



AMANDA STEVENS

*Milczący
świadek*

OSOBY

John Gallagher - ma do dyspozycji tylko jednego świadka morderstwa - małą dziewczynkę, która nie mówi.

Thea Lockhart - zrezygnowała dla swej córki ze wszystkiego. Czy znalazła w końcu mężczyznę, któremu może zaufać?

Nikki Lockhart - czteroletni, milczący świadek.

Gail Waters - jej śmierć jest równie tajemnicza, jak zaginione osoby, które tropiła.

Morris Dalrimple - dozorca domu, który chciałby poznać Theę o wiele lepiej.

Inspektor Ed Dawson - na ile dobrze znał panią Waters?

Anette Dawson - zgorzkniała żona Eda.

Eddie Dawson - zaginiony syn Eda.

Liam Gallagher - wuj Johna, który dąży do jak najszybszego umorzenia śledztwa. Dlaczego?

Miles Gallagher - policjant, którego zawodzi pamięć.

Bliss Kyler - opiekunka Nikki, która znajdowała dla niej niezwykle miejsca zabaw.

Pani Lewellyn - czy sąsiadka Thei domyśla się jej tajemnic?

Rick Mancuso - człowiek, który pojawia się w najgorszych koszmarach Thei.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Thea Lockhart nie lubiła przebywać na ulicy o tak późnej porze. Każde wielkie miasto jest niebezpieczne, ale Chicago po zmroku było dla niej szczególnie groźne, być może dlatego, że nie czuła się tu u siebie. A może z powodu fatalnej pogody, nawet jak na listopad. Po szarych, posępnych dniach następowały lodowate wieczory, które zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Thea zastanawiała się czasem, czy jeszcze kiedykolwiek będzie jej ciepło.

Ale chłód, który przenikał ją do szpiku kości, nie był związany z tym miastem, ani z temperaturą otoczenia. Wiedziała dobrze, że nawet gdyby wyjechała daleko stąd - do jakiegoś południowego miasta, do jakiejś wioski, czy nawet za granicę, dręczące ją demony nie zrezygnowałyby z pościgu.

Los Thei - i los jej córki - rozstrzygnął się przed czterema miesiącami, kiedy uciekła z Baltimore w środku nocy, zostawiając za sobą swą tożsamość, przyjaciół, rodzinę i byłego męża, który leżał martwy na podłodze sypialni.

Wiedziała, że z powodu tego co zrobiła, ona i Nikki będą musiały uciekać przez resztę swego życia. Że członkowie rodziny Mancuso i wszyscy funkcjonariusze Komendy Policji w Baltimore nigdy nie przestaną ich szukać. Że naruszyła Błękitną Ścianę, zasady obowiązujące w obrębie Bractwa i będzie musiała za to drogo zapłacić - o ile zostanie schwytana.

Drżąc z zimna, mimo długiego wełnianego płaszcza, który miała na sobie, pospiesznie skręciła w Woodlawn Avenue i zaczęła oddalać się od uniwersytetu. Znad pobliskiego jeziora dobiegały powiewy lodowatego wiatru. Było już po północy i ciemne ulice budziły w niej przerażenie. Obejrzała się, czując przeszywający dreszcz, ale nie dostrzegła za sobą nikogo.

W prześwicie między budynkami majaczyły dymiące kominy elektrowni. Unosiły się one na tle nocnego nieba jak ponure zjawy, których widok jeszcze bardziej pogorszył jej nastrój. Czowała się samotna i bezbronna.

Zwykle o tej porze od dawna siedziałyby już w domu. Ale trzy kelnerki, pracujące na wieczornej zmianie zachorowały na grypę, więc szefowa poprosiła ją o pozostanie w pracy do późnych godzin nocnych.

Choć bardzo chciała wrócić do domu na tyle wcześnie, by wykąpać swą córeczkę i położyć ją do łóżka, gdyż ten codzienny rytuał był dla nich obu bardzo ważny, nie mogła odmówić. Zelda Vanripper, właścicielka restauracji „U Zeldy”, mieszczącej się na terenie Hyde Parku, była dla niej bardzo życzliwa. Nie zadawała jej zbędnych pytań, dotyczących przeszłości i zatrudniała ją na dziennej zmianie, by mogła spędzać wieczory z Nikki.

Została więc dłużej, wiedząc, że przydadzą się jej dodatkowe napiwki. Ponieważ jednak była na nogach od siódmej rano, nie mogła się doczekać powrotu do domu i gorącej kąpieli.

Jej blok mieszkalny oddalony był od restauracji zaledwie o kilka przecznic, ale dwa ostatnie odcinki ulicy zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Walcząc z kolejnym powiewem zimnego wichru, przyspieszyła kroku, by jak najprędzej schronić się przed chłodem i ciemnością.

Kiedy przekroczyła Pięćdziesiątą Piątą Ulicę Wschodnią ujrzała budynek, w którym mieściło się jej mieszkanie, ale westchnienie ulgi zamarło na jej ustach. Dostrzegła niebieskie światła kilku policyjnych radiowozów, zaparkowanych po obu stronach bramy wejściowej. Przez chwilę stała nieruchomo, powtarzając w myślach tylko dwa słowa: O Boże, O Boże, O Boże.

Znaleźli ją!

Pod wpływem pierwszego odruchu miała ochotę odwrócić się i uciec; zniknąć w mroku, zanim ktokolwiek ją zauważy. Ale uświadomiła sobie, że w tym domu jest jej córeczka. Nie mogła pozwolić na to, by policja odwiozła Nikki do Baltimore i oddała ją w ręce państwa Mancuso, którzy zdemoralizowaliby ją tak samo, jak zdemoralizowali własnego syna.

Nie myśl o tym teraz - poleciała sobie w myślach, chowając drżące dłonie do kieszeni płaszcza. - Nie myśl o Ricku, o ranie postrzałowej, ani o tych potokach krwi! A przede wszystkim nie wpadaj w panikę!

Pochylając głowę i ramiona, by pokonać powiewy wiatru, ruszyła w kierunku swojego domu. Kiedy podeszła bliżej, zauważyła, że cały odcinek ulicy odgradzony jest żółtą taśmą. Na jezdni stała

grupa policjantów, skupiona wokół czegoś, co znajdowało się niemal dokładnie naprzeciw bramy.

Przedzierając się przez umundurowanych funkcjonariuszy, czuła przyspieszone bicie serca i dławiący ucisk w gardle.

Boże, nie pozwól żeby coś się stało Nikki - modliła się bezgłośnie.

Mała córeczka była jej największym skarbem, jej całym światem. Czuła, że nie zniosłaby utraty tego dziecka, które z powodu swych rodziców musiało przejść przez prawdziwe piekło. Zrobiłaby wszystko, dosłownie wszystko, by uchronić ją przed złym losem.

Ale może było już zbyt późno? Może rodzina Ricka trafiła w jakiś sposób na ich trop, może Nikki próbowała uciekać i...

Podchodząc jeszcze bliżej ujrzała leżące na chodniku ciało i stwierdziła z ulgą, że są to zwłoki jakiejś kobiety. Pochyliła głowę jeszcze niżej i zaczęła się wycofywać, licząc na to, że policjanci nie zwrócą na nią uwagi. Rozmawiali oni o całym wydarzeniu z taką samą obojętnością, jaka zawsze przerażała ją w Ricku. Kiedy jednak zbliżała się już do bramy budynku, jeden z nich nagle ją dostrzegł.

- Proszę pani! - zawołał głośno.

Thea zawahała się, a potem, odwróciwszy głowę, spojrzała w jego kierunku.

- Tak, mówię do pani. Proszę tu podejść!

Z bijącym sercem zeszła powoli po schodach. Umundurowany policjant, który ją zawołał, był mocno zbudowanym mężczyzną w średnim wieku. Zrobił kilka kroków w kierunku Thei i uniósł latarkę,

zamierzając oświetlić jej twarz. Zanim jednak to zrobił, pod bramę budynku podjechał kolejny samochód i ktoś zawołał: - Przyjechał Gallagher!

- Najwyższy czas - mruknął stojący obok niej policjant. Potem zaczął jej się uważnie przyglądać. - Czy pani mieszka w tym budynku?

Wahała się przez ułamek sekundy, a potem kiwnęła głową.

- Czy to nie za późno na spacer?

- Wracam z pracy - odparła, usiłując opanować szczykanie zębów. - Co... co się stało?

- Ktoś skoczył z dachu - obojętnym tonem wyjaśnił policjant. - Jak się pani nazywa?

- Thea Lockhart.

- Gdzie pani pracuje? - spytał, zapisując tę informację w notesie.

- W restauracji „U Zeldy”. Na Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy, obok uniwersytetu.

Spodziewała się dalszych pytań, ale w tym momencie policjant skupił swą uwagę na wysiadającym z samochodu mężczyźnie. Był on bardzo wysoki, a jego ramiona wydawały się niezwykle szerokie. Mimo przenikliwego zimna i lodowatego wiatru nie miał czapki ani rękawiczek, a rozpięty płaszcz nadawał mu wygląd człowieka całkowicie odpornego na kaprysy pogody.

Nie zmieniając wyrazu twarzy ogarnął czujnym wzrokiem wszystkich zebranych, a potem ruszył w stronę zwłok. Policjanci rozstąpili się z szacunkiem, by zrobić mu miejsce, a Thea po raz

pierwszy wyraźnie zobaczyła zwłoki. Nie spodziewała się, że ujrzy tak wiele krwi. Przypomnił jej się ten pamiętny wieczór.

Zachwiała się nagle, a stojący obok niej policjant chwycił ją za ramię.

- Czy pani dobrze się czuje?

- Nic mi nie jest... - odparła słabym głosem, usiłując pokonać zawrót głowy. W tej chwili myślała tylko o tym, żeby jak najprędzej oddalić się z miejsca wypadku. Żałowała biednej kobiety, która leżała na ulicy, ale za wszelką cenę pragnęła uniknąć policyjnego przesłuchania.

Gallagher przyklęknął i zaczął uważnie oglądać zwłoki. Nie dotknął leżącej kobiety, ale przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jej twarz, jakby usiłując coś z niej odczytać.

- Który z was pierwszy przybył na miejsce wypadku? - spytał w końcu, podnosząc się z klęczek. Słyszając jego głęboki głos i stanowczy ton, Thea stwierdziła w myślach, że nie chciałyby być przez niego przesłuchiwana.

- McGowan- odparł jeden z policjantów.

- Jestem tutaj - zawołał stojący obok Thei funkcjonariusz.

Gallagher odwrócił się i spojrzał w ich stronę. W świetle ulicznej latarni Thea ujrzała ostre rysy jego twarzy, szeroki nos i pełne, zmysłowe usta. Ze zdumieniem stwierdziła, że ma niebieskie oczy. Sądziła, że okażą się one ciemne, jak jego włosy. Widząc wystające spod płaszcza wytworny garnitur, pomyślała, że sprawia wrażenie człowieka, który przed wyjściem z domu ubrał się starannie i bez

pośpiechu. Ale potem zauważyła pokrywający jego policzki ciemny zarost, nadający mu zdecydowanie groźny wygląd i zadrżała z niepokoju.

- Co się stało? - spytał Gallagher, obrzuciwszy ją przelotnym spojrzeniem.

- Niech pani tu poczeka - polecił jej McGowan, a potem podszedł do swego przełożonego. Choć stali o kilka kroków od niej, wiejący od tej strony wiatr niósł ich słowa w jej kierunku.

- Wygląda to na samobójstwo - mówił McGowan. - Cox znalazł w kieszeni denatki pożegnalny list.

- Czy ustaliliście jej tożsamość?

- Jeszcze nie. Nie miała przy sobie żadnych dokumentów, ale Cox poszedł na dach, by sprawdzić, czy przed skokiem nie zostawiła tam torebki albo portfela.

- Kto znalazł ciało?

- Dozorca budynku. Twierdzi, że tuż przed północą wyszedł na spacer z psem i zauważył leżącą na chodniku kobietę. Chwycił ją za rękę, stwierdził brak pulsu i wrócił do domu, żeby zadzwonić po policję.

- Wspaniale - mruknął Gallagher. - Pewnie zatarł wszystkie ślady. Tuż przed północą? Czy można polegać na jego ocenie czasu?

- Chyba tak - odparł McGowan. - Twierdzi, że oglądał odcinek serialu „Hill Street Blues”, który zaczyna się o jedenastej i wyszedł z domu, gdy zaczęły się napisy końcowe. Mieszka ze starą matką, która może potwierdzić jego zeznania.

- Jak szybko przyjechaliście?

- Torecelli i ja byliśmy na miejscu w dziesięć minut po wezwaniu. Zabezpieczyliśmy teren i ściągnęliśmy przez radio posiłki.

- Czy ten dozorca nie potrafi jej zidentyfikować? McGowan przecząco pokręcił głową.

- Mówi, że nigdy dotąd jej nie widział. Nie mieszkała w tym budynku, więc nie wie, jak weszła do środka. Ktoś musiał ją wpuścić, naciskając przycisk domofonu. Brama jest zawsze zamknięta.

Thea wiedziała, że to prawda. Ale wiedziała również, jak łatwo można dostać się do budynku, korzystając z nieuwagi kogoś, kto wchodził lub wychodził.

Gallagher spojrzał w kierunku okien, z których można było obserwować ulicę.

- Czy macie jakichś świadków?

- Jak dotąd nikogo nie znaleźliśmy. Na jej ciele nie ma żadnych śladów walki. Owinęliśmy jej dłonie plastikową folią z powodu deszczu.

Gallagher ponownie omiół spojrzeniem całą ulicę. Przez chwilę przyglądał się fotografom, którzy kończyli właśnie zdjęcia. Potem zerknął w kierunku Thei.

- Kim jest ta kobieta? - spytał McGowana.

- Mieszka w tym domu. Mówi, że wracała właśnie z pracy.

Gallagher kiwnął głową.

- Kiedy skończycie przeszukiwać teren wokół ciała, możecie obrysować je kredą, choć niewiele nam z tego przyjdzie, jeśli ten

deszcz nie przestanie padać. Ja idę na dach. Dajcie mi znać, kiedy zjawi się koroner. Przy tej pogodzie będzie mu cholernie trudno ustalić czas zgonu.

McGowan kiwnął głową i odszedł, zostawiając Theę z Gallagherem. Miała nadzieję, że pojedzie on na dach, zapominając o jej istnieniu. Kiedy jednak odwrócił się ku niej, poznała po wyrazie jego twarzy, że nie zamierza tak szybko wypuścić jej z rąk.

- Jestem porucznik Gallagher - powiedział, obrzucając ją przenikliwym spojrzeniem. - A pani?

- Nazywam się Thea Lockhart.

- Porucznik McGowan powiedział mi, że mieszka pani w tym budynku. Czy to prawda?

Thea kiwnęła potakująco głową.

- Kiedy mnie zatrzymał, wracałam do domu z pracy.

- Czy pracuje pani w tej okolicy, panno Lockhart?

- Pani Lockhart... Jestem kelnerką w małej restauracji, obok uniwersytetu. Przekazałam już te informacje panu McGowanowi.

- Więc nie było pani w domu przez cały wieczór? - spytał, patrząc jej badawczo w oczy.

Thea potrząsnęła głową, jeszcze głębiej chowając ręce w kieszeniach płaszcza.

- Wyszłam z domu przed siódmą rano. Niczego nie widziałam.

- Czy nie zauważyła pani ostatnio jakichś obcych ludzi, kręcących się wokół tego budynku? Nie słyszała pani jakichś głośnych kłótni, czy czegoś w tym rodzaju?

- Nie, nie zauważyłam niczego szczególnego. Gallagher kiwnął głową, a potem pograżył się na chwilę w myślach.

- Czy zechciałaby pani spojrzeć na ciało? - spytał w końcu. -
Może będzie pani w stanie zidentyfikować ofiarę.

Jego ton był uprzejmy, ale Thea wiedziała, że nie ma wyboru. Nie mogła w żaden sposób wzbudzić podejrzeń Gallaghera. Kiwnęła więc głową i podeszła wraz z nim do zwłok. Kobieta leżała na wznak, a na jej twarzy nie było, o dziwo, żadnych obrażeń. Ale Thea, widząc wygięte pod dziwnym kątem ręce i nogi, była przekonana, że miała zmiażdżone kości.

- Nigdy dotąd jej nie widziałam - oznajmiła bez namysłu. Ale na dnie jej duszy czaiły się wątpliwości. Miała wrażenie, że zetknęła się już gdzieś z tą kobietą, ale nie potrafiła przypomnieć sobie dokładnych okoliczności spotkania: Była więc zadowolona, że nie musi kłamać.

- Czy jest pani pewna? - spytał z naciskiem Gallagher, jakby wyczuwając jej wahanie.

- Nie pamiętam, że bym kiedykolwiek widziała ją w tej okolicy. -
Milczała przez chwilę, a potem, nie mogąc oprzeć się pokusie, spytała: - Czy naprawdę pan myśli, że popełniła samobójstwo?

Gallagher spojrział na nią uważnie, a ona poczuła dreszcz przerażenia na myśl o tym, że być może została rozpoznana.

- Samobójstwo to jedna z możliwości - odparł z namysłem. -
Będziemy wiedzieli więcej po przeszukaniu terenu. Niech pani lepiej

wraca do domu, żeby schronić się przed tym deszczem.

Skontaktujemy się z panią w razie potrzeby.

Pod wpływem kolejnego nawrotu niepokoju chciała zapytać po co mieliby się z nią kontaktować, ale potem zdała sobie sprawę z tego, że policja musi przesłuchać wszystkich mieszkańców budynku w poszukiwaniu ewentualnych świadków. Rick zawsze nazywał to pukaniem do drzwi. Byłby dobrym policjantem, gdyby nie jego przestępcze skłonności.

Postanowiła nie myśleć teraz o Ricku. W tej chwili chciała jak najprędzej pozbyć się Gallaghera, nie budząc jego podejrzeń i wrócić do swej córeczki. Wzięła podaną jej przez niego wizytówkę, starając się zapanować nad drżeniem ręki, ale on najwyraźniej je zauważył.

- Widok zwłok jest ciężkim wstrząsem dla człowieka, który przeżywa coś takiego po raz pierwszy - powiedział łagodnym tonem.

Gdybyś wiedział... - pomyślała Thea, a potem oznajmiła głośno:

- Nic mi nie jest. Chcę tylko schronić się przed tym zimnem.

- Proszę do mnie zadzwonić, gdyby przyszło pani do głowy coś, co mogłoby okazać się cenną informacją.

Schowała wizytówkę do kieszeni, wiedząc dobrze, że za nic na świecie nie zatelefonuje do porucznika Gallaghera. Był policjantem, a to jej wystarczyło. Jego odznaka czyniła go jej śmiertelnym wrogiem.

- Jak na osobę postronną wydaje się niezwykle zdenerwowana - pomyślał John Gallagher, patrząc na znikającą w bramie budynku Theę.

Wchodząc po schodach upuściła klucze, a on, nawet z tej odległości, zauważył jak bardzo drżały jej ręce, kiedy schyliła się, by je podnieść. Potem usiłowała wetknąć je w zamek, ale zorientowawszy się, że drzwi są otwarte, pośpiesznie weszła do środka.

Była niewątpliwie atrakcyjna, ale on dostrzegł w niej ponadto coś, co wzbudziło jego zainteresowanie. Wyglądała na kobietę, która panicznie się czegoś boi i robi wszystko, żeby to ukryć. Ale skoro nie rozpoznała ofiary, to dlaczego była taka wystraszona?

W końcu doszedł do wniosku, że jest przesadnie podejrzliwy. Wielu ludzi wpadało w panikę, mając do czynienia z policjantami. Jego była żona, Meredith, też za nimi nie przepadała.

Tak przynajmniej stwierdziła owego pamiętnego dnia, w którym odeszła od niego na zawsze. W dwa miesiące później poślubiła innego przedstawiciela tego zawodu, budząc w Johnie przekonanie, że jest jedynym policjantem, którego ona nie znosi. Mimo, że od dwóch lat byli rozwiedzeni, myśl o jej zdradzie nadal budziła w nim przykre wspomnienia.

Tak czy owak nie musiał się już martwić o losy Meredith, a Thea Lockhart była zapewne wrażliwą młodą osobą, wpadającą w panikę na widok krwi. Jediną kobietą, którą powinien się teraz interesować, była leżąca na chodniku denatka.

- Gdzie jest ten dozorca? - spytał stojącego najbliżej policjanta. - Musimy rozpocząć pukanie do drzwi.

- Poszedł na dach z detektywem Coxem - odparł młody funkcjonariusz. - Czy mam go wezwać przez radio?

- I tak idę na górę - odparł John, raz jeszcze zerkając na martwą kobietę. Zastanawiał się czy zeskoczyła z dachu z własnej woli, czy też została z niego zepchnięta. Mimo listu pożegnalnego, znalezionej w jej kieszeni, skłonny był opowiedzieć się za tą drugą ewentualnością. Instynkt mówił mu, że ma do czynienia z morderstwem i że musi rozwiązać tę zagadkę w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Potem wszystkie ślady zaczną się zacierać. Wiedział z doświadczenia, że w tego rodzaju przypadkach pierwsze dwa dni mają zasadnicze znaczenie dla powodzenia śledztwa.

- Co za noc na morderstwo - mruknął pod nosem, widząc, że ulewa wzmaga się coraz bardziej.

ROZDZIAŁ DRUGI

John stał na dachu, czując na twarzy uderzenia kropel deszczu. Jego obecność nie została dotąd przez nikogo zauważona. Wiatr był tu jeszcze silniejszy, więc z trudem utrzymując równowagę obserwował detektywa Coxa, który z latarką w ręku przeszukiwał teren.

Dach otoczony był murkiem, wysokim na metr i szerokim na jakieś dwadzieścia centymetrów. Obok drzwi, prowadzących na schody, zgromadzone były materiały budowlane i blaszane beczki z lepikiem, mającym służyć do naprawy nawierzchni dachu, ale poza tym było tu zupełnie pusto. Mimo to przy tej pogodzie szansa na znalezienie świadka, lub jakichkolwiek śladów, wydawała się znikoma.

John nadal śledził z uwagą poczynania swego kolegi. Roy Cox pracował w Wydziale Śledczym już od piętnastu lat, a od czterech lat był jego partnerem. Choć różnili się od siebie usposobieniem i podejściem do techniki dochodzeniowej, ich współpraca była nader owocna. Gallagher angażował w każde śledztwo ogromną energię, natomiast Cox wydawał się powściągliwy i opanowany.

Był wysokim, szczupłym mężczyzną, którego wielkie wąsy wydawałyby się bardziej na miejscu w rodzinnym Teksasie, niż na ulicach Chicago.

Idący tuż za Coxem dozorca budynku przemawiał do niego z ożywieniem, ale jego słowa tłumił wiatr. John zapalił swą latarkę i

oświetlił jego twarz. Zaskoczony mężczyzna wyglądał przez chwilę jak jelen, schwytyany w reflektory samochodu.

- Czy to ty, Johnny? - spytał Cox. - Cieszę się, że w końcu tu dotarłeś. Chyba nawet takim twardzielom jak ty trudno oderwać się w taką noc od ciepłego łóżka i ukochanej kobiety.

John nie powiedział mu, że od pewnego czasu dzieli łóżko jedynie z Kasandrą, perską kotką, którą pozostawiła po sobie Meredith. Wiedział jednak, że jego wścibski partner zapewne się tego domyśla.

- McGowan mówi, że znaleźliście przy zwłokach pożegnalny list. Czy to prawda?

- Zgadza się - odparł Cox, podchodząc bliżej i podając mu plastikową torebkę. John dostrzegł w niej kartkę białego papieru, na której napisany był na maszynie krótki tekst. Cox poprawił swój kowbojski kapelusz, z którego obficie spływała woda. - Wygląda na to, że mamy dziś szczęście.

- Dlaczego?

Cox uniósł w górę drugi plastikowy pojemnik i oświetlił go swoją latarką. Była w nim elegancka, beżowa, damska torebka.

- Znaleźliśmy to na dachu, obok murku. Ofiara musiała upuścić ją tuż przed skokiem. Ustaliliśmy jej tożsamość na podstawie prawa jazdy.

- Więc wiesz jak się nazywa?

- Gail Waters. Miała przy sobie prasową przepustkę... John poczuł wstrząs. Patrząc na swego partnera z osłupieniem, starał się opanować przyspieszone bicie serca.

- Jak powiedziałeś?

- Gail Waters.

Cholera - pomyślał John, usiłując ukryć zaskoczenie. Cox spojrział na niego z uwagą.

- Johnny, mam wrażenie, że dzieje się tu coś niedobrego. Czyżbyś chciał mi dać do zrozumienia, że znałeś tę kobietę?

- Nigdy dotąd jej nie widziałem - odparł zgodnie z prawdą John. Ale znał brzmienie jej głosu. Rozmawiał z nią przez telefon przed niecałymi czterdziestoma ośmioma godzinami. Zadzwoiła na komendę i oznajmiła, że chciałaby przeprowadzić z nim wywiad, dotyczący tajemniczego zniknięcia jego ojca. Miało ono miejsce przed siedmiu laty, ale sprawa do tej pory nie została wyjaśniona.

Gail Waters była dziennikarką i redaktorką małej, lokalnej gazety, wychodzącej w północnej dzielnicy miasta. Specjalizowała się w artykułach dotyczących osób zaginionych. Prowadziła również telewizyjny program „Kto ich widział?“, poświęcony przypadkom, których policji dotąd nie udało się wyjaśnić.

John nie miał pojęcia dlaczego tak nagle postanowiła wszcząć dochodzenie w sprawie zniknięcia Seana Gallaghery. Był przekonany że jej śmierć nie ma z tą sprawą nic wspólnego. Mimo to w jego pamięci pojawił się szereg nazwisk, pochodzących z odległej przeszłości. Ashley Dallas, ofiara morderstwa, w sprawie którego

prowadził śledztwo jego zaginiony ojciec. Daniel O'Roarke, człowiek skazany za mord na Ashley i oczekujący obecnie na wykonanie wyroku śmierci. I Tony Gallagher, jego własny brat, zakochany w ofierze tego zabójstwa.

Gail Waters pragnęła z jakiegoś powodu wydobyć z zapomnienia tę dawną tragedię; ujawnić tajemnice, które pozostawały tajemnicami od przeszło siedmiu lat.

A teraz straciła życie.

Zbieg okoliczności - pomyślał. Ale równocześnie poczuł na plecach dotknięcie chłodnego palca lęku.

- Zawiadomisz starego, czy chcesz, żebym zrobił to ja? - spytał Cox.

Miał na myśli stryja Johna i ich wspólnego przełożonego. Liam Gallagher osobiście nadzorował wszystkie dochodzenia, które prowadzili podlegający mu oficerowie śledczy. Jego wiedza na temat niewyjaśnionych spraw była wprost fenomenalna, a John zawsze darzył go ogromnym szacunkiem.

Teraz jednak poczuł ukłucie wątpliwości. Stryj Liam również pracował nad sprawą Ashley Dallas. Czyżby Gail Waters rozmawiała z nim o tajemniczym zniknięciu jego ojca?

- Wstrzymajmy się z tym na razie. - Spojrzał jeszcze raz na kartkę papieru i oddał ją Coxowi. — Listy pożegnalne pisane na maszynie zawsze budzą moje podejrzenia. Chciałbym jeszcze trochę powęszyć, zanim złożymy meldunek.

- To mi się nie podoba - jęknął Cox. - Widzę, że zamierzasz nadać temu dochodzeniu szeroki zasięg.

- Zamierzam wykonać swoje zadanie - odparł John. -I ty też. Dopóki nie otrzymamy wyniku sekcji zwłok, będziemy traktować tę sprawę jako zabójstwo.

Cox zaklął pod nosem. W tym momencie rozległ się sygnał jego radiotelefonu. Odszedł o kilka kroków, by schronić się przed powiewami wiatru. John zbliżył się do miejsca, w którym stała tuż przed śmiercią ofiara. Włożył lateksowe rękawiczki i z latarką w ręku zaczął przeszukiwać najbliższy skrawek dachu. Wiedział, że deszcze zmył większość śladów, łącznie z odciskami palców, ale szukał czegoś innego.

- Karetka z kostnicy jest już na miejscu - zawołał do niego Cox.
- Czy idziesz na dół?

- Przyjdę tam za chwilę - odparł John. Podeszedł do krawędzi dachu i spojrzał w dół. Wokół terenu, odgrodzonego żółtą taśmą, stała już gromadka gapiów. Jeden z nich, jakby czując na sobie jego wzrok, podniósł głowę i spojrzał w górę. John rozpoznał go natychmiast, choć dzieliła ich odległość pięciu pięter.

Był to człowiek znany mu jako Fischer, informator policyjny, z którego usług korzystał już od kilku lat. John nie znał jego prawdziwego nazwiska, ale wiedział z doświadczenia, że w tajemniczy sposób pojawia się on zawsze na miejscu zbrodni. Podejrzewał, że Fischer nie tylko współpracuje z policją, lecz również posiada jakieś osobiste powiązania z pracownikami komendy. Tak czy

owak, jego informacje nieraz okazały się w przeszłości bezcenne. John, choć nie miał do tego żadnych podstaw, zawsze nerwowo reagował na jego widok; Być może dlatego, że z pracą wszystkich informatorów łączył się element ryzyka i nieufności.

Cox zniknął za drzwiami, prowadzącymi na klatkę schodową, a dozorca budynku, niski, tęgi czterdziestolatek, ruszył w stronę Johna. Oddychał nerwowo, a w jego ciemnych, małych oczkach lśniły iskierki podniecenia.

- Czy mogę zamienić z panem dwa słowa? - spytał niepewnym tonem.

- O co chodzi?

- O coś, o czym wspominałem detektywowi Coxowi, ale on... nie zwrócił na to większej uwagi. - Dozorca jąkał się i dobierał słowa z takim trudem, jakby był ogromnie przejęty. Wyciągnął rękę w kierunku materiałów budowlanych, leżących obok wejścia. - Zauważyłem to tam. To może być dowód rzeczowy.

- O czym pan mówi, panie...

Dalrimple. Morris Dalrimple. Przyjaciele mówią do mnie Dal.

- Niech mi pan pokaże ten rzekomy dowód rzeczowy, panie Dalrimple.

Dozorca dotknął palcami swego podbródka, a potem opuścił rękę.

- Zdawało mi się, że coś widzę. Gdyby zechciał pan... skierować światło latarki w tę stronę... trochę bardziej w prawo... tak, tutaj. Niech pan przyklęknie, tak jak zrobił to pan wcześniej...

John oświetlił rząd beczek, pochylił się i dostrzegł coś, co leżało między nimi. Potem wyciągnął rękę, namacał jakiś miękki przedmiot i usłyszał wymówione cichym głosem słowa „Ma-ma”. W chwilę później wydobył spomiędzy beczek niewielką lalkę.

- No proszę! - zawołał z podnieceniem Dalrimple. - Jak pan myśli, skąd ona się tu wzięła?

Chciał dotknąć ciemnych włosów lalki, ale John szybko usunął ją spoza jego zasięgu.

- Mogą być na niej jakieś ślady - wyjaśnił. - Chyba pan to rozumie.

- Och, oczywiście, znam dobrze metody działania policji. Oboje z matką nie opuszczamy ani jednego odcinka serialu „Gliny”. I co pan myśli o tej lalce? Czy to jest dowód rzeczowy?

- Być może. - Podeszedł do miejsca, w którym stała tuż przed śmiercią Gail Waters i oświetlił rząd beczek. Dostrzegł między nimi małą szczelinę, w której bez trudu mogło się zmieścić jakieś dziecko. Jeśli ukryło się tam przed wypadkiem, mogło ze swego schronienia śledzić bieg wydarzeń.

John doszedł do wniosku, że być może trafił na trop świadka. Uznał też, że jeśli Gail została zamordowana, musi jak najprędzej znaleźć właścicielkę lalki.

- Chyba będę potrzebował twojej pomocy, Dal - oznajmił dozorca. - To bardzo ważna sprawa.

- Oczywiście... oczywiście... - Drobnym mężczyzną rozpromienił się z radości.— Zrobię co będzie w mojej mocy, żeby wam pomóc.

- Daj mi listę wszystkich mieszkańców tego budynku, zaznaczając tych, którzy mają dzieci. Zaczniemy od rodzin, w skład których wchodzi małe dziewczynki poniżej dziesięciu lat.

- To może trochę potrwać - mruknął Dalrimple marszcząc brwi.
- Nie bardzo umiem pisać na komputerze, a moja matka już śpi i nie lubi, kiedy się ją budzi.

- Problem polega na tym, że ja nie mogę czekać - warknął John, chwytając go za ramię. - Muszę mieć tę listę natychmiast. Chyba zechcesz mi pomóc, prawda, Dal?

Dalrimple milczał przez chwilę, a na jego twarzy malowały się sprzeczne z sobą uczucia. Widać było, że panicznie boi się swojej matki. W końcu podjął jednak decyzję i kiwnął potakująco głową.

- Może pan na mnie liczyć, poruczniku - oznajmił. - Zrobię wszystko co w mojej mocy.

- Doskonale. Wspomnę o pańskiej obywatelskiej postawie w moim meldunku.

- Mama będzie zachwycona - z poważnym wyrazem twarzy stwierdził Dalrimple.

Restauracja „U Zeldy” była w niedzielę zamknięta i Thea zazwyczaj spała wówczas bardzo długo. Nigdy nie lubiła wstawać, ale tego dnia, mimo przeżyć ubiegłej nocy, była na nogach już o siódmej. Poruszała się po mieszkaniu bardzo cicho, żeby nie obudzić Nikki.

Pani Lewellyn, która zgodziła się zaopiekować dzieckiem poprzedniego dnia, gdy Thea zadzwoniła do niej z restauracji i

oznajmiła, że musi zostać na drugą zmianę, dawno już wróciła do siebie. Zawsze chętnie zastępowała stałą niańkę, kiedy ta nie mogła nagle zmienić swych planów.

Gdy jeszcze mieszkały w Baltimore, Thea nie musiała się martwić o dziecko. Nikki chodziła do znakomitego przedszkola, a kiedy Thea zostawała dłużej w pracy, Mona, jej macocha, zatrudniona w tym samym biurze, chętnie odbierała małą i odwoziła ją do domu. Kiedy zaś Mona była zajęta, zastępowała ją Kate Ramano, najlepsza przyjaciółka Thei od czasów szkolnych.

Thea zastanawiała się nieraz co myślą o niej teraz Mona i Kate. Wyjechała z Baltimore, nie telefonując do żadnej z nich i dotąd nie podała im swego nowego adresu. Nie znały też prawdy na temat śmierci Ricka, ale Thea wiedziała, że snują różne domysły. Obie wiedziały jak wyglądało jej życie od chwili rozvodu; słyszały o nękających ją nocnych telefonach, o groźbach i szykanach, na jakie była narażona.

Kiedy Rick zamienił jej życie w piekło, Mona i Kate okazały się cudownymi przyjaciółkami. Musiały się jednak zastanawiać, czy Rick został zastrzelony w obronie własnej, czy z premedytacją. Obie wielokrotnie słyszały, jak mówiła że życzy mu śmierci.

Nalała sobie filiżankę kawy, a potem włączyła telewizor i zaczęła szukać w lokalnych stacjach serwisu informacyjnego. Na szczęście nie dostrzegła wczoraj na miejscu wypadku żadnych reporterów, ale i tak była niespokojna. Nie mogła sobie pozwolić na

to, by jej fotografia pojawiła się w gazetach. Przecież mogli ją zauważyć członkowie rodziny Mancuso.

Ubiegłego wieczora bała się, że porucznik Gallagher może ją rozpoznać. Musiał widzieć jej fotografie na liście gończym, na plakacie lub w gazetach. Śmierć Ricka i zniknięcie jego byłej żony wraz z dzieckiem trafiły na pierwsze strony dzienników, wychodzących w Baltimore. Nie była pewna, czy informacje o jego zamordowaniu nie zostały przedrukowane przez ogólnokrajową sieć prasową. Na szczęście od czterech miesięcy nie znalazła w chicagowskich gazetach żadnej wzmianki na temat tej zbrodni.

Po przyjeździe do Chicago kupowała wszystkie dzienniki i regularnie oglądała telewizyjne wiadomości, ale, po jakimś czasie doszła do wniosku, że miasto ma dość własnych problemów i przypadków przemocy w rodzinie.

Kiedy zdobyła się na odwagę i wyszła do miasta, żeby poszukać kiosku, w którym będzie mogła kupić „Baltimore Sun”, cała afera została już wyparta z czołowych stron przez skandal korupcyjny, dotyczący wysokich rangą urzędników zarządu miasta. W numerze, który udało jej się kupić, nie było wzmianki ani o śmierci Ricka, ani o policjantach, których od kilku miesięcy podejrzewała o branie łapówek.

Wyobrażała sobie jak mogłyby wyglądać tytuły: MŚCIWA EKS- ŻONA ZABIJA ODZNACZONEGO OFICERA POLICJI. ZABÓJCZYM POLICJANTA UCIEKA Z BALTIMORE Z

CZTEROLETNIĄ CÓRECZKĄ. W CAŁYM KRAJU TRWAJĄ POSZUKIWANIA WYRACHOWANEJ MORDERCZYNI.

Czasami sama nie mogła uwierzyć w zmiany, jakie nastąpiły w jej życiu. Studiowała w college'u ekonomię i tuż po otrzymaniu dyplomu podjęła pracę w firmie swego ojca, prowadzącego prywatną agencję detektywistyczną. Nie interesowała jej praca w terenie, ale umiała liczyć. Prowadziła biuro bardzo sprawnie i wymyślała liczne innowacje, które przyczyniały się do obniżki kosztów i wzrostu dochodów. Teraz pracowała jako kelnerka w małej restauracji. I ukrywała się przed policją.

Była tak pogrążona w myślach, że wzdrygnęła się nerwowo na dźwięk dzwonka. Idąc w kierunku drzwi, czuła przyspieszone bicie własnego serca. Któż mógł składać jej wizytę tak wcześnie rano, i to w niedzielę?

Kiedy wyjrzała przez judasza, z jej ust wyrwał się stłumiony jęk. Na klatce schodowej stał porucznik Gallagher, a bystre spojrzenie jego niebieskich oczu zdawało się przenikać przez drzwi.

Rozpaczliwie rozejrzała się wokół siebie, zadając sobie pytanie, czy w mieszkaniu jest coś, co mogłoby wzbudzić jego podejrzenia. Miała ochotę się ukryć, udać, że nie ma jej w domu, chwycić Nikki i uciec tylnym wyjściem.

Po chwili jednak opanowała nerwy. Uświadomiła sobie, że nie ma powodów do obaw. Że porucznik Gallagher prowadzi śledztwo, które przypadkiem obejmuje również jej osobę. Musi go tylko

przekonać, że ubiegłego wieczora niczego nie widziała. Że nic nie łączy jej z nieżyjącą kobietą. Poprawiła włosy i otworzyła drzwi.

Porucznik Gallagher wydał jej się jeszcze wyższy niż poprzedniej nocy. Wyglądał tak, jakby wybierał się do kościoła. Miał na sobie ciemnoszare ubranie, wykrochmaloną, białą koszulę i wytworny, jedwabny krawat. Thea natychmiast poczuła ukłucie podejrzliwości. Doskonale wiedziała ile zarabiają policjanci i co muszą robić, żeby móc pozwolić sobie na tak kosztowne stroje.

- Dzień dobry - powiedział życzliwym tonem, ale nie uśmiechnął się do niej, a w jego spojrzeniu dostrzegła pełen dystansu chłód. Mimo to musiała przyznać, że jest niezwykle przystojnym mężczyzną. A wiedziała, iż tacy właśnie mężczyźni zawsze narażali ją na kłopoty.

- Czy mogę wejść - spytał, zerkając ponad jej ramieniem do wnętrza mieszkania. - Chciałbym pani zadać kilka pytań.

- Przecież powiedziałam panu wczoraj wieczorem, że nic nie widziałam - odparła, marszcząc brwi. - Nie było mnie nawet w domu.

- Ale pani córeczka była na miejscu, prawda?

- Skąd pan wie... - zaczęła zdławionym głosem.

- Czy mogę wejść? To nie potrwa długo.

Tym razem, nie czekając na jej przyzwolenie, wszedł do środka. Nie mając wyboru, zamknęła drzwi i ruszyła w ślad za nim.

- Skąd pan wie, że mam córkę? - wykrztusiła z trudem.

- Otrzymaliśmy listę wszystkich mieszkańców budynku, którzy mają dzieci. Ściśle mówiąc interesują nas małe dziewczynki.

- Ale dlaczego...? - Teraz dopiero dostrzegła papierową torbę, którą trzymał w ręku i znów przeszył ją dreszcz przerażenia. Uniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. - Poruczniku Gallagher, o co tu chodzi?

Nie odpowiadając na jej pytanie, zerknął w kierunku telewizora.

- Widzę, że oglądała pani poranne wiadomości. Więc wie pani zapewne, że kobieta, która zginęła tu ubiegłego wieczora nazywała się Gail Waters. Była reporterką niewielkiego dziennika, noszącego tytuł „Press”.

- Reporterką? - Zastanawiała się nerwowo czego mogła szukać reporterka w tym budynku. Czyżby w jakiś sposób dowiedziała się czegoś o niej i o Nikki?

- Jest to gazeta lokalna, ale ona prowadziła też od czasu do czasu programy w miejscowej telewizji kablowej.

A więc Gail Waters występowała w telewizji. Czy dlatego wydała jej się znajoma? Nie miała powodów do przypuszczeń, że wizyta dziennikarki w tym budynku mogła być związana w jakikolwiek sposób z nią i Nikki. Ale minio to... Skoro porucznik Gallagher chciał zadawać jej pytania dotyczące dziewczynki, to najwyraźniej podejrzewał, że taki związek istnieje.

- Jak już panu powiedziałam, nie przypominam sobie, żebym ją kiedykolwiek widziała. Nie rozumiem powodów pańskiej wizyty.

- Jak pani się zapewne domyśla, jej śmierć nadal budzi liczne wątpliwości.

- Przecież to było samobójstwo. Policjant, z którym wczoraj rozmawiałam, powiedział, że znaleziono przy niej list pożegnalny...

- Samobójstwo to jedna z możliwości, ale nie wykluczamy też zabójstwa. Przynajmniej na razie.

- Zabójstwa? Więc myśli pan, że ktoś ją zamordował? - Thea poczuła nagle zawrót głowy. - Kto mógłby pragnąć jej śmierci?

- Reporterzy przypominają pod pewnymi względami policjantów - odparł Gallagher, patrząc na nią badawczo. - Niektórym ludziom nie podobają się pytania, które im zadajemy.

Thea przypomniała sobie listę wymienianych przez Ricka ludzi, którzy - jak twierdził - pragnęli jego śmierci. I zdała sobie sprawę z tego, że zabiła go w końcu osoba, której wcale nie podejrzewała.

- Bez względu na to, czy było to samobójstwo czy morderstwo, nie rozumiem, co jej śmierć może mieć wspólnego ze mną, lub z moją córką.

- Zaraz do tego dojdziemy. - Gallagher wyjął z torby jakiś przedmiot i uniósł go w górę. - Czy pani to poznaje?

Thea, patrząc z przerażeniem na ukochaną lalkę swej córki, rozpaczliwie starała się zachować obojętny wyraz twarzy. Doszła do wniosku, że musi zrobić wszystko co w jej mocy, by Gallagher nie skojarzył tej lalki z Nikki.

- Więc przyszedł pan tu o tej godzinie, by spytać mnie o jakąś lalkę-spytała z irytacją.

- Czy pani ją poznaje? - spytał z naciskiem Gallagher, obserwując ją tak intensywnie, jakby oglądał pod mikroskopem rzadki okaz jakiegoś owada.

- Ta lalka może należeć do każdej dziewczynki, zamieszkałej w tym budynku. Nie rozumiem dlaczego pan przypuszcza, że jest własnością mojej córki.

Gallagher zmrużył oczy. Nie wydawał się bynajmniej zbity z tropu jej wymijającą odpowiedzią.

- Wczoraj wieczorem znalazłem tę lalkę na dachu, wkrótce po śmierci tej kobiety. Proszę odpowiedzieć na moje pytanie: czy jest to lalka pani córki?

Mój Boże... na dachu... - pomyślała Thea, starając się opanować nowy atak lęku. - Przecież Nikki nie mogła się tam znaleźć. Bez pozwolenia nie wychodzi nawet z mieszkania, a poza tym panicznie boi się ciemności. Przecież nie zaprowadziła jej tam pani Lewellyn. Więc jak mogła znaleźć się tam ta lalka?

- Wydaje się pani bardzo zaskoczona - stwierdził Gallagher. - Czy mogę spytać o powód tego zaskoczenia, jeśli lalka nie należy do pani córki?

- To przecież zwykła, tania lalka. Widywałam takie w wielu sklepach. Nikki ma podobną, ale to niczego nie dowodzi. Ta lalka nie może należeć do niej, bo ona nigdy nie poszłaby na dach. Ma dopiero cztery lata.

- Można się tam dostać z klatki schodowej - wyjaśnił Gallagher. - Potrafiłoby to zrobić nawet czteroletnie dziecko, a pani podobno przez cały wieczór nie było w domu. Skąd więc pani może wiedzieć, czy pani córka tam nie poszła?

- Nie pozwoliłaby jej na to opiekunka - odparła Thea. Ale równocześnie wyobraziła sobie śpiącą spokojnie na sofie panią Lewellyn. Czy to możliwe by mała wymknęła się z mieszkania podczas jej drzemki? Ale dlaczego miałyby to zrobić? Thea nie potrafiła wymyślić powodu, dla którego jej córka mogłaby pójść na dach.

Najwyraźniej lalka nie należała do niej... a może zgubiła ją na klatce schodowej, wracając z mieszkania pani Lewellyn, a ktoś inny znalazł ją i zaniósł na dach? To było jedyne rozsądne wytłumaczenie tajemnicy.

- Niestety nie mogę panu pomóc - oznajmiła stanowczo. Porucznik Gallagher patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, a potem wzruszył ramionami

- Przepraszam, że naraziłem panią na stratę czasu. - Ruszył w kierunku drzwi, ale zanim Thea zdążyła odetchnąć z ulgą, odwrócił się do niej ponownie. - Może jednak powinniśmy dla pewności spytać o to pani córeczkę?

- Mówiłam już panu, że ona śpi, a ja nie chcę jej budzić. Ona... nie czuje się ostatnio najlepiej.

- Rozumiem. - Spojrzał na nią uważnie, a ona odniosła wrażenie, że chce powiedzieć coś jeszcze. Ale w tym momencie usłyszała za sobą jakiś szelest i zorientowała się, że jej córeczka stoi w drzwiach. Zdała też sobie sprawę z tego, że jeśli Nikki dostrzeże lalkę w ręku Gallaghera, cała prawda natychmiast wyjdzie na jaw.

Ale Gallagher ukrył Pipera za swoimi plecami. Thea myślała przez chwilę, że Gallagher wyjdzie, rezygnując z dalszych pytań, ale on minął ją i przyklęknął obok dziecka.

- Czy to ty jesteś Nikki? - spytał łagodnie. - Twoja mama właśnie ze mną o tobie rozmawiała. Jestem porucznik Gallagher.

Dziewczynka, nadal wyraźnie zasnana, spojrzała na niego z lękiem. Thea szybko do niej podeszła i przyglądała jej zmierzwione włosy.

- Nie bój się, kochanie - powiedziała czule. - Ten pan nie zrobi ci nic złego.

- Możesz do mnie mówić John, albo Johnie - ciągnął porucznik, uśmiechając się zachęcająco do dziecka. - Chcę cię poprosić o pomoc. Znalazłem wczoraj wieczorem na dachu śliczną, małą lalkę. Ona jest trochę do ciebie podobna. Chcę się dowiedzieć, do kogo ona należy.

Wyciągnął lalkę zza pleców i położył ją na swoim kolanie. Nikki wydała cichy okrzyk, chwyciła zabawkę i przytuliła mocno do piersi.

- Domyślam się, że jest twoja - stwierdził cicho John, rzucając Thei krótkie, oskarżycielskie spojrzenie. - Co twoja lalka robiła na dachu, Nikki? Czy to ty ją tam zostawiłaś?

Dziewczynka była bliska łez. Cofnęła się o kilka kroków, a potem, dotknąwszy plecami ściany, usiadła na podłodze, nadal przyciskając do siebie Pipera.

- Nie zrobię ci nic złego— powiedział Gallagher, nie podchodząc do niej bliżej. - Chcę ci tylko zadać kilka pytań.

Thea odepchnęła go na bok, podbiegła do dziecka i wzięła je na rękę.

- Ona nie może odpowiadać na pańskie pytania - oznajmiła lodowatym tonem. - Czy nie może pan po prostu odejść i zostawić nas w spokoju?

- Nie przyszedłem tu po to, by straszyć pani córeczkę - odparł, wstając z klęczek. - Przykro mi, że tak to przeżywa. Ale prowadzę śledztwo w sprawie śmierci tej kobiety i muszę wyjaśnić jak do niej doszło. Jeśli pani córka coś wie...

- Ona nic nie wie. Nie może panu pomóc. - Jeszcze mocniej przytuliła do siebie dziecko i spojrzała na niego błagalnie, jakby odwołując się do jego współczucia. - Nie wiem jak jej lalka dostała się na dach, ale jestem pewna, że Nikki nie była tam wczorajszego wieczora. Nie mogła tam wejść i na pewno nic nie widziała.

- Więc dlaczego nie pozwala pani, żeby sama mi to powiedziała?

Thea głęboko wciągnęła powietrze.

- Bo ona nie może tego zrobić - odparła niemal szeptem. - Nie może nic panu powiedzieć. Moja córka jest niemową, panie poruczniku.

John stał w oknie saloniku Thei Lockhart, czekając na jej powrót z pokoju córki. Niechętnie zaproponowała, by nalał sobie kawy, a on, poczuwszy jej aromat, doszedł do wniosku, że o tak wczesnej porze dnia nie potrafi oprzeć się pokusie.

Wyjrzał przez okno na ulicę. Silny wiatr zerwał żółtą taśmę, odgradzając miejsce, w którym znaleziono ciało. W ciągu nocy

deszcz zmienił się w śnieg, który przykrywał teraz plamy krwi. Przechodnie zerkali w kierunku policyjnego radiowozu i szli dalej. Nie wiedzieli nic o kobiecie, która spadła z piątego piętra i być może na kilka sekund przed śmiercią wykrzyczała imię swego zabójcy.

Marszcząc czoło odwrócił się od okna. Przez cały czas miał niejasne wrażenie, że Thea Lockhart wie o Gail Waters więcej, niż zechciała mu powiedzieć. Z jakiego innego powodu jego wizyta mogłaby wzbudzić w niej taki niepokój?

Rozejrzał się po mieszkaniu. Meble były stare i zniszczone. W rogu pokoju stał kosz z praniem, a na jadalnym stole rozrzucone były kolorowe kredki. W szklanej miseczce na bocznym stoliku leżała para skromnych złotych kolczyków, a obok drzwi stały białe damskie tenisówki. Nigdzie nie widać było ani śladu obecności mężczyzny.

Patrzył przez chwilę na kosz z praniem. Dostrzegł w nim różowy uniform kelnerski, dziecinną pizamę i biały, koronkowy biustonosz. Przyglądał mu się przez chwilę, walcząc z przyływem niepożądanych wspomnień. Od chwili odejścia Meredith minęło już sporo czasu. Udało mu się pogodzić z jej nieobecnością i z rozpadem ich nieudanego małżeństwa. Ale widok damskiej bielizny przypominał mu o panującej w jego życiu pustce. I o samotności, do której często nie przyznawał się sam przed sobą.

Poczuł na sobie wzrok Thei Lockhart, która stała na korytarzu uważnie go obserwowała. Po chwili uniosła głowę i weszła do pokoju.

Zamiast szlafroka miała teraz na sobie parę znoszonych dżinsów i niebieski sweter. Jej krótkie, ciemne włosy zaczesane były do tyłu, a

ona, niecierpliwym ruchem, odsunęła jeden kosmyk, który opadał jej na oczy.

- Jak się czuje pani córeczka? - spytał John, nie odrywając od niej badawczego spojrzenia. Była bardzo szczupła i wydawała się delikatna, ale on wyczuł w niej wewnętrzną siłę. Wyraz jej oczu podsunął mu przypuszczenie, że jest kobietą, która sporo przeżyła. Z niewiadomych powodów wzbudziło to jego sympatię.

- Teraz bawi się lalką, ale za chwilę będzie chciała zjeść śniadanie.

- Dlaczego okłamała mnie pani w sprawie tej lalki, pani Lockhart? - spytał, nie zwracając uwagi na zawartą w jej odpowiedzi aluzję.

Przez chwilę wydawała się tak zaskoczona, jakby nie oczekiwała tego pytania.

- Wcale nie kłamałam - odparła, wzruszając ramionami i podchodząc do dzbanka z kawą. - Byłam pewna, że to nie jest lalka Nikki. I nadal nie mam pojęcia jak dostała się ubiegłego wieczora na ten dach. Czy mogę panu dolać?

- Nie, dziękuję - odparł, potrząsając głową. Potem odszedł od okna i zbliżył się do kuchennego baru, przy którym stała Thea. - Więc nadal jest pani przekonana, że to nie Nikki zostawiła na dachu tę lalkę?

Thea opuściła wzrok, by uniknąć jego badawczego spojrzenia, a potem zmarszczyła brwi.

- Oczywiście, że nie. Widział pan jaka ona jest nieśmiała i... zalekniona. Nie ma mowy, żeby mogła sama pójść na ten dach, a pani Lewellyn z pewnością jej tam nie zaprowadziła.

- Może powinniśmy o to zapytać panią Lewellyn?

- Mam zamiar to zrobić - odparła z irytacją Thea. Potem, jakby żałując swego opryskliwego tonu, odstawiła kubek z kawą i spojrzała na niego bardziej życzliwie. - Niech pan posłucha- nawet jeśli Nikki tam była - co uważam za wykluczone - to przecież i tak nic panu nie powie, panie poruczniku.

John, chcąc nadać sobie wygląd człowieka spokojnego i niegroźnego, też odstawił swą kawę i nonszalancko oparł się o bar.

- Czy ona nie mówi od urodzenia?

- Nie. Od śmierci swego ojca - odparła Thea po chwili milczenia.

- Rozumiem. - A więc była wdową. To mogło wiele tłumaczyć.

Nie tylko brak męskich części garderoby, lecz również błysk desperacji, jaki dostrzegł poprzednio w jej oczach. Odniósł niejasne wrażenie, że Thea czuje się winna, rozmawiając w cztery oczy z mężczyzną. Być może dlatego unikała jego wzroku. Ale on nie zamierzał przecież stawiać jej w kłopotliwej sytuacji. - Na co umarł jej ojciec?

- To był wypadek. Tragiczny wypadek. Nikki jeszcze się po nim nie otrząsnęła, a ja... ja nie chcę o tym mówić.

- Rozumiem. Ale jeśli istnieje choćby najmniejsza szansa na to, że Nikki była wczoraj wieczorem na tym dachu, pani Lockhart...

- Mam na imię Thea - powiedziała cicho. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę, a potem Thea pospiesznie odwróciła wzrok. - Może pan mówić mi po imieniu.

- To bardzo ładne imię.

- Mam je po babce - powiedziała, a potem zamilkła nagle, jakby żałując własnych słów.

- Czy pani babka mieszka tutaj, w Chicago? - spytał, chcąc uśpić jej podejrzliwość, a ona uśmiechnęła się, jakby odgadując jego strategię.

- Moja babka od wielu lat nie żyje, panie poruczniku.

- John - poprawił ją odruchowo, a widząc jej niepewne spojrzenie, dodał: - Dostałem imię po ojcu, który nazywał się Sean.

- A więc jesteś Irlandczykiem?

- Oczywiście.

- Policjant irlandzkiego pochodzenia. To dość typowy przypadek.

- W takim razie cała moja rodzina składa się z typowych przypadków.

Nigdy nie widział tak gwałtownej zmiany w czyimś wyrazie twarzy. Thea wydawała się dotychczas zaniepokojona, wręcz przestraszona. Teraz miał wrażenie, że jej rysy tworzą chłodną maskę, mającą ukryć jej uczucia.

- A więc pochodzisz z rodziny policjantów?

- Owszem.

- I zapewne pomagacie sobie nawzajem?

- Od czasu do czasu - odparł chłodno, dotknięty jej agresywnym tonem. Pomyślał o swoich braciach. Wiedział, że jest ostatnim człowiekiem, do którego Nick zwróciłby się z prośbą o pomoc, a Tony... No cóż, Tony to była osobna historia.

- Chciałabym, żeby pan już wyszedł, poruczniku - powiedziała cicho Thea. - Nie możemy nic dla pana zrobić.

Jest sprytna - pomyślał ze złością John. - Odwróciła moją uwagę od pytań, które zamierzałem jej zadać, a ja przez cały czas miałem wrażenie, że panuję nad naszą rozmową.

Spojrzał jej w oczy. Dostrzegł w nich mieszaninę lęku, sprytu i przewrotności. Bardzo niebezpieczną mieszaninę.

- Jeszcze jedno słowo, pani Lockhart.

Thea uniosła pytająco brwi, a on zauważył, że jej palce, zaciśnięte na okalającym szyję łańcuszku, lekko drżą. Mimo woli opuścił wzrok na jej obcisły sweter i wyobraził sobie ukryty pod nim koronkowy biustonosz.

- Wiem o czym pan myśli... - zaczęła Thea zdławionym głosem.

Natychmiast spojrzał jej znów prosto w oczy. Miał ochotę powiedzieć: „Bardzo w to wątpię”, ale może ona naprawdę wiedziała? Może właśnie dlatego na jej policzkach pojawiły się ciemne rumieńce, wyraźnie widoczne na tle jasnej cery? Jej oczy rozbłyły nagle żywym blaskiem, a on pomyślał, że gdyby spotkali się w innych okolicznościach... gdyby nie była od tak niedawna wdową... gdyby jego małżeństwo nie nauczyło go tak wielkiej nieufności wobec kobiet...

- Myśli pan o tym, że gdyby Nikki była na tym dachu, miałby pan naocznego świadka śmierci Gail Waters. Mógłby pan szybko zamknąć całą sprawę. Ale myli się pan, poruczniku. Mojej córeczki nie było na tym dachu.

- Ale wyobraźmy sobie, że tam była - powiedział, ignorując błysk lęku, który pojawił się w jej oczach. - Może Gail Waters nie popełniła samobójstwa. Może została zamordowana, a pani córka to widziała. Może jest jedyną osobą, mogącą zidentyfikować mordercę. Czy pani o tym pomyślała, pani Lockhart?

Scandalous

ROZDZIAŁ TRZECI

Po wyjściu od Thei, John pojechał do kostnicy, która mieściła się w ogromnym budynku, położonym w dzielnicy Harrison. Oczekiwano go tam, gdyż zapowiedział swą wizytę telefonicznie.

- Dlaczego ta sprawa jest aż tak ważna, że musiałam tu przyjechać w niedzielę rano? - spytała lekarka, która miała dokonać sekcji zwłok.

- Myślałem, że nie masz nic lepszego do roboty - odparł John, wzruszając ramionami. - Przecież Vince wyjechał, prawda?

- Skąd o tym wiesz? - spytała, mrużąc oczy.

- Dotarły do mnie jakieś pogłoski - odparł wymijająco John, nie chcąc się przyznać swej byłej żonie do tego, iż od czasu do czasu śledzi poczynania jej męża. Nie zamierzał też ujawniać przed nią potencjalnego znaczenia śmierci Gail Waters. Meredith nie okazała mu wiele życzliwości przed siedmiu laty, kiedy jego ojciec niespodziewanie zniknął. Sugerowała wręcz, że Sean mógł być zamieszany w jakieś podejrzaną sprawę, a nawet, że usiłował kryć swego syna, Tony'ego, podejrzanego o brutalne morderstwo własnej żony.

John nie mógł znieść jej insynuacji, choć i jemu zniknięcie ojca wydawało się niekiedy dość podejrzaną. Ale Sean Gallagher nie był pierwszym zaginionym policjantem, ani pierwszym mężczyzną, który opuścił swą rodzinę. Jego małżeństwo z Maggie, matką Johna, nie

było bynajmniej usłane różami. A kłopoty, jakie w tym okresie przeżywał Tony...

John z wysiłkiem skierował swe myśli ku czasom obecnym i uważnie spojrzął na swą byłą żonę. Musiał przyznać, że wygląda bardzo dobrze.

- Jak się miewa dziecko? - spytał z lekkim zabarwieniem. .. czego? Zazdrości? Zawiści? Współczucia dla samego siebie?

Meredith zaśmiała się cicho. Odgarnęła swe niesforne włosy i usiadła przy biurku. W tym momencie przypomniała mu się Thea. Obie były drobne i miały ciemne włosy. Ale cera Meredith miała barwę oliwkową, a skóra Thei była jasna jak porcelana. Meredith potrafiła być dokuczliwa; Thea... nadal była dla niego zagadką.

- Co mogę powiedzieć? - odparła Meredith z błyskiem w oczach.

- Jest mały, śliczny i cudowny. Wspaniały okaz mężczyzny. -

Spojrzała mu w oczy, a on dostrzegł w jej wzroku przeblysłk czegoś, co mogło być żalem. - Wyglądasz okropnie, John. Co się z tobą dzieje, czy mieszkasz na dworcu?

- Mam mnóstwo roboty - wymamrotał niepewnie.

- To nic nowego. - Wstała i zaczęła wkładać biały kitel, który wisiał na poręczy krzesła. Na jej twarzy malowało się teraz profesjonalne skupienie. - A więc czego szukamy?

- Tego co zwykle. Ofiara spadła z dachu pięciopiętrowego budynku, więc chcę się dowiedzieć jak najwięcej na temat obrażeń mózgu.

John wiedział dobrze, że obrażenia powstałe na skutek upadku z dachu różnią się od obrażeń, będących wynikiem uderzenia tępym narzędziem. Wiedział też, że jeśli Gail Waters została uderzona w głowę przed upadkiem na ulicę, sekcja zwłok niewątpliwie to ujawni.

- A więc weźmy się do roboty - ze znużeniem powiedziała Meredith. - Muszę wracać do dziecka i do męża, który obiecał, że pojawi się w domu przed kolacją.

John wyczuł w jej wypowiedzi mglistą aluzję. W ciągu sześciu lat ich małżeństwa rzadko jadali wspólne posiłki i to nie dlatego, że Meredith nie miała pojęcia o gotowaniu. Choć Meredith, w okresie stażu, pracowała na różnych zmianach, to on zwykle telefonował do domu, by powiedzieć, że nie będzie na kolacji. Po jakimś czasie zrezygnował nawet z tych telefonów.

Nie powinien więc być zaskoczony, kiedy oznajmiła mu pewnego wieczora, że od niego odchodzi i przyznała się do trwającego od dwu lat romansu z człowiekiem, który był obecnie jej mężem. Z jego byłym przyjacielem.

- Niby dlaczego czujesz się zdradzony? - wykrzyknęła mu owego wieczora prosto w oczy. - To ja musiałam przez te wszystkie lata znosić twoją kochankę!

- O czym ty do diabła mówisz? Przecież nigdy cię nie oszukiwałem.

- Mam na myśli tę twoją przeklętą pracę! Jesteś najpierw policjantem, potem mężczyzną, a dopiero na końcu mężem! Już teraz współczuję następnej kobiecie, która się w tobie zakocha!

- John! - Stanowczy głos Meredith przywołał go z powrotem do rzeczywistości. - Czy jesteś gotowy? - spytała, przyglądając mu się badawczo.

- Przecież czekam tylko na ciebie - odparł, ruszając w kierunku drzwi jej gabinetu. - Załatwmy to jak najszybciej. Sama powiedziałaś, że musisz wracać do dziecka i męża.

- A ty? - spytała, obrzucając go dociekliwym spojrzeniem.

- Ja muszę rozwiązać tę zagadkę. Ale nic się nie martw. Jestem w tym dobry.

- Pamiętam, że byłeś dobry również w kilku innych dziedzinach - mruknęła niemal czułym tonem. - Ale to było za mało.

Po śniadaniu Thea posadziła Nikki przy stole i kazała jej kolorować obrazki, a sama udała się do pani Lewellyn, która mieszkała na tym samym piętrze. Klatka schodowa była zaniedbana i brudnawa, ale właśnie dlatego Thea mogła sobie pozwolić na opłacanie czynszu. Stojące tuż nad jeziorem nowsze budynki i wznoszone obecnie ceglany domy, położone blisko parków, były dla niej o wiele za drogie. Wybrała tę dzielnicę, gdyż była ona stosunkowo bezpieczna, a poza tym miała nadzieję, że w wielonarodowym tłumie jej mieszkańców będzie mogła łatwiej się ukryć. Pomyślała o wszystkim. ... ale nie mogła przewidzieć, że w tym właśnie budynku zostanie zamordowana jakaś kobieta.

Kiedy pani Lewellyn otworzyła drzwi, w jej oczach pojawił się wyraz radosnego zaskoczenia.

- Thea, nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie. Przecież wróciłaś wczoraj bardzo późno. - Mówiła z ledwie dosłyszalnym angielskim akcentem, który znakomicie pasował do jej wyszukanego sposobu bycia. Choć garbiła się nieco, była znacznie wyższa niż Thea.

- Tuż po północy - odparła Thea. - Chcę pani jeszcze raz podziękować za to, że zgodziła się pani zostać z Nikki, choć poprosiłam o to w ostatniej chwili.

- Zrobiłam to z przyjemnością - oznajmiła pani Lewellyn. Thea dopiero teraz zauważyła, że jej sąsiadka jest odświętnie ubrana i uczesana. Zapewne wybierała się do kościoła. - Wiesz, że przepadam za Nikki. Nigdy nie sprawia mi najmniejszego kłopotu. Gdzie ona jest?

- Zostawiłam ją przy stole z malowankami - odparła Thea, zerkając w kierunku drzwi swego mieszkania. - Muszę do niej zaraz wracać, ale chciałam porozmawiać z panią przez chwilę w cztery oczy.

- O Nikki? - spytała pani Lewellyn, unosząc brwi.

- Muszę panią o coś zapytać. Czy Nikki wychodziła wczoraj wieczorem z mieszkania?

- Czy wychodziła z mieszkania? Nie, kochanie. A dlaczego o to pytasz? - W oczach pani Lewellyn pojawił się wyraz niepokoju. - Słyszałaś chyba o tej biednej kobiecie, która skoczyła ubiegłej nocy z dachu? Czy dlatego jesteś taka zdenerwowana?

- Skąd pani o tym wie?

- Mówili o niej przed chwilą w dzienniku telewizyjnym. A poza tym spotkałam w pralni pana Dalrimple. Podobno policja poprosiła go o pomoc. Biega po całym domu jak kogut po kurniku.

Thea domyśliła się, od kogo porucznik Gallagher otrzymał listę lokatorów i skąd wiedział o jej córeczce. Wiedziała też dlaczego pojawił się u niej tak wcześnie rano.

Tłumaczyła sobie, że nie powinna winić dozorcę za swój obecny los, ale prawdę mówiąc wzbudził on jej antypatię już w dniu, w którym wprowadziła się do budynku. Patrzył na nią z nieskrywanym zachwytem i wykazywał nadmierne zainteresowanie jej osobą. Pewnego dnia, kiedy wracała z zakupów, spotkała go na korytarzu i była niemal pewna, że wychodził z jej mieszkania.

Powiedział jej wtedy, że pukał do drzwi, bo chciał uzyskać jej parafę na umowie wynajmu, ale ona nie do końca mu uwierzyła. Kiedy podpisywała dokumenty, był wyraźnie zmieszany i starannie unikał jej wzroku. Wiedziała, że jako dozorca ma klucze od wszystkich mieszkań. Mógł więc podczas jej nieobecności bez przeszkód wchodzić i wychodzić. Na myśl o tym poczuła teraz lekki dreszcz.

- Lalka Nikki została ubiegłej nocy znaleziona na dachu - oznajmiła swej Sąsiadce.

- Na dachu? - Pani Lewellyn wydawała się szczerze zdumiona, a nawet wstrząśnięta. - Jak na miłość boską mogła się tam dostać?

- Nie mam pojęcia. Przyszło, mi do głowy, że może wyszłyście na chwilę z mieszkania, być może po to, żeby wpaść na kilka minut

do pani, a Nikki upuściła ją na korytarzu. Potem ktoś ją podniósł i zaniósł na dach.

Wiedziała, że wróży z fusów, ale musiało istnieć jakieś logiczne Wyjaśnienie. Była przekonana, że Nikki nie mogła znaleźć się na dachu późnym wieczorem.

- Chyba wiem co się stało - powiedziała powoli pani Lewellyn, patrząc z zamyśleniem w głąb korytarza. - Mogę się założyć, że zaniósła ją na dach ta dziewczyna.

- Bliss?

W oczach pani Lewellyn pojawiła się niechęć, zmieszana z odrobiną złośliwego zadowolenia. Nie lubiła regularnej opiekunki Nikki i wcale tego nie ukrywała.

- Ta dziewczyna jest zbyt lekkomyślna - mówiła wielokrotnie Thei. - Zbyt mało odpowiedzialna. Spójrz tylko na ludzi, którzy ją odwiedzają. Nikki nie powinna przebywać w takim towarzystwie. Poza tym wiesz, że zawsze chętnie zajmuję się dzieckiem, kiedy ty jesteś w pracy.

Thea doceniała jej życzliwość, ale wiedziała, że czteroletnie dziecko, zwłaszcza obarczone takimi problemami jak Nikki, potrafi być bardzo męczące. A Bliss była naprawdę czuła i cierpliwa.

- Myśli pani, że to Bliss zaniósła lalkę na dach? - spytała z powątpiewaniem.

- Jestem pewna, że tak właśnie się stało. Kiedy przyszłam do twojego mieszkania, zachowywała się bardzo tajemniczo.

Ze śmiechem szeptała coś Nikki do ucha i dosłyszałam, że wspomina o jakimś pikniku, który urządziły sobie po południu. A kiedy zganiłam ją za to, że wyprowadza dziecko na dwór w taką pogodę, zatrzepotała tymi swoimi sztucznymi rzęsami i powiedziała: - Nie wiem o czym pani mówi. Nie wychodziłyśmy z budynku przez cały dzień, prawda, Nikki? Ta dziewczyna potrafi być bardzo bezczelna...

- A więc myśli pani, że urządziły sobie wczoraj po południu piknik na dachu i że Nikki zgubiła tam swoją lalkę? - spytała Thea, coraz bardziej przekonana do tej koncepcji, która tłumaczyłaby wszystkie niejasności.

- Jestem tego pewna - potwierdziła stanowczo pani Lewellyn. - Bo Nikki szukała tej lalki, kiedy kładłam ją do łóżka. Wiesz, że nie może zasnąć, dopóki Piper nie leży obok niej, ale tym razem nie mogłam go nigdzie znaleźć. Nikki była bardzo zmartwiona. W końcu dałam jej trochę gorącego mleka i uspokoiła się na tyle, żeby zasnąć.

Thea była niezadowolona, że Bliss nie zastosowała się do jej poleceń, ale równocześnie odczuła ogromną ulgę. Skoro Nikki nie była wieczorem na dachu, nie mogła widzieć tego, co wydarzyło się Gail Waters. Nie była świadkiem - jak twierdził porucznik Gallagher - a więc nie zagrażało jej żadne niebezpieczeństwo.

Chyba, że odnajdzie nas rodzina Mancuso... - pomyślała Thea. Ale przecież nie zamierzała do tego dopuścić.

- Zatelefonuję do Bliss i spytam ją jak było naprawdę - powiedziała do pani Lewellyn.

- Przecież ona pojechała do swoich rodziców - przypomniała jej sąsiadka. - Tak przynajmniej mi powiedziała. Ale ten jej chłopak nadal się tu kręci. Spotkałam go dziś rano na schodach. Muszę ci wyznać, że na jego widok robi mi się niedobrze. Te okropne długie włosy i ta niechlujna broda...

Wygląda tak, jakby od tygodni się nie kąpał. - Przerwała na chwilę i lekko wzruszyła ramionami. - Gość ci powiem, Thea; na twoim miejscu zrobiłabym jej awanturę. Ona nie miała prawa prowadzić Nikki na ten dach. To niebezpieczne miejsce. Przecież dziecko mogło spaść, tak jak ta nieszczęsna kobieta...

- Wiem, wiem - przerwała Thea, nie chcąc by pani Lewellyn dokończyła zdanie. Obraz, jaki powstał w jej wyobraźni, był i tak zbyt wyraźny. - Porozmawiam z Bliss, gdy tylko wróci do domu.

- Gdybyś chciała, żeby ktoś zaopiekował się Nikki, możesz zawsze na mnie liczyć, kochanie.

- Bardzo pani dziękuję.

Pani Lewellyn najwyraźniej miała ochotę kontynuować rozmowę, a Thea domyśliła się, że jej sąsiadce dokucza samotność. Nie miała chyba żadnej rodziny i nikt jej nigdy nie odwiedzał. Działała społecznie w kościele, ale poza tym wydawała się równie odizolowana od świata jak ona i Nikki. Thea zastanawiała się niekiedy, czy i ona nie ukrywa jakichś szczegółów swojej przeszłości. Ale wydawało jej się to mało prawdopodobne. Pani Lewellyn była prawdopodobnie po prostu starą kobietą, która przeżyła większość swych przyjaciół i krewnych.

- Czy i ja będę w jej wieku tak samotna i nieszczęśliwa? - pomyślała Thea w nagłym przypiływie litości nad sobą. -I co będzie z Nikki? Czy miałam prawo skazywać ją na taki los?

Nikki była w pewnym sensie więźniem swojej własnej psychiki. Pod wpływem wstrząsu, jaki przeżyła owego wieczora, widząc zwłoki ojca, leżące na podłodze i matkę z rewolwerem w ręku, uciekła od rzeczywistości w jakąś ciemną, cichą przestrzeń.

Doktor Nevin, psychoterapeutka, do której chodziła z Nikki, uprzedziła ją, że terapia może potrwać bardzo długo. Że mogą upłynąć miesiące, a nawet lata, zanim Nikki poczuje się na tyle bezpieczna, by zacząć mówić. Że do tej pory może tylko okazywać jej cierpliwość.

Ale Thea nie zawsze potrafiła biernie obserwować cierpienia swojej córeczki. Niekiedy miała ochotę wdrzeć się w tę ciemną, cichą przestrzeń i zabić demony, które nękały Nikki. W końcu to ona była przyczyną jej męki. Gdyby potrafiła wymazać z rzeczywistości ten wieczór, zmienić bieg wydarzeń, które doprowadziły do śmierci Ricka, chętnie by to uczyniła.

Ale jej były mąż zabiłby ją z pewnością, gdyby nie pociągnęła wtedy za spust rewolweru swego ojca. Mógłby nawet skrzywdzić Nikki. A Thea nie mogła do tego dopuścić.

Zerknąwszy przez ramię, stwierdziła, że pani Lewellyn zamknęła już drzwi swego mieszkania. Mimo to nadal odczuwała niepokój. Być może był on wywołany przez wspomnienie o Ricku... Ale ona miała niejasne wrażenie, że ktoś ją obserwuje... I ocenia.

Zachowujesz się jak histeryczka - mruknęła do siebie, podchodząc do drzwi własnego mieszkania. Zdała sobie sprawę z tego, że od dawna powinna przywyknąć do oglądania się za siebie. - Jesteś bezpieczna. Nikt cię nie śledzi. A teraz, kiedy potrafisz wytłumaczyć w jaki sposób lalka Nikki znalazła się na dachu, policja da nam święty spokój.

Miała nadzieję, że kiedy porucznik Gallagher pozna prawdę, przestanie się nimi interesować. Zniknie na zawsze z ich życia. I nigdy nie odkryje ich tajemnicy.

Wkładając klucz do zamka, jeszcze raz obejrzała się za siebie. Korytarz był pusty. Ale ona nadal odczuwała niepokój. Szybko weszła do mieszkania i zaczęła nadśłuchiwać. Z głębi korytarza dobiegł ją cichy trzask zamykanych drzwi.

W poniedziałek, wcześnie rano, John pojechał na komendę policji, w której pracował jego stryj i zapukał do uchylonych drzwi gabinetu.

- Podobno chciałeś mnie widzieć - powiedział na powitanie.

Liam Gallagher uniósł wzrok znad czytanego właśnie raportu i gestem nakazał mu wejść. Choć dobiegał sześćdziesiątki był nadal przystojnym mężczyzną. Miał śnieżnobiałe włosy, a w niebieskich oczach odbijało się równie wyraźnie poczucie humoru, jak i wściekły gniew.

Był doświadczonym detektywem. Przed niemal czterdziestu laty zaczął patrolować ulice południowej części Chicago, podobnie jak przed nim czynił to jego ojciec, a po nim jego brat, Sean. Syn Liama,

Miles, pracował w Wydziale Narkotyków. Jak powiedział Thei John, byli rodziną policjantów.

- Poprosiłem porucznika McIntyre, żeby cię wezwał, bo chciałem porozmawiać z tobą o raporcie, który złożyliście wczoraj rano - powiedział Liam, kiedy John usiadł na wskazanym mu krześle.

- Masz na myśli sprawę Gail Waters?

Liam nasunął na nos okulary i spojrzał na zalegające jego biurko papiery.

- McIntyre donosi, że zażądałeś przedłużenia dochodzenia.

- Czy jest z tym jakiś problem?

- Dobrze wiesz, że tak - odparł stryj, zerkając w jego kierunku znad okularów. - Temu wydziałowi brakuje dwustu policjantów i tylko połowa popełnianych w tym mieście zabójstw zostaje wyjaśniona. Nie mam czasu ani ludzi, by zajmować się sprawą, która powinna zostać zamknięta.

- Wiem, wiem - westchnął John, myśląc o stercie akt, leżących na jego biurku. Od dawna już nie wrócił do domu o przyzwoitej porze i nie spał spokojnie dłużej niż przez cztery godziny. - Ale nie jestem przekonany, że Gail Waters popełniła samobójstwo.

- Poszlaki zdają się świadczyć o czymś innym. - Liam otworzył teczkę, zawierającą raport Johna i Roya Coxa, oraz wstępny protokół sekcji zwłok. - Brak obrażeń, jakie można odnieść podczas walki. Pod jej paznokciami nie znaleziono włosów, kawałków naskórka, ani krwi. Na miejscu wypadku nie odkryto żadnych podejrzanych śladów ani odcisków palców. Wynik badania toksykologicznego jest ujemny.

Obrażenia mózgu dowodzą, że zginęła na skutek upadku z dużej wysokości.

Liam zdecydowanym gestem zatrzasnął teczkę z aktami. John poruszył się niespokojnie na krześle.

- Spędziliśmy niemal cały wczorajszy dzień na przeszukiwaniu budynku i przesłuchiwaniu jego mieszkańców. Nie zdążyliśmy jeszcze porozmawiać z jej współpracownikami i członkami rodziny, a tym bardziej zajrzeć do jej akt. Ona otrzymywała informacje od wszystkich najważniejszych placówek policyjnych w kraju, dysponowała setkami, może nawet tysiącami nazwisk zaginionych osób. Jedno z tych nazwisk może skierować nas na właściwy trop, ale przejrzenie tej listy zajmie kilka dni.

- A jeśli nic nie znajdziecie?

- Sam nie wiem, co wtedy zrobimy - odparł John, wzruszając ramionami. - Ale proszę tylko o odrobinę czasu. Wiemy o tej kobiecie tylko tyle, że była reporterką telewizyjną. Nadal nie mamy pojęcia dlaczego weszła w sobotni wieczór na dach tego budynku i z kim zamierzała się tam spotkać.

W tym momencie przypomniała mu się Nikki Lockhart. Jej obraz prześladował go już od dłuższego czasu. Obsesyjnie nękało go podejrzenie, że dziewczynka mogła coś wiedzieć. Że wie o czymś, o czym nie może mu powiedzieć.

A co ukrywa jej matka? Nie chciał się do tego przyznać, nawet sam przed sobą, ale od wczorajszego popołudnia nie potrafił zapomnieć o Thei Lockhart. Nie był nią oczarowany, lecz raczej

zafascynowany. Miała piękne oczy, ciemne, kręcone włosy i wydawała się uosobieniem kobiecości, ale on instynktownie wyczuwał, że jej wygląd jest mylący. Strzegła swej prywatności tak zdecydowanie i ochraniała swą córeczkę z taką determinacją, że wzbudziło to jego podejrzenia.

- Jest jeszcze coś, o czym powinieneś wiedzieć - powiedział z wahaniem. - Coś, o czym nie wspomniałem w raporcie.

- A mianowicie?- spytał jego stryj, marszcząc brwi. John wstał i zamknął drzwi gabinetu. W sali detektywów panował jak zwykle hałas, ale on chciał być pewny, że nikt nie będzie mógł podsłuchać ich rozmowy.

- Gail Waters zatelefonowała do mnie przed kilku dniami. Chciała zrobić ze mną wywiad do artykułu, poświęconego zniknięciu ojca. Dobrze się do niego przygotowała, Liam. Wiedziała wszystko o zamordowaniu Ashley, o tym przyjęciu, o Tonym i Milesie. Poszła nawet do więzienia, żeby porozmawiać z Danielem O'Roarke, który oczekuje na wykonanie kary śmierci.

W ciągu niecałej minuty Liam Gallagher postarzał się o dziesięć lat. Z jego muskularnego ciała wyciekła cała żywotność. Wydawał się teraz stary, zmęczony i wyczerpany.

- I co jej powiedziałaś? - spytał.

- Nic - odparł John, wruszając ramionami. - Nie miałem czasu z nią rozmawiać i nie chciałem grzebać się w tych dawnych sprawach. Ale...

- Ale co?

- Teraz ona nie żyje.

W oczach Liama pojawiły się iskierki zainteresowania.

- Co ty usiłujesz mi powiedzieć, Johny - spytał z wyraźną irytacją.

- Nic. To może być tylko zbieg okoliczności. Ale uważam, że nie wolno nam przeoczyć tego szczegółu całej układanki.

- Czy powiedziałaś o tym komuś? Porucznikowi McIntyre?

- Nie.

- Nawet Royowi Coxowi?

- Jesteś pierwszym człowiekiem, któremu o tym wspominam - oznajmił z naciskiem John. Mimo wszystko czuł się niezręcznie, zatajając szczegóły przed swoim partnerem. Byłby wściekły, gdyby Roy postąpił w ten sposób wobec niego.

Liam przyglądał mu się przez chwilę w milczeniu.

- Czy jesteś tego pewien, John? - spytał w końcu cicho.

- Jestem pewien tylko tego, że do mnie telefonowała. I tego, że teraz nie żyje.

Liam rozsiadł się wygodnie w fotelu i wsparł brodę na złożonych dłoniach.

- Okay - powiedział po chwili. - Postąpiłaś słusznie, przychodząc z tym właśnie do mnie. Ja zajmę się resztą.

- Co zamierzasz zrobić? - spytał z lekkim niepokojem John, wyczuwając w głosie stryja podejrzaną irytację.

- Zastosować się do przepisów - odparł Liam, wzruszając ramionami. - W tym raporcie nie ma niczego, co zmuszałoby nas do kontynuowania śledztwa.

- Nie zgadzam się z tobą.

- Daj spokój, Johny. - Tym razem w głosie Liama zabrzmiało ukryte ostrzeżenie.

- Nie mogę tego tak zostawić.

Liam, w nagłym przypiływie gniewu, chwycił teczkę z aktami i rzucił ją w kierunku Johna. Jej zawartość rozsypała się na blacie jego biurka.

- Do cholery, to nie była prośba, to był rozkaz! - Pochylił się w kierunku Johna, opierając łokcie na biurku. - Zawsze byłeś dobrym policjantem, Johny, i jesteś doskonałym oficerem dochodzeniowym, ale czasami za bardzo przypominasz mi swojego ojca. Nie potrafisz niczego odpuścić. Zastanów się nad tym, synu. Pomyśl o tym, co może spotkać rodzinę, jeśli zaczniesz zadawać niewłaściwe pytania. Pomyśl o swoim bracie. Zabójstwo Ashley niemal go wykończyło. I fatalnie odbiło się na jego dalszym życiu. Musiałem wielokrotnie go bronić przed komisją dyscyplinarną. Jego los od dawna wisi na włosku. Jak myślisz, co się z nim stanie, jeśli zaczniesz rozgrzebywać te stare sprawy?

- Tony ma pewne problemy - przyznał John. - Ale kiedy chce, też jest bardzo dobrym policjantem. Nie próbowałby niczego tuszować.

- Tuszować? - Liam zdjął okulary i potarł powieki dłonią. - Na twoim miejscu nie używałbym tego słowa. Ono wprawia naszych przełożonych w nerwową gorączkę. I chciałbym ci przypomnieć, że kontynuując śledztwo, nadepniesz na odcisk bardzo ważnej osobie.

- Masz na myśli Dawsona?

- Nigdy nie przeboleał śmierci swojej pasierbicy. Traktował ją jak własne dziecko. Miał bzika na jej punkcie. Jeśli zaczniesz łączyć samobójstwo jakiejś drugorzędnej reporterki ze śmiercią Ashley i zniknięciem Seana, Dawson bynajmniej nie będzie zachwycony.

John wiedział, że Liam ma rację. Nadkomisarz Ed Dawson uchodził za bardzo uczciwego człowieka, ale potrafił w sposób bezwzględny bronić spokoju swej rodziny. Brat Johna, Tony i jego kuzyn, Miles, przysięgali, że tego wieczora widzieli syna Dawsona, Eddiego, na owym brzemennym w skutki przyjęciu, ale dziwnym zrządzeniem losu ta część ich zeznań nie trafiła do oficjalnego protokołu.

- A co będzie, jeśli ta Gail Waters rozmawiała również z Dawsonem? - spytał cicho John.

Liam patrzył na niego przez chwilę w milczeniu, a potem wstał i podszedł do okna. Włożył ręce do kieszeni i zaczął wpatrywać się w płatki śniegu, ale John wiedział, że jego stryj myśli o czymś innym. Sam nie mógł zrozumieć dlaczego wydarzenia sprzed siedmiu lat nadal budzą w tak wielu ludziach tak bolesne refleksje.

- Rozważałem wszystkie aspekty tej sprawy tysiące razy. Zastanawiałem się co by było, gdybym tego wieczora kazał Milesowi

zostać w domu. Co by było, gdyby Sean trzymał Tony'ego na krótszej smyczy? Co by było, gdyby oboje z Ashley nie zaczęli w tym roku traktować swej znajomości tak poważnie? Co by było, gdyby Daniel O'Roarke pozostał w swojej dzielnicy miasta... ?

- A co by było, gdyby ojciec nie zaczął przypuszczać, że Daniel może być niewinny? - spytał John.

Jego spokojne słowa podziały na stryja jak wystrzały. Liam odwrócił się gwałtownie od okna. Na jego twarzy malował się wyraz bólu.

- Nigdy więcej tak nie mów - powiedział zdławionym głosem. - Nawet nie próbuj tak myśleć.

- Ale to prawda, czyż nie? Tato miał wątpliwości czy aresztował właściwego człowieka.

- Sam nie wiesz, o czym mówisz, Johny. Zaczynasz robić się podobny do twojego brata.

- Miał wątpliwości, a potem zniknął... - ciągnął John, ignorując uwagę stryja.

- Seana zabili członkowie rodziny O'Roarke - stanowczo przerwał mu Liam. - Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

- Wiem też, że dotąd nie znaleziono jego ciała. I wiem, że nigdy nie udało nam się niczego dowieść.

- Nie udało nam się dowieść wielu rzeczy w sprawie tych O'Roarke, ale to nie znaczy, że oni nie są winni. Jeśli zaczniesz myśleć, że jeden z nich jest niewinny, to niech Bóg ma cię w swojej opiece.

- Wcale tak nie myślę - ze znużeniem powiedział John. - Mówię tylko, że niepokoi mnie związek między Gail Waters a zniknięciem mojego ojca. Chciałbym się dowiedzieć nad jakimi artykułami pracowała tuż przed śmiercią. Czy badała przypadki innych zaginionych osób. Może dlatego właśnie znalazła się w sobotę wieczorem na tym dachu. Może jest w tym domu ktoś, kto może nam to wszystko wyjaśnić.

Liam odetchnął głęboko i ponownie odwrócił się w stronę okna.

- Mam wrażenie, że zamierzasz zajmować się tą sprawą bez względu na to, co ode mnie usłyszysz - mruknął niechętnie.

- Przecież wiesz równie dobrze jak ja, że ta sprawa śmierdzi.

- Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałbym ci pozwolić na kontynuowanie tego śledztwa - zażądał posepnym głosem Liam.

- Istnieje taki powód - odparł John, wpatrując się w profil swego stryja. - Niewykluczone, że mam świadka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W poniedziałek wieczorem, kiedy nadszedł koniec zmiany, Thea ledwie trzymała się na nogach. Podjęła pracę w tej restauracji przed trzema miesiącami, bo myślała, że nie będzie się tu rzucać w oczy. W ciągu tego okresu nabrała wielkiego szacunku dla kelnerów i kelnerek. Teraz bolały ją plecy, w głowie słyszała jakiś pulsujący szum i w ogóle czuła się fatalnie.

Wiedziała, że nagromadzony od miesiący stres źle wpływa na stan jej zdrowia. A spotkania z policją, jakie przeżyła w sobotni wieczór i niedzielny poranek, z pewnością go nie poprawiły. W ciągu ubiegłych dwóch nocy nie mogła spać i napięcie odbijało się na jej nerwach. Doszła do wniosku, że musi przystąpić do działania.

Podczas porannej przerwy zadzwoniła do porucznika Gallaghera, by przekonać go, że Nikki zostawiła lalkę nad dachu w sobotę po południu - na kilka godzin przed śmiercią Gail Waters. I że wobec tego nie mogła niczego widzieć.

Ale porucznik Gallagher był nieobecny, więc połączono ją z jego partnerem, co w pewnym sensie ją ucieszyło. Była przekonana, że nie powinna mieć z Gallagherem nic wspólnego. W obecnej sytuacji nie czułaby się dobrze w towarzystwie żadnego oficera policji, a on był w dodatku tak bardzo natarczywy...i taki przystojny - odpowiedział jej przekornie jakiś wewnętrzny głos.

Owszem - przyznała w myślach, jadąc po Nikki do przedszkola.
- Ale Rick też odznaczał się niezwykłą, włoską urodą i pogodnym

charakterem. Wiem lepiej niż ktokolwiek, jak złudne mogą być pozory.

Nigdy nie uważała się za osobę naiwną. Jej ojciec, znany prywatny detektyw i bardzo bystry człowiek, wpoił jej praktyczne zasady zdrowego rozsądku. Pracując w jego biurze odkryła, że ma instynktowny dar rozpoznawania kłamców. Wiedziała którzy klienci mówią prawdę. A jednak Rick Mancuso wdarł się w jej życie tak podstępnie, że wpadła w jego sieci zanim zaczęła cokolwiek podejrzewać.

Z biegiem lat usiłowała sobie tłumaczyć, że przyczyną jej porażki był szok, jaki przeżyła po śmierci ojca. Uczynił ją bezbronną i ślepa na prawdziwą naturę Ricka.

Był on oficerem dochodzeniowym, badającym sprawę jej ojca. Gdy tylko go ujrzała, była przekonana, że on na pewno znajdzie mordercę. Choć odnosił się do niej i do matki w sposób bardzo uprzejmy, niemal służalczy, w jego oczach widoczna była chłodna determinacja, może nawet bezwzględność. Ale ta bezwzględność wydała jej się w tych okolicznościach pociągająca. Chciała, żeby wytropił mordercę jej ojca z bezwzględną zaciętością. A kiedy to zrobił, wmówiła sobie, że jest w nim zakochana.

Kiedy po kilku miesiącach zdała sobie sprawę z tego, że popełniła okropny błąd, było już za późno. Oczekiwała już dziecka, kiedy przekonała się na własnej skórze, że bezwzględność Ricka nie jest zarezerwowana wyłącznie dla morderców, których tak zaciekle

ścigał. Że okazuje ją wszystkim, którzy wejdą mu w drogę. Nie wyłączając własnej żony.

Najbardziej przerażające było to, że poczynił sobie w taki sposób, jakby był przekonany o swojej bezkarności. Pochodził z rodziny ustosunkowanych policjantów. Jego kuzyni, bracia i wujowie gotowi byli powiedzieć i zrobić wszystko, żeby zapewnić sobie wzajemne poparcie. Nawet kłamać w sądzie i zastraszać świadków.

Wszyscy członkowie rodziny Mancuso, oraz przyjaciele Ricka, zatrudnieni w Wydziale Policji miasta Baltimore, zeznawali przeciwko niej podczas batalii sądowej o prawo do opieki nad Nikki. Kłamliwie podważali jej wierność małżeńską i twierdzili, że nie jest dobrą matką.

Ale najbardziej zaszкодziła jej matka Ricka. Bezczelnie kłamiąc, przelewając potoki łez, błagała sędziego i przysięgłych by nie oddawali jej słodkiej, małej wnuczki w ręce tak złej i podłej kobiety.

W wyniku ich manipulacji Thea omal nie straciła córki., Dzięki pomocy swego prawnika odniosła w końcu zwycięstwo, ale wiedziała, że nie uda się jej to po raz drugi. Gdyby członkowie rodziny Mancuso znaleźli ją w Chicago...

Niewykluczone było oczywiście, że jej macocha, nadal zatrudniona w firmie założonej przez swego nieżyjącego męża, zatrudni własnych detektywów, żeby odnaleźć ją i Nikki. Ale to wydawało się mało prawdopodobne. Mona wiedziała, co zagraża Thei i była zbyt bystra, by kierować krewnych Ricka na jej trop.

Zebrała zeszyty Nikki, pożegnała się z jej wychowawczynią i ruszyła za swą córką w kierunku drzwi. Gdy wyszły na ulicę, Nikki chwyciła ją za rękę. Kiedy jednak mijały niewielki park, zatrzymała się i spojrzała tęsknie w kierunku placu zabaw dla dzieci. Mimo chłodu i deszczu lubiła przebywać na dworze. Thea wiedziała o tym i nawet w mroźne, zimowe dni pozwalała jej na odrobinę swobody.

Ale podczas gdy większość dzieci w jej wieku pobiegłaby ze śmiechem w kierunku placu zabaw, machając rękami i wydając wesołe okrzyki, Nikki zerknęła w kierunku zjeżdżalni, a potem wolnym krokiem podeszła do jednej z huśtawek i zaczęła powoli kołysać się w tę i z powrotem, patrząc tępo w przestrzeń.

O czym ona myśli? - zastanawiała się Thea, czując ucisk w gardle. - Czy pamięta ten wieczór? Czy obwinia matkę o to, że odebrała jej ojca?

- Wygląda na to, że dziś wieczorem będziemy mieli obfite opady śniegu - powiedział głębokim barytonem ktoś, kto stał tuż za nią.

Wzdrygnęła się nerwowo i upuściła trzymane w ręku zeszyty Nikki. Wiatr rozwiał kartki z rysunkami, ale zanim zdążyła zareagować, John Gallagher schylił się i szybko pozbierał je z ziemi. Kiedy podawał je Thei, była zadowolona, że ma na sobie rękawiczki, które chronią ją przed jego przypadkowym dotykiem. W jego wielkich dłoniach było coś niepokojąco męskiego i nadmiernie seksownego.

Odwróciła się, by spojrzeć w kierunku córki, a on usiadł obok niej na ławce.

- Czy mogę zająć pani chwilę czasu?

- Skąd pan wiedział, że tu jestem? - spytała, marszcząc brwi.

- Mój partner przekazał mi otrzymaną od pani wiadomość.

Postanowiłem osobiście porozmawiać z panią Lewellyn. Powiedziała mi, że po odebraniu Nikki z przedszkola wstępuje pani z nią niekiedy do tego parku.

Dziękuję bardzo, pani Lewellyn - pomyślała Thea z irytacją. Nacisnęła głębiej czapkę, bo silny wiatr boleśnie smagał jej uszy. John nie miał nic na głowie, a ona mimowolnie zaczęła się zastanawiać jakim cudem znosi ten mróz. -

- O czym jeszcze chce pan ze mną rozmawiać? Przecież powiedziałam panu Coxowi w jaki sposób ta lalka dostała się na dach. To wszystko wyjaśnia, prawda?

John wahał się przez chwilę. Czują na sobie jego wzrok, ale nie chciała spojrzeć mu w oczy. Jej serce biło bardzo mocno, ale tłumaczyła sobie, że jest to skutek wstrząsu, wywołanego przez jego nagłe pojawienie się za jej plecami. Miała nadzieję, że widzi go po raz ostatni.

- To brzmi przekonująco - przyznał Gallagher. - Ale mimo wszystko chciałbym porozmawiać z jej opiekunką, panną Bliss Kyler, o której mówiła pani porucznikowi Coxowi.

Thea też chciała porozmawiać z Bliss, ale dziewczyna pojawiła się u niej tego ranka tak późno, że nie zdążyła jej przepyttać. Musiała pędzić do pracy, a w restauracji panował tak duży ruch, że nie mogła zatelefonować do domu przed ósmą trzydzieści. O tej porze Bliss i Nikki były już zwykle w drodze do przedszkola. Potem Bliss jechała

na wykłady. Thea miała zamiar odwiedzić ją wieczorem w jej mieszkaniu.

Nie miała jednak ochoty na składanie jej wizyty w towarzystwie Gallaghera. Co by się stało, gdyby Bliss nie potwierdziła jej wersji wydarzeń? Gallagher stałby się jeszcze bardziej podejrzliwy, a ona nie miałaby wyboru. Musiałaby znowu uciekać... razem z Nikki.

Poczuła się nagle bardzo zmęczona.

- Dlaczego nie możesz zostawić nas w spokoju? - zapytała w myślach. Ale kiedy w końcu odwróciła się i spojrzała mu w oczy, poczuła dreszcz przerażenia. Dostrzegła w nich znaną jej dobrze determinację i przeblysłk czegoś, co mogło okazać się bezwzględnością.

- Bliss powie panu to samo, co pani Lewellyn - oznajmiła, starając się, by jej głos brzmiał jak najbardziej przekonująco. - Nikki nie mogła być na tym dachu w sobotę wieczorem.

- Mam nadzieję, że pani się nie myli - odparł cicho Gallagher. Kiedy na nią spojrzał, jego niebieskie oczy wyraźnie pociemniały, a ona poczuła dreszcz niepokoju.

Widziała, że mu się podoba. On też budził jej zainteresowanie. Był wysoki, silnie zbudowany i bardzo przystojny. Jego pewność siebie nie była zabarwiona arogancją ani próżnością, lecz ugruntowanym przez lata doświadczeń poczuciem własnej wartości. Sprawiał wrażenie człowieka, który wierzy w swoje możliwości. Thea była przekonana, że są one bardzo duże.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, przeszył ją gorący dreszcz. Poczowała, że się rumieni. Ale zanim zdążyła odwrócić głowę, John spojrzał w kierunku placu zabaw i przerwał łączącą ich więź.

Thea sama nie wiedziała, dlaczego jest zawiedziona. Od jej rozvodu upłynęły niemal cztery lata. Od chwili rozstania z Rickiem ludzie pokroju Gallaghery budzili w niej wyłącznie podejrzliwość, nierzadko zmieszana z pogardą. John jawnie okazywał jej swoje zainteresowanie, ale najwyraźniej nie zamierzał zrobić żadnego kroku. Uważał ją zapewne za osobę, znajdującą się poza jego zasięgiem.

Spojrzała w kierunku Nikki i przypomniała sobie, że warunkiem bezpieczeństwa ich obu jest całkowita anonimowość. John Gallagher był ostatnim człowiekiem, z którym mogłaby pozwolić sobie na bliższą znajomość.

Nikki, jakby czytając w myślach swej matki, zeszła z huśtawki i ruszyła w jej stronę. Wydawała się tak krucha i bezbronna, że Thea poczuła skurcz serca. Jej córeczka zawsze była nieśmiałą introwertyczką, ale od owej nocy nabawiła się szeregu urazów. Doktor Nevin twierdziła, że uleczyć ją może tylko cierpliwość, miłość i poczucie bezpieczeństwa.

Na szczęście Thea okazywała jej mnóstwo cierpliwości i miłości. I była gotowa zrobić niemal wszystko, by zapewnić jej poczucie bezpieczeństwa.

Nikki stanęła obok niej, położyła dłoń na jej kolanie i spojrzała czujnie na Johna.

- Czy pamiętasz porucznika Gallaghery? - spytała Thea.

- Cześć, Nikki. Jak się miewa twoja lalka po nocy spędzonej na dachu? - wtrącił John. Nie doczekawszy się żadnej reakcji, ciągnął pogodnie dalej: - Czy lubisz przychodzić do parku? Kiedy byłem dzieckiem, bawiłem się z braćmi w innym parku, niedaleko stąd. Przychodziła tam z nami czasem moja siostra, choć była od nas młodsza. Jesteś do niej trochę podobna, ale ona miała rude włosy. Nazywa się Fiona. Jest już dorosła.

Thea miała ochotę spytać go jak liczne ma rodzeństwo, ale uznała, że tak osobiste pytanie byłoby niestosowne. Nie chciała by pomyślał, że interesuje się jakimkolwiek aspektem jego życia.

Gallagher zerknął w kierunku placu zabaw.

- Zawsze najbardziej lubiłem huśtawki. A ty? - Odwrócił się w stronę Nikki, a widząc, że nadal nie reaguje, dodał: - Co sądzisz o tej zjeżdżalni?

A więc i on zauważył jej zainteresowanie zjeżdżalnią. Thea wstrzymała oddech. Nikki w dalszym ciągu nie okazywała cienia zainteresowania.

- Kiedy miałem tyle lat co ty, nienawidziłem zjeżdżalni. - John skrzywił się z niesmakiem. - Nie lubiłem wchodzić po tych schodach i patrzeć w dół. Ale kiedyś udało mi się wejść aż na samą górę. I wiesz, co się stało?

Twarz Nikki była niemal całkowicie ukryta w kapturze jej kurtki. Dziewczynka uniosła dłoń i podrapała się w nos. Thea, która dobrze знаła jej zachowanie, wiedziała, że chłonie ona z zainteresowaniem każde słowo Gallaghera. Zdała sobie nagle sprawę

z tego, że jej córeczka prawie nigdy nie przebywała w towarzystwie mężczyzn. Rick wpadał tylko wtedy, kiedy miał ochotę, a poza tym nie potrafił porozumiewać się z tak nieśmiałym dzieckiem jak Nikki. Starał się o przyznanie mu opieki nad córką tylko po to, żeby dokuczyć swej byłej żonie. Być może zachęcała go do tego jego matka.

- Utknąłem na samej górze - powiedział Gallagher. Thea spojrzała na niego z zaskoczeniem i rozbawieniem.

- Jak można utknąć na zjeżdżalni? - spytała z niedowierzaniem w głosie.

- Zaczepiłem dzinsami o jakąś wystającą śrubę. W żaden sposób nie mogłem ich odczepić. Musiałem tam siedzieć, dopóki jeden ze starszych chłopców nie wszedł na górę i nie wyzwolił mnie z pułapki.

Nikki przysunęła się do niego trochę bliżej. Nadal trzymając dłoń na kolanie Thei, przyglądała mu się z wielką uwagą.

- Musiał przeciąć moje spodnie scyzorykiem. Miałem wielką dziurę na siedzeniu. Powiedziałem wszystkim, że w tych warunkach nie mogę zjechać, ale prawdę mówiąc po prostu się bałem. Siedziałem tam i czekałem aż się ściemni, a wszyscy pójdą do domu.

Nikki odwróciła głowę i zerknęła w stronę zjeżdżalni.

- Czy wiesz jak w końcu znalazłem się na dole? Niemal niedostrzegalnym ruchem pokręciła głowę.

- Przyszedł po mnie mój dziadek. Był olbrzymim mężczyzną i mówił tak grubym głosem, że zawsze się go bałem. Wszedł na górę po dwa stopnie i spojrzał na mnie z uwagą. A potem powiedział: - Johny,

na tej zjeżdżalni jest jak w życiu. Wchodzisz na górę, zjeżdżasz na dół, a potem znów wspinasz się na szczyt. Widzisz ten próg w połowie zjazdu? To też jest życie. Zabawne a równocześnie przerażające. Możesz tu siedzieć jak długo zechcesz, żeby uniknąć tych progów. Ale możesz też zjechać na dół i przeżyć miłą przygodę. Może raz czy dwa wylądujesz na tyłku, ale potem wstaniesz, wejdiesz na górę i zaczniesz wszystko od nowa. Właśnie dlatego warto żyć.

Naśladując głos swego dziadka John mówił z silnym irlandzkim akcentem. Thea wyobraziła sobie siwego, starego człowieka o pogodnych, niebieskich oczach. Uświadomiła sobie, że Nikki nie ma dziadka, który mógłby przyjść jej na ratunek. Poczula nagle w oczach łzy. Wiedziała dobrze, że ta opowieść z dzieciństwa nic nie znaczy, ale nie mogła powstrzymać się od porównania Johna Gallaghera z Rickiem. Obaj byli policjantami i obaj mieli silną osobowość, ale Rick nigdy nie przyznałby się do chwili słabości. Gdyby w takiej sytuacji znalazła się Nikki, zmusiłby ją - nawet siłą - do zjechania w dół. Jej wrażliwość - którą uważał za słabość - zawsze prowokowała go do brutalności.

- Tego dnia dostałem dobrą lekcję. - John przerwał i spojrzał w kierunku Thei. - Życie jest pełne progów i wy-boi; niektóre z nich mogą budzić w nas przerażenie. Ale kiedy człowiek znajdzie się w trudnej sytuacji, powinien bez wahania poprosić kogoś o pomoc.

- Wygląda na to, że pochodzi pan z licznej rodziny - powiedziała Thea, zastanawiając się, czy to przesłanie skierowane było do niej czy do Nikki.

- Mam dwóch braci, siostrę, mnóstwo kuzynów, ciotek i wujków.

- I wszyscy są policjantami? - spytała, nie mogąc opanować ciekawości.

- Obaj bracia... Policjantem był też mój ojciec - odparł John, wzruszając ramionami.

- Był?

- On... nie żyje - wyjaśnił John, odwracając wzrok.

- Przepraszam - powiedziała Thea. - Wiem, czym jest strata rodziców. Moja matka umarła, kiedy byłam bardzo mała. Przez wiele lat miałam tylko ojca. Potem on ożenił się po raz drugi, a w rok później zmarł.

Niepotrzebnie mu to wszystko mówisz - upomniała się w duchu. Ale ojciec powiedział jej kiedyś, że człowiek, który pragnie zataić swą tożsamość, powinien jak najbardziej trzymać się prawdy.

- Teraz obie z Nikki mamy tylko siebie - dodała.

- A rodzina jej ojca?

Gallagher zadał to pytanie tak cichym głosem, że Thea wcale nie poczuła się przesłuchiwana - i to właśnie obudziło jej lęk. Nie spodziewała się takiego zwrotu w rozmowie, a powinna była go przewidzieć. Przecież chodziło o ojca jej córki. Powinna była dostrzec

pułapkę o wiele wcześniej, ale John Gallagher był zawodowcem. Sprowokował ją do zwierzeń, a to stanowiło poważne zagrożenie.

- Nikki nie ma żadnych krewnych ze strony ojca - odparła chłodnym tonem. Wstała i wzięła córkę za rękę. - Robi się późno. Muszę wracać do domu i przygotować kolację.

- To prawda - powiedział John, zerkając na zegarek. - Jest później niż myślałem. Właśnie zdałem sobie sprawę, że nie jadłem dziś obiadu. Tuż obok jest dobra pizzeria. Chyba podają tam nawet gorącą czekoladę.

Serce Thei zaczęło bić w przyspieszonym tempie. Uświadomiła sobie, że jego propozycja wydała jej się w pierwszej chwili kusząca. To właśnie czyniło go tak niebezpiecznym. Niemal czuła zapach sosu, przypraw i sera. Miała ochotę stać się dla odmiany klientką, której ktoś będzie usługiwał.

Obie z Nikki rzadko jadały na mieście i tylko sporadycznie zamawiały jedzenie do domu. Jej zarobki nie wystarczały nawet na niezbędne wydatki, a co dopiero na tak luksusowe zachcianki. Na szczęście miała przeznaczone na czarną godzinę oszczędności, z których opłacała wizyty u pani doktor Nevin. Po śmierci ojca odziedziczyła dość poważną sumę, do której od chwili rozvodu regularnie dokładała drobne kwoty. Wiedziała bowiem, że może nadejść moment, w którym będą musiały nagle wyjechać z miasta.

Nikt, nawet jej macocha, nie wiedział o tych oszczędnościach, ani o fałszywych dowodach tożsamości i paszportach, które dostarczył jej jeden ze współpracowników ojca. Zdawała sobie sprawę z tego, że

gdyby ktoś odkrył ich istnienie, jej wina wydawałaby się jeszcze bardziej bezsporna. Każda ława przysięgłych w Baltimore musiałaby uznać, że zabiła Ricka z premedytacją. Jego krewni i przyjaciele zadbaliby o to, żeby nadać sprawie odpowiedni rozgłos.

- No więc? - spytał John. - Czy macie ochotę na pizzę?

- Wiem po co pan to robi - powiedziała cicho Thea, a widząc jego uniesione pytająco brwi, dodała: - Wiem po co opowiada pan o parku, o zjeżdżalni, o braciach i siostrze. I po co zaprasza nas pan na pizzę. Chce pan wykorzystać wszystkie szanse, prawda, poruczniku? Chce pan wykorzystać moją córkę, zdobyć jej zaufanie i z jej pomocą zakończyć to śledztwo, prawda? Nie zgadzam się na to.

Jego spojrzenie było tak niezgłębione, że nie miała pojęcia o czym on myśli.

- Niezależnie od tego, czy pani w to wierzy, czy nie, mam na uwadze tylko interes Nikki. Nie jestem przekonany, że Gail Waters zginęła samobójczą śmiercią. Nadal mam wrażenie, że pani córka widziała coś owego wieczora. Niepokoję się o jej bezpieczeństwo...
Thea.

Słyszając jak wymawia jej imię, poczuła dreszcz i niespokojne kołatanie serca. Od lat nie łączyły jej bliskie związki z żadnym mężczyzną. Była zbyt zajęta najpierw swą karierą, potem opieką nad dzieckiem, a w końcu zmaganiem ze swym byłym mężem i jego rodziną. A teraz, w najgorszym momencie, jaki mogła sobie wyobrazić, budziły się w niej uczucia, do których nie miała prawa. Zaczynała pragnąć czegoś, co znajdowało się poza jej zasięgiem.

- Dlaczego pan nie zostawi nas w spokoju?

- Bo chcę wam pomóc.

- Nie potrzebujemy pańskiej pomocy - oznajmiła stanowczo, nadal ściskając dłoń Nikki i ruszając w kierunku ulicy.

- Czego pani się tak boi? - spytał John.

Nie odpowiedziała i nie zatrzymała się. Miała nadzieję, że Gallagher nie pójdzie za nimi, ale on dogonił je po paru krokach i zaczął iść obok nich. Zakłęła pod nosem. Nie miała pojęcia jak się go pozbyć.

- Przepraszam - powiedział cicho, ale w jego głosie nie było ani odrobiny poczucia winy. - Nie chcę wam się narzucać. I wcale nie zamierzam wykorzystywać Nikki. Niepokoję się o nią. Niepokoję się też o panią.

- Nie potrzebujemy opieki - odparła stanowczo Thea, myśląc w duchu: - Boże, gdyby on wiedział co zrobiłam, by zapewnić bezpieczeństwo mojej córeczce. I co jestem gotowa zrobić dla niej w razie konieczności.

- Wiem, że w normalnych warunkach znakomicie dajecie sobie radę. - Jego ciemne włosy błyszczały od płatków śniegu. - Ale w tej sprawie występują pewne okoliczności, o których istnieniu nie ma pani pojęcia.

- O czym pan mówi? - Zatrzymała się i spojrzała na niego badawczo. Musiała unieść głowę, bo był od niej znacznie wyższy. Nagle zdała sobie sprawę z własnej bezradności. Aby dowieść swej siły uniosła Nikki z ziemi i trzymała ją przed sobą jak tarczę.

I kto teraz wykorzystuje twoją córkę? - spytał ją wewnętrzny głos. Na twarzy Johna pojawił się wyraz, którego nie potrafiła rozszyfrować.

- Zjedźmy kolację i porozmawiajmy o tym spokojnie - zaproponował.

- To chyba niezbyt dobry pomysł.

- Dlaczego nie? - Zanim zdążyła odpowiedzieć, zwrócił się do Nikki. - Jaką pizzę lubisz najbardziej? Z kiełbasą? Z pepperoni? Ja przepadam za pizzą z serem.

Postępował nieuczciwie. Wiedział, że jest to ulubiony przysmak wszystkich dzieci.

Nikki spojrzała na matkę z nadzieją w oczach. Jej reakcja była pocieszającym objawem, ale Thea nie chciała, aby sprawcą tego cudu był właśnie John Gallagher.

- Tylko proszę mi nie wmawiać, że nie wykorzystuje pan w tej chwili mojej córki - powiedziała oskarżycielskim tonem.

- Wcale nie zamierzałem tego robić - odparł, wzruszając ramionami. - Niech pani mi pozwoli ją nieść.

Wziął z rąk Thei dziecko, które ku jej zdumieniu wcale się nie opierało. Nie potrafiła tego zrozumieć. Nikki, zwłaszcza od śmierci Ricka, panicznie bała się obcych. A w ramionach Gallaghera najwyraźniej czuła się bezpieczna.

Widocznie nie wiedziała jeszcze tak dobrze jak jej matka, że ludzie pokroju Johna Gallaghery okazują życzliwość tylko wtedy, kiedy mają w tym jakiś interes.

- A więc nie macie w Chicago żadnych krewnych?

Skończyli właśnie wielką pizzę z serem i pepperoni. Zjedli ją w niepokojąco szybkim tempie. John odkrył, że Thea, choć wygląda na kobietę bardzo delikatną, odznacza się niezwykłym apetytem. Podobnie jak on, zjadła aż dwa duże kawałki. Mimo woli zaczął się zastanawiać, czy wykazuje podobny temperament w innych dziedzinach życia.

Siedzieli naprzeciwko siebie. Przed nim stało piwo, przed nią zaś kieliszek białego wina. Nikki kończyła gorącą czekoladę. Thea wyraźnie się zrelaksowała podczas posiłku, ale gdy tylko zadał jej osobiste pytanie, znów dostrzegł w jej oczach napięcie.

- Myślałam, że będziemy rozmawiali o sprawie Gail Waters - oznajmiła, pochylając się w jego stronę, żeby Nikki jej nie dosłyszała.

- Mówił pan, że jest coś, o czym nie wiem, poruczniku Gall...

- Mam na imię John - przypomniał jej cicho.

- John... - wykrztusiła niepewnie, odwracając wzrok.

- Była dziennikarką, zajmującą się sprawami osób zaginionych i uciekających przed wymiarem sprawiedliwości. Prowadziła w miejscowej telewizji kablowej program zatytułowany: „Kto ich widział?”.

Odniósł wrażenie, że Thea nagle pobladła i zaczęła unikać jego wzroku, ale nie był pewien, czy nie jest to złudzenie, wywołane przez ostre światło, w jakim tonęła sala restauracyjna.

- Nie wiedziałam o tym - powiedziała cicho. - Nikki i ja nie oglądamy telewizji.

Kiwnął głową, zastanawiając się nad przyczynami jej reakcji. Mógłby przysiąc, że przed chwilą dostrzegł w jej oczach paniczny lęk. Nikki z zapalem rysowała coś na papierowej serwetce i nie zwracała na nich uwagi.

- Myślę, że prowadziła dochodzenie w sprawie jednego z mieszkańców waszego budynku - powiedział, podobnie jak ona zniżając głos niemal do szeptu.

Thea zmarszczyła na chwilę brwi, ale poza tym udało jej się zachować nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Dlaczego tak przypuszczasz?

- Ponieważ to był jej zawód. Poszła do tego budynku, żeby się z kimś spotkać. Któryś z mieszkańców musiał ją wpuścić do środka.

- Niekoniecznie. Mogła wejść z kimś, kto miał klucz od bramy. To się często zdarza.

- Owszem - przyznał John. - Ale to nie tłumaczy jej obecności w tym domu. Ani tego, że żaden z lokatorów nie widział jej owego wieczora. Nie wybrała tego budynku tylko po to, żeby skoczyć z jego dachu. To się nie odbywa w taki sposób.

- Chyba masz rację. - Jej głos był nieco zdławiony. Potarła dłonią czoło, jakby w nagłym przypiływie znużenia. Nadal miała na sobie swój kelnerski mundurek, a John domyślił się, że spędziła wiele godzin na nogach; Poczuł się nagle zadowolony, że przyprowadził je do tej restauracji i że szklanka wina, którą Thea sączyła podczas posiłku, dodała nieco barwy jej bladej twarzy. - Ale nadal nie

rozumiem, co to wszystko ma wspólnego z Nikki i ze mną.

Wyjaśniłam ci już sprawę tej lalki. Czego jeszcze od nas chcesz?

Ponownie zerknął na Nikki. Była pochylona nad swymi rysunkami. Nie wiedział, czy dziewczynka potrafi tak dobrze przystosować się do otoczenia, czy też tylko umie to udawać. Na wszelki wypadek postanowił nadal mówić cicho.

- Potrzebuję twojej pomocy.

- Nie rozumiem - oznajmiła, marszcząc brwi.

- Mam przeczucie, że w sobotni wieczór Gail Waters nie była w tym domu po raz pierwszy. Chcę, żebyś sobie przypomniała, czy nie widziałaś jej tam wcześniej. A może pamiętasz z kim rozmawiała?

- Już ci mówiłam, że jej nie poznaję. - W jej oczach rozbłysły nagle ogniki przerażenia. - Dlaczego wypytujesz o nią właśnie mnie? W tym budynku mieszkają dziesiątki ludzi. Dlaczego przypuszczasz, że jestem jedyną osobą, która może ci pomóc?

- Po prostu strzelam na ślepo - wyznał John. Ale w głębi duszy wiedział, że Thea Lockhart wydaje mu się podejrzana. Był przekonany, że wie więcej niż chciałaby przyznać.

Thea pochyliła się nad stołem i posłała mu oskarżycielskie spojrzenie.

- Zapewniałeś mnie niedawno, że nie chcesz nas dręczyć, ale ja myślę, że jesteś tego bardzo bliski. Powiedziałam ci, że nie rozpoznaję ofiary. Wytłumaczyłam ci w jaki sposób lalka znalazła się na dachu. Nie wiem czego jeszcze od nas chcesz, ale myślę, że mam już tego

dosyć, panie poruczniku. - Chwyciła Nikki za rękę. - Chodź, kochanie. Pora iść do domu.

Nikki podniosła na nią wzrok. W jej ciemnych oczach malowała się powaga. John obawiał się, że mimo wszystko słyszała znaczną część ich rozmowy. Wstała z krzesła i z pomocą matki zaczęła wkładać ciepłą kurtkę.

John rzucił na stół kilka banknotów i ruszył w ślad za nimi. Dogonił Theę przy drzwiach i chwycił ją za ramię.

- Nie zamierzam przeproszać za to, że spełniam swoje obowiązki.

- Wcale tego od ciebie nie oczekuję. Chcę tylko, żebyś zostawił nas w spokoju. Pozwolił nam żyć własnym życiem.

- A jeśli Gail Waters została zamordowana? Tym razem Thea nie opuściła wzroku.

- To nie ma z nami nic wspólnego - odparła z naciskiem.

- Chciałbym w to wierzyć - mruknął John, wychodząc za nimi z restauracji.

Kiedy John powiedział Thei, że Gail Waters badała sprawy osób zaginionych i uciekających przed prawem, o mało nie zemdląca. Z najwyższym wysiłkiem powstrzymała się od gwałtownej reakcji, ale jego słowa obudziły w niej paniczne przerażenie.

Dlaczego nie wiedziała o tym wcześniej? Widziała w gazetach wzmianki o śmierci Gail Waters, ale wynikało z nich tylko tyle, że była ona miejscową dziennikarką i producentką programów telewizyjnych. Nie było tam mowy o osobach zaginionych i

ukrywających się przed wymiarem sprawiedliwości. Ani o programie zatytułowanym „Kto ich widział?”.

Gdyby wiedziała o tym wcześniej...

Mój Boże - myślała gorączkowo - przecież to jasne, po co Gail Waters pojawiła się w naszym budynku. Chciała dowiedzieć się czegoś o mnie i o Nikki. Jaki mogła mieć inny powód? Przecież szanse na to, że którykolwiek z mieszkańców domu również się ukrywa są bliskie zeru.

Nie miała wątpliwości, że przedmiotem zainteresowania Gail Waters musiała być ona i jej córka. I że John Gallagher z pewnością wkrótce się tego domyśli. O ile już tego nie zrobił.

Ale... kto wpuszczał Gail Waters do budynku? I dlaczego weszła ona na dach, a potem skoczyła z niego, zanim zdążyła z nią porozmawiać?

A może - jak podejrzewał John - ktoś ją popchnął? Ktoś, kto usiłował chronić ją i Nikki?

Uświadomiła sobie nagle, że jeśli Gail Waters badała ich sprawę, to musiała zgromadzić jakieś notatki i dokumenty, łączące ją ze sprawą śmierci Ricka. I że w związku z tym to ona, Thea, miała motyw i mogła pragnąć jej śmierci. Że gdy tylko policja znajdzie coś, co połączy ją z nieżyjącą dziennikarką, właśnie ona stanie się główną podejrzaną.

Otwierając bramę budynku poczuła gwałtowny dreszcz. John czekał w samochodzie, bo chciał się upewnić, że bezpiecznie dotrą do domu. Niechętnie pomachała mu na pożegnanie. Potem odwróciła się

i pospiesznie ruszyła po schodach w górę. Kiedy zbliżała się do swojego piętra, ujrzała jakiegoś schodzącego w dół mężczyznę.

Miał na sobie gruby płaszcz z podniesionym kołnierzem. Kiedy się mijali, zobaczyła wyraźniej jego twarz i wzdrygnęła się z przerażenia. W pierwszej chwili myślała, że to John i chciała nawet wymówić jego imię, ale w tym samym momencie zdała sobie sprawę, że on przecież właśnie odjechał. Nie zdążyłby zaparkować samochodu i dostać się na górę przed nimi.

Niepewnie zerknęła przez ramię. Mężczyzna, który był już na półpiętrze, odwrócił się i podniósł na nią wzrok. Dostrzegła w jego oczach coś, co niemal przyprawiło ją o atak hysterii.

Nieznajomy mężczyzna tak bardzo przypominał Johna Gallaghery, że mógłby być jego bratem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tego wieczora Thea udawała przed swoją córeczką, że jest spokojna i wesoła. Nie chciała narażać Nikki na dodatkowe stresy. Ale po rozmowie z Johnem czuła się spięta i przerażona. Wiedziała, że Gallagher może nie tylko ujawnić jej przeszłość, lecz w dodatku oskarżyć ją o zamordowanie Gail Waters. Musiała dokładnie rozważyć całą sytuację i poszukać drogi wyjścia.

Położyła Nikki do łóżka, a kiedy wkrótce potem usłyszała dzwonek, była niemal zadowolona, że ktoś przerwie tok jej rozważań. Wyjrzała przez judasza i otworzyła drzwi. Na progu jej mieszkania stała wyraźnie zaniepokojona pani Lewellyn.

- Wybacz, że ci przeszkadzam, Thea, ale czy mogę na chwilę wejść? Muszę z tobą porozmawiać.

- Oczywiście. - Thea cofnęła się, by przepuścić sąsiadkę, a potem zamknęła i zaryglowała drzwi. - Czy mogę zrobić pani kawę? Albo filiżankę herbaty?

- Nie, dziękuję. Nie chcę ci sprawiać kłopotu.

- Niech pani usiądzie - poprosiła Thea, wskazując jej kanapę. - O co chodzi? Czy coś się stało?

- Obawiam się, że tak. - Pani Lewellyn nerwowo zacisnęła usta.

- Był u mnie jakiś policjant. Zadawał mi mnóstwo pytań.

- Czy chodziło mu o to w jaki sposób lalka Nikki znalazła się na dachu?

Pani Lewellyn kiwnęła głową.

- Był bardzo dociekliwy. Powiedziałam mu o Bliss, o tym pikniku i o naszych podejrzeniach, ale chyba nie udało mi się go do końca przekonać.

- Czy się przedstawił?

- Tak, ale nie pamiętam dokładnie jego nazwiska. Jest z pochodzenia Irlandczykiem.

- John Gallagher?

- Gallagher... - Pani Lewellyn zmrużyła oczy, zbierając myśli. - Tak, chyba tak. Jak powiedziałam, przyszedł po południu i wrócił w jakiś czas później. Kiedy zobaczyłam, że to on, udałam, że nie ma mnie w domu. Nie chciałam go wpuszczać do mieszkania po raz drugi.

Thea przypomniała sobie spotkanie na schodach mężczyznę, który był tak bardzo podobny do Johna. Czy mógł być którymś z jego braci? Czyżby tą sprawą zajmowała się cała rodzina Gallagherów?

- Powiem ci szczerze, że trochę mnie przestraszył — wyznała pani Lewellyn, przyciskając dłoń do piersi. - Było w nim coś... niepokojącego. A poza tym wypytywał mnie tak szczegółowo o ciebie i Nikki...

- Co chciał wiedzieć? - przerwała jej nerwowo Thea.

- Od jak dawna tu mieszkacie, skąd pochodzicie, czy odwiedzają was jacyś przyjaciele lub krewni...

- O Boże... - szepnęła Thea, czując kolejny przyływ lęku. A więc już się zaczęło. Najpierw pytania i podejrzenia, potem

szczegółowe dochodzenie. Uniosła dłoń do gardła. Już teraz czuła się zaszczuta.

- Ale nie martw się - ciągnęła pani Lewellyn. - Nic mu nie powiedziałam. Powtórzyłam mu tylko tę naszą historyjkę na temat lalki.

- To nie była żadna historyjka - poprawiła ją Thea, marszcząc brwi. - Obie przypuszczamy, że tak właśnie musiało być.

- Oczywiście, oczywiście. Jeśli Bliss potwierdzi naszą wersję, a pan Dalrimple nie będzie za dużo gadał...

- Co ma z tym wspólnego pan Dalrimple?

- Już ci mówiłam, że on się uważa za członka ekipy dochodzeniowej. Podobno policja poprosiła go o pomoc, więc jest przekonany, że ma prawo wtrącać się do spraw innych ludzi. - Pani Lewellyn przerwała na chwilę, by uśmierzyć wzbierającą w niej złość.

- Sama wiesz, że on od dawna ma na ciebie oko.

- Jestem pewna, że pan Dalrimple ma dobre intencje

- powiedziała Thea bez większego przekonania.

- No cóż, niektórzy mordercy też czasem twierdzą, że mieli dobre zamiary, ale dobre zamiary nie mogą przywrócić życia ich ofiarom, prawda? Wtrącam się do waszych spraw tylko dlatego, że bardzo polubiłam ciebie i Nikki. Jesteście dla mnie rodziną. Uważaj na tego człowieka, Thea. Nie podoba mi się sposób, w jaki na ciebie patrzy.

- Będę ostrożna.

- To dobrze. W tym małym facecie jest coś, co mnie przeraża. Zawsze mówi z taką miłością o swojej matce, ale kiedy ją widziałś po raz ostatni?

- Nigdy jej nie widziałam - odparła Thea.

- No właśnie.

- Chyba pani nie sugeruje...

- Niczego nie sugeruję - przerwała jej pani Lewellyn.

- Ale mieszkając w tym budynku widzę i słyszę wiele rzeczy, którymi bynajmniej nie jestem zachwycona. Ta dziennikarka nie przyszła tu bez powodu. Chciała się z kimś zobaczyć.

- A czy wie pani z kim? - spytała drżącym głosem Thea. Pani Lewellyn zachowywała się tego wieczora dość nieco-

dziennie. Miała dziwny błysk w oczach i Thea mimo. woli zaczęła się zastanawiać nad jej przeszłością.

- No cóż, to właśnie ma ustalić policja - odparła wymijająco sąsiadka, jakby czytając w jej myślach. - Ale zapamiętaj sobie moje słowa: oni szybko uznają to za samobójstwo. To dla nich najbardziej wygodna wersja. Chyba, że ktoś odkryje jakieś podejrzaną okoliczności. Wtedy zaczną szukać kogoś, na kogo będą mogli zwalić całą winę.

- To znaczy?

- To znaczy, że powinnaś jak najprędzej pójść do Bliss i dowiedzieć się, co ona wie na temat tej znalezionej na dachu lalki - oznajmiła pani Lewellyn, patrząc na nią badawczo.

- Musimy uzgodnić wszystkie szczegóły zanim ten porucznik Gallagher znowu zacznie tu węszyć.

John spędził cały wieczór na przeglądaniu akt, dotyczących zniknięcia jego ojca, choć znał wszystkie zawarte w nich szczegóły niemal na pamięć. Przed kilku laty naruszył przepisy policyjne i skopiował niektóre tajne dokumenty, a teraz, przeglądając je, zastanawiał się, co powiedzieliby na to jego bracia, szczególnie Nick. Nick, który zarzucił mu kiedyś, że przepisy są dla niego ważniejsze niż prawda.

- Wiesz na czym polega twój problem? - spytał go wtedy.

- Tobie wszystko wydaje się białe albo czarne. W twojej książce nie ma żadnych odcieni szarości.

Od chwili zniknięcia ich ojca, Nick miał do niego jakieś niewyjaśnione pretensje. John, jako najstarszy z trzech braci, usiłował pełnić funkcję głowy rodziny i opiekować się rodzeństwem, ale Nick nigdy nie chciał korzystać z jego pomocy.

Sytuacja uległa pogorszeniu, kiedy John wyjawiał przy jakiejś okazji swe skryte podejrzenia, dotyczące zniknięcia ojca. Powiedział wtedy, że być może wcale nie został on zamordowany, tylko po prostu odszedł, nie mogąc wytrzymać presji, na jaką był narażony w związku ze sprawą Ashley Dallas i z rozkładem swego małżeństwa.

Między braćmi o mało nie doszło wtedy do bójki. Nick zawsze był bardzo porywczy, więc przelał w atak na Johna całą swą nienawiść do O'Roarków, którzy jego zdaniem odpowiedzialni byli za "śmierć ojca. John nie wątpił, że Nick gotów byłby tego dnia go zabić.

Gdyby nie rozdzieliła ich matka, nie wiadomo jak skończyłaby się cała awantura.

Było to przed siedmiu laty, zaledwie w kilka miesięcy po zniknięciu ojca, ale niechęć Nicka do Johna wcale od tej pory nie osłabła. Przeciwnie, podobnie jak nienawiść do O'Roarków, stawała się coraz silniejsza.

Wstał, by przynieść sobie piwo i wyjrzał przez kuchenne okno swego domku. Kasandra zaczęła natychmiast ocierać się o jego nogi, więc odruchowo przyklęknął, by wziąć ją na ręce. Głaszcząc kota, wpatrywał się w zimowy, nocny krajobraz.

Dom stał na rogu, a jego okna wychodziły na ślepą uliczkę. Przez chwilę miał wrażenie, że ktoś przekrada się między zaparkowanymi na ulicy samochodami. Zauważony przez niego mężczyzna stanął po chwili tuż pod latarnią. John nie widział dokładnie jego twarzy, gdyż była osłonięta czapką i częściowo zakryta szalikiem. Mężczyzna stał przez chwilę nieruchomo, a potem odwrócił się i ruszył w głąb ulicy.

Czy mógł to być Fischer? John nie byłby zachwycony, gdyby policyjny informator znał jego prywatny adres. Nie wiedział o tym człowieku nic, poza tym, że ma niezwykły dar przekazywania mu właściwych informacji we właściwym momencie. W ciągu ubiegłego roku pomógł mu w ustaleniu sprawców trzech morderstw. Mimo to było w nim coś podejrzanego. Zawsze nawiązywał kontakt w nocy i zawsze starał się o to, by John nie mógł obejrzeć jego twarzy. Johnowi wydawało się to zresztą zrozumiałe. Informatorzy policyjni żyli w

świecie mrocznych tajemnic. Ale w Fischerze było coś, czego nie umiał określić, a co budziło przy każdym spotkaniu jego niepokój.

W pierwszym odruchu miał ochotę wybiec na ulicę, dogonić tego człowieka i - jeśli okaże się on Fischerem - spytać go, co wie o sprawie Gail Waters. Ale wiedział z doświadczenia, że Fischer zacznie mówić dopiero wtedy, kiedy sam uzna to za stosowne. I że nie pozwoli się znaleźć dopóki sam nie zechce nawiązać kontaktu.

Postawił Kasandrę na podłodze, a ona głośnym miauczeniem wyraziła swój protest.

- Wiesz, na czym polega twój problem? - spytał ją cicho. - Okazujesz mi sympatię tylko wtedy, kiedy masz na to ochotę. Poza tym jestem dla ciebie tylko dostarczycielem jedzenia.

Kotka przeciągnęła się leniwie, wbijając pazury w dywan, a potem pobiegła do sypialni.

Wyjął rewolwer z kabury, którą powiesił przedtem obok drzwi, położył go na stole i wrócił do lektury akt. Z natury nie był tak nerwowy, ale tego dnia nękały go myśli o tajemniczym zniknięciu ojca.

A może nękały go codziennie. Może właśnie dlatego nie mógł uwierzyć w samobójstwo Gail Waters. Gdy dowiedział się o jej związku ze sprawą ojca, postanowił raz jeszcze przeczytać ten raport, na nowo przesłuchać wszystkich, którzy mogli coś wiedzieć. Chciał przewyciężyć w końcu poczucie winy, które prześladowało go od siedmiu długich lat, od dnia, w którym Nick zarzucił mu, że jest zdrajcą.

Nawet Tony nie potraktował go tak agresywnie jak Nick. Najmłodszy z braci był zakochany w Ashley Dallas, którą tak brutalnie zamordowano. Oboje byli tego dnia na przyjęciu, wydanym przez uniwersytecką korporację, a Ashley, z jakiegoś powodu, wyszła z niego wcześniej, w dodatku sama. Tuż po północy znaleziono jej zmasakrowane zwłoki niedaleko budynku korporacji. Zginęła od ciosów nożem, na którym były odciski palców Daniela O'Roarke.

Ojczym Ashley, Ed Dawson, szef Wydziału Śledczego, zażądał stanowczo, by śledztwo poprowadził Sean Gallagher. Był on niewątpliwie najlepszym oficerem dochodzeniowym Wydziału. Kierowany przez niego zespół przystąpił do zbierania dowodów, które miały doprowadzić do skazania Daniela O'Roarke za morderstwo popełnione na Ashley.

A potem, w kilka tygodni po rozpoczęciu śledztwa, Sean Gallagher zniknął. Wybrał się na ryby do swego letniego domku, stojącego nad jeziorem Michigan i przepadł bez wieści. Choć nigdy nie znaleziono jego ciała, wszyscy byli przekonani, że został zamordowany przez rodzinę Daniela O'Roarke, może nawet przez niego samego. Prokurator, wykorzystując przeszłość tej rodziny oraz odciski, znalezione na narzędziu zbrodni, sformułował przekonujący akt oskarżenia przeciwko Danielowi, który przebywał obecnie w celi śmierci, oczekując na rozprawę apelacyjną.

Ale John wiedział o czymś, o czym nie mieli pojęcia prowadzący śledztwo policjanci, a nawet jego własni bracia. W dniu, w którym rozpoczął się proces Daniela O'Roarke, poszedł do swojego

stryja i odbył z nim długą rozmowę. Liam powiedział mu o stresie, na jaki narażony był Sean na skutek problemów zawodowych oraz małżeńskich i wyraził przekonanie, że jego brat miał wątpliwości co do wyników śledztwa.

- On w ogóle nie powinien zajmować się tą sprawą - stwierdził Liam. - Ponieważ ofiara była związana z Tonym, na Seana wywierano liczne naciski. To go w końcu zniszczyło. Przestał ufać samemu sobie, a to jest bardzo niebezpieczne dla detektywa.

- Przecież bywał narażony na naciski już przedtem - zaproponował John.

- Nie na takie - stanowczo oznajmił Liam. - Pójdź na tę rozprawę, Johny, i posłuchaj przewodu dowodowego. A potem wróć do mnie i powiedz mi, że Daniel O'Roarke nie jest sprawcą tego morderstwa.

John wykonał jego polecenie. Siedział na sali sądowej przez wszystkie dni procesu. Choć Daniel O'Roarke miał znakomitych obrońców, dowody zebrane przez prokuratora zostały w końcu uznane za przekonujące, a nawet bezsporne.

John uwierzył z czasem w winę Daniela, a nawet wmówił sobie, że jego ojciec nie żyje. Że zapewne został zabity przez któregoś z członków klanu O'Roarków. Sean Gallagher nie porzuciłby swej rodziny, nie obarczyłby najstarszego syna odpowiedzialnością za jej losy. Poza tym Nick twierdził, że ich ojciec mimo wszystko uwielbiał swoją pracę.

A teraz zginęła dziennikarka, która prowadziła dochodzenie w sprawie jego zniknięcia. Skoczyła z dachu pięciopiętrowego budynku. Tak przynajmniej twierdził jego stryj. Nawet Roy był najwyraźniej przekonany, że mają do czynienia z samobójstwem, a w każdym razie zadowolony, że nie muszą zmagać się z kolejnym morderstwem. Może byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby on również dał się przekonać.

- Pomyśl o rodzinie - powiedział mu Liam. - Pomyśl o Tonym, Nicku i matce.

Maggie Gallagher, choć jej małżeństwo z Seanem obfitowało w burzliwe spory, a nawet groziło rozpadem, była głęboko wstrząśnięta jego zniknięciem. Nie wyszła ponownie za mąż i nie spotykała się z żadnym mężczyzną. Można było odnieść wrażenie, że - być może bezwiednie - czeka na powrót męża, by dokończyć ostatnią kłótnię.

Wszyscy byliby zadowoleni, gdyby zamknął sprawę Gail Waters. Gdyby zapomniał o tym, że list pożegnalny znaleziony w jej kieszeni był zbyt przekonujący, a papier na którym go napisano zbyt czysty. Że odkryto na nim tylko jeden odcisk palca, który mógł, ale nie musiał, należeć do ofiary. I że Gail Waters miała powód, by znaleźć się w tym budynku w ów sobotni wieczór.

John być może dałby się przekonać, gdyby nie jedna okoliczność. Gdyby nie milcząca, mała dziewczynka o wielkich, piwnych oczach. Dziewczynka, która mogła być narażona na wielkie niebezpieczeństwo, gdyby zamknął oczy i uszy; gdyby zapomniał o swych podejrzeniach i uznał śmierć Gail Waters za samobójstwo.

A Thea? Wiedział, że nie ucieszą jej jego dalsze pytania. Ale bez względu na to, nie zamierzał zostawić jej w spokoju. I czuł, że im wcześniej ona pogodzi się z tym faktem, tym lepiej będzie dla nich wszystkich.

Gdy Thea zastukała do drzwi, Bliss Kyler otworzyła je niemal natychmiast. Wyglądała na nieco zaskoczona, jakby spodziewała się kogoś innego.

- Pani Lockhart! Co pani tu robi? Czy Nikki coś się stało?

- Nic jej nie jest. Czy mogę z panią chwilę porozmawiać? Bliss nerwowo zerknęła w głąb mieszkania.

- Oczywiście. Proszę wejść.

Była piękną, wysoką i smukłą dziewczyną. Miała jasne, niemal srebrne włosy i niebieskie jak chabry oczy, ozdobione długimi rzęsami, które wbrew twierdzeniu pani Lewellyn były zupełnie prawdziwe. Przy swojej urodzie mogła łatwo dostać posadę modelki, ale wolała zostać nauczycielką.

I zapowiadała się na bardzo dobrego pedagoga. Umiała znaleźć wspólny język z Nikki i Thea była wdzięczna losowi za ich przypadkowe spotkanie w pralni. Doszło do niego wkrótce po ich wprowadzeniu się do budynku, w którym obecnie mieszkały. Bliss studiowała na uniwersytecie, a ponieważ miała niewielkie stypendium, chętnie podejmowała się różnych dorywczych prac, które nie kolidowały z jej zajęciami.

Thea zapytała ją, czy zechciałaby pomóc jej w opiece nad Nikki, a kiedy dziewczyna przedłożyła odpowiednie referencje, szybko

dobiły targu. Obie były zadowolone z tego układu - aż do chwili obecnej. Teraz wyglądało na to, że Bliss w karygodny sposób zlekceważyła polecenia swej pracodawczyni.

Dziewczyna pochyliła się nad kanapą i podniosła z niej koszulę oraz parę skarpetek, a potem rzuciła Thei przepraszające spojrzenie.

- Uczyłam się przez całą noc i nie zdążyłam jeszcze posprzątać - powiedziała. - A Eddie nie czuje się ostatnio najlepiej.

Eddie był jej chłopcem i choć mówiła o nim dość często, Thea nigdy go dotąd nie spotkała. Ale usiłowała nie przejmować się tym, co mówiła o nim pani Lewellyn. Staruszka wygłaszała niekiedy dość ostre sądy o ludziach. Ale z niewyjaśnionych powodów wydawała się bardzo przywiązana do niej i do Nikki. Czasem bywała nawet wobec nich nadopiekuńcza.

- Początkowo myślałam, że to grypa - ciągnęła Bliss, wzdychając ze znużeniem. - Teraz nie jestem już tego pewna.

Wskazała Thei kanapę i obie usiadły.

- Przykro mi, że on tak źle się czuje - mruknęła Thea. Bliss ponownie zerknęła w stronę sypialni i zniżyła głos.

- Nie chce się do tego przyznać, ale moim zdaniem jest załamany tym, co wydarzyło się tu w sobotnią noc.

- Czy ma pani na myśli tę kobietę, która skoczyła z dachu? - spytała Thea ze zdziwieniem.

Bliss zamknęła oczy, a na jej pięknej twarzy pojawił się nagle wyraz posępnej zadumy.

- Czy to nie było straszne? Ta biedna kobieta... - Ze smutkiem potrząsnęła głową.

- Czy Eddie ją znał?

- To właśnie jest najdziwniejsze - odparła Bliss. - Takie zdumiewające zbiegi okoliczności zawsze przyprawiają mnie o dreszcz niepokoju. Oboje z Eddiem widzieliśmy ją niedawno w telewizji. Była cudowna, ale jakby dosyć chłodna, jeśli wie pani co mam na myśli. Eddie twierdzi, że ona należy do gatunku kobiet, przez które starsi mężczyźni popełniają różne szaleństwa, na przykład porzucają żony i ryzykują swoje kariery zawodowe. Powiedział, że wygląda jak osoba, która byłaby zdolna do... zresztą mniejsza o to. Tak czy owak rozmawialiśmy o niej kilka razy, a kiedy dowiedzieliśmy się o jej śmierci, mieliśmy niemal wrażenie, że była naszą znajomą. Wie pani jak to jest, kiedy umiera jakiś popularny aktor, albo kiedy ulubiony gwiazdor rocka strzela sobie w głowę.

- I myśli pani, że dlatego jest załamany? - spytała z powątpiewaniem Thea.

- Niezupełnie. - Bliss z niepokojem przygryzła wargę. - Eddie nie lubi mówić o swojej przeszłości, ale wymknęło mu się kiedyś, że miał przyrodnią siostrę, która przed kilku laty została zamordowana. Byli sobie bardzo bliscy, więc minęło sporo czasu zanim pogodził się z jej stratą. A ja myślę, że śmierć tej kobiety przypomniała mu o tamtej sprawie. Od tej pory nie jest sobą.

Thea poczuła nagły przypływ niepokoju. Czyżby Eddie znał tę kobietę? Czy powinna poinformować o tym Johna? Ale natychmiast

doszła do wniosku, że nie wolno jej się mieszać do tej sprawy. Jej głównym obowiązkiem była opieka nad Nikki.

- Chyba pani wie, że policja chodziła po całym domu i zadawała mnóstwo pytań?

Bliss kiwnęła potakująco głową.

- Eddie mówił mi, że ktoś tu dzisiaj był, ale on chyba nie wpuścił go do mieszkania. Nie był w odpowiednim nastroju do rozmów, a poza tym sama nie wiem, co mógłby powiedzieć policji.

- Ten porucznik pewnie chciał się zobaczyć z panią - oznajmiła Thea.

- Ze mną? - spytała Bliss, otwierając szeroko oczy. - Dlaczego?

- Czy w ostatnią sobotę zaprowadziła pani Nikki na dach? W oczach Bliss rozbłysły iskierki niepokoju, zmieszanego z poczuciem winy. Ponownie przygryzła wargę.

- Bardzo przepraszam. Wiem, że nie miałam do tego prawa. Czy pani mnie zwolni?

- Dlaczego pani to zrobiła? - dociekała Thea, znużonym gestem przesuwając dłonią po swych kręconych włosach.

- Przecież wie pani, że nie lubię, kiedy Nikki wychodzi z mieszkania beze mnie, chyba że idzie do przedszkola.

- Wiem. Ale właśnie dlatego zaprowadziłam ją na górę.

- W oczach Bliss zakręciły się łzy. - Wie pani jak bardzo kocham Nikki, pani Lockhart. Nigdy nie zrobiłabym czegoś, co mogłoby jej zaszkodzić. W sobotę lał okropny deszcz. Obie byłyśmy w kiepskim nastroju, więc pomyślałam, że powinnyśmy zrobić coś, co nas

rozerwie. Zmienić porządek dnia. A ponieważ wiedziałam, że pani nie pozwala jej wychodzić z budynku, zaproponowałam jej piknik na dachu.

- Przecież było strasznie zimno.

- Wiem. Ale ubrałyśmy się ciepło, a deszcz przestał na chwilę padać. Myślałam... - Wciągnęła głęboko powietrze.

- Myślałam, że Nikki powinna poczuć odrobinę swobody.

- Rozumiem. Uważa pani, że ja ją za bardzo ograniczam. Że jestem nadopiekuńcza.

- Och, nie! - zawołała Bliss. - Na pani miejscu postępowałabym dokładnie tak samo. Myślę, że jest pani cudowną matką.

Thea sama w to często wątpiła. Ile innych matek zabiło ojca swojego dziecka?

- Jestem zaskoczona, że zechciała tam z panią pójść - powiedziała do Bliss. - Ona ma lęk wysokości. Na placu zabaw boi się nawet zjeżdżalni.

- Wiem o tym. - W oczach Bliss rozbłysło podniecenie.

- Dlatego właśnie myślałam, że ten piknik będzie dla niej punktem zwrotnym.

A więc do tego punktu zwrotnego miała doprowadzić niemal obca osoba - pomyślała Thea, starając się opanować niechęć. Ale przecież było jej w gruncie rzeczy wszystko jedno, kto wyprowadzi Nikki z ciemnego pokoju, w którym sama się zamknęła. Mógłby to nawet być John Gallagher.

Dlaczego ja właściwie ciągle sobie o nim przypominam?

- zganiała się w myślach. - Dlaczego w chwilach rozkojarzenia pojawia się przede mną jego twarz?

Poczuła się nagle bardzo zmęczona. Znużonym gestem oburącz potarła czoło.

- No dobrze, porozmawiamy o tym kiedy indziej. W gruncie rzeczy przyszedłam tu po to, żeby panią spytać, czy Nikki wzięła na dach swoją lalkę. I czy mogła ją tam zostawić.

Bliss zastanawiała się przez chwilę, marszcząc brwi.

- Miała ją ze sobą - powiedziała w końcu. - Pamiętam to dokładnie, bo zrobiłam Piperowi jedną kanapkę, po prostu dla zabawy. Ale nigdy w życiu nie zostawiłybyśmy go na dachu. Wiem dobrze jak bardzo Nikki jest do niego przywiązana.

- Może położyła go gdzieś na chwilę, a potem o nim zapomniała.

- To możliwe - odparła Bliss, wzruszając ramionami. - Pamiętam, że bardzo tam zmarzłam, więc pakowałam wszystko w pośpiechu. Może ta lalka wypadła z koca, w który ją zawinęłam. Czy ona zginęła?

- Nie. Ktoś znalazł ją na dachu i przyniósł do naszego mieszkania. Chciałam tylko wiedzieć skąd się tam wzięła.

W oczach Bliss pojawił się wyraz zrozumienia.

- To policjanci znaleźli ją na dachu, prawda? Po śmierci tej biednej kobiety. I dlatego pewnie chcieli ze mną rozmawiać.

Zanim Thea zdążyła odpowiedzieć, drzwi wiodące do sypialni otworzyła się nagle i stanął w nich młody mężczyzna. Miał na sobie tylko opięte džinsy. Jego długie, niezbyt czyste, jasne włosy okalały

twarz, która niegdyś mogła budzić sympatię, ale teraz wydawała się zniszczona i znużona. Wrażenie to pogłębiały jeszcze ciemne kręgi pod jego oczami. Musiał być co najmniej o dziesięć lat starszy niż Bliss.

- Eddie! Nie słyszałam, kiedy wstałeś.

- Najwyraźniej - odparł z sarkazmem. Złożył ręce na piersi i oparł się o futrynę drzwi, obrzucając Theę badawczym spojrzeniem. - Wiesz na czym polega twój problem, Bliss? Ty chyba nie potrafisz trzymać języka za zębami.

- My, przysięgli, uznajemy oskarżoną za winną morderstwa z premedytacją.

- Winna! Winna! Winna! - zaczęli krzyczeć wszyscy obecni na sali sądowej. Potem jakiś policjant, który przypominał Johna, ale nie był Johnem, zaprowadził ją do małego, ciemnego pokoju i przywiązał do stołu. Mężczyzna w białym kitlu podszedł do niej ze strzykawką w ręku.

- Nie będzie wcale bolało - powiedział życzliwym tonem.

- To zbyt łagodna metoda obchodzenia się z podwójną morderczynią - oznajmił łodowatym tonem policjant. - Powinna smażyć się na krześle elektrycznym.

Potem u jej boku pojawiła się nagle uśmiechnięta matka Ricka. Jej głos brzmiał dokładnie tak samo jak głos jej syna.

- Nicolette jest teraz moja - powiedziała triumfalnym tonem. - Ale nie martw się. Wychowam ją tak samo, jak wychowałam mojego Ricka.

- Nie! - krzyknęła Thea, siadając gwałtownie na łóżku. W pokoju panował chłód, ale jej skóra była mokra od potu. Drżąc na całym ciele, nasunęła na siebie kołdrę i rozejrzała się po ciemnym wnętrzu. Nie wiedziała co robić.

Instynkt podpowiadał jej, że powinna spakować rzeczy Nikki i uciec. Zniknąć, zanim John Gallagher dopatrzy się związku między jej osobą, a śmiercią Gail Waters.

Kiedy odkryła w jaki sposób lalka Nikki dostała się na dach, myślała, że będzie to koniec jej kontaktów z policją. Teraz wiedziała, że te kontakty dopiero się zaczęły.

John zadawał jej osobiste pytania, dotyczące ich przeszłości, krewnych i przyjaciół. To znaczyło, że obudziła jego podejrzliwość. Prędzej czy później odkryje powód, dla którego Gail Waters przyszła do tego budynku i dla którego Thea i Nikki uciekły z Baltimore. A kiedy to nastąpi, jej sen może się zmienić w przerażającą rzeczywistość.

Niemal czuła dotyk pętli na szyi. Wiedziała, że jeśli ona wyląduje w więzieniu, Nikki trafi w ręce rodziny jej nieżyjącego męża. Myśl ta napawała ją przerażeniem.

- Uciekaj! - podpowiadał jej wewnętrzny głos. - Uciekaj i nie oglądaj się za siebie!

Ale bardziej racjonalny głos przypominał jej o związanych z ucieczką niebezpieczeństwach. Znikając z Chicago musiałyby ponownie zacząć się ukrywać. Narażając się na przypadkowe ujawnienie przez kogoś, kto mógłby ją rozpoznać.

Jej ucieczka jeszcze bardziej podsyciłaby podejrzenia Johna. Widziała w jego oczach wyraz determinacji, z jaką przystępował do śledztwa. Znała dobrze ten typ ludzi. Wiedziała, że jeśli uciekną, John rozpocznie energiczne i bezlitosne poszukiwania. I może przypadkiem naprowadzić na ich ślad rodzinę Mancuso.

Ale najważniejszym powodem, powstrzymującym ją od ucieczki, była Nikki. Doktor Nevin mówiła jej wielokrotnie, jak ważne jest dla dziecka stabilne i życzliwe otoczenie. W ubiegłym tygodniu oznajmiła jej, że terapia Nikki wkracza w fazę krytyczną. Gdyby wyrwała ją z dotychczasowego środowiska, zniszczyłaby jej kruche poczucie bezpieczeństwa. Negatywne skutki takiego postępowania mogły być nieodwracalne.

Co więc miała robić? Niemal słyszała głos swego ojca, który stale jej powtarzał: - Zawsze bierz sprawy w swoje ręce, kochanie. Nie zdawaj się nigdy na los.

Nagle zrozumiała jak powinna postąpić. Choć w firmie detektywistycznej ojca zajmowała się niemal wyłącznie księgowością, od czasu do czasu dopuszczano ją do udziału w różnych dochodzeniach.

Pamiętała sprawę pewnej klientki, żony dyrektora wielkiej firmy. Chciała się ona koniecznie dowiedzieć, czy jej mąż zdradza ją po godzinach pracy ze swoją sekretarką.

Pewnego wieczora Thea, przebrana za sprzątaczkę, dostała się do budynku, mieszczącego biura firmy. Nie tylko zdobyła dowody, potrzebne jej ojcu i jego klientce, lecz w dodatku przeżyła fascynującą

przygodę. Rick powiedział jej kiedyś, że takich samych wrażeń doznają policjanci, ścigający po ciemnych zaułkach ludzi podejrzanych o popełnienie przestępstwa, lub wyważający czyjeś drzwi w środku nocy.

Była wtedy znacznie młodsza i miała o wiele mniej do stracenia. Teraz nie zależało jej na mocnych przeżyciach, ale nie widziała innej drogi wydobycia się z kłopotów.

Doszła do wniosku, że musi dostać się do biura Gail Waters. I zniszczyć wszystkie dokumenty, które mogłyby łączyć ją i Nikki z miastem Baltimore. Oraz z nieżyjącą dziennikarką.

Miała nadzieję, że nie jest jeszcze za późno.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W każdy wtorek Thea odbierała Nikki z przedszkola i wiozła ją na State Street, gdzie mieścił się gabinet doktor Nevin.

Choć przez całe życie mieszkała w wielkim mieście, centrum Chicago nadal wydawało jej się przerażające. Olbrzymie budynki, wznoszące się na tle szarego, posepnego nieba, przenikliwy wiatr, wiejący od strony jeziora Michigan, wiecznie zatłoczone wąwozy ulic... wszystko to było okropne. Dostrzegała jednak również zapierającą dech w piersiach urodę zróżnicowanej architektury miasta i wyczuwała jego magiczny klimat.

W innych okolicznościach z pewnością pokochałaby Chicago. Lubiłaby zwiedzać muzea i galerie sztuki, oraz bardziej atrakcyjne dzielnice miasta. Mogłaby oglądać wystawy na North Michigan Avenue, podziwiać dekoracje świąteczne, jadać obiad na promenadzie, biegnącej wzdłuż brzegu jeziora

Ale dla Thei i Nikki Chicago stało się czymś w rodzaju więzienia. Thea chodziła do pracy, a Nikki do przedszkola. Jeśli nie liczyć krótkich spacerów do parku i wizyt u doktor Nevin, spędzały jak najwięcej czasu w mieszkaniu, by uniknąć rozpoznania.

Thea rozważała ich położenie, wracając kolejką od doktor Nevin. Lekarka ponownie tłumaczyła jej, jak ważne jest dla Nikki poczucie bezpieczeństwa.

- Musi pani być bardzo, bardzo ostrożna - powtarzała z naciskiem. - Każda zmiana jej trybu życia, nawet pozornie nieistotna, może spowodować znaczne pogorszenie.

Z westchnieniem wzięła córeczkę za rękę. W ciągu minionych czterech miesięcy była bardzo ostrożna. Właśnie dlatego natarczywość policji wydawała jej się tak przerażająca. Postanowiła jednak walczyć do upadłego o bezpieczeństwo swego dziecka.

Rozpoczęła już przygotowania do nocnej wizyty w biurze Gail Waters. Odbywszy kilka rozmów telefonicznych, ustaliła, że biura redakcji mieszczą się na parterze biurowca, stojącego przy LaSalle Street, a sprzątająca je ekipa pochodzi z firmy Wendell's Pro Clean.

Następnie - tak jak przed kilku laty, kiedy działała pod kierunkiem swego ojca - zatelefonowała do tej firmy. Udając pracownicę redakcji, oświadczyła, że jest niezadowolona z usług sprzątaczek. Podczas rozmowy z gadatliwą sekretarką poznała nie tylko imiona obu braci Wendell, właścicieli przedsiębiorstwa, lecz również nazwisko szefa ekipy, która miała zjawić się w redakcji o dziesiątej wieczorem.

Wszystko poszło nadspodziewanie łatwo. Zawsze umiała wyciągać z ludzi cenne informacje. Ojciec powiedział jej kiedyś, że minęła się z powołaniem, gdyż powinna była zostać detektywem lub aktorką. Ona jednak szybko zwróciła mu uwagę na to, że jej talenty nie pozostają niezauważone w świecie biznesu.

Przypominała sobie o tym wszystkim, by nabrać większej pewności siebie. Ale wiedziała dobrze, że mimo starannych

przygotowań jej akcja może się nie powieść. Gdyby przyłapano ją na włamaniu do gabinetu Gail Waters, zostałaby zapewne nie tylko oskarżona o zabójstwo dziennikarki, lecz również odesłana do Baltimore, by stanąć przed sądem jako morderczyni Ricka,

A Nikki musiałaby zamieszkać z Lenorą Mancuso...

Wysiadły na stacji Cottage Grove. Thea drżała z zimna. I wcale nie była pewna czy postępuje słusznie.

Może obecność Gail Waters w budynku była całkowicie przypadkowa - myślała nerwowo. - Może w jej aktach nie ma niczego, co mogłoby mi zaszkodzić.

W końcu doszła jednak do wniosku, że taki zbieg okoliczności wydaje się bardzo mało prawdopodobny i postanowiła zrealizować swój plan.

Nie chcąc narażać Nikki na dość długi marsz do domu, zatrzymała taksówkę. Wysiadły z niej pod dużym sklepem spożywczym, żeby kupić coś na kolację. Kiedy wyszła ponownie na ulicę, robiło się już ciemno, a śnieg padał coraz gęściej. Z trudem dobrnęły do swego domu i zatrzymały się na chwilę przed wejściem.

Śnieg był tak piękny, że Thea zapomniała na ułamek sekundy o chłodnym wietrze i o tym, co musi zrobić tej nocy, by ochronić swą córeczkę. Podała Nikki rękę i obie stały na chodniku, wpatrując się w bajkowy pejzaż.

Z jakiegoś powodu ruch na ulicy był niewielki, a odgłosy miasta tłumiał padający śnieg. Thea miała wrażenie, że znajduje się w szklanej kuli i jest odcięta od zewnętrznego świata. Cisza pozwoliła jej

opanować nerwy i pogрузić się w błogim spokoju. Zimne płatki, spadające na jej twarz, obudziły w niej zdolność koncentracji.

Przyklękła, postawiła na mokrym chodniku torbę z zakupami i położyła dłonie na ramionach Nikki.

- Chyba już wszystko rozumiem - wyszeptała, patrząc jej w oczy.

Nikki podsunęła jej na palcu płatek śniegu, a potem wysunęła język i zaczęła go lizać, jak każde zdrowe dziecko. Thea ze śmiechem wzięła ją na ręce i zaczęła kręcić się w kółko. Obie przeżywały chwilę niezmaconego szczęścia. W tym krótkim momencie Thea uświadomiła sobie, że jej córka będzie zdrowa.

Postawiła Nikki na ziemi i podniosła mokrą torbę.

- Chodźmy na kolację - powiedziała wesołym tonem.

Gdy weszły do ciepłego wnętrza klatki schodowej i ruszyły schodami na pierwsze piętro, Thea poczuła się nagle tak bezpieczna, jak nie czuła się od wielu tygodni, a może nawet lat.

Zapewne właśnie dlatego wzdrygnęła się z przerażeniem na widok Morrisa Dalrimple'a, który stał pod drzwiami jej mieszkania, a co gorzej, wyglądał tak, jakby przed chwilą z niego wyszedł.

- Co pan tu robi? - spytała agresywnym tonem. Dozorca podskoczył tak gwałtownie, jakby tuż obok niego wystrzelił ktoś z armaty. Kiedy ujrzał Theę i Nikki, jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

Thea miała ochotę chwycić Nikki za rękę i uciec. Nie mogła zapomnieć słów pani Lewellyn: „Mordercy też często twierdzą, że

mieli dobre zamiary, ale dobre zamiary nie mogą przywrócić życia ich ofiarom".

Pokonując lęk ruszyła w kierunku drzwi swego mieszkania. Morris Dalrimple, najwyraźniej odzyskawszy pewność siebie, podał jej z uśmiechem jakiś kawałek papieru.

- To do pani.

- Co to jest? - spytała Thea, niechętnie wyciągając rękę.

- To jest... zaproszenie. Mama i ja chcielibyśmy, żeby przyszła pani do nas z Nikki któregoś popołudnia na herbatę.

- Kiedy ja...

- Czy mogłoby to być jutro?

Wydawał się tak pełen nadziei, że Thea nie chciała sprawiać mu zawodu, bez względu na to, czy był mordercą czy też nie.

- To bardzo miłe ze strony pana i pańskiej matki, ale ja w gruncie rzeczy nie prowadzę życia towarzyskiego, panie Dalrimple.

- Proszę do mnie mówić Dal. Tak nazywają mnie wszyscy moi przyjaciele. Czy nie zmieni pani zdania? - spytał błagalnym tonem. - To byłoby takie niezwykle przeżycie dla mamy. Wie pani, ona prawie nie wychodzi z domu, ale widziała panią i Nikki z okna swojej sypialni. Jest wami zachwycona. Proszę obiecać, że pani przyjdzie, Theo. Czy mogę do pani mówić po imieniu?

Thea nie zamierzała narażać Nikki nawet na dwugodzinne spotkanie z Morrisem Dalrimple. Być może on i jego matka okazaliby się przy bliższym poznaniu bardzo miłymi ludźmi, ale czuła się w

jego towarzystwie nieswojo. W jego spojrzeniu było coś dziwnego, a nawet - jak sugerowała pani Lewellyn - niepokojącego.

- Dam panu znać - powiedziała wymijająco. - Teraz musimy wracać do siebie. Nikki nie jadła jeszcze kolacji. - Spojrzała znacząco na torbę z zakupami.

- Oczywiście, dobrze to rozumiem - oznajmił Dalrimple, kiwając głową. - Ale naprawdę mam nadzieję, że do nas przyjdziecie. Chciałbym z panią porozmawiać o... o pewnej sprawie.

Och, nie - pomyślała z przerażeniem Thea. Przekreśliła klucz w zamku, pragnąc jak najprędzej schronić się we wnętrzu mieszkania. Czowała za plecami jego świszczący oddech, który przyprawiał ją o dreszcz niepokoju.

- Chodzi o tę nieżyjącą kobietę. O tę dziennikarkę.

Thea, opanowując drżenie, odwróciła się w jego stronę.

- Co ona ma ze mną wspólnego?

- Czy pani ją rozpoznała?

Thea poczuła bolesny ucisk w żołądku.

- O co panu chodzi?

- Chyba nie powinniśmy rozmawiać o tym w obecności dziecka

- wymamrotał Dalrimple, zniżając konspiracyjnie głos.

Thea otworzyła drzwi, wyciągnęła rękę i zapaliła światło. Instynktownie omiotła wzrokiem wnętrze, by sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu.

- Wejdź do środka, kochanie - powiedziała do Nikki. - Włącz telewizor, albo pomaluj przez chwilę jakiś obrazek, a ja porozmawiam

tymczasem z panem Dalrimple. Zostawię drzwi uchylone, żebyś mogła cię zobaczyć.

Nikki posłusznie wykonała jej polecenie. Thea zaczęła do chwili, w której dziewczynka zasiadła przed telewizorem, a potem odwróciła się do dozorca.

- Co pan miał na myśli, pytając czy ją rozpoznałam?

- Być może nie powinienem był o tym wspominać - wykrztusił Dalrimple przepraszającym tonem. - Pomagam policjantom w prowadzeniu śledztwa. Muszę być dyskretny.

- Jestem pewna, że są panu wdzięczni za pomoc - powiedziała Thea, instynktownie sięgając po pierwsze pochlebstwo jakie wpadło jej do głowy. Dalrimple uśmiechnął się z zadowoleniem.

- No cóż, to prawda, posiadam w tych sprawach pewne doświadczenie - oznajmił z dumą.

- Nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Dalrimple zrobił taką minę, jakby chciał cofnąć swoje słowa.

- Chciałem tylko powiedzieć, że oboje z mamą lubimy oglądać policjantów w telewizji. Nigdy nie przegapiliśmy ani jednego odcinka programu: „Najbardziej poszukiwani ludzie Ameryki”. To bardzo pouczający serial.

- Z pewnością - mruknęła Thea. - Ale wróćmy do Gail Waters. Czy pan ją rozpoznał w sobotę wieczorem... Dal?

- A pani? - spytał przekornie.

- Nigdy przedtem nie widziałam jej na oczy. Ale ty zdawałeś się przed chwilą sugerować, że ją rozpoznałeś.

Dalrimple przechylił głowę w bok i spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- Nigdy dotąd tego nie zauważyłem, ale ty mówisz w taki sposób... używasz takich słów... wydajesz się bardzo wykształcona, jak na kelnerkę.

Thea poczuła, że serce skacze jej do gardła, ale szybko się opanowała.

- Kelnerki też chodzą do szkoły, a poza tym ja, podobnie jak ty, często oglądam telewizję.

- To wiele tłumaczy - mruknął, ale ona wiedziała, że jej tłumaczenie wcale go nie przekonało. Był najwyraźniej sprytniejszy niż przypuszczała i być może o wiele bardziej niebezpieczny. Jakby czytając w jej myślach dodał cicho: - Jestem w korzystnej sytuacji i mogę ci pomóc, Thea.

Nagle poczuła ochotę wejścia do mieszkania i umycia rąk.

- Co masz na myśli?

- To, że policjanci darzą mnie zaufaniem. Wierzą we wszystko, co im mówię.

- A co im powiedziałaś?

- Prawdę. Tego wieczora nie rozpoznałem Gail Waters. Nadal nie mam pojęcia jak dostała się do budynku. Dopiero kiedy następnego dnia zobaczyłem jej fotografię w telewizji, przypomniałem sobie, że widziałem ją już przedtem.

- Gdzie?

- Przyszła tu przed kilku tygodniami. Szukała ciebie.

- Mnie? - Thea z najwyższym wysiłkiem uniosła torbę, któraomal nie wyślizgnęła jej się z ręki.

- Oczywiście nie znała twojego nazwiska, ale z jej opisu domyśliłem się, że mówi o tobie i o Nikki. Powiedziała mi, że przyszła tu pewnego dnia, żeby odwiedzić... jakiegoś przyjaciela i zobaczyła was przed domem. Miała wrażenie, że przypominasz jej kogoś, z kim chodziła kiedyś do szkoły. Pytała o twoje nazwisko i numer mieszkania.

Thea uświadomiła sobie nagle, dlaczego Gail Waters wydała jej się dziwnie znajoma. W okamgnieniu przypomniała sobie całe wydarzenie.

Wracała kiedyś z Nikki do domu i minęły na schodach jakąś atrakcyjną blondynkę, która uśmiechnęła się do nich przyjaźnie.

- Co za urocza dziewczynka - powiedziała z zachwytem.

Thea, przyzwyczajona do tego, że nieznani jej ludzie podziwiają urodę Nikki, mruknęła „Dziękuję” i natychmiast zapomniała o całym epizodzie.

Tą kobietą była Gail Waters. Musiała je rozpoznać. Dlatego przyszła ponownie, by zadać jej kilka pytań. Ale... skoro nie wiedziała przedtem o ich istnieniu, to kogo odwiedzała podczas pierwszej bytności w tym domu? Kim był ten „przyjaciel”, któremu składała wizytę? Czy tą samą osobą, która wpuściła ją do budynku w dniu jej śmierci?

- Musiała wziąć mnie za kogoś innego - oznajmiła, wruszając ramionami.

- Najwyraźniej - przyznał Dalrimple. - Ale jeśli policjanci dowiedzą się, że o ciebie pytała, mogą... utrudnić ci życie, jeśli wiesz co mam na myśli.

- Chyba masz rację - mruknęła Thea. - Co twoim zdaniem powinnam w tej sytuacji zrobić?

- Mam kilka pomysłów. - Dalrimple uśmiechnął się przebiegle. - Jeśli przyjdiesz do nas jutro na herbatę, a może nawet na kolację, oboje z mamą postaramy się coś wymyślić.

- A co mam zrobić z Nikki?

- Chyba będzie najlepiej, jeśli zostawisz ją u pani Lewellyn. Nie chcielibyśmy przecież narażać jej na dalsze stresy, prawda?

Thea zdawała sobie sprawę z tego, że Dalrimple ją po prostu szantażuje. Przypomniała sobie słowa pani Lewellyn: „Uważaj na tego człowieka, Thea. Nie podoba mi się sposób, w jaki on na ciebie patrzy... Zawsze mówi z taką miłością o swojej matce, ale kiedy widziałś ją po raz ostatni?”

Dalrimple wyeliminował Nikki, a Thea miała wątpliwości, czy jego matka pojawi się podczas jej wizyty. Nie wiedziała jeszcze jak poradzić sobie z dozorcą, ale jednego była pewna. Nie zamierzała odwiedzać tego podejrzanego człowieka ani następnego dnia, ani w żadnym innym terminie.

- Będę musiała porozmawiać z panią Lewellyn - oznajmiła. Zanim Dalrimple zdążył powiedzieć coś więcej, usłyszeli czyjeś kroki na schodach. Po chwili na korytarzu pojawił się John Gallagher. Thea

poczuła na jego widok dziwną ulgę. Natomiast Dalrimple wyprostował się jak struna i zaczął nerwowo oddychać.

- Widzę, że klucz, który panu dostarczyłem, bardzo się przydaje, panie poruczniku - powiedział służalczym tonem.

- Owszem, czasem bywa użyteczny. - Gallagher spojrział na dozorcę, a potem przeniósł wzrok na Theę. Zmrużył oczy, jakby zastanawiając się co ich może łączyć.

Thea miała ochotę powiedzieć mu, że nie łączy ich nic. Ale nie byłaby to pełna prawda. Po wysłuchaniu informacji Dalrimple'a, dotyczących Gail Waters, zdała sobie sprawę, że oboje z dozorcą spiskują przeciwko policji. Sytuacja ta była dla niej bardzo niedogodna. Nie chciała mieć żadnych zobowiązań wobec Morrisa Dalrimple'a. Po prostu go nie lubiła, a co gorsza, nie miała do niego cienia zaufania. Wiedziała, że dozorca coś knuje i świadomość ta napawała ją niesmakiem.

W tym momencie nasiąknięta wodą torba rozerwała się nagle i wypadły z niej na dywan dwa jabłka. John podniósł je, a potem wziął torbę z jej rąk.

- Wygląda na to, że potrzebna ci jest pomoc - powiedział pogodnym tonem, a Thea po raz kolejny musiała niechętnie przyznać, że jest on człowiekiem bardzo pomysłowym. Teraz nie miała wyboru i musiała zaprosić go do mieszkania. Zdał sobie z tego chyba sprawę również Morris Dalrimple.

- Powinienem był o tym pomyśleć - wymamrotał z żalem w głosie.

- Gdzie mam ją postawić? - spytał John.

- W kuchni. - Ruszyła za nim w głąb mieszkania, ale Dalrimple złapał ją za ramię. Z trudem powstrzymała się od odtrącenia jego ręki.

- Radzę ci uważać na to, co przy nim mówisz - mruknął półgłosem.

- Dziękuję za ostrzeżenie. - Próbowwała się odwrócić, ale on chwycił ją jeszcze mocniej.

- Zrobię wszystko co będę mógł, żeby chronić ciebie i twoją córeczkę. Możesz na mnie liczyć.

Thea miała ochotę mu powiedzieć, że nie chce i nie potrzebuje jego opieki, ale nie chciała go drażnić dopóki nie dowie się, co zawierają akta Gail Waters. Insynuacje dozorczy jeszcze mocniej utwierdziły ją w przekonaniu, że musi tej nocy potajemnie odwiedzić redakcję gazety.

Wydaje się jeszcze bardziej nerwowa niż zwykle - myślał John obserwując Theę, która rozpakowywała swoje zakupy w małej kuchence. Nikki siedziała przy jadalnym stole i rysowała. Kiedy się z nią witał, obrzuciła go krótkim spojrzeniem, a potem zaczęła udawać, że nie dostrzega jego obecności.

Był zaskoczony, kiedy uświadomił sobie, jak bardzo się cieszy na spotkanie z dziewczynką i jak ogromnie mu zależy na tym, żeby skłonić ją do jakiejś reakcji. Nigdy dotąd nie spędzał zbyt wiele czasu w towarzystwie dzieci i nie był pewien, czy miałby na to ochotę. Kiedyś, w okresie małżeństwa z Meredith, myślał mgliście o powiększeniu rodziny, ale w gruncie rzeczy nigdy z nią na ten temat

nie rozmawiał. Teraz, po rozpadzie ich związku, doszedł do wniosku, że postąpił słusznie.

Nie potrafił jednak wyjaśnić sobie, co tak bardzo przyciąga go do Nikki i do jej matki. Obserwował przez chwilę siedzącą przy stole dziewczynkę, a potem spojrzał na Theę. Prosty krój kelnerskiego mundurka nie ukrywał jej smukłej sylwetki ani ponętnych wypukłości biustu i bioder. Była drobną kobietą, ale miała silną osobowość i wydawała mu się niezwykle atrakcyjna.

Zdał sobie nagle sprawę, jak bardzo pragnąłby jej dotknąć. Oczywiście był w tym pewien element erotyki, ale on tęsknił przede wszystkim za czułością. Chciał przesunąć wargami po jej włosach, poczuć na twarzy dotyk jej palców. I usłyszeć wypowiedziane szeptem wyznanie miłości.

Przypomniawszy sobie szczęśliwy okres małżeństwa z Meredith; spokojne kolacje, letnie przechadzki nad jeziorem, zimowe wieczory przy kominku. Właśnie tych aspektów małżeństwa najbardziej mu brakowało. Seks był tylko dodatkową premią.

Thea, jakby wyczuwając na sobie jego spojrzenie, odwróciła się gwałtownie. Jej policzki pokrył lekki rumieniec, ale uniosła buntowniczo podbródek, jakby zaprzeczając swojej reakcji.

- Dzięki za pomoc.
- Nie ma za co.
- Nie... nie chcę cię zatrzymywać.
- To była bardzo subtelna uwaga - powiedział, uśmiechając się z ironią.

- Przepraszam. - Jej rumieńce stały się jeszcze bardziej widoczne. - Nie chciałam być nieuprzejma.

Była najbardziej interesującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. W jednym momencie czytał bez trudu w jej myślach, a w następnym stawała się całkowicie nieprzenikniona. Nie miał wątpliwości, że mężczyzna powinien uważać w jej towarzystwie na każdy krok.

- Na szczęście jestem człowiekiem gruboskórnym. Inaczej nie mógłbym być policjantem.

- Chyba masz rację - odparła, niespodziewanie odwzajemniając jego uśmiech.

Już przedtem uważał ją za kobietę atrakcyjną, a teraz, kiedy się uśmiechnęła, uznał, że jest piękna. Jej ciemne włosy wydały mu się bardziej lśniące, jej piwne oczy - bardziej głębokie, jej usta...

Te usta były stworzone do pocałunków. Nagle zapragnął podejść do niej, przycisnąć ją do siebie i...

Wzdrygnął się nagle, bo poczuł na ręku dotknięcie czyjejś dłoni. Spojrzał w dół i ujrzał Nikki. Nie patrzyła na niego i nic nie mówiła; po prostu stała obok i trzymała go za rękę. Poczuł się ogromnie wzruszony.

Zerknął na Theę, która patrzyła na swą córkę z nieopisanym zdumieniem. Była tak blada, jakby za chwilę miała zemdleć. Powoli podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Dostrzegł na jej twarzy dezorientację, zdziwienie i przebłysk czegoś, co mogło być lękiem.

- Nigdy dotąd tak się nie zachowywała - wyszeptała cicho. - Nawet przed... - przerwała i zasłoniła usta dłonią.

John nie miał pojęcia co powinien powiedzieć lub zrobić. Jak zareagować. Wiedział tylko, że nie może stać tam w nieskończoność, trzymając za rękę małą dziewczynkę, a jednak. .. trudno mu było uwolnić się z jej uścisku. Nie chciał gasić ciepłego płomienia, który, płonął w jego wnętrzu.

Odchrząknął, ale zanim zdążył coś powiedzieć, Thea przyszła mu z pomocą.

- Myślę, że Nikki zaprasza cię na kolację - powiedziała cicho, a on pomyślał, że nigdy jeszcze nie był tak wzruszony czyimś zaproszeniem.

- Kolacja była wspaniała - powiedział John, unosząc do ust kubek z kawą. W połowie posiłku Nikki zrobiła się tak śpiąca, że Thea położyła ją i Pipera do łóżka. Siedzieli więc tylko we dwoje nad resztkami spaghetti i sałaty, a ona powstrzymywała się od spojrzenia na kuchenny zegar. Minuty upływały nieubłaganie, a skoro zamierzała tej nocy odwiedzić biuro Gail Waters...

- To nie było nic specjalnego - odparła. - Sos pochodził ze słoika.

Nagle poczuła, że znowu się rumieni. Obecność Johna oddziaływała na nią z niezwykłą siłą. A przecież nie była zakochaną młodą dziewczyną. Po doświadczeniach z Rickiem przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie będzie od nikogo uzależniona, ale jakaś część jej osobowości nadal wierzyła w miłość.

Nie pamiętała swej matki, ale wiedziała, że związek jej ojca z Moną był niezwykle bliski. A jednak oboje nie odsuwali jej na bok, lecz ogrzewali ją ciepłem swego uczucia.

I tak powinno być - pomyślała, boleśnie wzdychając w głębi duszy. Takiego związku pragnęła dla siebie i Nikki. Ale... nie z policjantem. W żadnym wypadku z policjantem.

John Gallagher nie przypominał w niczym Ricka, ale sytuacja Thei uniemożliwiała jej związek z jakimkolwiek mężczyzną, a tym bardziej z oficerem policji. John i tak najwyraźniej żywił wobec niej podejrzenia. Zadawał liczne pytania. Była szalona, spędzając w jego towarzystwie tak dużo czasu. Zaprosiła go na kolację tylko dlatego, że Nikki tak pozytywnie zareagowała na jego obecność. Thea uznała to za korzystny objaw. Wspaniałą zapowiedź poprawy. Ale teraz musiała pozbyć się Johna Gallaghery, i to jak najprędzej.

Wstała i zaczęła zbierać ze stołu naczynia. John zerwał się, żeby jej pomóc.

- Daj spokój - powiedziała. - Zajmie mi to tylko kilka minut. A ty z pewnością masz ważniejsze sprawy na głowie.

- Znowu nie jesteś przesadnie subtelna.

- Przykro mi - mruknęła, wzruszając ramionami. - Ale robi się późno, a ja muszę wcześniej rano iść do pracy.

- Chodzisz spać o... - zerknął na zegarek - siódmej czterdzieści trzy?

- Czasem. Kiedy jestem przez cały dzień na nogach. -Dostrzegła, że John spogląda na jej stopy, a potem ogarnia wzrokiem jej całą figurę.

Wyobraziła sobie jak musi wyglądać w jego oczach. Nie zadała sobie trudu, by się przebrać i wiedziała, że musi być kompletnie rozczochrana. Makijaż, który pospiesznie zrobiła dziś rano, był już zupełnie wyblakły. Zdała sobie nagle sprawę z tego, że od dawna nie czuła się atrakcyjną kobietą, dbającą o swój wygląd. Ale teraz nie miała czasu na przejawy próżności.

- Ty też pewnie musisz wstać wcześniej - powiedziała, przesuwając palcami po swych kręconych włosach.

- Pracuję na pierwszej zmianie, ale moja praca zachodzi zwykle na drugą. A czasem nawet na trzecią.

- Czy dlatego przyszedłeś do nas dziś wieczorem? - spytała, nie mogąc oprzeć się ciekawości. - Czy jesteś tu służbowo?

- Prawdę mówiąc, tak. Chcę porozmawiać z Bliss Kyler, opiekunką twojego dziecka. Jeszcze nie udało mi się z nią skontaktować.

- A więc nie wierzysz w moją historię o lalce Nikki? - spytała Thea, patrząc na niego z wyrzutem.

- Tego nie powiedziałem. - Sięgnął po swój płaszcz, który wisiał obok frontowych drzwi. - Nie byłbym jednak prawdziwym detektywem, gdybym pominął jakikolwiek trop, prawda?

Patrzyła jak wkłada płaszcz. Jego oczy były tego wieczora bardzo niebieskie, ale mniej zimne, niż jej się kiedyś wydawało.

- Bliss powie ci dokładnie to samo, co usłyszałeś ode mnie - oznajmiła stanowczo.

- W takim razie nie powinnaś mieć nic przeciwko temu, żebym z nią porozmawiał.

- Nie mam nic przeciw temu.

- To świetnie.

- Chodzi mi tylko o to... - Przerwała, nie wiedząc jak daleko odważy się posunąć. Złożyła ręce na piersiach i spojrzała na niego badawczo. - Zastanawiam się, co musiałabym zrobić, by cię przekonać, że ja i Nikki nie mamy z tą sprawą nic wspólnego.

- Ty chyba nadal nic nie rozumiesz. - Z jego spojrzenia zniknął wyraz sympatii, a jego miejsce zajęła chłodna determinacja, przejmująca ją dreszczem niepokoju. Wiedziała, że nadal jest nią zainteresowany, ale nie pozwoli, by to uczucie przeszkodziło mu w dochodzeniu. Był przecież profesjonalistą.

- Czego nie rozumiem?

- Tu nie chodzi o was. Mam prawdopodobnie do czynienia z zabójstwem i poszukuję kogoś, kto być może popełnił już jedno morderstwo z premedytacją. Czy myślisz, że taki człowiek zawaha się przed następną zbrodnią, jeśli będzie myślał, że istnieje świadek jego czynu?

Thea znów poczuła bolesny skurcz żołądka.

- Ale przecież Nikki nic nie widziała. Nie było jej tego wieczora na dachu.

- A więc postarajmy się, żeby wszyscy inni też o tym wiedzieli.

Thea nagle zrozumiała o co mu chodzi. On wcale nie chciał dowieść, że Nikki była świadkiem zabójstwa. Chciał dowieść, że nim nie była. Usiłował się upewnić, że jeśli Gail Waters istotnie została zamordowana, sprawca tego czynu nie będzie szukał Nikki. Nagle zaczęła drzeć na całym ciele.

- Nadal chciałabym wierzyć, że ona popełniła samobójstwo.

- Być może to zrobiła - odparł John, wzruszając ramionami. -

Ale ja nie zamierzam ryzykować i wykluczać możliwości zabójstwa. Przecież tu chodzi o dobro Nikki.

Thea poczuła, że ma łzy w oczach. Obie z Nikki od tak dawna były zdane na własne siły. Bardzo chciałyby przerzucić ciężar troski o ich dobro na barki kogoś innego. Ale wiedziała, że to się nie może udać. Przecież John był oficerem policji. Nerwowo zagryzła wargi.

- Chyba powinnam ci podziękować za twoją... troskę - wymamrotała niewyraźnie.

- Trudno w to uwierzyć, prawda?

- W co?

- W to, że gliniarz może żywić jakieś ludzkie uczucia - odparł, dotykając dłonią jej policzka. - Ale nie wszyscy jesteśmy supermenami z kompleksem na tle Johna Wayne'a.

- Nigdy ci tego nie zarzucałam - powiedziała, wiedząc dobrze, że wielokrotnie zarzucała mu to w myślach.

- Większość z nas, to po prostu zwykli, przeciętni ludzie. Mamy kredyty hipoteczne, rodziny i takie same problemy, jak wszyscy inni.

Nieprawda - pomyślała Thea. - Ty wcale nie jesteś przeciętny. Nie jesteś też zwyczajnym policjantem. I dlatego właśnie budzisz we mnie taki lęk.

- Lepiej już idź - powiedziała, dodając w myślach: - Zanim zrobię coś niemądrego.

Nagle straciła panowanie nad sytuacją. John szybko się pochylił i dotknął wargami jej ust. Zamknęła oczy i instynktownie odwzajemniła jego pocałunek, zanim uświadomiła sobie, co robi. Zanim zdała sobie sprawę z tego, że całuje się z człowiekiem, który może zniszczyć ją i jej małą córeczkę.

Zanim zdążyła zrobić krok do tyłu, John wyprostował się, spojrzał jej prosto w oczy i przesunął palcami po jej włosach.

- Dobranoc, Thea - powiedział cicho.

Thea, nadal oszołomiona, patrzyła jak zamyka za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

John jechał na północ wzdłuż Michigan Avenue, kiedy usłyszał dzwonek swego komórkowego telefonu. Naciskając guzik umożliwiający połączenie, nadal myślał o Thei. Jej usta były tak niewiarygodnie miękkie...

- Muszę się z tobą zobaczyć, Johny - powiedział jego stryj. - To nie może czekać do rana.

John włączył wycieraczki. Gdy tylko opuścił mieszkanie Thei, ponownie zaczął sypać śnieg, znacznie utrudniając warunki jazdy.

- Czy nadal jesteś na komendzie?

- Nie, wróciłem już do domu. Wstąp do mnie możliwie jak najprędzej.

W dwadzieścia minut później John dotarł do dzielnicy, w której wychowywał się jako chłopiec wraz ze swymi braćmi i kuzynami. Nadal mieszkała tu jego matka i jego babka, Cole-en. Dziadek umarł przed kilku laty. Kościół Świętej Anny był wtedy pełen umundurowanych policjantów - od zwykłych posterunkowych, aż po nadkomisarza - którzy zjawili się tłumnie, by oddać ostatnią posługę Williamowi Gallagherowi.

Zaszczyt ten nie spotkał ojca Johna. Śledztwo w sprawie jego zaginięcia było teoretycznie nadal otwarte. Co jakiś czas funkcjonariusz komendy sięgał po teczkę z jego aktami, by ponownie zbadać wszystkie poszlaki, ale nikt nie natrafił na żadne nowe okoliczności. Aż do niedawna.

Ganek domku jego stryja był oświetlony. Gdy John zaparkował samochód na podjeździe, Liam otworzył drzwi tak szybko, jakby stał w oknie, czekając na jego przybycie. John otrząsnął śnieg z płaszcza i butów, a potem podążył w ślad za gospodarzem do wnętrza.

W kominku płonął ogień, a na jego obudowie stała na wpół opróżniona szklanka whisky. Na podłodze porozrzucone były różne gazety, więc John zaczął podejrzewać, że jego ciotka wyjechała z miasta. Helen Gallagher była w odróżnieniu od swego męża niemal chorobliwą pedantką, ale mimo różnic charakterów koegzystowali z sobą pokojowo od niemal czterdziestu lat. Stanowili jedno z najbardziej udanych małżeństw w rodzinie Gallagherów.

- Siadaj, Johny. Czy masz ochotę na drinka? - Liam wziął z kominka swoją szklankę i usiadł w fotelu.

- Nie, dziękuję - odparł John, kręcąc głową. - W jakiej sprawie chciałeś się ze mną zobaczyć?

- Dzwonił do mnie dzisiaj nadkomisarz - odparł Liam, pociągając łyk whisky. - Wygląda na to, że zainteresował się sprawą tej Gail Waters.

- Dlaczego? Czyżby przed śmiercią usiłowała się skontaktować również z nim?

Liam pochylił się w jego stronę i zniżył głos, choć wszystko wskazywało na to, że są w domu zupełnie sami. Miał zaczerwienione oczy, a John zaczął się zastanawiać, od jak dawna jego stryj popija whisky.

- To, co ci powiem, nie może wyjść poza ten pokój -stwierdził z naciskiem Liam.

- Jak sobie życzysz - odparł John, wzruszając ramionami.

- Nadkomisarz podejrzewa, że w budynku, w którym zginęła Gail Waters, może mieszkać jego syn.

- Masz na myśli Eddiego? - John spojrział na stryja ze zdumieniem. Od lat nie widział Eddiego Dawsona i nic o nim nie słyszał. Niegdyś mieszkali w tej samej dzielnicy, uczyli się w tej samej szkole, biegali po tym samym parku. Ale to wszystko miało miejsce przed zamordowaniem przyrodniej siostry Eddiego, zanim jeszcze Ed Dawson zaczął wspinać się po szczeblach policyjnej kariery. W kilka miesięcy po śmierci Ashley Dawson przeniósł się z rodziną do nowoczesnego mieszkania przy Lake Shore Drive.

Eddie, podobnie jak John i jego bracia, poszedł za przykładem swego ojca oraz dziadka i został policjantem. Ale nie bardzo nadawał się do tej pracy i odszedł z niej w atmosferze kontrowersji. Jego ojciec, postawiony w kłopotliwej sytuacji, uciszył spekulacje na temat dymisji swego syna i nie wspomniał o nim w oficjalnym raporcie, dotyczącym śmierci Ashley.

- Jego nazwiska nie ma na liście lokatorów - powiedział John.

- Dawson przypuszcza, że mieszka tam z jakąś dziewczyną.

- Jaką dziewczyną?

- Tego mi nie powiedział. Nie jestem pewien, czy sam to wie.

Niepokoi się, że Gail Waters mogła tam pójść owego wieczora, żeby

porozmawiać z Eddiem o morderstwie Ashley. Ze to on wpuścił ją do budynku.

- Dlaczego, do cholery, nie powiedział nam o tym wcześniej? - wybuchnął John.

- Odkrył to dopiero teraz.

- Co to znaczy: „odkrył to dopiero teraz”? Czy nie wiedział, gdzie mieszka jego syn?

Liam wzruszył bezradnie ramionami.

- Dawson od lat nie miał od Eddiego żadnych wiadomości; od chwili, kiedy chłopak odszedł ze służby. Kontakty utrzymywała z nim tylko Anette. Chyba poszła do Dawsona, kiedy przeczytała o tej sprawie w gazetach. - Przerwał. - Czy słyszałeś o tym, że się rozstali?

John istotnie o tym słyszał. Na komendzie wielokrotnie mówiono o tym, że nadkomisarz związał się z jakąś młodszą kobietą, ale miał nadzieję, że w tych plotkach nie ma odrobiny prawdy. Zawsze współczuł Anette Dawson. Miał wrażenie, że nigdy nie wróciła do siebie po śmierci Ashley.

- Anette najwyraźniej się obawia, że Eddie może w jakiś sposób zostać wciągnięty w to dochodzenie.

- Czy obawia się również, że Eddie może mieć coś wspólnego ze śmiercią Gail Waters? - spytał obcesowo John.

- Leży mi na sercu twoje dobro i dlatego mam nadzieję, że nie będziesz tego nikomu powtarzał - powiedział Liam ostrzegawczym tonem.

- Niby dlaczego? - spytał John. - Jeśli Eddie jest niewinny, to czym oni się tak przejmują?

- Tym, że media zajmą się na nowo morderstwem popełnionym na Ashley. Chyba to rozumiesz, prawda, Johnny? Ja też nie chcę, żeby gazety znowu zaczęły pisać o sprawie Seana. Ale jeśli jakiś dziennikarz powiąże Eddiego z Gail Waters, to bez trudu ustali, że tuż przed śmiercią usiłowała rozwiązać zagadkę zniknięcia Seana. A wtedy wszystko zostanie ujawnione.

- Może powinno zostać ujawnione - powiedział z namysłem John. - Zastanówmy się nad tym przez chwilę. Eddie Dawson był przed siedmiu laty na tym przyjęciu, podczas którego Ashley została zamordowana. Tony i Miles przysięgają, że go tam widzieli, ale jakimś cudem nie został on wymieniony w oficjalnym raporcie. Teraz mówisz mi, że może on mieć jakiś związek ze śmiercią Gail

Waters. To jest coś, czego nie uda nam się ukryć pod kocem, Liam.

Jego stryj ponownie wzruszył ramionami, ale tym razem nie spojrzał mu w oczy.

- Rozmawiałem z Milesem - powiedział. - On nie jest już tak bardzo pewny, że Eddiego nie było tego wieczora na przyjęciu. Myśli, że on i Tony mogli się mylić.

John poczuł w głębi duszy ukłucie ohydneho podejrzenia. Jego kuzyn Miles zawsze był człowiekiem bardzo ambitnym.

- Więc co zmąciło wtedy pamięć Milesa? Nadzieja na awans?

- Zapomnę o tym, co powiedziałeś - oznajmił chłodnym tonem Liam. Pochylił się do przodu i postawił na stole pustą szklankę. - Ja myślę o rodzinie, Johny, i tobie radzę zrobić to samo. Jeśli ktoś zacznie odgrzebywać sprawę morderstwa popełnionego na Ashley, szukając jakiegoś skandalu, to nazwisko Eddiego Dawsona nie będzie jedynym, które przy okazji wypłynie na powierzchnię.

- Co masz na myśli?

- Chyba wiesz, co mam na myśli. - Liam wstał z fotela i nalał sobie następnego drinka. Potem stanął przy kominku, opierając się plecami o jego obudowę, jakby nagle poczuł chłód. - Co twoim zdaniem się stanie, jeśli jakiś gorliwy dziennikarz postanowi zrobić męczennika z Daniela O'Roarke? Do diabła, przecież to już się dzieje. Słyszałem, że znalazł już obrońców, a banda skazanych na śmierć łobuzów uważa go za coś w rodzaju bohatera. Jeśli jakiś reporter zacznie szukać innych osób, podejrzanych o zamordowanie Ashley, kto twoim zdaniem będzie wyglądał na bardziej winnego? Jej przyrodni brat, czy jej porzucony kochanek?

- O czym ty, do cholery, mówisz? - spytał John, czując na plecach dreszcz lęku.

- Mówię o twoim bracie, o Tonym. Podczas tego przyjęcia doszło do gwałtownej kłótni między nim a Ashley. Dlatego wyszła sama. Tony za dużo wypił, a po jej wyjściu stracił przytomność. Nie pamiętał nawet tej awantury, ale Miles powiedział mi o niej następnego dnia. Powiedział też o niej Seanowi.

- Jeśli to prawda, to dlaczego nie wspomniano o tym w raporcie?
- John wstał i spojrzał badawczo na swego stryja. Jego sugestie zdecydowanie mu się nie podobały.

- Ponieważ Sean pominął ten aspekt sprawy. Chciał chronić Tony'ego, tak jak Dawson chciał chronić Eddiego, Ja w takich samych okolicznościach zrobiłbym to samo dla Milesa. Wszyscy dbamy o dobro swoich bliskich, John. Takie jest życie.

- Więc twoim zdaniem życie zmusza nas do ukrywania faktów? -
John odwrócił się od Liama z niesmakiem. - Nie wierzę w to. Nie wierzę w ani jedno słowo. I nie podoba mi się to, czego ode mnie wymagasz.

- To jedyny sposób - powiedział cicho jego stryj. - Jeśli Gail Waters popełniła samobójstwo, wszystkie inne sprawy tracą znaczenie.

- A jeśli została zamordowana?

- Nie ma na to żadnego dowodu.

- Może jeszcze go nie ma. Ale nadal przeglądamy jej notatki, szukamy różnych tropów. Ta sprawa bynajmniej nie jest zakończona.

Liam potrząsnął głową.

- Na twoim miejscu dobrze bym się nad tym zastanowił. Jeśli do adwokatów Daniela O'Roarke dotrze choć cień tego, o czym dziś wieczorem rozmawialiśmy, złożą apelację zanim zdążymy policzyć do trzech. Mogą nawet doprowadzić do unieważnienia procesu. A wtedy ten sukinsyn wyjdzie na wolność. Czy mógłbyś z tym żyć,

Johny? Czy chciałbyś przyczynić się do uwolnienia mordercy twojego ojca?

- Nie jestem pewien, czy mógłbym żyć ze świadomością, że zrobiłem to, o co mnie prosisz - odparł znużonym tonem John.

- Jeśli Daniel O'Roarke zostanie uwolniony, trzeba będzie na nowo otworzyć sprawę zabójstwa Ashley. Twój własny brat może okazać się podejrzanym. Ze swoją opinią Tony zostanie zapewne zawieszony, a to może go załamać psychicznie. - Liam przerwał i spojrzał na Johna z chłodnym wyrachowaniem. - Ale tym razem Sean nie będzie w stanie go ochronić.

Gdy tylko samochód Johna odjechał z podjazdu, z przyległego pokoju wyszedł nadkomisarz Ed Dawson. Był wysokim, mocno zbudowanym mężczyzną, ale nie mógł uskarżać się na nadwagę. Zamiast munduru miał na sobie jak zwykle eleganckie, ciemne ubranie i szytą na miarę koszulę. Był starannie ostrzyżony i unosił się nad nim zapach wytwornej wody kolońskiej. Liam z niesmakiem zmarszczył nos. Ed Dawson zmienił się w prawdziwego...

- Czy masz wrażenie, że go przekonałeś? - spytał Dawson, nalewając sobie whisky. Dobrze wiedział gdzie gospodarz trzyma butelkę i szklanki. W dawnych czasach obaj z Seanem odwiedzali Liama w niedzielne popołudnia i wszyscy trzej oglądali mecze, wypijając ogromne ilości alkoholu. Anette Dawson i żona Seana, Maggie, nie znosiły ich pijackich wybryków, ale Helen nigdy nie protestowała. - Była dobrą żoną - pomyślał Liam. - Nie zasługiwałem na taką partnerkę.

- Johny jest dobrym gliniarzem - powiedział. - I członkiem rodziny. Kiedy się zastanowi, nie będzie występował przeciwko nam.

- Chcesz powiedzieć, że nie jest takim łobuzem jak jego brat?

- Tony jest w porządku - odruchowo wtrącił Liam. Nie zawsze popierał postępowanie swego bratanka, ale zawsze gotów był wystąpić w jego obronie.

- A co z tym świadkiem, o którym wspominał wczoraj John? Czy udało ci się czegoś dowiedzieć?

Liam zmarszczył brwi. Ta mała dziewczynka mogła okazać się problemem. Jak dotąd wszystko wskazywało na to, że nie uda się wyciągnąć z niej żadnych zeznań, ale gdyby sytuacja uległa zmianie...

- To był fałszywy trop - odparł wymijająco. Dawson, sącząc whisky, podszedł do kominka i spojrzał mu prosto w oczy.

- Obserwuję Johna już od pewnego czasu - powiedział. - Muszę przyznać, że budzi moje uznanie. Chyba należy mu się awans.

Liam poczuł krótkie, ale bolesne ukłucie zazdrości. Odczuwał ją nie we własnym imieniu, lecz w imieniu swego syna. Miles był dobrym policjantem, ale pracownicy wydziału narkotyków nie zdobywają takiego rozgłosu jak funkcjonariusze wydziału zabójstw. Może dlatego, że ich działania są na ogół zakonspirowane.

Ucieszył się jednak z wiadomości, że któryś z Gallagherów ma szansę na karierę. Niegdyś miał nadzieję, że któregoś dnia otrzyma nominację na nadkomisarza, ale nie posiadał odpowiednich koneksji. Teraz wyglądało na to, że najstarszy syn Seana może zostać

pierwszym Gallagherem, który wkroczy do elity chicagowskiej policji.

I chyba słusznie - pomyślał.

- Liczę na to, że opanujesz sytuację - powiedział Dawson, a Liam wyczuł w jego głosie ostrzegawczy ton. Miał już za kilka lat przejść na emeryturę. Nie potrzebował żadnych kłopotów.

- Panuję nad nią - odparł stanowczo, ale na dnie jego duszy czaiła się iskierka lęku. Johny był niewątpliwie dobrym policjantem, ale potrafił być cholernie uparty. Zwłaszcza wtedy, kiedy uważał, że ma rację.

Sean był taki sam. Nie wiedział kiedy powinien się poddać, lub choćby odwrócić wzrok.

I pewnie dlatego źle skończył.

Thea siedziała w taksówce i obserwowała stojący po drugiej stronie ulicy budynek, w którym mieściła się redakcja „Press”, małej, niskonakładowej, lokalnej gazety. Głównym motorem ograniczonego sukcesu tego dziennika była Gail Waters i wymyślony przez nią program telewizyjny „Kto ich widział?”.

Oczywiście nie miała gwarancji, że policja nie znalazła już w redakcji dotyczących jej informacji. Ale to, że nadal przebywa na wolności, napawało ją optymizmem. Być może policjanci nie wiedzieli, czego powinni szukać.

W taksówce działało ogrzewanie i szyby zaczynały pokrywać się mgłą. Wytarła rękawiczką na jednej z nich niewielką dziurę. Zerknęła

na zegarek. Dochodziła dziesiąta. Wiedziała, że za kilka minut pojawi się ekipa sprzątaczek.

Ponownie powtórzyła w myślach swój plan. Kiedy John wyszedł z jej mieszkania, zadzwoniła do pani Lewellyn i poprosiła ją, by zaopiekowała się Nikki. Potem wezwała taksówkę, która zawiozła ją na drugą stronę rzeki, na ulicę La Salle. Była to pewnego rodzaju ekstrawagancja, ale ona nie chciała się spóźnić. Nie chciała też zbyt długo stać na ulicy przed budynkiem redakcji.

To się musi udać - powtórzyła stanowczo w myślach. Zrobiła coś podobnego już raz, więc mogła zrobić to ponownie.

Ale kiedy na małej uliczce, biegnącej za budynkiem, pojawiła się biała furgonetka z napisem: „Wendall's Pro Clean”, jej serce zaczęło bić o wiele szybciej. Z pojazdu wysiadło pięć osób: cztery kobiety i jeden mężczyzna. Otworzyli tylne drzwi samochodu i zaczęli wyciągać z bagażnika wiadra i miotły. Cięższy sprzęt - odkurzacze czy froterki - składowany był najwyraźniej wewnątrz budynku.

Thea zapłaciła kierowcy, wysiadła z taksówki i szybko przeszła na drugą stronę ulicy. Mężczyzna, który miał na sobie niebieski kombinezon z emblematem firmy, był małym, chudym człowieczkiem, zapewne dobiegającym sześćdziesiątki. Gdy do niego podeszła, omal nie krzyknął ze zdumienia.

- Na Boga, dziewczyno, skąd się tu wzięłaś?
- Czy pan Tully?
- To zależy kto pyta - odparł, przyglądając jej się podejrzliwie.
- Pan Wendall kazał mi tu przyjść i zgłosić się do pana.

- Pan Wendall? Tom czy Barry?

- Barry - odpowiedziała po krótkim namyśle.

- To by się zgadzało. - Tully ponownie obrzucił ją badawczym spojrzeniem. - Jesteś chyba w jego typie. Jesteś młoda i masz czym oddychać. Czego chcesz?

Thea opuściła wzrok, jakby onieśmielona własną odwagą.

- On powiedział... że może pan mnie zatrudnić na dzisiejszą noc, a jeżeli dobrze się spiszę, da mi stałą pracę.

- Tak powiedział? Więc mam dla ciebie złą wiadomość. To nie jest zajęcie dla delikatnych panienek.

Thea spojrzała na niego błagalnie.

- Bardzo pana proszę, panie Tully. Ja naprawdę potrzebuję tej pracy. Mam chorą córeczkę, a mój mąż zniknął... -Udając desperację, przerwała i nerwowo zagryzła wargi.

- Tacy są mężczyźni - mruknęła z niesmakiem jedna ze stojących obok nich sprzątaczek. - Stale się gdzieś włóczą.

Tully wręczył kobiecie klucz.

- Idźcie wszystkie do roboty - powiedział gburowatym tonem. - Nie płaci się wam za to, żebyście tu stały i wytrzeszczały oczy. Sam załatwię tę sprawę.

Kobiety natychmiast wykonały jego polecenie. Ta, której wręczył klucz, otworzyła drzwi, a kiedy znalazła się w środku, raz jeszcze ciekawie zerknęła w stronę Thei. Tully zmrużył oczy.

- To nie jest normalny sposób przyjmowania ludzi do pracy - powiedział, marszcząc brwi. - Dlaczego nie przyszedł do bazy i nie podbiłaś karty, tak jak my wszyscy?

- Mieszkam niedaleko stąd - wyjaśniła Thea, szcękając z zimna zębami. Przyszło jej to bez trudu, bo naprawdę była przemarznięta i zdenerwowana. - I nie musiałam podbijać karty, bo zgodziłam się pracować dziś za darmo.

- Za darmo, co? Nie ma nic za darmo. - Tully zamknął drzwi furgonetki. - Zapamiętaj to sobie, moja mała. Zwłaszcza wtedy, kiedy chodzi o Barry'ego Wendella.

- Panie Tully, bardzo pana proszę, niech pan da mi szansę. Może pan zadzwonić do Barry'ego... to znaczy pana Wendalla, jeśli uważa pan, że to konieczne.

Tully roześmiał się drwiąco.

- Niby gdzie miałbym do niego zadzwonić? Do dyskoteki „Dom Lalek”? Mają tam jakiś bankiet dla kibiców klubu piłkarskiego.

Thea nigdy nie słyszała o tym lokalu, ale podejrzewała, że jest to nocny klub ze striptizem. Pan Tully nie był widocznie wysokiego mniemania o swoich pracodawcach, a przynajmniej o jednym z nich.

- Więc mam wracać do domu? - spytała, zwieszając głowę. - Trudno, zadzwonię do pana Wendalla jutro.

Tully westchnął głęboko, jakby dając jej do zrozumienia, że Barry Wendall zbyt często nadużywa jego dobrej woli. Potem znów badawczo się jej przyjrzał.

- Nie wyglądasz na atletkę - mruknął. - Czy jesteś pewna, że dasz sobie radę?

- Niech pan mnie wypróbuj - powiedziała Thea, bardziej pewnym tonem. Już wiedziała, że Tully da się przekonać.

- Musisz mieć własny kombinezon - powiedział. -Wszyscy ubieramy się na własny koszt. Taka jest zasada.

- Pan Wendall powiedział mi o tym, więc wypożyczyłam strój roboczy. - Thea odpięła płaszcz, pod którym miała swój kelnerski uniform. - Jeśli zostanę zatrudniona na stałe, kupię sobie taki kombinezon, jaki powinnam nosić. Potrafię ciężko pracować, panie Tully. Jeśli da mi pan tę szansę, nie będzie pan żałował.

- Czy jesteś pewna, że przysłał cię Barry? - spytał Tully, jakby chcąc rozwiać resztki wątpliwości.

- Skąd znałabym jego nazwisko, gdyby było inaczej -odparła, wzruszając ramionami.

Tully najwyraźniej nie znalazł odpowiedzi na to pytanie, bo kiwnął potakująco głową.

- No dobrze - powiedział. - Chyba damy ci szansę. Ale każda nowa pracownica zaczyna od toalet. Taka jest moja zasada. Czy nie masz nic przeciwko temu?

- Nie - oświadczyła z przekonaniem Thea. Gotowa była robić jeszcze gorsze rzeczy, byleby zajrzeć do akt Gail Waters.

Tully chciał się chyba osobiście upewnić, że Thea poradzi sobie z pracą, bo niemal przez godzinę stał za jej plecami, uważnie ją obserwując. Nie spuścił jej z oka ani na jedną chwilę.

- Nie jest to zbyt eleganckie zajęcie, co? - spytał w końcu niemal współczującym tonem. - Wyjdę przed dom, żeby zapalić papierosa. Chyba dasz sobie radę beze mnie. Na parterze, obok schodów, jest automat z napojami. Za jakąś godzinę możesz sobie zrobić krótką przerwę.

- Dziękuję. Chętnie się czegoś napiję.

Gdy tylko usłyszała na korytarzu jego oddalające się kroki, wstała i podeszła do drzwi. Wyjrzała ostrożnie i dostrzegła jadącą na dół windę. Zbiegła schodami na pierwsze piętro i ruszyła w kierunku pokoi, zajmowanych przez redakcję. Po chwili była już na miejscu.

Lokal wydawał się zupełnie opuszczony. Przez chwilę podejrzewała, że po śmierci Gail Waters gazeta uległa likwidacji, ale potem usłyszała dudnienie maszyn drukarskich. Rozglądając się po korytarzu, usiłowała zgadnąć, który pokój należał do Gail Waters.

Nagle dostrzegła drzwi, oklejone żółtą taśmą, używaną przez policję. Poczowała przyspieszone bicie serca. Nie zdejmując gumowych rękawic, w których czyściła toalety, nacisnęła klamkę. Stwierdziwszy, że drzwi są zamknięte, sięgnęła do kieszeni po narzędzie, które zdało egzamin, kiedy Nikki zatrzasnęła się w łazience. Po kilku próbach usłyszała szczeł zamka.

Schyliła się, by nie dotknąć taśmy i weszła do pokoju. Lampy były zgaszone, ale przez okno wpadało światło z ulicy. Drugie okno wychodziło na zaułek, w którym zaparkowana była furgonetka.

Pospiesznie rozejrzała się po gabinecie. Dostrzegła duże biurko, na którym stał komputer, oraz szereg ściennych szaf na akta.

Wciągnęła głęboko oddech, a potem zasunęła kotarę, by zasłonić okno. W pokoju zrobiło się zupełnie ciemno, ale była na to przygotowana. Wyciągnęła z kieszeni małą latarkę i podeszła do komputera.

Odkrywszy z zadowoleniem, że Gail Waters nie stosowała żadnego kodu dostępu, zaczęła przeglądać poszczególne pliki dokumentów. Ich wielka ilość wzbudziła w niej kolejną falę optymizmu. Wydawało się mało prawdopodobne, by policjanci zbadali wszystkie materiały. Jeśli nie wiedzieli, czego mają szukać, musieli przeglądać dokładnie każdy dokument. Było to zajęcie tak nużące, że znudzony funkcjonariusz mógł przegapić istotne informacje.

Znajdując długą listę nazwisk, z bijącym sercem nacisnęła literę L. Nazwisko Lockhart z pewnością przyciągnęłoby uwagę Johna Gallaghery, ale na szczęście nie figurowało w wykazie.

Zajrzała pod literę M. Nazwiska Mancuso również nie było na liście. Wystukała więc swoje nazwisko panieńskie, a potem słowo: Baltimore. Nie znalazła nic. Ani odpisu raportu policyjnego, ani żadnych wycinków prasowych. Żadnych danych, które mogłyby wskazywać na to, że Gail Waters poszukiwała właśnie jej.

Więc co robiła tego wieczora w ich budynku? Skoro nie zajmowała się sprawą Thei i Nikki, to dlaczego wypytywała o nie Morrisa Dalrimple?

A może wcale tego nie robiła. Może Dalrimple zmyślił całą historię... ale po co? Żeby pozyskać zaufanie Thei? Żeby szantażem zmusić ją do uległości?

A może to on wpuścił Gail Waters do budynku w dniu jej śmierci?

Taka koncepcja nasuwała liczne możliwości, ale Thea nie miała czasu na ich rozważanie. Musiała wykonać swoje zadanie do końca. Wyłączyła komputer i skierowała snop światła latarki na szafy z aktami. Niektóre instytucje nadal przechowywały papierowe kopie dokumentów. Ona sama stosowała tę procedurę, kiedy prowadziła biuro swego ojca, zarówno za jego życia jak i po śmierci. W razie awarii prądu komputery stawały się bezużyteczne.

Otworzyła szufladę z etykietą „L - M” i zaczęła przeglądać kartonowe teczki. Nie znalazła na żadnej z nich napisu „Lockhart”, a kiedy doszła do litery M, niechcący upuściła trzymaną w zębach latarkę, która potoczyła się pod biurko.

Tłumiąc przekleństwo, schyliła się, by ją podnieść. W tym samym momencie usłyszała jakiś dochodzący z za okna szmer i zastygła w bezruchu.

Po chwili do jej uszu doszedł brzęk tłuczonego szkła.

Ktoś włamywał się do gabinetu Gail Waters.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Thea wyciągnęła rękę i możliwie jak najciszej zamknęła szufladę z aktami. Potem wcisnęła się pod biurko, mając nadzieję, że intruz nie widział jej ani nie słyszał. Szafy z aktami stały przy tej samej ścianie, w której znajdowało się okno, ale były od niego znacznie oddalone. Włamywacz chyba nie mógł jej dostrzec w ciemnym pokoju, ale mógł zauważyć światło latarki. Latarki, którą przed chwilą upuściła...

Gdzie jest ta latarka? - pomyślała z przerażeniem. Nerwowo zaczęła szukać jej po omacku i w tym samym momencie usłyszała, że ktoś otwiera wybite okno. Do pokoju wdarł się powiew zimnego powietrza. W chwilę potem ktoś postawił stopy na dywanie.

W pokoju zaległa złowroga cisza. Thea wstrzymała oddech i wyteżyła słuch, ale docierał do niej tylko łomot jej własnego serca.

Nie chciała myśleć o tym co będzie, jeśli zostanie schwytana. Spędzi resztę życia w więzieniu, z dala od Nikki...

W tym momencie namacała latarkę. Uniosła ją i niemal krzyknęła głośno, kiedy wąski strumień światła trafił prosto w jej oko. Pospiesznie ją zgasila i zaczęła się zastanawiać, co powinna teraz zrobić.

Intruz nie wszedł do pokoju przez drzwi. Włamał się przez okno. Ale w jakim celu?

Niemal natychmiast doczekała się odpowiedzi na to pytanie. Niewidoczny przybysz podszedł do biurka. Thea zwinęła się w

kłębek, by zajmować jak najmniej miejsca. Wiedziała, że jeśli ktoś usiądzie przy biurku i wyciągnie nogi...

Usłyszała szum włączanego komputera, a potem stukot klawiszy. Włamywacz robił dokładnie to samo, co ona. Przeglądał pliki w poszukiwaniu informacji i zapewne wymazywał wszystko, co mogłoby go obciążać.

Czy był to morderca Gail Waters?

Zdała sobie sprawę, że używa wobec niego męskich zaimków, choć wcale nie zna jego płci. Gdyby mogła zobaczyć buty... buty jego lub jej...

Przechyliła głowę, chcąc uzyskać lepszy punkt widzenia. Coś trzasnęło w jej wykręconej szyi, a ona miała wrażenie, że był to dźwięk tak głośny, jak wystrzał. Zamknęła oczy i zaczęła się modlić. Przez chwilę panowała cisza, a potem, po dłuższej chwili, która wydawała się jej wiecznością, znów rozległ się stukot klawiszy. Poczowała obezwładniającą ulgę.

Aby zobaczyć buty intruza, musiała przysunąć się bliżej do prześwitu biurka, a potem przechylić głowę i...

Drzwi pokoju zostały gwałtownie otwarte. Ktoś zapalił światło. Thea o mało nie wydała okrzyku przerażenia. Potem usłyszała jakiś męski głos.

- Co się tu do cholery...

Do jej uszu dotarł szelest czyichś kroków, odgłos uderzenia, i jęk bólu, wydany przez jakiegoś mężczyznę. Czyjeś ciało upadło na podłogę.

Thea zasłoniła usta dłonią, by powstrzymać okrzyk przerażenia. Miała ochotę wyskoczyć spod biurka i zobaczyć co się dzieje, być może udzielić pomocy leżącemu mężczyźnie. Ale Wiedziała dobrze, że idąc za głosem instynktu popełniłaby kolejne głupstwo. W tym przekonaniu utwierdził ją następny dźwięk, jaki dotarł do jej uszu - zgrzyt wsuwanego do rewolweru naboju. Odgłos ten przypomniał jej natychmiast życie z Rickiem. Często ładował i rozładowywał swą broń, patrząc na nią z groźnym uśmiechem.

Ruchy niewidocznego intruza stały się teraz bardziej pospieszne. Wyłączył komputer, otworzył szufladę biurka i zaczął przeszukiwać jej zawartość. Potem zatrzasnął szufladę i podszedł cicho do okna. Po chwili do jej uszu doszedł odgłos stóp, uderzających o chodnik, a potem stukot butów biegnącego człowieka.

Drżąc na całym ciele wyszła ostrożnie spod biurka. Drzwi na korytarz były otwarte. W sączącym się przez nie świetle dostrzegła leżącego nieruchomo na podłodze strażnika. Z rany, którą miał na lewej skroni płynęła krew. Thea zbliżyła się do niego ostrożnie, a potem przyklękła i namacała jego puls.

Żył, ale ona nie miała pojęcia jak ciężko jest ranny. Zamknęła drzwi pokoju, a potem podeszła do telefonu i nakręciła numer 911. Podała dyspozytorowi adres, ale gdy spytał ją o nazwisko, odłożyła słuchawkę.

Nerwowo rozejrzała się po gabinecie. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby ją tu znaleziono. Nie chciała zostawiać rannego strażnika na podłodze, ale musiała myśleć o Nikki...

Tak, musiała myśleć o Nikki.

Zbierając resztki odwagi, raz jeszcze ogarnęła wzrokiem pokój, by się upewnić, czy niczego w nim nie zostawiła. Potem szybko otworzyła szufladę i zaczęła przeglądać teczki, znajdujące się pod literą M, chcąc sprawdzić, czy nie ma wśród nich akt rodziny Mancuso. Miała wrażenie, że są ustawione mniej ciasno niż poprzednio. Czyżby włamywacz wyjął jedną z nich?

Wiedząc, że nie ma czasu na domysły, schowała latarkę do kieszeni i ruszyła w stronę drzwi. Musiała teraz wrócić na górne piętro i wytłumaczyć brygadziście dlaczego nie chce dłużej pracować. Nie mogła po prostu zniknąć, gdyż wzbudziłoby to z pewnością jego podejrzenia. A kiedy policja znajdzie nieprzytomnego strażnika.

Nie, musiała rozegrać całą sprawę bardzo sprytnie, a to wymagało od niej zachowania zimnej krwi.

Tully czekał na nią w łazience, w której ją poprzednio zostawił. Niecierpliwie zastukał butem w podłogę i spojrzał na zegarek.

- Gdzie ty do cholery byłaś, dziewczyno?

- Przepraszam. - Uśmiechnęła się do niego niepewnie. -

Zakreśliło mi się trochę w głowie, więc wyszłam napowietrzę. Ta praca jest jednak cięższa, niż myślałam. Trzeba się przez cały czas schylać.

Tully spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Czy jesteś pewna, że dasz sobie radę?

Thea otwierała już usta, żeby powiedzieć: „Nie, nie dam sobie rady. Miał pan rację.”, kiedy w oddali zabrzmiała syrena. Poczowała, że

uginają się pod nią nogi. Czy to była karetka pogotowia, czy policyjny radiowóz? Doszła do wniosku, że tak czy owak nie może sobie pozwolić na awanturę z Tullym. Nie chciała w żaden sposób zwrócić na siebie jego uwagi.

- Przepraszam, panie Tully. Być może powinnam trochę lepiej rozkładać siły. To się już nie powtórzy.

- Lepiej dla ciebie, żeby się nie powtórzyło - odparł groźnym tonem. - Muszę teraz sprawdzić, co się dzieje na wyższych piętrach. Czy nic ci nie jest? Nie zamierzasz chyba zemdleć, prawda?

Thea dostrzegła w jego spojrzeniu autentyczną troskę i poczuła coś w rodzaju wyrzutów sumienia.

- Wszystko będzie dobrze. Dziękuję, panie Tully,

Gdy tylko zniknął z jej pola widzenia, wybiegła na korytarz i znalazła jakiś pokój, którego okna wychodziły na ulicę. Przed budynkiem stała karetka, z której sanitariusze wyciągali właśnie nosze. W tym momencie zza rogu wyjechały bardzo szybko dwa radiowozy i z piskiem opon zatrzymały się przy krawężniku. Policjanci, którzy z nich wysiedli, pobiegli w stronę wejścia do budynku.

Thea zdała sobie sprawę, że ucieczka jest chwilowo niemożliwa.

Kiedy John wchodził do swego domu, usłyszał od progu dzwonek telefonu. W drodze powrotnej od swego stryja zatrzymał się w irlandzkim pubie, w którym często bywali policjanci. Miał nadzieję, że spotka w nim swego brata. Szukał go już od kilku dni, ale Tony był

albo bardzo zapracowany, albo celowo unikał spotkania. John podejrzewał, że w rachubę wchodzi ta druga ewentualność.

Podniósł słuchawkę i przycisnął ją do ucha, usiłując równocześnie uwolnić nogawkę swych spodni od pazurów Kasandry.

- Hallo?

- To ty, Johnny?

- Tak - odparł, rozpoznając głos swego partnera. Kasandra wygięła grzbiet i spojrzała na niego z wyrzutem, a potem powlokła się w stronę kuchni. Jej miska z jedzeniem musiała być pusta. Kiedy była głodna, zawsze zachowywała się agresywnie.

- Wkładaj spodnie, chłopcze. Trafiliśmy na trop. John poczuł nerwowe podniecenie.

- Co się wydarzyło?

- Dzwonił do mnie przed chwilą mój kolega z Trzynastego Okręgu. Zgłoszono im włamanie do redakcji jakiejś gazety przy ulicy LaSalle. Czy mówi ci coś ten adres?

- Jasne. To ten dziennik, w którym pracowała Gail Waters.

- Jak szybko możesz tam przyjechać?

- Już jestem w drodze. Czy ty też się zjawisz? Nastąpiła krótka pauza. Johnowi zdawało się, że słyszy w tle głos jakiejś kobiety.

- Nie - odparł w końcu Roy. - Zostawiam ci wolną rękę.

- W takim razie opowiem ci wszystko jutro rano.

John sięgnął po kaburę z bronią i płaszcz, a potem spojrzał na zegarek. Spędził w domu trzy minuty. Doszedł do wniosku, że chyba ustanowił nowy rekord.

Kiedy John przybył na miejsce, powiedziano mu, że karetka odjechała już do szpitala. Jeden z umundurowanych policjantów przedstawił mu stan rannego strażnika.

- Wyjdzie z tego, ale będzie miał rano cholerny ból głowy - dodał na zakończenie.

- Czy był przytomny?

- Chwilami.

- Czy potrafiłby zidentyfikować napastnika? Czy podał wam jego rysopis?

- Trudno było nawiązać z nim kontakt, ale twierdził że ten facet miał na sobie myśliwską kurtkę i maskę, jakiej używają narciarze. Poza tym niewiele nam powiedział. Włamywacz miał między metr pięćdziesiąt a metr osiemdziesiąt wzrostu. Mógł być mężczyzną lub kobietą. - Policjant wzruszył ramionami. - Bradshaw szuka odcisków palców, ale wątpię, czy cokolwiek znajdziemy.

Johnowi również wydawało się to mało prawdopodobne. Podziękował policjantowi, wszedł do budynku i ruszył w kierunku gabinetu Gail Waters. Obaj z Royem byli w nim już parę razy w ciągu ostatnich kilku dni. Przeglądali akta i rozmawiali ze współpracownikami Gail. Nie znaleźli nic konkretnego. Dowiedzieli się tylko tyle, że odznaczała się wielką ambicją, miewała ataki depresji i być może była uwikłana w romans z pewnym żonatym mężczyzną.

To niewiele, jak na materiał poszlakowy - myślał John, przypominając sobie rozmowę ze stryjem. Nadal nie miał dowodu na

to, że została zamordowana. Podpowiedział mu to jedynie jego instynkt.

Przez wybite okno wdzierały się powiewy chłodnego powietrza. W pokoju było bardzo zimno. John przedstawił się prowadzącemu śledztwo policjantowi.

- Czy mogę się rozejrzeć? - spytał.

- Ja też dopiero przed chwilą tu przyszedłem - odparł detektyw, wzruszając ramionami. - Pokój został zabezpieczony, więc chyba nikt nie zatarł żadnych śladów.

John kiwnął głową, a potem rozejrzał się po gabinecie. Szuflady były zamknięte, a komputer wyłączony. Przy biurku stało krzesło. Na pierwszy rzut oka wszystko wydawało się w porządku. A jednak włamywacz z pewnością coś stąd wyniósł. Teczki z aktami? Dane z komputera? Jakież mogące mieć znaczenie dla śledztwa materiały dowodowe, które obaj z Royem przeoczyli?

Podszedł do szafy z aktami i zaczął ją dokładnie oglądać. Zastanawiał się, które szuflady zostały otwarte i co z nich zniknęło.

- Wyjdę przed budynek, żeby zobaczyć jak to wygląda od zewnątrz - oznajmił policjant. - Proszę mnie zawołać, gdyby pan coś znalazł.

- Jasne.

Policjant zniknął za drzwiami, a John zaczął oglądać przylegający do szafy dywan. Dostrzegł na nim zwykły, biały guzik od męskiej koszuli, więc podniósł go i schował do plastikowej torebki, którą włożył do kieszeni. Potem otworzył najwyższą szufladę, by

przekonać się czy nie zauważy braku jakiejś teczki, czy może źle umieszczonej tabliczki z literą.

Teczki ułożone były w porządku alfabetycznym. Lambert. ... Lehy... Lohman i tak dalej. Potem litera M: Manqui- to... McCorkle... Morris...

Pod wpływem nagłego impulsu sięgnął po teczkę z napisem Morris. Wiedział, że takie właśnie imię nosi dozorca budynku, pan Dalrimple.

Informacje znajdujące się w teczce dotyczyły jakiegoś nastolatka, który zaginął w okręgu Orange, w Kalifornii.

Ślepy trop. A jednak czuł, że coś się tu nie zgadza. Powoli zasunął szufladę. Jedna z teczek zahaczyła o jej górną krawędź. Wyglądało na to, że została nieznacznie przemieszczona, kiedy ktoś wyciągał inną teczkę, znajdującą się tuż przed nią lub tuż za nią.

John wyciągnął tę teczkę i zaczął przeglądać jej zawartość. Umieszczony na niej napis: „Manning, Frederick” nic mu nie mówił, ale wynikało z niego, że nazwisko wypisane na brakującej teczce musiało zaczynać się na „Ma”. Odkładając akta do szuflady, dostrzegł nagle leżącą na jej dnie fotografię, która mogła wypaść z którejś teczki.

Uniósł ją do światła i zaczął uważnie oglądać. Przedstawiała jakiegoś policjanta. Uniform, który miał na sobie mężczyzna różnił się od mundurów chicagowskich stróżów bezpieczeństwa. John przypuszczał, że nie pochodził on również z Nowego Jorku ani z Los

Angeles, ale nie był tego pewien. Litery na plakietce były zbyt małe, by mógł je przeczytać.

Nie miał pojęcia, czy fotografia wypadła z akt, które przed chwilą oglądał, czy też z usuniętej teczki. Nie był nawet pewien, czy jakaś teczka została w ogóle usunięta. Ale włamywacz, który wdarł się do gabinetu Gail Waters i ogłuszył strażnika, nie zrobił tego dla zabawy. Musiał czegoś szukać, a John gotów był się założyć, że znalazł przedmiot swego zainteresowania.

Włożył fotografię do tej samej torebki, w której umieścił uprzednio guzik i wyszedł z pokoju. Detektyw rozmawiał na korytarzu z jakimś umundurowanym policjantem, ale na widok Johna szybko do niego podszedł.

- Znalazł pan coś?

John przypomniał sobie fotografię. W twarzy tego mężczyzny dostrzegł coś, co wydało mu się niepokojące.

- Nie jestem pewien - odparł. - Dam wam znać. Przesłuchajmy teraz sprzątaczkę.

Thea doszła do wniosku, że musi uciekać. Ale zostawiła swój płaszcz na dole. Próbowała sobie przypomnieć, czy w jego kieszeniach było coś, co umożliwiłoby jej identyfikację. W końcu uznała jednak, że nie powinna ryzykować.

Choć w aktach Gail Waters nie znalazła żadnych obciążających ją dokumentów, wiedziała dobrze, że sama jej obecność w budynku, do którego się włamano, może narazić ją na poważne podejrzenia.

Zeszła tylnymi schodami do magazynu, w którym wszystkie sprzątaczkę zostawiły płaszcze i rękawiczki. Boczne wejście do budynku, wychodzące na podwórko, znajdowało się o kilka kroków stamtąd. Skręciła w odgałęzienie korytarza i omal nie wpadła na Johna Gallaghery, który rozmawiał z Tullym i jakimś ubranym po cywilnemu policyjnym detektywem.

Szybko cofnęła się za róg i przywarła do ściany, Słyszała ich zbliżające się głosy. Nerwowo rozejrzała się wokół siebie. Po drugiej stronie korytarza dostrzegła jakieś drzwi, ale nie była pewna, czy uda jej się do nich dotrzeć tak szybko, żeby nikt jej nie zauważył. Gdyby okazały się zamknięte na klucz, jej los zostałby przypieczętowany.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła biegiem w ich stronę. Nacisnęła klamkę i wpadła do jakiegoś pomieszczenia. Zaczęła nadśluchiwać. Miała wrażenie, że mężczyźni, przed którymi próbowała uciec, zatrzymali się tuż za drzwiami, jakby wyczuwając jej obecność.

Wstrzymała oddech. Nie miała pojęcia; co powinna zrobić, jeśli John otworzy nagle drzwi i stanie z nią oko w oko. Okłamywać go? Wyznać mu prawdę i błagać o litość?

A co zrobi on?

Przypomniała sobie, że jest policjantem. Mógł zrobić tylko jedną rzecz. Odwieźć ją na posterunek.

Z przerażeniem wsłuchiwała się w jego głos. Nie rozróżniała poszczególnych słów, ale mimo sytuacji w jakiej się znalazła, jego głęboki baryton wydawał jej się niezwykle atrakcyjny i pociągający.

Zamknęła oczy i przypomniała sobie pocałunek Johna. Zdała sobie sprawę z tego, że bardzo go pragnęła.

Co się z tobą dzieje? - ostrzegł ją wewnętrzny głos. - Dlaczego zawsze wybierasz sobie nieodpowiednich mężczyzn?

Była inteligentną, wykształconą kobietą. Wiedziała, że kontakty z Johnem Gallagherem są dla niej niebezpieczne, ale nie potrafiła oprzeć się jego urokowi. Kiedy zobaczyła jak traktuje jej córeczkę, jak bardzo chce ją chronić...

Odetchnęła głęboko, by opanować zdenerwowanie. Nie miała wątpliwości, że John jest dobrym, życzliwym człowiekiem. Ale był również policjantem, a jego przysięga zobowiązywała go do przestrzegania prawa. Nie wolno jej było o tym zapominać.

Głosy oddaliły się. Thea uchyliła drzwi. Wszędzie panował spokój. Wyszła na korytarz i udała się na poszukiwanie swego płaszcza.

- Na Boga, już zaczynałam się o ciebie niepokoić - powiedziała pani Lewellyn, kiedy Thea weszła do mieszkania.

- Jest po północy.

- Przepraszam za spóźnienie. - Thea zdjęła płaszcz i rzuciła go na oparcie krzesła. - Jestem bardzo wdzięczna, że zechciała pani tak długo siedzieć przy Nikki.

- Chętnie to zrobiłam. Ale czułabym się o wiele lepiej, gdybym wiedziała coś więcej o tej twojej tajemniczej wyprawie. - Pani Lewellyn przyjrzała jej się uważnie. - Niepokoję się o ciebie,

kochanie. Szczególnie teraz, kiedy w tej dzielnicy dzieją się takie rzeczy. Nie powinnaś tak późno wychodzić z domu.

- Nic mi się nie stało. - Thea usiadła na fotelu i zdjęła buty.

Nagle poczuła się wyczerpana. Spotkanie z Johnem bynajmniej nie podziałało kojąco na jej nerwy. Gdyby ją zobaczył...

Ale mnie nie zobaczył - pomyślała z ulgą. Miała już to wszystko za sobą. Wróciła bezpiecznie do domu, a on nigdy się nie dowie o jej nocnej eskapadzie. Ani o tym, co wydarzyło się w Baltimore. W aktach Gail Waters nie znajdzie niczego, co mogłoby go naprowadzić na jej trop.

- Chyba pójde już do siebie - powiedziała pani Lewellyn, wstając z kanapy. - Cieszę się, że wróciłaś bezpiecznie do domu - dodała, jakby czytając w jej myślach.

- Raz jeszcze dziękuję za opiekę nad Nikki. Nie wiem co bym bez pani zrobiła.

- W razie potrzeby wiesz, gdzie mnie szukać. - Pani Lewellyn, która była już przy drzwiach, odwróciła się nagle.

- Zauważyłam, że odpadł ci guzik od tego uniformu. Mam całe pudełko różnych przyborów do szycia, więc postaram się znaleźć taki sam.

Thea była ogromnie podniecona i bała się, że tej nocy nie zmruży oka. Upewniwszy się, że jej córeczka spokojnie śpi, weszła do łazienki i spędziła długi czas pod prysznicem, mając nadzieję, że ciepła woda wpłynie kojąco na stan jej nerwów.

Wysuszyła włosy, włożyła znoszoną, jedwabną piżamę i weszła do łóżka. Wszystkie wydarzenia minionego wieczora natychmiast do niej powróciły. Ale ku swemu zdziwieniu, poczuła ogromną senność, wywołaną zapewne przez wyczerpanie psychiczne. Na wpół uśpiona myślała o tym, że w gabinecie Gail Waters nie było żadnych obciążających ją akt, o włamywaczu, o rannym strażniku.

Zastanawiała się, jakie to wszystko ma znaczenie dla niej i dla Nikki.

Miała nadzieję, że cała sprawa jest już dla nich zakończona. Że będzie mogła skupić się na terapii Nikki, która w ciągu ostatnich kilku dni zrobiła wielkie postępy.

Uświadomiła sobie, że poprawa stanu jej córeczki zbiegła się w czasie ze śmiercią Gail Waters. Że właśnie tego dnia w ich życie wkroczył John Gallagher.

Nikki niewątpliwie dobrze reagowała na jego obecność. Nigdy nie okazywała żadnemu obcemu człowiekowi takiej sympatii, jaką najwyraźniej darzyła Johna. Widać było, że w jego towarzystwie czuje się bezpieczna. Że John zapewnia jej wewnętrzny spokój, którego nigdy nie zapewnił jej własny ojciec. Thea nie była pewna czy nawet ona sama budzi w swej córeczce takie poczucie bezpieczeństwa, choć przecież robiła zawsze wszystko, żeby ją chronić.

Z Johnem sprawa wyglądała inaczej. Było w nim coś, co sprawiało, że nawet ona sama miała chwilami ochotę zwrócić się do niego z prośbą o pomoc. Oprzeć się na nim, choć zawsze była osobą samodzielną. Popełniła głupstwo, wiążąc się z takim człowiekiem jak Rick Mancuso, ale gdy tylko dostrzegła swój błąd,

natychmiast zrobiła wszystko co było w jej mocy, żeby go naprawić. I obiecała sobie, że nigdy więcej go nie powtórzy. A teraz czuła coraz większą sympatię do policjanta, który miał nad nią taką samą przewagę jak niegdyś Rick.

Zadawała sobie pytanie czy John zechce wykorzystać tę przewagę przeciwko niej. I do jakiego stopnia gotów będzie chronić ją i jej córeczkę.

Wiedziała, że postąpiłaby nierozważnie, poddając go próbie. Mimo zaufania, jakie okazywała mu Nikki, w ich życiu nie było miejsca dla Johna Gallaghera.

Im prędzej ta sprawa zostanie zamknięta, im prędzej on na zawsze zniknie z naszego życia, tym będzie dla nas lepiej - pomyślała, przyciskając głowę do poduszki. Potem, kiedy już niemal spała, niespodziewanie przypomniała sobie o guziku, który odpadł od jej uniformu. Ale nie miała pojęcia gdzie mogła go zgubić.

Obudziło ją głębokie poczucie zagrożenia. Zerknęła na budzik, stwierdziła, że spała tylko dwie godziny. Była trzecia trzydzieści. Zdała sobie sprawę, że za następne dwie godziny będzie musiała wstać i przygotować się do pracy.

Nagle uświadomiła sobie, co jest przyczyną jej lęku. Jakiś obcy dźwięk, którego nigdy przedtem w tym mieszkaniu nie słyszała.

Czując przyspieszone bicie serca, usiadła na łóżku i zaczęła nasłuchiwać.

To pewnie nic groźnego - przekonywała się w myślach. Budynek był stary, więc wszystko w nim skrzypiało i trzeszczało.

Mieszkający w nim studenci uniwersytetu wracali o najróżniejszych porach i często urządzali w pokojach hałaśliwe przyjęcia.

Ale Thea była przyzwyczajona do tego rodzaju hałasów i znała wszystkie dźwięki, jakie rozbrzmiewały w jej małym mieszkaniu: szum lodówki w kuchni, odgłosy, jakie wydawała Nikki, przewracając się z boku na bok, ciche tykanie budzika. Poznała je dobrze podczas bezsennych nocy, które upłynęły jej na rozważaniu wszystkich aspektów sytuacji, w której się znalazła.

Wstała jak najciszej, włożyła pantofle i przeszła na palcach do saloniku. Nie zapaliła światła; nie było jej potrzebne. Potrafiła poruszać się po mieszkaniu w ciemności.

Przez chwilę stała nieruchomo, wyteżając słuch i przekonując samą siebie, że dźwięk ten był wytworem jej nadszarpniętych nerwów. Ale potem usłyszała go ponownie i tym razem niemal natychmiast zrozumiała, co się dzieje. Ktoś majstrował przy zamku drzwi wejściowych do jej mieszkania. Ktoś próbował dostać się do wnętrza.

Thea podeszła bezszelestnie do drzwi i wyjrzała przez judasza. Omal nie krzyknęła z przerażenia. Klatka schodowa tonęła w ciemności. To znaczyło, że ktoś wyłączył wszystkie światła. Ktoś, kto starannie zaplanował całą akcję.

Strach dodał jej sił. Odwróciła się od drzwi, chwyciła swój płaszcz, który wisiał na oparciu krzesła i pobiegła w stronę sypialni Nikki.

Kiedy wyszeptała jej imię, dziewczynka niemal natychmiast otworzyła oczy. Thea zgasła nocną lampkę, która paliła się przy łóżku. Pokój zatonął w ciemności. Nikki, wyraźnie przestraszona, wyciągnęła ręce do matki. Thea owinęła ją w koc, wzięła na ręce i mocno przytuliła do piersi.

- Nic się nie bój - wyszeptała jej do ucha. - Pójdziemy na dwór, żeby zobaczyć śnieg.

Ale wiedziała, że Nikki nie da się oszukać. Zbyt wiele przeżyła i zbyt wiele widziała. Potrafiła wyczuć lęk swojej matki.

Niosąc ją na rękach, Thea wpadła do swojej sypialni. Tuż za oknem biegły stare schody pożarowe. Kiedy zamieszkały w tym budynku, okna nie dało się rozsunąć, gdyż od lat było nieużywane. Thea pracowicie zdrapała liczne warstwy lakieru, by zapewnić sobie i córce drogę ucieczki. Potem zamontowała w oknie zamek, który miał uniemożliwić wejście złodziejom - i członkom rodziny Mancuso.

Powinna była jednak wiedzieć, że członkowie tej rodziny nie zniżą się do wchodzenia przez okno. To nie było w ich stylu. Oni mogli wejść tylko przez drzwi frontowe. Wszyscy: bracia Ricka, jego ojciec, a nawet Lenore.

O Boże, Lenore... - pomyślała z rozpaczą.

Obraz, który pojawił się przed jej oczami, wprawił ją w tak nerwowy dygot, że nie mogła otworzyć zamka, blokującego okno. W końcu przekręciła klucz, rozsunęła okno, postawiła Nikki na schodach i wyszła w ślad za nią.

Usłyszała za plecami skrzypienie otwieranych drzwi frontowych. Ponownie chwyciła Nikki w ramiona i zaczęła pospiesznie zbiegać po metalowych stopniach.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dzwonek telefonu wyrwał Johna z głębokiego snu. Śniła mu się Thea. Był to dziwny, erotyczny sen. Miał ochotę przykryć głowę poduszką i spać dalej.

Wyciągnął rękę i przysunął słuchawkę do ucha.

- Hallo?

- John? - spytał ktoś po chwili ciszy. Gallagher miał wrażenie, że nadal śni.

- Kto mówi? - spytał w końcu.

- Thea.

W jej dziwnie zmienionym głosie dosłyszał nieśmiałość zmieszaną z lękiem. Usiadł na łóżku.

- Co się stało? Czy chodzi o Nikki?

- Nie, nic jej nie jest. Ale... ktoś usiłował włamać się dziś w nocy do naszego mieszkania.

John poczuł na plecach dreszcz niepokoju.

- Gdzie jesteś? Czy nic wam się nie stało?

- Nie, wszystko w porządku. Dzwonię z budki telefonicznej obok hotelu Dorchester, tuż przy wejściu do parku.

John siedział już na krawędzi łóżka, jedną ręką przyciskając słuchawkę do ucha, a drugą wkładając dzinsy.

- Wiem, gdzie to jest - powiedział.

- Chodzi o to, że... - Jej głos zadrżał, a on wyobraził sobie, że zagryza wargi, próbując powstrzymać szloch. - Wybiegłyśmy z

mieszkania tak szybko, że nie zdążyłam zabrać ze sobą pieniędzy. Mam tylko drobne, które znalazłam w kieszeni. To nie wystarczy na taksówkę, a my nie możemy tam wrócić...

- Nie chcę, żebyście wracały - przerwał jej nerwowo John. - Zostańcie na miejscu i starajcie się nie rzucać nikomu w oczy. Kiedy skończymy tę rozmowę zadzwonię do dyspozytora i sprawdzę, czy nie ma w pobliżu jakiegoś radiowozu. I jeszcze jedno, Thea...

- Co takiego?

- Zaraz tam będę.

Ubrał się w ciągu kilkunastu sekund i biegnąc do samochodu zadzwonił z komórkowego telefonu do dyspozytora.

Choć ulice były zaśnieżone, dotarł na miejsce w ciągu dwudziestu minut. Zbliżając się do parku, dostrzegł stojący obok krawężnika radiowóz.

Zatrzymał samochód obok niego i zobaczył w nim Theę i Nikki. Thea spojrzała na niego przez tylną szybę, a potem pochyliła się i powiedziała coś do córki.

John opuścił szybę i pokazał siedzącemu za kierownicą policjantowi swoją odznakę oraz legitymację służbową.

- Nazywam się Gallagher - powiedział. - Ja poprowadzę tę sprawę dalej.

Zatrzymał samochód przy krawężniku, tuż przed radiowozem, a potem wysiadł. Policjant podszedł do niego i odbyli krótką rozmowę, a potem John otworzył tylne drzwi radiowozu. Thea uniosła ku niemu

głowę. Była nieuczesana i nie-umalowana, a w jej oczach czaił się strach. Nadal trzymała w ramionach Nikki.

- Pomogę ci - powiedział John i schylił się, by wziąć od niej dziecko. Nikki wydała płaczliwy odgłos, a potem wtuliła się w koc, którym była owinięta, jakby szukając schronienia przed całym światem.

Thea wysiadła z radiowozu i ruszyła w ślad za Johnem w kierunku jego samochodu. John zauważył że jej płaszcz narzucony jest na piżamę, a domowe pantofle są mokre od śniegu. Podał jej Nikki, a potem zdjął z jej nóg nasiąknięte wodą pantofle i masował przez chwilę jej zmarznięte stopy, żeby przywrócić krążenie krwi.

- Nic mi nie jest - mruknęła sennym głosem.

- Jesteś tego pewna? Czy nie powinienem odwieźć cię do szpitala?

- Nie - odparła z przerażeniem w głosie. - Nie, nic nam nie będzie. Chciałam tylko znaleźć jakieś schronienie dla Nikki.

John kiwnął głową, choć nadal nie był przekonany. Zostawił zapalony silnik, więc ogrzewanie nadal działało, ale Thea mimo to drżała z zimna. Obie z Nikki objęły się tak mocno, jakby marzyły tylko o tym, by nic na świecie nie zdołało ich rozdzielić.

John obszedł samochód i usiadł za kierownicą. Był bardzo wzruszony. Ich wzajemna czułość obudziła w nim jakieś niewytłumaczalne pragnienia. Chciał dzielić z nimi ich bliskość, to głębokie uczuciowe przywiązanie, które tak mocno je spajało. Chciał otoczyć je ramionami, chronić przed złem, które tak brutalnie

wtargnęło tej nocy w ich życie. Chciał tego, co wydawało mu się nieosiągalne.

Thea spojrzała na niego z wdzięcznością. W jej oczach nadal czaił się lęk, zmieszany z wyrazem zaskoczenia.

- Dziękuję ci za to, że przyjechałeś tak szybko. Nie wiedziałam do kogo innego mogłabym zadzwonić. Wybiegłyśmy z mieszkania w takim pośpiechu... - Przerwała, gorączkowo chwytając powietrze. - Znalazłam w kieszeni płaszcza twoją wizytówkę. Na jej odwrocie napisany był domowy numer. Dałeś mi ją tego pierwszego wieczora...

- Pamiętam. - Wręczył jej tę wizytówkę, kiedy stali oboje nad ciałem Gail Waters. Thea wydawała mu się wtedy, podobnie zresztą jak teraz, osobą tajemniczą. Instynkt ostrzegał go, że nie jest kobietą, za którą się podaje, ale może właśnie dlatego czuł się do niej tak przywiązany. Wiedział, że była w wielu miejscach i dużo widziała. Ciemności otaczające jego świat nie mogły jej przestraszyć, ponieważ były one obecne również w jej świecie.

Zastanawiał się jakie wypadki z przeszłości wzbudziły w niej taką nieufność. Czyżby nadal przeżywała boleśnie śmierć swego męża?

Sama myśl o tym, że żyła kiedyś z innym mężczyzną, napawała go bólem, choć wiedział dobrze, iż nie ma prawa do zaborczości. Połączył ich tylko jeden krótki pocałunek. Zdał sobie sprawę, że nie ma prawa liczyć na nic więcej i poczuł ukłucie żalu.

- Czy możesz mi powiedzieć, co stało się dziś w nocy? - spytał stanowczym tonem.

Thea z wysiłkiem przełożyła Nikki na drugie ramię. Dziewczynka nie ważyła wiele, ale jej matka była drobną i niezbyt silną kobietą.

- Posadź ją na fotelu, między nami i przypnij pasem bezpieczeństwa - zaproponował John.

Thea wyglądała przez chwilę tak, jakby chciała zaprotestować, ale potem kiwnęła głową. Umieściła Nikki na fotelu, zapięła pas i otoczyła córeczkę ramieniem, przyciskając ją mocno do siebie. John ponownie poczuł żal, że nie należy do ich wspólnoty.

Thea zrelacjonowała mu wydarzenia mijającej nocy. Na ich wspomnienie zaczęła drżeć tak gwałtownie, że John odruchowo otoczył ją ramieniem, dotykając dłonią jej włosów.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś pod numer 911? - spytał, kiedy skończyła.

Thea zmarszczyła brwi.

- Ja... szczerze mówiąc nie przyszło mi to do głowy. Myślałam tylko o tym, żeby jak najszybciej wynieść Nikki z tego mieszkania.

- Czy ktoś wszedł do środka, zanim znalazłyście się na schodach pożarowych?

- On chyba wchodził właśnie w chwili, w której wymknęliśmy się przez okno.

- On?

Thea milczała przez chwilę, zbierając myśli.

- Ja po prostu zakładałam...

John przesunął się w taki sposób, żeby na nią spojrzeć. Nie wydawała się już tak wystraszona jak przedtem, ale niewątpliwie nadal była roztrzęsiona. Pochyliła się i pocałowała Nikki w czubek głowy, jakby chcąc przekonać samą siebie, że jej córka jest bezpieczna.

- Więc nie widziałaś tego włamywacza? Nie dostrzegłaś jego twarzy ani niczego innego?

- Nie oglądałam się za siebie. Myślałam tylko o tym, żeby stamtąd uciec.

Teraz z kolei John milczał przez dłuższą chwilę. Raz jeszcze obrzucił ją badawczym spojrzeniem, a potem zaczął zadawać jej dalsze pytania.

- Czy nie podejrzewasz kto to mógł być? Spróbuj się zastanowić. Thea przycisnęła dłoń do szyi.

- Nie wiem kto to był, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że to włamanie miało jakiś związek z... z Gail Waters...

Przerwała i jeszcze mocniej objęła Nikki. Jej córka była dotąd zupełnie spokojna, ale teraz, jakby wyczuwając napięcie matki, spojrzała kolejno na nią i na Johna. John dostrzegł w jej oczach wyraz dojrzałości, zupełnie niezwykły u tak małego dziecka. Znowu poczuł bolesny skurcz serca. Odwrócił się od Thei i wrzucił bieg.

- Dokąd nas wieziesz? - spytała z niepokojem Thea.

- Tam, gdzie będziecie bezpieczne. Potem wrócę do centrum i obejrzę wasze mieszkanie.

- Ale... ja nie mam pieniędzy. A poza tym obie musimy coś na siebie włożyć.

- Pomyślmy o tym później - mruknął John. Zerknął w tylne lusterko. Radiowóz objechał jego samochód, a potem zakreślił i ruszył w kierunku północnym. John poszedł za jego przykładem.

- Czy nie będziesz próbował złapać tego włamywacza? - spytała Thea.

- Wysłałem do twojego mieszkania kilku policjantów. Będą tam na mnie czekali.

Oczekiwał z jej strony dalszych protestów, ale ona po chwili namysłu odwróciła głowę i zaczęła w milczeniu wyglądać przez okno.

Tej nocy mogły obie zginąć - pomyślał John. - Mogły zostać zamordowane, a ja nie byłbym w stanie temu zapobiec.

Zaklął pod nosem i skręcił w kierunku swego domu.

- Możesz położyć Nikki w pokoju gościnnym - oznajmił John, odchodząc od kominka, do którego dokładał drewna. Ogień natychmiast wystrzelił w górę, a on wyciągnął rękę, jakby chcąc skontrolować jego temperaturę. - To biedne dziecko jest śmiertelnie zmęczone.

Thea, trzymając córeczkę w objęciach, siedziała na kanapie w jego saloniku.

Jakie to dziwne - myślała. - Nikki nie spała w samochodzie, ale gdy tylko weszliśmy do domu Johna, natychmiast zamknęła oczy i zapadła w sen. Jakby chciała pokazać, że czuje się tu bezpieczna.

Sama też miała takie wrażenie, choć tłumaczyła sobie, że jest ono irracjonalne. Dom oficera policji był ostatnim miejscem, w którym powinna szukać schronienia. Gdyby John poznał ich przeszłość, mógłby zamienić im życie w piekło. Ale w tym momencie Thea myślała tylko o chwili obecnej. Była po prostu zbyt wyczerpana, żeby martwić się o przyszłość.

Ogień zapłonął w ciągu kilku minut jasnym płomieniem i w pokoju zrobiło się ciepło. Thea miała wrażenie, że zaczyna topnieć. Wstała i z trudem podniosła Nikki.

- Pozwól, że ja to zrobię - zaproponował John.

- Nie, dam sobie radę - mruknęła, nie chcąc wypuszczać dziecka z rąk. Była mu wdzięczna za wszystko, co dla nich zrobił i doceniała serdeczność, jaką okazywał Nikki, ale chciała zademonstrować swoją samodzielność. John zamierzał w pierwszej chwili zaprotestować, ale potem wzruszył ramionami.

- Jak sobie zyczysz. Pokój gościnny jest tam. Zapalając światła, poprowadził ją wąskim korytarzem na tył domu. Po drodze dostrzegła wyłożoną kolorowymi płytkami łazienkę i dużą sypialnię. Paliła się w niej nocna lampka, rzucająca światło na niepościelone łóżko.

Uświadomiła sobie, że to ona wyrwała go niedawno z tego łóżka i że pościel może być jeszcze ciepła. Myśl ta napawała ją niepokojem, ale była równocześnie dość podniecająca.

- Tutaj - powiedział, otwierając drzwi, znajdujące się na końcu korytarza i zapalając światło. Znaleźli się w swojego rodzaju gabinecie. Dostrzegła w nim biurko ze stojącym na nim komputerem,

sztangę i ciężarki, przykryte barwną narzutą łóżko, oraz białego kota, który na ich widok uniósł czujnie głowę.

Wydało jej się zdumiewające, że człowiek pokroju Johna może trzymać w domu kota. I to w dodatku białego.

John uniósł go z łóżka i postawił bezceremonialnie na podłodze.

- Dziś w nocy będziesz musiała spać na kanapie, Kasandra - powiedział czułym tonem. Kot przeciągnął się i wolnym krokiem wyszedł z pokoju.

John zdjął narzutę, a Thea położyła Nikki na łóżku i otuliła ją mocno kołdrą. Ciemne włosy dziecka rozsypały się na żółtej poduszce, a na jej twarzy pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu. Westchnęła głęboko przez sen, a potem przewróciła się na bok, nie wypuszczając z objęć swej lalki.

Thea spojrzała na Johna i jej serce zabiło nieco mocniej. On również obserwował Nikki, ale kiedy odwrócił twarz w kierunku jej matki, dostrzegła na niej wyraz bolesnej tęsknoty.

Nie - pomyślała z desperacją. - Do tego nie może dojść. Ja na to nie pozwolę.

Odwróciła się ponownie do Nikki. Pogładziła ją po włosach i pocałowała w policzek.

- Jakie to piękne dziecko - szepnął John za jej plecami.

- Wiem o tym - powiedziała, starając się przezwyciężyć skurcz gardła. - Ona bardzo wiele przeszła...

Chciała powiedzieć coś więcej, ale pod wpływem wzruszenia głos uwiązł jej w gardle. John chwycił ją za ramię i łagodnie podniósł do pozycji stojącej.

- Mała będzie tu bezpieczna, Thea. Nie pozwolę na to, by cokolwiek się jej stało.

- Wiem - odparła, pragnąc spytać: - A co będzie ze mną? Czy możesz zapobiec temu, co dzieje się między nami?

Ruszyła przodem w stronę drzwi i po chwili znalazła się na powrót w salonie. Ogień płonący w kominku wydawał zachęcające dźwięki, więc choć nadal miała na sobie płaszcz, stanęła przed paleniskiem, by trochę się ogrzać. John poszedł do kuchni, by zrobić kawę, więc wykorzystała okazję i zaczęła rozglądać się po pokoju.

Niewielki dom, zbudowany jeszcze pod koniec lat czterdziestych, został chyba niedawno odnowiony. Dębowa podłoga była świeżo wycyklinowana, a leżące na niej dywany jeszcze bardziej podkreślały ciepłą barwę drewna. Wygodne, wyściełane meble też utrzymane były w stonowanych barwach. Obok kominka stał niski, skórzany fotel. Thea wyobraziła sobie Johna, który drzemie w nim po dniu ciężkiej pracy.

Na ścianach wisiały sztychy, przedstawiające jezioro Michigan z pływającymi po nim żaglówkami oraz oprawione fotografie mężczyzn, kobiet, chłopców i dziewczynek. Thea domyśliła się, że są to członkowie rodziny Johna. Ale w ich układzie brakowało symetrii; można było odnieść wrażenie, że niektóre zdjęcia zostały usunięte. Zaczęła się zastanawiać kogo przedstawiały.

Lampa rzucała na pokój ciepłe światło. Nie było to mieszkanie, które kojarzyłoby się Thei z samotnym mężczyzną. Nagle zdała sobie sprawę, że nigdy nie spytała go czy jest żonaty. Może dlatego jego dom był tak przytulny. Może po prostu mieszkała w nim pani Gallagher.

Na myśl o tym, poczuła się nieswojo. Przez chwilę żałowała, że zatelefonowała do niego tej nocy. Żałowała, że w ogóle go poznała, bo wiedziała dobrze, że bez względu na to, jak potoczy się ich dalsza znajomość, nieprędko o nim zapomni.

W tym momencie John wszedł do pokoju, niosąc w jednej ręce dwa kubki z kawą, a w drugiej damski, żółty, jedwabny szlafrok.

Na widok szlafroka jej serce znowu zaczęło bić o wiele mocniej. Zastanawiała się do kogo należy... i gdzie jest jego właścicielka.

John postawił kubki na stoliku, stojącym obok fotela i podał jej szlafrok.

- Mam nadzieję, że będzie na ciebie pasował - powiedział łagodnym tonem. - Ten płaszcz jest chyba trochę za ciepły.

- Nawet o tym nie pomyślałam - wymamrotała Thea, zdając sobie sprawę, że istotnie jest jej bardzo gorąco. Niechętnie wyciągnęła rękę po szlafrok.

- Należał kiedyś do mojej byłej żony - wyjaśnił, jakby czytając w jej myślach.

- Czy jesteś pewien, że nie będzie miała nic przeciwko temu, że go noszę? - spytała, patrząc mu w oczy.

- Ma teraz nowego męża i nowe dziecko, więc chyba jest zajęta innymi sprawami - odparł, wzruszając ramionami. - Wątpię, czy kiedykolwiek wróci po ten szlafrok.

Thea nie była pewna, czy dosłyszała w jego głosie ból, czy tylko ironię.

Zdjęła płaszcz, włożyła szlafrok i przewiązała go w pasie. John podał jej jeden z kubków.

- Proszę. Pomyślałem, że kawa dobrze ci zrobi. Wiem, że dobrze zrobi mnie. Nawiasem mówiąc, jest bez kofeiny.

- Dziękuję. - Objęła oburącz dymiący kubek, odwróciła się w kierunku kominka i spojrzała w ogień. - Jak długo byłeś żonaty?

- Kilka lat. Od dwóch lat jestem rozwiedziony. A ty?

- Ja? - spytała, patrząc na niego z zaskoczeniem.

- Jak długo byłeś mężatką, zanim umarł ojciec Nikki?

- Płomienie ognia odbijające się w jego oczach wyglądały jak małe iskierki... czego? Czyżby namiętności?

- Kiedy umarł, byliśmy już rozwiedzeni - odparła Thea, z trudem opanowując dreszcz. - I to od kilku lat.

Teraz z kolei John wydawał się zaskoczony.

- Jego śmierć musiała być ciężkim wstrząsem dla Nikki.

Przypuszczam, że byli sobie bardzo bliscy.

Thea zamknęła na chwilę oczy. Jak mogła mu wyjaśnić na czym polegały stosunki między Rickiem a Nikki? Jej były mąż nigdy nie kochał swej córki. Była dla niego tylko narzędziem, którego mógł używać przeciwko swej żonie. Własnością, zawistnie strzeżoną przez

jego matkę. Członkiem rodziny Mancuso, mającym przejść szkolenie w dziedzinie korupcji.

Thea poczuła się nagle ogromnie zmęczona. Obiema ręką potarła twarz.

- Nie chciałem się wtrącać - mruknął John. Odstawił swój kubek i odwrócił się w jej stronę. Spojrzenie jego niebieskich oczu przeszło ją na wylot. Poczowała dreszcz i nerwowy skurcz żołądka. - Wyglądasz na zmęczoną.

Uniósł rękę i odgarnął z jej czoła kosmyk włosów. Pod wpływem jego dotyku, zadrżała na całym ciele. Jej niedawne przeżycia wywołały przyływ adrenaliny, która mogła okazać się potężnym środkiem podniecającym. Wiedziała, że jeśli nie zachowa dystansu, może tej nocy znaleźć się w poważnym niebezpieczeństwie.

- Istotnie czuję się zmęczona - powiedziała, tłumiąc ziewnięcie.

- Możesz zająć moje łóżko. Podczas mojej nieobecności spróbuj się trochę przespać.

- Dokąd się wybierasz? - spytała Thea, nieco zawiedziona, że nie zamierza jej dotknąć po raz drugi.

- Do twojego mieszkania.

Znów poczuła gwałtowny przyływ lęku. Był on oczywiście skutkiem tego, co przeżyła wcześniej. Ale równocześnie przerażała ją myśl o tym, co John może znaleźć w jej mieszkaniu - o ile nie znalazł tego wcześniej włamywacz. Ukryła w nim swój skarb - pieniądze, które przechowywała na wypadek, gdyby obie z Nikki musiały znowu uciekać. Co zresztą wydawało się coraz bardziej prawdopodobne.

- Czy musisz tam jechać od razu? - spytała cicho. - Mogłybyśmy pojechać z tobą, kiedy Nikki się obudzi.

John zmarszczył brwi i spojrzał na nią badawczo.

- To chyba niezbyt dobry pomysł. Czy naprawdę chcesz tam z nią wracać? Tu jesteście bezpieczne.

- Przecież nie możemy zostać tu na zawsze. - Thea splotła ręce na piersi i spojrzała w ogień. - Muszę chodzić do pracy.

- Wiem o tym - przyznał John, ruszając w kierunku drzwi frontowych. - Ale dopóki nie odkryję, co do cholery dzieje się w tym budynku, zrobię wszystko, żeby powstrzymać was od powrotu do domu.

Kiedy John przybył do mieszkania Thei, policjanci, których tam skierował, byli nadal na miejscu, ale zaczęli tracić cierpliwość.

- Kazano nam na pana czekać - powiedział jeden z nich. - Ale nie byliśmy pewni, czy pan się w ogóle zjawi.

John, ignorując zawarty w jego wypowiedzi wyrzut, wzruszył tylko ramionami.

- I co znaleźliście? - spytał.

- Na drzwiach nie dostrześliśmy żadnych śladów włamania, ale były otwarte, kiedy dojechaliśmy na miejsce. Okno jednej z sypialni też było otwarte. Być może uciekł przez nie włamywacz.

John wyobraził sobie jak Thea i Nikki wymykają się pośpiesznie przez okno, schodzą po śliskich stopniach, biegną przez ciemne ulice...

- Ten intruz musiał doskonale znać się na zamkach, albo po prostu mieć klucz - stwierdził z przekonaniem drugi policjant.

- A co się stało ze światłem na korytarzu? - Kiedy John dotarł na miejsce, było ono zapalone, ale wiedział od Thei, że poprzednio zgasło.

- Zbadaliśmy tę sprawę. Światła na klatce schodowej i przed budynkiem mają wyłączniki na głównej tablicy kontrolnej, która mieści się w piwnicy. Ktoś mógł je zgasić, naciskając odpowiedni przycisk, ale musiałby wiedzieć, gdzie jest ta tablica.

- Większość takich tablic montuje się w piwnicach, prawda? - spytał John.

- Zapewne - przyznał policjant. - Mam wrażenie, że w mieszkaniu nikt niczego nie ruszał, ale będzie pan musiał poprosić lokatorkę, żeby wszystko dokładnie sprawdziła. Chyba nie mamy tu nic więcej do roboty.

- Okay - powiedział John, kiwając głową. - Możecie jechać. Ja zostanę i raz jeszcze rozejrzę się po mieszkaniu.

Po ich wyjściu obejrzał dokładnie kuchnię i salonik, usiłując ustalić, czy coś z nich zniknęło. Ale odwiedził dotąd mieszkanie Thei tylko dwukrotnie i za każdym razem zwracał większą uwagę na nią niż na otoczenie. Uważał się za człowieka spostrzegawczego, ale nie zauważył żadnych zmian.

Zajrzał do łazienki i do pokoju Nikki, a potem wszedł do sypialni Thei. Choć miał prawo się tu znajdować, czuł się trochę tak, jakby naruszał jej prywatność. Pokój był niewielki. Thea oddała

większą sypialnię Nikki, zapewne dlatego, że niepokoiło ją okno wychodzące na schody pożarowe.

Obejrzał przedmioty, leżące na toaletce - szczotkę do włosów, grzebień, szminki, mały flakonik perfum. Miał ochotę odkręcić korek i powąchać jego zawartość, ale szybko zwalczył tę pokusę. Odwrócił się i ogarnął wzrokiem pokój. Łóżko Thei było nie pościelone. Wyobraził sobie z jakim pośpiechem odrzuciła kołdrę, obudzona przez szmer, dochodzący od strony drzwi wejściowych.

W zagraconej szafie ściennej dostrzegł trochę ubrań, dwa czyste uniformy kelnerskie, trzy pary butów i dużą walizkę. Na jej widok zmarszczył brwi. Nie była wciśnięta w kąt i nie leżała na górnej półce. Stała tuż obok drzwi szafy, tak, aby łatwo było po nią sięgnąć,

Przyklęknął i położył walizkę na boku, ale stwierdził, że nie da się jej otworzyć. Nie chcąc wylamywać zamków, sprawdził jej wagę i przekonał się, że jest pełna. Powoli odstawił ją na miejsce.

Po co Thea trzymała w szafie spakowaną walizkę? Czy coś w niej przechowywała? A może wybierała się w podróż?

W sypialni leżał na podłodze jeden z różowych mundurków kelnerskich. Najwyraźniej spadł z krzesła, na którym poprzednio wisiał. Być może strąciła go Thea, opuszczając w popłochu mieszkanie, a być może włamywacz wszedł również do tego pokoju.

John był niemal pewny, że w rachubę wchodzi ta druga ewentualność. W pokoju unosił się jakiś dziwny zapach, który nie pasował do Thei. Miał wrażenie, że jest to woń męskiej wody kolońskiej, ale nie był pewien, czy to podejrzenie nie jest produktem

jego wyobraźni. Według policyjnych statystyk włamywaczami byli w przeważającej większości mężczyźni, więc świadomość tego faktu mogła wpływać na jego ocenę sytuacji.

Podniósł mundurek z podłogi. Kładąc go na krześle zauważył brak jednego guzika. W jego głowie natychmiast zrodziło się mroczne podejrzenie.

Tully, szef ekipy sprzątaczek, powiedział mu o nowej pracownicy, przysłanej rzekomo przez właściciela firmy. Kobieta ta opuściła budynek, zanim policja zdążyła ją przesłuchać. Tully twierdził, że była drobna i miała krótkie, ciemne włosy.

Thea?

Wyjął z kieszeni plastikową torebkę, w której przechowywał znalezione na miejscu przestępstwa przedmioty. Znajdujący się w niej guzik był dokładnie taki sam, jak guziki przy kelnerskim uniformie Thei.

Powinien był zresztą już dawno przekazać ten guzik do policyjnego depozytu. Potajemnie usuwając tego rodzaju materiał dowodowy z miejsca zbrodni poważnie naruszył regulamin. Ale z jakiegoś powodu zatrzymał zarówno ten guzik, jak i fotografię, którą znalazł w gabinecie Gail Waters. Czyżby podświadomie go rozpoznał? Czyżby podświadomie przypuszczał, że sprawcą włamania do redakcji była Thea?

Ale co do diabła mogła robić w gabinecie Gail Waters? Czy to ona zraniła strażnika? Czy usiłowała go zabić?

Czując lekki zawrót głowy, odwrócił się w stronę okna. Policjanci zamknęli je po dokonaniu oględzin mieszkania, ale on otworzył je ponownie, by odetchnąć świeżym powietrzem. Nie miał pojęcia co się wokół niego dzieje. Nie wiedział kim jest w gruncie rzeczy Thea Lockhart i dlaczego robi z niego durnia.

W tym momencie dostrzegł na ulicy jakiegoś mężczyznę, który stał pod latarnią, zadzierając głowę do góry i patrząc w kierunku mieszkania Thei. Niemal natychmiast rozpoznał jego myśliwską kurtkę. A więc Fischer pragnął wreszcie nawiązać z nim kontakt.

Przecisnął się przez otwarte okno i ruszył w dół po pożarowych schodach. Obawiał się, że zanim zdąży zejść na ulicę, jego informator zniknie. Ale gdy stanął na ziemi, usłyszał za sobą czyjeś kroki. Na wszelki wypadek wyciągnął broń.

Na małej, bocznej uliczce, na którą wychodziły pożarowe schody, nie paliły się latarnie, więc panowały na niej niemal zupełne ciemności. John powoli zrobił kilka kroków do przodu.

- Broń nie będzie ci potrzebna - przemówił do niego ukryty w mroku mężczyzna. - Powinieneś to już wiedzieć.

Fischer mówił zawsze w tak dziwny sposób, jakby starał się celowo zniekształcić swój głos. Zbliżył się na tyle, by Gallagher mógł zobaczyć zarys jego postaci.

- Cieszę się, że znów cię widzę, John - powiedział przyjaznym tonem.

- Ja widuję cię już od kilku dni - odparł John, starając się przeniknąć wzrokiem otaczające go ciemności. - Zastanawiałem się, kiedy nawiązesz kontakt.

- Do tej pory nie miałem nic, co mogłoby mnie do tego skłonić - stwierdził Fischer, cofając się nieco dalej w mrok.

- A teraz?

- Nie mam żadnych konkretnych informacji - wyjaśnił mężczyzna. - Tylko kilka luźnych obserwacji.

John nie potrzebował luźnych obserwacji, ale nie chciał zrazić sobie cennego informatora. Powściągnął więc swą niecierpliwość.

- Chętnie ich wysłucham - powiedział.

- Co wiesz o Gail Waters?

- Wiem, że była reporterką małej gazety, noszącej tytuł „Press”. I współproducentką lokalnego programu telewizji kablowej, który nazywał się „Kto ich widział?”.

- Można więc przypuszczać, że jej morderstwo - o ile została zamordowana - miało związek z prowadzonymi przez nią dochodzeniami - stwierdził Fischer. - Być może odnalazła kogoś, kto nie chciał zostać odnaleziony. John wzruszył ramionami.

- Oczywiście, takie przypuszczenie samo się nasuwa. Czy chcesz mi powiedzieć, że jest niesłuszne?

Informator milczał przez dłuższą chwilę.

- Ty nie jesteś w tej sprawie całkowicie bezstronny, John - powiedział w końcu. - Ta kobieta tuż przed śmiercią zajmowała się sprawą zniknięcia twojego ojca, prawda?

- Skąd o tym wiesz?- spytał John, marszcząc brwi i mrużąc oczy, by dostrzec twarz swego rozmówcy.

- Informatorzy są tacy sami jak dziennikarze. Nigdy nie ujawniamy źródeł swoich informacji...

- Mniejsza o to - przerwał mu John, nie ukrywając już swego zniecierpliwienia. - Do czego zmierzasz?

- Przypuśćmy, że jej śmierć nie miała związku z żadnym z prowadzonych przez nią dochodzeń. A przynajmniej bezpośredniego związku.

- Mów dalej.

- Jeśli przyjmiemy takie założenie, to dojdziemy do wniosku, że całe twoje dotychczasowe śledztwo było skierowane w niewłaściwym kierunku. Możemy nawet przyjąć, że zostałeś celowo skierowany na fałszywy trop. Że dochodzenia, prowadzone przez Gail Waters są tylko zasłoną dymną.

John przypomniał sobie przeprowadzoną poprzedniego wieczora rozmowę ze swym stryjem. Liam ostrzegł go, że jeśli śledztwo w sprawie śmierci Gail Waters nabierze rozgłosu, jego brat może być podejrzewany o zabójstwo Ashley. Ale czy Liam niepokoił się o los Tony'ego, czy o kogoś innego?

- Jeśli dokopiesz się do prywatnego życia Gail Waters, możesz odkryć, że było ono równie interesujące jak jej życie publiczne - ciągnął Fischer.

- W redakcji krążyły plotki, że ma romans z jakimś żonatym mężczyzną.

- Gdyby tym mężczyzną był ktoś ważny, ktoś posiadający władzę, to może zdecydowałby się na drastyczny krok, żeby nie dopuścić do ujawnienia ich związku - stwierdził Fischer.

- Mówisz o tym w taki sposób, jakbyś wiedział kim on jest.

- Mam tylko pewne podejrzenia - odparł Fischer. - Ale jeśli moje podejrzenia są trafne, to twoje śledztwo może natrafić na poważne przeszkody. Może zaprowadzić cię do miejsc, w których wcale nie chciałbyś się znaleźć.

- Zaczynam zdawać sobie z tego sprawę - mruknął John, chowając ręce do kieszeni płaszcza. Zrobiło mu się nagle bardzo zimno.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Thea obudziła się i ujrzała promień słońca, przenikający przez szparę w okiennej zasłonie. Przez chwilę nie wiedziała gdzie jest i nie pamiętała jak się tu znalazła. Usiadła na łóżku, nerwowo rozglądając się po obcym pokoju. Wtedy dopiero wróciły do niej wydarzenia minionej nocy.

Nikki! Gdzie jest jej córeczka?

Gwałtownym ruchem odrzuciła kołdrę, zerwała się na równe nogi i pobiegła korytarzem do gościnnego pokoju. Drzwi były uchylone. Otworzyła je szerzej i zajrzała do wnętrza.

Nikki nadal spała, a u jej stóp leżał zwinięty w kłębek biały kot. Oboje wydawali się bardzo spokojni. Thea wpatrywała się przez chwilę w ten sielski obrazek, marząc o tym, by tak mogło być zawsze.

Choć po wyjściu Johna zamierzała położyć się tylko na chwilę, spokojnie przespała w jego łóżku kilka godzin. Ale teraz nie chciała do niego wracać. Miała wrażenie, że śpiąc w tym samym miejscu, w którym sypiał John, niweluje w jakimś sensie dzielący ich dystans, a to wydawało jej się niebezpieczne.

Niebezpieczny wydawał jej się nawet dalszy pobyt w jego domu. Czowała się tu bardziej od niego zależna, bardziej z nim związana. Miała wrażenie, że oglądając jego mieszkanie, zagląda do jego duszy. I że to, co w niej widzi, coraz bardziej jej się podoba.

- Nie wyniknie z tego nic dobrego - ostrzegła w myślach samą siebie, wychodząc z gościnnego pokoju i zamykając za sobą drzwi.

Była przekonana, że im prędzej znajdzie sposób, umożliwiający jej i Nikki bezpieczne opuszczenie tego domu, tym lepiej będzie dla wszystkich. Nie chciała wciągać Johna w swoje problemy. Wiedziała, że kiedy pozna jej przeszłość, będzie musiał ją aresztować, albo naruszyć wszystkie swoje moralne i zawodowe zasady.

Czuła instynktownie, że jest uczciwym policjantem i dobrym człowiekiem. Niełatwo byłoby mu przymknąć oczy na fakty. A jej niełatwo byłoby go o to prosić.

Ale na razie nie mogła wrócić do mieszkania po pieniądze i dokumenty. Nie miała więc wyboru. Musiała zostać na miejscu, ryzykując to, że zostanie zdemaskowana.

Zapach kawy zwabił ją do kuchni, ale nie zastała w niej Johna. Obok ekspresu leżała zapisana kartka papieru. Gdy Thea wzięła ją do ręki, jakiś leżący na niej drobny przedmiot spadł i potoczył się po blacie.

Patrzyła na biały guzik, usiłując opanować budzący się w niej atak lęku. Przypomniały jej się słowa, wypowiedziane poprzedniego wieczora przez panią Lewellyn: „Zauważyłam, że odpadł ci guzik od tego uniformu”.

Tuż przed powrotem do domu była w gabinecie Gail Waters. Czyżby właśnie tam.

Dosłyszała głośny łomot własnego serca.

O Boże - myślała - co będzie, jeśli się okaże, że John znalazł ten guzik w redakcji? Co będzie, jeśli on wie, że ja tam byłam? Czy

aresztuje mnie jako podejrzaną o zamordowanie Gail Waters? Czy szuka teraz dowodów mojej winy?

Drżącym palcami rozprostowała kartkę i odczytała napisane na niej słowa:

„Thea i Nikki!

W lodówce jest mnóstwo jedzenia, więc czujcie się jak u siebie w domu. Nie martw się o dzisiejszą kolację. Postaram się wrócić wcześniej i przyniosę coś ze sobą. Nie wychodźcie z domu i nie otwierajcie drzwi. Załatwię wszystko u ciebie w pracy. Myśl o Nikki, Thea. Tam gdzie jesteście, nic jej nie zagraża.”

Zastanawiała się, czy w ostatnim zdaniu zawarte jest ostrzeżenie. Czy John domyślił się, że kiedy ona znajdzie ten guzik, pomyśli pod wpływem pierwszego impulsu o ucieczce?

A może chciał poddać ją próbie? Może domyślał się tylko, że to ona mogła zgubić ten guzik. W takim wypadku ucieczka byłaby dowodem jej winy.

W głowie Thei kłębiły się sprzeczne koncepcje. Kiedy nagle zadzwonił telefon, omal nie wyskoczyła ze skóry. Nie podniosła słuchawki, ale aparat wyposażony był w automatyczną sekretarkę. Po chwili rozległ się głos Johna, a jej serce zaczęło bić tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

- Thea? Odezwij się. Mam nadzieję, że tam jesteś. -Ostatnie zdanie zabrzmiało jak groźba. A może tylko tak jej się wydawało.

Wyciągnęła rękę i przycisnęła słuchawkę do ucha.

- Hallo?

- Thea? Czy wszystko w porządku?

Usiłowała odczytać coś z jego tonu. Nie ulegało wątpliwości, że pojawił się w nim nieznany jej dotąd dystans.

- Tak, jesteśmy zdrowe i całe. Wiem, że byłeś niedawno w domu, ale nie słyszałam kiedy wszedłeś.

- Spałyście tak mocno, że nie chciałem was budzić. -Przerwał, jakby oczekując, że Thea zacznie mówić i wyjaśni mu sprawę guzika. Kiedy nadal milczała, dodał: - Dzwonię, żeby cię ostrzec...

- Żeby mnie ostrzec?

Nastąpiła kolejna przerwa w rozmowie.

- Tak - odparł w końcu John. - Przyjdzie tam moja siostra, Fiona. Poprosiłem ją, żeby przyniosła wam trochę rzeczy, które, jak przypuszczam, będą wam potrzebne.

Thea poczuła tak wielką ulgę, że omal nie upadła z wrażenia.

- To bardzo miłe z twojej strony. Ale ja naprawdę powinnam przenieść się jeszcze dziś do naszego mieszkania. Muszę wracać do pracy. A Nikki będzie w przedszkolu bezpieczna. Mają tam bardzo dobrą ochronę.

- Zadzwoń im już do tej restauracji i powiedz im, że musisz wziąć kilka wolnych dni - odparł John. - Twoja szefowa była bardzo wyrozumiała.

Thea zmarszczyła brwi. Pomyślała, że John nie miał prawa rozmawiać z właścicielką restauracji w jej imieniu. Tak mógłby postąpić Rick.

Ale równocześnie zdała sobie sprawę z tego, że jej krytyczny stosunek do Johna ma określoną przyczynę. Podświadomie próbowała pomniejszyć go w swoich oczach, by odrzucić pokusę, która kazała jej mu zaufać, zwierzyć się ze swych kłopotów, poprosić o pomoc.

Zamknęła oczy, bo owładnął ją nowy atak lęku. John Gallagher miał w sobie coś, co skłaniało ją do podjęcia takiego ryzyka. Gdyby chodziło tylko o nią samą, zapewne wyznałaby mu całą prawdę. Ale musiała myśleć o Nikki. O jej przyszłości. Gdyby ona poszła do więzienia, jej córeczka trafiłaby w ręce rodziny Mancuso i nawet John nie potrafiłby temu zapobiec.

- Fiona jest ruda - mówił dalej John. - Wysoka, szczupła i piegowata. Jeśli będziesz miała jakiegokolwiek obawy, nie wpuszczaj jej, dopóki nie pokaże ci dowodu tożsamości.

- Dobrze - zgodziła się Thea.

- To chyba tyle. Zobaczymy się dziś wieczorem.

- Dziękuję ci za wszystko, John - powiedziała z przekonaniem.

John milczał przez chwilę, jakby zastanawiając się nad sytuacją.

- Nie ruszaj się z mojego domu, Thea - powiedział w końcu i odłożył słuchawkę.

Sama nie wiedziała, czy dosłyszała w jego głosie groźbę, czy prośbę.

John wrócił właśnie z laboratorium, w którym zostawił fotografię znaną w gabinecie Gail Waters, kiedy do pokoju wpadł Roy Cox. Trzymał w ręku jakiś pakunek.

- Co to jest?

- Taśma z pogotowia ratunkowego, o którą prosiłeś dziś rano. - Roy rzucił mu dużą kopertę, a potem usiadł za swoim biurkiem i położył stopy na jego blacie.

- Zdobyłeś ją bardzo szybko - zauważył John, rozrywając opakowanie.

- Nasz klient nasz pan - mruknął Roy. - Powiedz mi, co ominięło mnie ubiegłej nocy.

John zrelacjonował mu wydarzenia, do których doszło w gabinecie Gail Waters, a potem umieścił taśmę w magnetofonie. Naciskając guziki mógł nie tylko wysłuchać nagrania, lecz ustalić również czas rozmowy.

Kiedy usłyszał głos kobiety, zgłaszającej wypadek, przeżył wstrząs. Nie miał najmniejszych wątpliwości. Osobą, która dzwoniła z gabinetu Gail Waters pod numer 911, czyli numer pogotowia, była Thea Lockhart.

Sam nie wiedział co robić dalej. Posłać po nią policjantów i sprowadzić ją na przesłuchanie? Potraktować w taki sam sposób, w jaki potraktowałby każdego innego podejrzanego?

Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że tak właśnie powinien postąpić. Gdyby zignorował poszlaki, na które udało mu się natrafić, zrobiłby dokładnie to samo, co zarzucał swemu stryjowi. Nigdy dotąd nie odwracał wzroku od ewidentnych dowodów winy. Nigdy nie lekceważył swych obowiązków, nawet wtedy, kiedy taka postawa mogła popsuć jego stosunki z rodziną.

Więc dlaczego teraz się wahał? Dlaczego chronił Theę, choć mogło go to narazić na utratę posady?

Na tym właśnie polegało niebezpieczeństwo, wynikające z osobistego stosunku do osoby podejrzanej. Wielokrotnie widział policjantów, którzy padali ofiarami sprytnych aferzystek. Tracili szanse na zrobienie kariery, rodzinę, tracili wszystko co posiadali dla kobiety, której chodziło tylko o ocalenie własnej skóry. Nigdy nie uważał się za jednego z nich. Jego małżeństwo okazało się nieudane, ale Meredith była człowiekiem z gruntu uczciwym i prawym. Była kobietą odpowiedzialną, podczas gdy Thea.

- Co się z tobą, do cholery, dzieje? - spytał Roy. - Wyglądasz tak, jakbyś właśnie połknął jakiegoś robaka.

John bez słowa wyjął taśmę z magnetofonu, wsunął ją na powrót do koperty i schował w szufladzie swego biurka.

- Czy ty ogłuchłeś? - domagał się odpowiedzi Roy. - Co jest na tej taśmie? Co wprawilo cię w takie podniecenie?

- Nic - mruknął John.

- No dobrze - powiedział Roy. - Ale pamiętaj, że jesteśmy partnerami. Nie zamierzasz chyba niczego przede mną ukrywać, co?

John wzruszył ramionami.

- Mam pewne podejrzenia - mruknął. - Dam ci znać, jeśli się potwierdzą.

- Zrób to. - Roy podkreślił swe długie wąsy i spojrzał na niego z uwagą. Wydawał się tak zadowolony, jak kot, który przed chwilą

pożarł kanarka. John mimo woli zastanawiał się, co jest przyczyną jego rozbawienia.

Thea wyjrzała przez judasza i zobaczyła stojącą na progu domku szczupłą, wysoką, rudowłosą kobietę. Soczewka wizjera zniekształcała nieco obraz, więc nie mogła stwierdzić, czy ma ona na nosie piegi. Mimo to uchyliła drzwi.

- Słucham?

Kobieta uśmiechnęła się do niej serdecznie. Miała jasne, niebieskie oczy, kontrastujące z jej gęstymi, rudymi włosami i była bardzo atrakcyjna. Uniosła trzymaną w ręku torbę z zakupami.

- Jestem Fiona, siostra Johna. Powiedział mi, że uprzedzi was o mojej wizycie.

Życzliwie uśmiechnięta twarz kobiety budziła zaufanie, ale Thea - nawet bez ostrzeżenia Johna - wiedziała dobrze, że musi zachować ostrożność.

- Kazał mi zażądać od pani jakiegoś dowodu tożsamości - oznajmiła przepaszającym tonem.

Kobieta roześmiała się z rozbawieniem.

- To zupełnie w jego stylu. Zawsze był przesadnie ostrożny. - Postawiła torbę za zakupami, wyciągnęła z torebki portfel i uniosła w górę swoje prawo jazdy. - Fiona Colleen Gallagher. Czy cokolwiek może brzmieć bardziej po irlandzku?

Thea otworzyła drzwi wejściowe. Fiona weszła do domku, kierując się od razu w stronę salonu. Unosił się nad nią delikatny zapach jaśminowych perfum.

Nikki siedziała przed kominkiem, rysując coś w zeszycie, który Thea znalazła dla niej w kuchni. W domu Johna nie było żadnych zabawek, nie było nic, co mogłoby zapewnić rozrywkę czteroletniej dziewczynce. Ale Nikki nie była wymagająca i nigdy się nie skarżyła. Ściskając w garści ołówek, tak bardzo skupiła uwagę na swym rysunku, że nawet nie podniosła głowy, kiedy Fiona weszła do pokoju.

- To musi być Nikki. - Fiona miała delikatny, melodyjny głos. Thea nie mogła się w niej dopatrzeć żadnego podobieństwa do Johna. Ich jedynym wspólnym znakiem rozpoznawczym były niebieskie oczy.

Fiona zdjęła płaszcz, odsłaniając czarne spodnie i czarny sweter z golfem. Wyglądała bardzo szykownie. Thea, która miała na sobie zmiętą piżamę i szlafrok, poczuła się w porównaniu z nią zaniedbana. Było już prawie południe, a ona nie lubiła chodzić po domu nieubrana.

Fiona usiadła obok kominka, niedaleko Nikki, ale nie na tyle blisko, żeby wzbudzić w niej niepokój. Nikki, wiedzona ciekawością, uniosła głowę i przyjrzała się jej uważnie, a potem ponownie opuściła wzrok na swój rysunek.

- Mam coś dla ciebie - powiedziała do niej Fiona. - John mówił mi, że bardzo lubisz kolorować obrazki. Widzę, że jesteś artystką.

Wyjęła z torby książeczkę do malowania i paczkę kredek, a potem położyła je na podłodze, tuż przed dziewczynką.

- Przyniosłam też kilka moich ulubionych gier - dodała.

- Jeśli chcesz, nauczę cię w nie grać.

Nikki nadal nie reagowała, ale przysunęła się nieco bliżej do kredki.

- To miłe z twojej strony, Fiona - powiedziała Thea. -Bardzo ci za to dziękuję.

- Nie ma za co - odparła Fiona, wzruszając ramionami.

- John opowiedział mi trochę o tobie i Nikki.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. W oczach Fiony rozblęskły ogniki współczucia, które szybko stłumiła.

- Tak czy owak zadzwonił do mnie i kazał mi przynieść trochę rzeczy, które jego zdaniem mogą wam się przydać. Opisał mi jak wyglądasz, a ja zgadłam twoje wymiary. Mam nadzieję, że wszystko będzie pasować.

- Nie musiałaś robić nam zakupów - wtrąciła Thea z lekkim zażenowaniem. - Mogłam przecież pojechać do domu i przywieźć wszystko, co jest nam potrzebne.

- Mam wrażenie, że Johnowi niezbyt spodobałby się ten pomysł, Tak czy inaczej dał mi wolną rękę, więc pojechałam do domu towarowego Marshall Field's. To go nauczy ostrożności. - Jej uśmiech był tak urzekający, że Thea od razu poczuła się o wiele spokojniejsza.

- Czy chciałabyś się ubrać? Mogę tu zostać z Nikki.

- Nie chciałabym ci robić kłopotu - wymamrotała Thea, usiłując domyślić się reakcji swej córki. Nikki porzuciła swój rysunek, by sięgnąć po kredki i książeczkę. Najwyraźniej nie zwracała uwagi ani na nią, ani na Fionę. - Ale jeśli byłabyś tak dobra.

- Oczywiście. Nie musisz się spieszyć. - Podała jej torbę z zakupami. Thea, idąc do łazienki, usłyszała, że Fiona przemawia do Nikki swym łagodnym, melodyjnym głosem.

John powiedział jej, że wszyscy jego bracia są policjantami, ale nigdy nie wspominał o swej siostrze. Czy ona również pracowała w policji? Czy dlatego tu przyjechała? Żeby wyciągnąć z niej jakieś informacje?

Zawstydziła się swej podejrzliwości, ale wiedziała, że ma wszelkie powody do ostrożności. Jeśli John znalazł guzik od jej mundurku w gabinecie Gail Waters, musi podejrzewać ją o najgorsze.

Szybko wzięła prysznic i wytarła się ręcznikiem. W torbie znalazła wszystko, co było jej potrzebne, nawet przybory toaletowe, szminkę i puder. Włożywszy parę świetnie skrojonych szarych spodni i kremowy sweter, czyli takie części garderoby, jakie niegdyś najchętniej nosiła, poczuła się o wiele lepiej. Pospiesznie wróciła do salonu. Nikki i Fiona z zapalem grały w warcaby. Nikki wykonała właśnie jakiś dobry ruch, a jej przeciwniczka z entuzjazmem biła jej brawo.

- Widzę, że mała zna tę grę - powiedziała Fiona do Thei.

- Tak, kiedyś często w nią grałyśmy - odparła. Po owej strasznej nocy Nikki straciła niemal wszystkie zainteresowania. Lubiła tylko książeczki, które mogła kolorować kredkami. Teraz zdawała się w zdumiewająco szybkim tempie wracać do dawnej formy. Członkowie rodziny Gallagherów mieli w sobie coś, co skłaniało ją do wyjścia ze

swej skorupy. A poza tym obudzili w Thei tęsknotę za czułością, jaka cechowała niegdyś jej stosunki z ojcem i Moną.

John Gallagher okazał się mężczyzną, jakiego życzyłby sobie dla niej jej ojciec. Był silny i opiekuńczy, a poza tym odznaczał się wrodzoną życzliwością, która czyniła go przeciwieństwem Ricka. Ale właśnie ta życzliwość, oraz silne poczucie dobra i zła, czyniły go teraz człowiekiem tak niebezpiecznym. Niebezpiecznym dla niej.

Gra dobiegła końca. Fiona wstała z podłogi i usiadła na kanapie obok Thei.

- Więc powiedz mi teraz co cię łączy z moim bratem - spytała obcesowo.

Thea spojrzała na nią z osłupieniem.

- Ja... ja nie wiem, co masz na myśli - wyjąkała z trudem. - Z pewnością powiedział ci, co się stało i dlaczego obie tu jesteśmy, prawda?

Fiona wzruszyła ramionami.

- John należy do silnych i milczących mężczyzn. Musiałaś już chyba to zauważyć. - Dostrzegając brak reakcji ze strony Thei, ciągnęła dalej. - Nick, mój średni brat, ma wybuchowy charakter, a Tony, najmłodszy, jest samotnikiem. W rodzinie Gallagherów roi się od stereotypowych postaci. A ponieważ jesteśmy upartymi Irlandczykami, zawsze przekonani o swojej racji, podczas spotkań rodzinnych często dochodzi do rozlewu krwi.

- Chyba nie jest aż tak źle - uśmiechnęła się Thea.

- Nieraz przeżywamy momenty grozy. - Fiona zasepiła się na chwilę, ale po chwili znów przybrała pogodny wyraz twarzy. - Namów Johna, żeby przyprował cię i Nikki na nasze jutrzejsze zgromadzenie. Zobaczysz to wszystko na własne oczy.

- Jutro? - wyjąkała niepewnie Thea. Wiedziała, że następnego dnia wieczorem mogą już obie z Nikki znajdować się daleko od Chicago.

- Moja matka wydaje przyjęcie na cześć pewnego kapitana policji, który przechodzi na emeryturę - wyjaśniła Fiona. - Był on jednym z najbliższych przyjaciół naszego ojca, więc będzie tam cała rodzina i znaczna część pracowników komendy miasta Chicago.

Sama myśl o tym, że mogłaby się znaleźć w pokoju pełnym policjantów przyprawiła Theę o nerwowy dreszcz, ale zdobyła się na uprzejmy uśmiech.

- Dziękuję za zaproszenie. To bardzo miło z twojej strony.

- Nie będziesz mi wdzięczna, jeśli się tam znajdziesz. Kiedy moi bracia i kuzyni zejdą się razem, nierzadko dochodzi do awantur. Zwłaszcza, jeśli pokaże się moja kuzynka Kaitlin i jej mąż.

Fiona zdawała się oczekiwać na jakąś reakcję, więc Thea nie chciała sprawić jej zawodu.

- Czy istnieje jakiś rodzinny problem? - spytała bez większego zainteresowania.

- To głupia sprawa - mruknęła z niesmakiem siostra Johna, unosząc wzrok ku niebu. - Czy słyszałaś kiedyś historię Hatfieldów i McCoy'ów?

- Oczywiście - odparła, zerkając na Nikki. Zachowanie dziewczynki interesowało ją o wiele bardziej niż to, co mówiła do niej Fiona.

- Moja rodzina uwikłana jest w ten groteskowy spór już od ponad siedemdziesięciu lat. Waśń między rodziną Gallagherów i rodziną O'Roarków. Doszło nawet do przelewu krwi.

- Co się stało? - spytała Thea, czując, że budzi się w niej mimowolne zainteresowanie.

Fiona usiadła wygodniej i spojrzała w ogień. Potem zaczęła opowiadać swą historię tak płynnie, jakby powtarzała ją już milion razy.

- Mój dziadek, William Gallagher, przyjechał do tego kraju z Irlandii ze swoim najlepszym przyjacielem, Jamesem O'Roarke. Obaj mieli wtedy po kilkanaście lat. Byli sobie bliscy jak bracia - dopóki nie zakochali się w tej samej kobiecie.

- Ta rywalizacja zamieniła ich w zagorzałych wrogów. Kiedy Colleen - moja babka - zakochała się w Jamesie O'Roarke, mojemu dziadkowi pękło serce. Podjął pracę w policji, a James wybrał drogę konfliktów z prawem. Zbił fortunę na nielegalnym handlu alkoholem i został czymś w rodzaju irlandzkiego Ala Capone. Kiedy moja babka dowiedziała się o tym, zerwała zaręczyny i wyszła w jakiś czas później za mojego dziadka.

- To brzmi bardzo romantycznie - przyznała Thea, zadając sobie pytanie, po co Fiona opowiada jej tę całą historię. Jaki mogła mieć ona związek z jej osobą?

- W gruncie rzeczy nie tak bardzo - ze smutkiem oznajmiła Fiona. - Moja babka nigdy chyba nie przestała kochać

Jamesa, a mój dziadek, wiedząc o tym, tym bardziej go znienawidził. Chciał za wszelką cenę doprowadzić do upadku rodziny O'Roarków... uznał to za główny cel swojego życia. .. a wrogość między naszymi rodami przetrwała do dziś. Mój brat Nick zawsze był przekonany, że jeden z Roarków zabił naszego ojca, choć jego ciała nigdy nie znaleziono.

- Nigdy nie znaleziono ciała waszego ojca? — spytała Thea z zaskoczeniem.

Fiona potrząsnęła przecząco głową.

- Wyruszył pewnego popołudnia na ryby i nie widzieliśmy go nigdy więcej.

A więc ojciec Johna zniknął. Thea poczuła, że jej serce bije jak młot. Nie wiedziała jeszcze, jakie jest znaczenie tego faktu, ale przeczuwała, że jest on bardzo istotny. W jakiś sposób podejrzewała, że może on łączyć się ze sprawą Gail Waters.

- Żeby nie przedłużać tej całej historii powiem ci tylko tyle, że moja kuzynka Kaitlin popełniła niewybaczalny grzech i wyszła za jednego z O'Roarków. Choć jej mąż, Dylan, jest wspaniałym facetem, mój stryj Liam w praktyce wyrzekł się swojej córki. Bardzo im obojgu współczuję, ale zastanawiam się czasem jak można kochać kogoś do tego stopnia, by zgodzić się na zerwanie z własną rodziną.

Thea też nie wiedziała, co sądzić o tego rodzaju miłości. Z niewiadomego powodu przyszedł jej do głowy John. Jak postąpiłby,

gdyby poznał prawdę o jej przeszłości? Czy naruszyłby prawo, by ją chronić? Czy zwróciłby się przeciw własnej rodzinie, przeciwko braterstwu policjantów, którzy trzymali się razem w szczęściu i nieszczęściu?

Dlaczego miałby to zrobić? Przecież wcale nie był w niej zakochany... podobnie zresztą jak ona w nim. Poznała go przed niespełna tygodniem, a podczas swego niefortunnego małżeństwa z Rickiem, nauczyła się, że pośpiech jest dowodem głupoty.

- Nie wiem jak ci dziękować za wszystko, co dla nas zrobiłaś - powiedziała serdecznym tonem. Spojrzała na swoje spodnie i sweter. Pasowały na nią niemal idealnie. - Ale... zastanawiam się, czy mogę cię poprosić o jeszcze jedną przysługę.

- Mów śmiało - odparła Fiona. - Mam dziś wolny dzień, a nie zaplanowałam nic na najbliższe... - zerknęła na zegarek - trzy godziny.

- To nie potrwa tak długo. Muszę na chwilę wyjść... załatwić pewną sprawę, która nie może czekać na powrót Johna. Czy mogłabyś w tym czasie zająć się Nikki? Postaram się jak najszybciej wrócić.

- Oczywiście, ale czy John nie prosił, żebyś nie ruszała się z domu?

- To nie potrwa długo.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby zostać z Nikki - oznajmiła Fiona, wzruszając ramionami. - Prawdę mówiąc, zrobię to bardzo chętnie.

Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej kilka banknotów.

- Masz. Przecież będziesz potrzebowała pieniędzy na taksówkę.

- Mogę pojechać metrem.

Fiona wyciągnęła rękę i wetknęła banknoty do kieszeni jej płaszcza.

- Weź taksówkę. Tak będzie szybciej. A poza tym dodam tę sumę do rachunku, który wystawię Johnowi.

John przez całe przedpołudnie nie mógł zapomnieć o taśmie, nagranej przez pogotowie. Gdyby ubiegłej nocy nie znalazł w gabinecie Gail Waters białego guzika i nie odkrył, że w kelnerskim uniformie Thei właśnie takiego guzika brakuje, być może nie rozpoznałby tak łatwo jej głosu na taśmie magnetofonowej. Powiedziała tylko kilka słów, a jej głos był niezbyt wyraźny na skutek pośpiechu, ale on, biorąc pod uwagę wszystkie inne okoliczności, był przekonany, że się nie myli. Była tej nocy w gabinecie Gail Waters... ale dlaczego? Czego tam szukała?

Jadąc wzdłuż jeziora, doszedł do wniosku, że nie powinien być aż tak zaskoczony. Od chwili, w której ujrzał ją po raz pierwszy, wiedział, że coś ukrywa. Teraz musiał domyślić się, co chce przed nim zataić - i jaki ma to związek ze śmiercią Gail Waters.

Ale choć znalazł ten guzik i rozpoznał głos Thei na taśmie, nadal nie mógł uwierzyć w jej winę. Był policjantem na tyle długo, by wiedzieć, że mordercy nie zawsze mieszczą się w pewnych typach osobowościowych i że pozory często mylą. Fakt, że Thea była drobną kobietą, nie wykluczał jej pobytu na dachu owej pamiętnej nocy. Mogła podejść po cichu do Gail Waters, popchnąć ją z tyłu... Wszystko było możliwe.

Ale żeby była morderczynią? Z niezupełnie jasnych powodów nie mógł w to uwierzyć. Zdawał sobie sprawę, że przyczyną jego wątpliwości jest nie tyle jej wygląd zewnętrzny, ile jego nasilające się uczucie. Nie chciał wierzyć, że była zdolna do popełnienia morderstwa. Nie chciał dopuścić do siebie myśli, że ktoś może tak skutecznie wyprowadzić go w pole, ale zdarzało się to już przedtem. Policjanci nie byli nieomylni.

Zaparkował samochód obok Baxter House, luksusowej, położonej nad samym jeziorem kamienicy, w której mieszkał nadkomisarz Dawson. A raczej mieszkał do niedawna, do chwili rozstania się z żoną. Pokazał portierowi swoją odznakę, wjechał windą na dziewiąte piętro i doszedł do końca korytarza.

Nacisnął guzik dzwonka i czekając na otwarcie drzwi, rozejrzał się wokół siebie. Wytworny, srebrnoszary dywan, pokrywający podłogę korytarza, był tak miękki, że całkowicie tłumiał kroki. Na ścianach wisiały olejne obrazy, a na ustawionych pod nimi antycznych stolikach stały wazony ze świeżymi kwiatami.

Przypomniał sobie należący niegdyś do Dawsona skromny, stary domek, oddalony zaledwie o dwa numery od rodzinnego domu Gallagherów. Musiał przyznać, że jego przełożony przebył od tego czasu daleką drogę.

Tam też mieli dużo kwiatów, ale nie były one tak starannie ułożone w wykwintnych wazonach. Anette Dawson lubiła pelargonie. Umieszczone na jej parapetach skrzynki były zawsze najbardziej kolorowe w całej dzielnicy. Ale po tragicznej śmierci Ashley, pani

Dawson przestała się zajmować domowym ogródkiem, a wkrótce potem przeniosła się wraz z mężem do innej dzielnicy.

Kiedy drzwi zostały w końcu otwarte, John dostrzegł na twarzy stojącej w nich pani domu wyraz przerażenia. Wysoka i zgrabna Anette Dawson była niegdyś kobietą bardzo atrakcyjną, ale po zamordowaniu jej córki straciła wiele ze swej urody. Mimo grubej warstwy szminki, pokrywającej jej twarz, widać było na niej głębokie zmarszczki. Jasne włosy poprzetykane były pasmami siwizny.

- John? Czy to naprawdę ty?

- Dzień dobry, pani Dawson - powitał ją z uśmiechem.

- Cieszę się, że jeszcze mnie pani poznaje.

- Nie pamiętam nawet kiedy widziałam cię po raz ostatni.

- Oparła rękę o framugę drzwi. John zauważył, że nie nosi już ślubnej obrączki. - To musiało być na przyjęciu z okazji emerytury Roberta Keatona. A może Davida Torrey'a.

- Czy mogę wejść? - spytał uprzejmie. - Nie zabiorę pani wiele czasu.

Po chwili wahania cofnęła się, by wpuścić go do mieszkania. Gdy wszedł za nią do zupełnie białego salonu, wskazała mu elegancką kanapę. Niemal obawiał się na niej usiąść. W końcu przycupnął na krawędzi i spojrzał na panią domu, która podeszła tymczasem do ozdobnego kominka. Leżały w nim polana drewna, ale nie były zapalone. Pani Dawson, jakby nie zdając sobie z tego sprawy, stanęła tyłem do paleniska.

- O co chodzi, John? A może powinnam mówić do ciebie: panie poruczniku? Domyślam się, że przyszedłeś tu służbowo.

John kiwnął potakująco głową.

- Chcę zadać pani kilka pytań, dotyczących pani pasierba, Eddiego.

Pani Dawson uniosła rękę i poprawiła swą nienaganną fryzurę.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Mam powody do przypuszczeń, że mieszka on w budynku, w którym zginęła niedawno pewna kobieta. Zapewne słyszała pani o tym w telewizji. Była reporterką miejscowego dziennika. - Dostrzegał na jej twarzy zmienne uczucia - lęk, gniew, determinację. Nie wiedział jakie jest ich źródło. -Chciałbym, żeby podała mi pani jego adres?

- Dlaczego? - spytała chłodno. John uniósł brwi, zdziwiony jej tonem.

- Ponieważ prowadzę śledztwo w tej sprawie i chcę mu zadać kilka pytań.

- O ile wiem, ta kobieta popełniła samobójstwo. Dlaczego chcesz rozmawiać o tym z Eddiem? - Patrzyła teraz na niego niemal z wrogością, a on wiedział, że ta wizyta może go kosztować karierę.

Jego stryj ostrzegł go, że stąpa po bardzo niebezpiecznym gruncie. Teraz, widząc błysk gniewu w oczach Anette Dawson, zdał sobie sprawę na co się porwał. Nadal była żoną nadkomisarza, a on, przychodząc do niej, postawił się w sytuacji człowieka z zewnątrz. Naraził się „Bractwu”.

„Zawsze dbamy o swoich ludzi. Takie są zasady”.

- Proszę mnie posłuchać, pani Dawson. Jest pani od wielu lat przyjaciółką mojej matki. Przyszedłem tu niechętnie, ale gdybym tego nie zrobił, zlekceważyłbym swoje obowiązki. Muszę panią spytać jeszcze raz, jak mogę znaleźć Eddiego.

Pani Dawson milczała przez chwilę, ale kiedy on zważył już w możliwość uzyskania od niej jakiegokolwiek odpowiedzi, wzruszyła nagle ramionami.

- Eddie od lat nie utrzymuje żadnych kontaktów z rodziną. Nie mam pojęcia gdzie teraz może być.

- Myślę, że pani to wie - oznajmił obcesowo John. Przez chwilę patrzyła na niego z niechęcią, zachowując swą chłodną i wyniosłą pozę, a potem nagle się załamała. Opuściła bezradnie ramiona, podeszła do brokatowego fotela i usiadła. Chwyciła oburącz za drewniane poręcze, tak mocno, że kostki jej dłoni wyraźnie zbieleły.

- Słyszałeś z pewnością, że ja i mój mąż żyjemy w separacji.

- Bardzo mi przykro z tego powodu - wymamrotał zdawkowo John.

- Od śmierci Ashley nasze życie rodzinne nie układało się dobrze.

- To był ciężki wstrząs dla wielu osób - przyznał z przekonaniem, a ona kiwnęła głową.

- Nie chcę tego przeżywać po raz drugi. Nie chcę, żeby imię Ashley znów, po tylu latach, pojawiło się na pierwszych stronach gazet. Nie chcę oglądać tych okropnych fotografii.

Chcę, żeby moje dziecko mogło spoczywać w spokoju. Czy to zbyt dużo?

- Rozumiem pani uczucia. Ale morderca Ashley przebywa teraz w celi śmierci. Czy Gail Waters nie zasługuje na to, by jej zabójcę spotkał ten sam los?

- Ona już dostała to, na co zasłużyła.

- Co pani powiedziała? - spytał John, nie wierząc własnym uszom.

Anette Dawson odzyskała nagle pewność siebie. Uniosła głowę i spojrzała na niego równie chłodno i wyniośle jak przedtem.

- Nie miała prawa wtrącać się do prywatnych spraw mojej rodziny. I ty też nie masz tego prawa, poruczniku. Jeśli mój mąż się dowie, że tu byłeś, będzie cię to cholernie drogo kosztowało. Chyba o tym wiesz, prawda?

John wzruszył ramionami.

- Usiłuję wypełniać swoje obowiązki. Mam powody do przypuszczeń, że Eddie widział się z Gail Waters na krótko przed jej śmiercią. O nic go nie oskarżam, ale chcę z nim o tym porozmawiać. Mam wrażenie, że Gail Waters rozmawiała również z panią.

Pani Dawson wykrzywiła usta w gorzkim uśmiechu.

- Być może nasze drogi skrzyżowały się ze sobą raz czy dwa. Nie pamiętam tego dokładnie.

John wiedział, że Anette Dawson kłamie. Że niewątpliwie rozmawiała z Gail Waters. Ale po swoim wczorajszym spotkaniu z Fischerem nie był już pewny, czy tematem ich rozmowy było

zabójstwo Ashley. Czyżby Dawson rzucił swoją żonę dla Gail Waters? Była młoda, piękna i podobno bardzo ambitna. Nadkomisarz Dawson mógł ułatwić jej dostęp do wielu elitarnych środowisk, ale... co mogłoby się zdarzyć, gdyby odmówił? Czy Gail Waters mogła się uciec do szantażu?

W co ja tu, do diabła, wdepnąłem? - zastanawiał się, wychodząc z mieszkania Anette Dawson. - Czy naprawdę mam uwierzyć, że Ed Dawson lub jego żona mogli mieć coś wspólnego ze śmiercią Gail Waters?

Nie wiedział też, dlaczego każda z tych możliwości wydała mu się nagle łatwiejsza do przełknięcia niż podejrzenia pod adresem Thei.

Thea zawsze nosiła w kieszeni płaszcza zapasowy klucz od swego mieszkania, na wypadek gdyby w metrze ukradziono jej torebkę, co zresztą kiedyś się zdarzyło. Weszła do budynku, zerkając przez ramię, by się upewnić, że nie jest śledzona. Nie chciała, żeby znalazł ją tu John. Z pewnością zacząłby pytać po co wróciła do mieszkania i jakim cudem guzik od jej uniformu mógł się znaleźć w gabinecie Gail Waters.

Oczywiście nie można było wykluczyć tego, że wcale nie znalazł rzeczzonego guzika w redakcji gazety. Że błądzi po omacku, chwytając się każdej poszlaki. Ale ona nie chciała podsycać jego podejrzeń, dopóki nie odzyska ukrytych w mieszkaniu pieniędzy, drugiego kompletu fałszywych dowodów tożsamości i prawdziwego świadectwa urodzenia Nikki.

Może popełniła błąd, zatrzymując ten dokument z przeszłości, ale nie była w stanie wyzbyć się jedyne go dowodu pochodzenia Nikki. Bała się, że rodzina Mancuso porwie dziewczynkę i wy wiezie ją za granicę, a ona nie będzie w stanie dowieść, iż jest jej matką.

Prowadziła niebezpieczną grę, ale całe jej życie stało się jednym wielkim hazardem. Musiała dobrze wykorzystać swoje karty.

Ruszyła po stopniach w górę, ale dosłyszała dochodzące z drugiego piętra męskie głosy i zatrzymała się. Trzasnęły drzwi... ktoś ruszył korytarzem w kierunku klatki schodowej. Thea cofnęła się i przywarła do ściany, mając nadzieję, że pozostanie niezauważona. Zwłaszcza, że jeden z głosów przypominał niski baryton Johna Gallaghery.

Mężczyzna schodził w dół. Wiedziała, że kiedy minie podest i zbliży się do ostatniego odcinka schodów, musi ją zobaczyć. Podeszła szybko do drzwi najbliższego mieszkania, odwróciła się plecami do korytarza i zaczęła udawać, że wkłada klucz do zamka. Mężczyzna, który był już niemal na dole, gwałtownie zwolnił. Thea wiedziała już, że ją zauważył. Niemal czekała na moment, w którym ją zawoła, lub położy jej dłoń na ramieniu. Nacisnęła mocno klamkę, jakby walcząc z upartym zamkiem i nagle wstrzymała oddech. Drzwi otworzyły się. Nie mając innego wyboru, weszła do mieszkania.

Nadal starając się nie pokazać twarzy stojącemu na schodach mężczyźnie, zamknęła za sobą drzwi, ale zostawiła małą szparkę, żeby śledzić przebieg wydarzeń. Jej wyimaginowany prześladowca zatrzymał się na ostatnich stopniach. Usłyszała dochodzący z góry

głos drugiego mężczyzny. Ten, który stał na dole, odwrócił się i zrobił kilka kroków w górę. Zaczęli ze sobą głośno rozmawiać. Nie widziała stojącego na górze mężczyzny. Nie mogła też dostrzec twarzy tego, który stał blisko niej. Ale miała wrażenie, że jest to John. A może... a może spotkany przez nią przed kilku dniami na korytarzu nieznajomy młody człowiek, który tak bardzo przypominał Johna?

Nie mogąc wyjść z kryjówki, rozejrzała się po nieznanym wnętrzu. Niemal natychmiast zdała sobie sprawę z tego, że znajduje się w mieszkaniu Morrisa Dalrimple'a. Było ono urządzone niezwykle starannie jak na mieszkanie kawalera, nawet tak osobliwego kawalera jak Dalrimple.

Białe, koronkowe firanki były dopasowane do wykrochmalonych serwetek zdobiących stoły i przykrywających oparcia zielonych, pokrytych pluszem foteli. Obrazy w grubych ramach i stojące lampy, osłonięte wyszukаныmi abażurami, nadawały całemu wnętrzu dziwnie posepny charakter. Thea poczuła na plecach zimny dreszcz.

Dostrzegła na korytarzu fotel inwalidzki i uświadomiła sobie, że nawet, jeśli gospodarza nie ma w domu, jest w nim z pewnością jego matka. Zaczęła się zastanawiać, jak wytłumaczy jej swoją nieproszoną wizytę.

Wyjrzała przez szparę w drzwiach. Obaj mężczyźni nadal coś do siebie mówili, ale ich rozmowa przypominała teraz kłótnię. Thea była niemal zupełnie przekonana, że stojący bliżej niej człowiek nie jest

Johnem. Ale nie była tego na tyle pewna, by zaryzykować wyjście na korytarz.

Bezszelestnie zamknęła drzwi i weszła powoli do mieszkania.

- Pani Dalrimple? - zawołała cicho, podchodząc do okna. Miała nadzieję, że jeśli wymyśli jakiś przekonujący pretekst, stara kobieta pozwoli jej zostać przez pewien czas w mieszkaniu. Potem będzie mogła pójść na górę po pieniądze, dokumenty i walizkę, którą spakowała już dawno na wypadek takiej nagłej potrzeby...

Usłyszała skrzypnięcie podłogi i gwałtownie się odwróciła. Zbierając resztki odwagi, wyszła na korytarz i ponownie zawołała: „Pani Dalrimple?”. Cisza. Drzwi jednego z pokoi były otwarte, ale nie dostrzegła nikogo w jego wnętrzu. Drugie drzwi były zamknięte.

Być może starsza pani śpi - pomyślała z nadzieją. - Może nie obudzi się aż do mojego wyjścia. Ale co będzie, jeśli Morris Dalrimple wróci tymczasem do domu? Będę musiała powiedzieć, że przyszedłam na tę obiecaną herbatę. Albo po to, żeby spytać go o radę, bo nie wiem jak postępować z policją. Z pewnością będzie zachwycony.

Tłumiąc kolejny dreszcz strachu, rozejrzała się po pokoju. Nagle przyszło jej do głowy, że jeśli Dalrimple znalazł jakieś dowody, świadczące o prawdziwej tożsamości jej i Nikki, muszą one się znajdować w tym mieszkaniu. I że być może uda jej się je znaleźć.

Poruszając się jak najciszej, zaczęła przeszukiwać szuflady komód i ozdobne pudła, wypełnione papierami i pamiątkami.

Pochłonięta tym zajęciem nie usłyszała kroków. Ani skrzypnięcia drzwi. Ani zgrzytu inwalidzkiego fotela.

Kiedy usłyszała w końcu chrapliwy oddech i podniosła wzrok, ujrzała tuż obok siebie jakąś, siedzącą na fotelu inwalidzkim starą kobietę.

Scandalous

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Morris Dalrimple roześmiał się głośno, wstał z fotela, a potem odrzucił gruby szal, przykrywający jego głowę i ramiona. Oszołomiona Thea miała wrażenie, że ogląda scenę z filmu „Psychoza”.

- Musisz przyznać, że wyprowadziłem cię w pole, przynajmniej na chwilę - powiedział pogodnym tonem. Nie wydawał się wcale przejęty tym, że zastał ją w swoim mieszkaniu, zajętą przeszukiwaniem szuflad.

- Gdzie jest twoja matka? - spytała, zerkając nad jego ramieniem w kierunku pozostałych pokoi.

- Och, ona odpoczywa. Nie jest już tak żywotna jak kiedyś.

W głowie Thei kłębił się szereg pytań. Czy stara kobieta ją dosłyszy, jeśli zacznie krzyczeć? Czy będzie chciała jej pomóc?

Czy ona w ogóle istnieje?

Wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że musi za wszelką cenę wydostać się z tego mieszkania.

- Zastanawiasz się pewnie, co robię w twoim domu... - zaczęła drżącym głosem.

- Bynajmniej - odparł pogodnie Dalrimple. - Przyszłaś na herbatę. Uśmiechnął się do niej szeroko i skierował swój fotel w stronę kuchni.

Thea dostrzegła w jego zachowaniu zasadniczą zmianę.

Przestał się jąkać, szukając właściwych słów. Promieniowała z niego ogromna pewność siebie.

- Weszłam tutaj, bo nie chciałam, żeby zauważyli mnie policjanci - wyznała szczerze. - Sam powiedziałaś, że powinnam zachować ostrożność.

- Tak istotnie mówiłem - odparł, nalewając wodę do czajnika. Thea ukradkiem ruszyła w kierunku drzwi, ale zatrzymała się, bo posłał jej ostrzegawcze spojrzenie. - On nadal tam jest. Jeśli stąd wyjdiesz, wpadniesz wprost na porucznika Gallaghera. A na to chyba nie masz ochoty.

Istotnie jej nie miała, ale nie chciała zostać tu dłużej w towarzystwie tego dziwnego, chyba chorego umysłowo, małego, człowieczka.

- On chyba już poszedł - wykrztusiła z trudem. - Podejdę do drzwi i wyjrzę na korytarz.

- Thea! - W głosie Dalrimple'a zabrzmiała groźba, pod wpływem której poczuła natychmiast suchość w ustach. - Nie chcesz chyba wyjść bez tego, prawda?

Stanął na progu kuchni, trzymając w ręku złożoną kartkę papieru.

- Co to jest? - spytała niepewnie.

Dalrimple rozłożył kartkę i uniósł ją w górę, by mogła jej się przyjrzeć. Poczuła, że jej serce łomocze jak dzwon. Było to świadectwo urodzenia Nikki. A więc wiedział kim są. I wiedział, co zrobiła Thea.

Drżała na całym ciele, ale siłą woli przewyciężyła lęk.

- A więc wszedłeś do mojego mieszkania i przeszukałeś moje rzeczy - powiedziała chłodnym tonem, choć na samą myśl o tym robiło jej się słabo. - To jest przestępstwo.

- Przygarnął kocioł garnkowi - odparł z drwiącym uśmiechem Dalrimple. - Przypomnij sobie co ty przed chwilą robiłaś.

- To całkiem inna sprawa. Szukałam czegoś, co mi zabrałeś.

- Przecież nie wiedziałaś jeszcze, że cokolwiek zabrałem. To zresztą jest tylko kopia. Oryginał leży spokojnie tam, gdzie go zostawiłaś.

A ona uważała się za osobę bardzo sprytną. Nie wyobrażała sobie, by ktokolwiek mógł wpaść na pomysł odkręcenia tablicy z bezpiecznikami. A jednak Dalrimple to zrobił. A skoro znalazł świadectwo urodzenia, mógł znaleźć przy okazji wiele innych rzeczy.

Owładnął nią paniczny lęk. Czy znalazł jej pieniądze i dowody tożsamości? Czy również wyniósł je z jej mieszkania?

- To ty zatelefonowałaś do Gail Waters, prawda? - spytała chłodnym tonem. - To do ciebie przyszła tej nocy, kiedy zginęła. Ty wpuściłaś ją do budynku.

- Ona wcale nie miała zginąć - ze smutkiem w głosie oznajmił Dalrimple.

Thea poczuła skurcz żołądka

- Więc to ty...

Na jego twarzy pojawił się wyraz zdumienia i przerażenia.

- Ja jej nie popchnąłem! Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił! Ja chciałem tylko zobaczyć się z nią tego wieczora i wytłumaczyć jej, że nie powinna zajmować się twoją sprawą. Mama i ja byliśmy jej wielbicielami. Oglądaliśmy wszystkie nakręcone przez nią programy. Była cudowna! I bardzo mądra! Kiedy znalazłem świadectwo urodzenia Nicolette... to znaczy Nikki, pomyślałem sobie, że jest to sprawa, która może zainteresować Gail Waters. - Uśmiechnął się przepraszająco. - Ale kiedy... kiedy cię lepiej poznałem, zacząłem żałować, że... że jej o tym wszystkim doniosłem.

Thea zastanawiała się, czy może uznać nawrót jękania za dobry znak, czy też zapowiada on coś jeszcze gorszego.

- Co ona ci powiedziała tego wieczora?

- Żebym się nie martwił, ponieważ ona i tak pracuje nad... nad jakąś większą sprawą i że być może nie będzie mogła wykorzystać informacji, które dotyczą ciebie.

Czy właśnie dlatego nie znalazłam w jej gabinecie żadnych dokumentów, dotyczących mnie i Nikki? - myślała gorączkowo Thea.

- Czy nasza historia była dla niej zbyt mało ważna?

- A nad czym ona pracowała? Dalrimple ponownie wzruszył ramionami.

- Tego nie chciała mi wyjawić, ale odniosłem wrażenie, że w tę sprawę wmieszany jest jakiś inny... inny lokator tego budynku. Widziałem kilka razy jak wchodziła do tego domu i jak z niego wychodziła. Właśnie dzięki temu udało mi się... ją poznać.

- Czy wiesz z kim się spotykała w tym budynku? Dalrimple zawahał się. Jego oczy lśniły dziwnym blaskiem.

- Odwiedzała twoją opiekunkę do dziecka. Thea spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Panią Lewellyn?

- Nie, nie. Bliss Kyler. Widziałem, jak kiedyś wychodziła z jej mieszkania.

- Bliss? Ale po co? - Thea wypowiedziała to pytanie niemal do siebie, nie oczekując od niego odpowiedzi. Jeśli Bliss była w jakiś sposób związana z Gail Waters i jeśli to ona zaprowadziła Nikki na dach w tę sobotę...

Była tak zdezorientowana, że poczuła zawrót głowy.

Z głębi mieszkania dobiegł słaby dźwięk dzwoneczka. Na twarzy Dalrimple'a natychmiast pojawił się wyraz niepokoju.

- To mama - wykrztusił nerwowo. - Pewnie czeka na swoją... na swoją herbatę, a ja nawet nie zagotowałem jeszcze wody.

A więc pani Dalrimple naprawdę istniała. Thea poczuła lekką ulgę, choć sama nie wiedziała dlaczego. Nie miała żadnego powodu, by wierzyć w to, co naopowiadał jej Morris Dalrimple. Ale w jakiś niepojęty sposób wszystko to wydawało jej się prawdopodobne.

Znalazł świadectwo urodzenia Nikki, zdał sobie sprawę, że ona i Thea używają fałszywych nazwisk i przekazał tę informację Gail Waters, zapewne po to, by zrobić na niej dobre wrażenie.

Ponownie dobiegł do ich uszu dźwięk dzwoneczka. Dalrimple zaczął nerwowo krzątać się po kuchni, przygotowując herbatę.

- Już idę, mamó! - zawołał głośno, a potem, zwracając się do Thei, dodał półgłosem: - Chyba będzie lepiej, jeśli już pójdziesz. Mama zaraz po obudzeniu potrafi być trochę... nieprzyjemna.

Postawił naczynia na tacy i ruszył z nią w kierunku sypialni. Thea chwyciła kopię świadectwa urodzenia i pobiegła w stronę drzwi wejściowych.

Dalrimple przystanął na korytarzu i odwrócił się do niej nagle. O jego nogi ocierał się duży, żółty kot. Dzwoneczek, który miał na szyi, dźwięczał przy każdym jego ruchu.

Thea poczuła zimny dreszcz przerażenia. Dalrimple uśmiechnął się do niej enigmatycznie.

- Musisz kiedyś odwiedzić nas ponownie i poznać mamę, Thea - powiedział cicho. - Wszyscy mówią, że wyglądam dokładnie tak samo jak ona.

Kiedy Thea wyszła z mieszkania Morrisa Dalrimple, na korytarzu i na schodach nie było już nikogo. Czowała się tak, jakby uciekła z gabinetu osobliwości w wesołym miasteczku, ale nie miała czasu na roztrząsanie stanu psychiki Dalrimple'a. Musiała wejść na górę, zabrać z mieszkania pieniądze, dokumenty i walizkę...

Zerknęła w kierunku klatki schodowej. Widziała z tego miejsca oszklone drzwi, wychodzące na ulicę, a przez nie kawałek chodnika. Tuż przed domem stał znajomy, szary samochód. Samochód Johna Gallaghery.

Nie była pewna, czy to właśnie jego widziała poprzednio na schodach. Ale jeśli tak było, to najwyraźniej wrócił do budynku, albo

nadal w nim przebywał. Podejrzewała, że chodzi po jej mieszkaniu, szukając dalszych obciążających ją dowodów.

A skoro Dalrimple znalazł świadectwo urodzenia Nikki, to wyszkolony oficer policji mógł znaleźć wiele innych rzeczy.

John nacisnął dzwonek, a potem zapukał do mieszkania Bliss Kyler. Rozmawiał z nią kilka dni wcześniej przez telefon, ale nigdy nie spotkał jej osobiście. Miał wrażenie, że opiekunka dziecka Thei celowo go unika, więc w świetle ostatnich wydarzeń chciał dowiedzieć się dlaczego. Bliss mieszkała na tym samym piętrze co Thea i była jej bliską sąsiadką. Mogła więc widzieć lub słyszeć człowieka, który usiłował minionej nocy włamać się do jej mieszkania.

Rozejrzał się po korytarzu. W tym momencie usłyszał szcęk otwieranych drzwi i głos jakiegoś mężczyzny.

- Po co tu znowu przychodzisz? Przecież ci mówiłem, że nie powiem nic...

Kiedy John odwrócił głowę, mężczyzna gwałtownie przerwał. Jego twarz, zasłonięta częściowo przez długie włosy, wyraźnie pobladła, ale w oczach załśnił wyraz agresji.

- Eddie? - spytał z niedowierzaniem John.

Eddie Dawson spojrzał na niego z pogardliwą niechęcią.

- Jak mnie tu znalazłeś?

- Prawdę mówiąc przypadkiem - przyznał John. Zrobił krok do przodu, zanim Eddie zdążył zamknąć mu drzwi przed nosem.

- Jak widzę spodziewałeś się kogoś innego.

- Czego chcesz?

- Zaczynam odnosić wrażenie, że nie jesteś zbyt zadowolony z naszego spotkania, Eddie. - Wszedł do mieszkania i zaczął się rozglądać. - Widzę, że masz tu bardzo przytulne gniazdko.

Eddie, ignorując jego uwagę, chwycił stojącą na stole butelkę piwa i wypił znajdującą się w niej resztę płynu.

- Więc kogo się spodziewałeś? - spytał łagodnym tonem John.

- Nie twój zakichany interes. - Eddie opadł na fotel i splótł ręce na nagiej klatce piersiowej. Potem niechętnie spojrzał na Johna przekrwionymi oczami.

- Domyślam się, że mojego kuzyna, Milesa. W oczach Eddiego pojawił się błysk niepokoju.

- I co z tego? Tak się składa, że on jest moim przyjacielem.

- Przyjacielem o zawodnej pamięci, prawda? - John, nie odrywając wzroku od gospodarza, usiadł na tandetnej kanapie.

- Posłuchaj - zaczął Eddie, rozkładając ręce w geście wyrażającym bezradność - Miles i ja prowadzimy ze sobą interesy. Mam trochę znajomości wśród ludzi pracujących na ulicach. Podaję mu co jakiś czas kilka nazwisk, a on daje mi w zamian kilka dolarów. To nic wielkiego.

John zaczął się zastanawiać, co zrobiłby nadkomisarz Dawson, gdyby odkrył, że jego własny syn jest informatorem funkcjonariusza wydziału narkotyków. Był to piekielnie niebezpieczny proceder, bo dealerzy nienawidzili donosicieli najbardziej na świecie. Eddie Dawson nie wydawał się szczególnie odważny, ale wyglądał na

kompletnie splukanego. A zdesperowany narkoman może się zdecydować na desperackie poczynania.

- To zabawne - powiedział John. - Miles i mój brat Tony przysięgali przed siedmiu laty, że widzieli cię na tym przyjęciu, w czasie którego zamordowano Ashley. Teraz wydaje się, że Miles nie jest tego zupełnie pewny. Zastanawiam się, co skłoniło go do zmiany zdania.

- Wiem co insynuujesz - odparł z goryczą Eddie - ale ja nie miałem nic wspólnego ze śmiercią Ashley. Przecież, na miłość boską, była moją siostrą!

- Przyrodnia.

- I co z tego? To nie miało dla niej znaczenia. Traktowała mnie jak członka rodziny, traktowała mnie lepiej niż... -przerwał i odwrócił wzrok.

- Lepiej niż kto? Niż twój ojciec?

Eddie przesunął palcami po swych długich, splątanych włosach.

- Posłuchaj, to wszystko jest już wodą pod mostem. Prehistorią. Nie mam żadnych konfliktów z moim starym. On żyje swoim życiem, a ja swoim.

- Więc jak pojawiła się w twoim życiu Gail Waters?

- A kto mówi, że w ogóle się pojawiła? - Eddie zmrużył oczy. - Wiem, że nie masz nic konkretnego, bo inaczej przyszedłbyś tu o wiele wcześniej.

- Nie pojawiłem się wcześniej, bo jesteś człowiekiem, którego trudno wytropić - odparł John, pochylając się w jego stronę i opierając

łokcie na kolanach. - A poza tym mogę wiedzieć trochę więcej niż przypuszczasz. Powiedziano mi na przykład, że Gail Waters odwiedziła cię tuż przed śmiercią.

To ty wpuściłeś ją do budynku. Możesz być ostatnią osobą, która widziała ją żywą.

- Więc spróbuj to udowodnić. - W chłodnym spojrzeniu Eddiego czaiła się teraz wyraźna groźba. John zbył ją lekceważącym uśmiechem.

- Wiem również, że nie przyszła tu po to, by rozmawiać z tobą o śmierci Ashley, ani o zniknięciu mojego ojca, choć twój ojciec i twoja macocha chcieliby, żebym w to wierzył. Gail miała do ciebie bardziej osobistą sprawę, prawda?

Eddie prychnął z niesmakiem.

- Nie mam pojęcia o czym ty, do cholery, mówisz!

- Poprosiłeś ją, żeby tu przyszła, prawda?

- Dlaczego miałbym to zrobić?

John, nie spuszczać go z oka, rozsiadł się nieco wygodniej na kanapie.

- Może chciałeś ją namówić, żeby zerwała znajomość z twoim ojcem. Ty i Anette byliście sobie zawsze bardzo bliscy, prawda? Może chciałeś oszczędzić jej bólu. A może... - John zawiesił na chwilę głos - może chciałeś rozpocząć karierę szantażysty. Odrobina gotówki zawsze się przyda, czy nie mam racji, Eddie? Zwłaszcza komuś, kto bardzo jej potrzebuje. Czy pomagałeś Gail w szantażowaniu twojego własnego ojca?

Eddie zerwał się tak gwałtownie, jakby miał zamiar go zaatakować. John rozpiął marynarkę, żeby w razie potrzeby łatwiej sięgnąć po broń. Ale gospodarz stał w miejscu, patrząc na niego z nieskrywaną nienawiścią.

- Czy on wie, że tu jesteś?

- Kto? Nadkomisarz? - spytał John, podnosząc się powoli z kanapy, by zająć bardziej strategiczną postawę na wypadek ataku.

- Sam nie wiesz, w jakie kłopoty się pakujesz, człowieku. Nie masz pojęcia, na co się narażasz.

- Więc mi to powiedz. Eddie potrząsnął głową.

- Każdy, kto mu się narazi, musi źle skończyć. Każdy. Spójrz na mnie. Ja jestem tego żywym dowodem.

John spojrział na niego badawczo.

- Obwiniasz swojego ojca o to, jak potoczyło się twoje życie? Daj spokój, Eddie, jesteś już dużym chłopcem.

Eddie nie wyczuł jego ironii, albo postanowił ją zignorować. Podrapał się w lewe przedramię, ozdobione tatuażem.

- Jediną uczciwą rzeczą, jaką zrobił w życiu, było małżeństwo z Anette. Ale potem musiał zniszczyć nawet to.

- Z Gail? Czy twoi rodzice rozstali się z powodu Gail Waters?

Eddie wzruszył pogardliwie ramionami.

- Moim zdaniem Anette powinna już dawno go rzucić, ale tego nie zrobiła. Z jakiegoś powodu nadal go kocha. Pomyślałem, że jeśli dam Gail to, o co jej chodzi, odczepi się od niego. Że da im szansę pogodzenia się ze sobą.

- A o co jej chodziło?

- O informacje. O temat do programu. Programu, dzięki któremu stałaby się znana w całym kraju. Chciała zostać drugą Barbarą Walters. - Eddie zaśmiał się ochryple. - To właściwie jest bardzo zabawne., Młoda, piękna dziennikarka zaleca się do super gliniarza, podsycza jego męskie ambicje, typowe dla ludzi w średnim wieku, rozbija jego małżeństwo, a wszystko po to, żeby wyciągnąć z niego w łóżku jakieś zawodowe tajemnice.

- Chcesz powiedzieć, że ona nawiązała z twoim ojcem ten romans, żeby uzyskać od niego informacje?

- Mówi się, że kobiety to słaba płeć, ale one zawsze mają przewagę nad mężczyznami - z goryczą stwierdził Eddie. - Zwłaszcza te, które odznaczają się urodą.

Z niewiadomych powodów Johnowi przyszła do głowy Thea. Była niezaprzeczalnie piękną kobietą i miała nad nim pewną przewagę. Chciał wierzyć, że ona nie zdaje sobie z tego sprawy, że nie wykorzystuje jego sympatii w jakimś nieznanym mu celu. Dlatego właśnie nie zażądał od niej, by mu wyjaśniła skąd wziął się jej głos na taśmie z pogotowia ratunkowego. I nie powiedział jej o guziku, znalezionym w gabinecie Gail Waters.

Właśnie dlatego wychodził ze skóry, próbując znaleźć inne osoby, które mogłyby być podejrzane o zamordowanie Gail Waters.

- Czy widziałeś się z Gail w dniu jej śmierci? - spytał swego rozmówcę.

Eddie przecząco potrząsnął głową.

- Nacisnąłem przycisk domofonu, żeby mogła wejść, ale ona nie pojawiła się przy drzwiach mieszkania.

- I nie wyszedłeś, żeby jej poszukać? Nie byłeś ciekawy co się z nią stało? Potrzebowała najwyżej dwóch minut, żeby otworzyć bramę, wejść po schodach i zastukać do twoich drzwi. Czy nie wydało ci się dziwne, że tego nie zrobiła?

- Myślałem, że zmieniła zdanie, że się przestraszyła. A następnego dnia usłyszałem w telewizji, że skoczyła z dachu.

- I nie przyszło ci do głowy, żeby podzielić się z nami tym, co wiesz? Przecież sam byłeś kiedyś policjantem, Eddie.

- Owszem, byłem. - Eddie wzruszył ramionami. - Tak czy owak, przekazuję ci te informacje teraz, Johny.

John zastanawiał się nad jego motywami. O co mu chodziło? Czy usiłował dać mu do zrozumienia, że jego ojciec dopuścił się aktu zemsty? A może próbował chronić kogoś innego? Anette? Siebie?

- Po co naprawdę przychodził do ciebie Miles?

Eddie, najwyraźniej zaskoczony tym pytaniem, otworzył szeroko swe przekrwione oczy.

- Już ci mówiłem. Prowadziliśmy interesy.

- Dawał ci pieniądze za nazwiska drobnych handlarzy, sprzedających narkotyki. A co ty mu dałeś za to, że zapomniał o twojej obecności na tym przyjęciu sprzed siedmiu lat?

Eddie nerwowo oblizał wargi.

- Jesteś na niewłaściwym tropie. Śmierć Gail nie miała nic wspólnego z tym, co wydarzyło się siedem lat temu.

- Co masz na Mileśa?

- Nic. To wcale nie wygląda tak, jak myślisz.

- Czy Miles również znał Gail? Czy na tym polega wasz układ? - John strzelał po omacku, ale miał nadzieję, że posuwa się właściwym torem. Liam robił co mógł, by powstrzymać go od prowadzenia dalszych dochodzeń w sprawie śmierci Gail Waters. Być może podejrzewał, że w tę sprawę jest zamieszany jego własny syn? Być może dlatego wezwał go do siebie i ostrzegł, że jeśli będzie dalej szukał winnego, to osobą podejrzaną może się okazać jego brat, Tony? Czy Liam naprawdę niepokoił się o los Tony'ego?

Czyżby aż tak bardzo mi zależało na oczyszczeniu Thei z jakichkolwiek podejrzeń, że gotów jestem szukać winnych wśród członków własnej rodziny? - pomyślał z rozpaczą.

Nie znał tej kobiety. Była dla niego osobą niemal zupełnie obcą. Jeśli była niewinna, to po co poszła ubiegłej nocy do redakcji gazety, w której pracowała Gail Waters? Dlaczego usiłowała ukryć swe powiązania z tą kobietą? Co Gail Waters mogła o niej wiedzieć?

Wychodząc z mieszkania Eddiego, zdał sobie sprawę z tego, że jedna z bliskich mu osób może się okazać mordercą.

Miles. Liam. Eddie Dawson i jego macocha. Nadkomisarz Dawson - super-gliniarz, jak nazwał go Eddie.

Lista była długa, a jego najbardziej dręczyła świadomość, że widnieje na niej również nazwisko Thei. Mogła być sprawczynią zabójstwa. Mogło się też okazać, że Gail Waters wcale nie była jej pierwszą ofiarą.

John wrócił do domu dopiero po siódmej wieczorem. Przyniósł ze sobą jedzenie, które kupił w chińskiej restauracji. Thea, czekając na jego powrót, odczuwała przez cały czas nerwowe kurcze żołądka.

Nie zaryzykowała wejścia do swego mieszkania, bo podejrzewała, że zastanie w nim Johna. Nie odzyskała więc ani pieniędzy, ani dokumentów. Wiedziała, że bez nich nie zdoła długo się ukrywać. Tym bardziej, że będzie jej szukać wielu ludzi, z Johnem włącznie.

Nakryła do stołu i zaczęła rozpakowywać chińskie potrawy. Sięgając w kierunku jednego z talerzy, by położyć przy nim serwetkę, przypadkiem dotknęła ręki Johna, Poczowała, że robi jej się gorąco. Kiedy podniósł na nią wzrok, jego spojrzenie wydało jej się zupełnie niezgłębione.

Zadrzała, zastanawiając się, o czym on myśli. Jak dużo wie. Przyszło jej do głowy, że powinna wszystko mu wyznać, zrzucić z siebie ciężar odpowiedzialności za wszystko, co się dzieje.

Nie rób tego - podpowiedział jej wewnętrzny głos. - On każe cię aresztować!

Czego innego mogła się spodziewać? Był przecież policjantem, obrońcą prawa. Musiałby zastosować się do przepisów.

Istniały jednak pewne okoliczności łagodzące. Czy on byłby w stanie to zrozumieć?

- Ładnie pachnie - powiedziała, prostując się znad stołu i robiąc krok do tyłu.

- Co robiłaś przez cały dzień? - spytał John.

- Staralam się znaleźć jakieś zajęcie dla Nikki. Twoja siostra, która wpadła tu na chwilę, przyniosła jej trochę zabawek. To miłe z jej strony, że o tym pomyślała.

- Fiona miewa swoje dobre dni.

- Zgodziła się nawet zostać przez jakiś czas z Nikki, bo ja musiałam załatwić kilka spraw.

- Jakich spraw?

- Nic ważnego - odparła, wzruszając ramionami. - Po prostu kupiłam jakieś rzeczy, które były nam potrzebne. Ja naprawdę muszę wrócić do mojego mieszkania, John.

- Może jutro? - zaproponował John. - Czy to ci odpowiada?

Wiedziała, że nie ma wyboru, więc kiwnęła potakująco głową.

- Tak. Tak będzie najlepiej.

- Jeśli zamierzasz wrócić do pracy, będziesz potrzebowała swoich uniformów, prawda?

Jego pytanie brzmiało zupełnie niewinnie, ale ona natychmiast poczuła przyspieszone bicie serca. Odwróciła się, żeby nie mógł zobaczyć wyrazu jej twarzy, ale on szybko wysunął rękę i chwycił ją za ramię.

- Nie rób tego, Thea.

- Czego? - spytała, kurcząc się pod jego dotknięciem.

- Nie odwracaj głowy. Dość wykrętów. Powiedz mi całą prawdę. Czy byłaś wczorajszej nocy w gabinecie Gail Waters?

Thea przymknęła na chwilę oczy.

- Proszę cię, nie pytaj mnie o to.

- Do diabła...

Choć nie zrobił ani kroku w jej stronę, położyła dłoń na jego piersi, jakby chciała go odepchnąć.

- Nie zadawaj mi żadnych pytań, John. Po prostu pozwól mi wziąć Nikki i wyjść z twojego domu. Nigdy więcej o nas nie usłyszysz.

- Czy ty oszalałaś? - spytał, patrząc na nią z niedowierzaniem. - Dokąd pójdziesz? Jak będziecie żyć?

- To nie twoja sprawa.

- Oczywiście, że moja, do cholery. Thea, ubiegłej nocy ktoś usiłował włamać się do twojego mieszkania. Obie z Nikki mogłyście zostać zamordowane. Jak długo przetrwacie w ukryciu?

Przed zaledwie pięcioma minutami sama zadawała sobie to pytanie, ale kiedy usłyszała je teraz z jego ust, taka perspektywa wydała jej się jeszcze bardziej ponura. Musiała opiekować się Nikki i chronić ją za wszelką cenę, ale nie mogła robić tego na ulicach. I nie mogła robić tego tu, w domu Johna. Nigdy w życiu nie czuła się tak zaszczuta.

John chwycił ją Wolną ręką za drugie ramię i zaczął powoli do siebie przyciągać.

- Musisz w końcu wyznać mi prawdę. Jeśli tego nie zrobisz, nie będę mógł ci pomóc.

- Jeśli wyznam ci prawdę, tym bardziej nie będziesz mógł mi pomóc - szepnęła cicho.

- Więc co mam zrobić? Zamknąć oczy? Pozwolić wam odejść? -
Nadal stopniowo przyciągał ją do siebie. - Nie potrafię tego zrobić.

Nagle znalazła się w jego ramionach, a on pochylił głowę ku jej twarzy. Jego pocałunek nie był ani łagodny, ani zmysłowy, ale całkowicie wytrącił ją z równowagi. Zamrugła oczami, zadrżała na całym ciele i rozchyliła usta, reagując na jego pieszczotę. Wiedziała, że nie powinna tego robić, ale nie mogła się powstrzymać. Nie chciała się powstrzymać.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że John jest wcieleniem wszystkich cech, jakich oczekiwała od mężczyzny. Że jest silny, a zarazem na tyle pewny siebie, by przyznać się do swych słabości. Za fasadą jego zawodowego dystansu dojrzała samotność i potrzebę uczucia.

Całował ją tak namiętnie, jakby nie zamierzał jej już nigdy wypuścić ze swych ramion. Kiedy objął ją w pasie, by jeszcze mocniej przyciągnąć do siebie, była zaskoczona jego siłą. Położyła obie dłonie na jego piersi, ale bynajmniej nie po to, by go odepchnąć. Chciała poczuć bicie jego serca.

Przerwał pocałunek, by przesunąć ustami po jej szyi.

- Nie prosz mnie o to, żebym pozwolił ci odejść - szepnął jej do ucha.

- Przecież wcale mnie nie znasz - mruknęła cicho, czując na plecach gorący dreszcz. - Nic o mnie nie wiesz.

John spojrział na jej uniesioną ku niemu twarz. Jego oczy przypominały niebieskie, rozpalone, migoczące płomienie. Były to oczy zakochanego mężczyzny.

- Więc powiedz mi wszystko, co powinienem wiedzieć.

- Nie... nie mogę.

- Thea...

Wyrwała się z jego objęć, choć miała wrażenie, że jej serce zamienia się w bryłę lodu.

- Nie zadawaj mi pytań, na które w gruncie rzeczy nie chcesz usłyszeć odpowiedzi - powiedziała, siląc się na stanowczość. Potem odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, ani raz nie spoglądając za siebie.

Kolacja upłynęła w niezręcznej atmosferze. Thea nie była wcale głodna, ale ze względu na Nikki usiłowała udawać, że ma wspaniały apetyt. Jej córeczka była bardzo wrażliwa na panujący wokół niej nastrój, a Thea nie chciała, żeby jej własne przygnębienie wpływało deprymująco na dziecko. Jadła więc, by podtrzymać swe siły. Wiedziała, że najbliższe dni i noce będą zapewne wymagały od nich obu wielkiej odporności psychicznej i fizycznej.

John w ciągu całego posiłku prawie się nie odzywał. Kiedy skończyli jeść, uparł się, że sam pozmywa naczynia, więc Thea wykąpała tymczasem Nikki, położyła ją do łóżka i czytała jej przez dłuższą chwilę jakąś bajkę.

Gdy dziewczynka mocno zasnęła, pocałowała ją w policzek i wyszła na palcach z pokoju. Zostawiła uchylone drzwi, na wypadek, gdyby Nikki zaczęła płakać.

Musiała teraz wejść do salonu i stanąć twarzą w twarz z Johnem. Ich poprzednia rozmowa - nie wspominając już o pocałunku - wyprowadziła oboje z równowagi, więc pod koniec kolacji panujące między nimi napięcie stało się wprost nieznośne. Kiedy Thea weszła do pokoju, miała wrażenie, że John uważnie śledzi jej każdy ruch.

Siedział z odchyłoną do tyłu głową na fotelu obok kominka, zasłaniając dłonią oczy. W pierwszej chwili pomyślała, że śpi, ale kiedy opuścił rękę, zdała sobie sprawę, że nie spuszcza jej z oka.

Zadrżała z zimna i wysunęła rękę w stronę paleniska.

- Zastanowiłam się nad sytuacją - oznajmiła niepewnie. John nie odpowiedział, ale usłyszała skrzypnięcie fotela i wiedziała, że z niego wstał. Czowała, że stoi za nią, ale nie odwróciła głowy. Ta sama siła woli, która pozwoliła jej przetrwać ubiegłe cztery miesiące, powstrzymała ją teraz od reakcji na jego bliskość.

- Będzie lepiej dla wszystkich jeśli obie stąd odejdziemy. Nie dzisiaj wieczora - dodała pospiesznie. - Muszę... zabrać z mieszkania trochę rzeczy. Ale jutro rano. Jak najwcześniej.

- I wydaje ci się to takie proste?

Odwróciła głowę i stwierdziła, że John stoi bliżej, niż przypuszczała. Wydał jej się bardzo wysoki i groźny.

- To nie jest proste - odparła z westchnieniem. - Nic nie jest aż takie proste.

- Masz zupełną rację.
- Ale to jest jedyne wyjście.

Splótł ręce na piersiach i spojrzał na nią badawczo. Płomienie odbijały się w jego oczach, ale nie dojrzała w nich płonącego przedtem ognia. W jego wzroku nie było już namiętności, tylko chłodna podejrzliwość.

- Wczoraj wieczorem znalazłem w gabinecie Gail Waters guzik od jednego z twoich kelnerskich uniformów. Poza tym rozpoznałem twój głos na taśmie, na którą nagrywane są wszystkie telefony do pogotowia ratunkowego.

Thea przymknęła oczy. Usiłowała zmienić swój głos i gdyby nie nieszczęsny guzik, byłaby niemal pewna, że nikt nie będzie w stanie niczego jej dowieść.

John wyciągnął ręce, jakby chciał ją objąć, ale potem najwyraźniej zmienił zdanie, bo jego ramiona opadły w dół.

- Czy biorąc to wszystko pod uwagę mam prawo pozwolić ci na odejście, nie zadając żadnych pytań? Czy zdajesz sobie sprawę o co mnie prosisz?

- Tak - odparła, przełknąwszy z trudem ślinę.

- Nie sądzę, żeby tak było. Jestem pewien, że nie masz pojęcia, czego ode mnie wymagasz. Na miłość boską, jestem policjantem, a ty, w chwili, w której weszłaś wczoraj do tego gabinetu, stałaś się osobą podejrzaną o dokonanie przestępstwa. Czy ty tego nie rozumiesz?

Thea, owładnięta atakiem lęku, chwyciła się dłonią za gardło.

- Chcesz powiedzieć, że zamierzasz mnie aresztować?

John spojrzał na nią niemal z wściekłością.

- Chcę powiedzieć, że żądam odpowiedzi na kilka pytań. Co, do diabła, robiłaś wczoraj w gabinecie Gail Waters?

- Ja jej nie zabiłam, John. Nie miałam nic wspólnego z jej śmiercią. Ja i Nikki zostałyśmy wplątane w tę sprawę w wyniku dziwnego zbiegu okoliczności.

- Czy to, że poszłaś ubiegłej nocy do jej biura, też jest skutkiem zbiegu okoliczności? - spytał z takim sarkazmem, że Thea zadrzała ze strachu.

- Nie mogę ci powiedzieć po co tam poszłam. Gdybym ci to powiedziała.

- To musiałabyś mnie zabić, co?

- To nie jest śmieszne - z gniewem warknęła Thea. - Ty nic nie rozumiesz. Ja muszę myśleć o Nikki.

- Czy sądzisz, że ja o niej nie myślę? - Odwrócił się i spojrzał w ogień. - Dlaczego nie pozwalasz, żebym ci pomógł?

- Bo nie możesz mi pomóc. Nikt nie może nic dla mnie zrobić. Proszę cię...

John nigdy w życiu nie słyszał tak bezradnego, błagalnego tonu. Wiedział, że Thea jest dumną kobietą. Że nie prosiłaby go o nic dla siebie, ale gotowa jest zrobić wszystko dla swej córki. To właśnie, między innymi, tak go w niej zachwycało.

Usiłował nie podchodzić do niej zbyt blisko i trzymać ręce przy sobie, ale teraz stwierdził, że jest to ponad jego siły. Odwrócił się i przesunął grzbietem dłoni po jej policzku. Zadrzała i zamknęła oczy.

- Co ty zrobiłaś? - spytał łagodnie. Thea z trudem nabrała powietrza w płuca.

- Nie zabiłam Gail Waters - powtórzyła. - Jeśli obie z Nikki znikniemy, nie utrudni to wcale twojego śledztwa. My nic nie wiemy. Nikki niczego nie widziała.

- Ale co będzie, jeśli morderca myśli inaczej? Czy gotowa jesteś podjąć takie ryzyko, Thea?

- Chyba nie mam wyboru.

- Wszyscy zawsze mamy jakiś wybór - stwierdził posepnie John.

- Ale bywają sytuacje, w których nie podoba nam się żaden z możliwych sposobów postępowania.

Scandalous

ROZDZIAŁ DWUNASTY

John nalegał, by Thea zajęła jego sypialnię. Opierała się przez chwilę dla zasady, ale szczerze mówiąc była zadowolona z intymności, jaką zapewniał jej własny kąpiel. Chciała w samotności przemyśleć sytuację, ocenić różne możliwości i podjąć decyzję.

Kiedy jednak weszła do pokoju i ujrzała swą walizkę oraz torebkę, które leżały na łóżku Johna, ponownie zdała sobie sprawę z powagi sytuacji. John był tego dnia w jej mieszkaniu. Zabrał z niego walizkę. Czy znalazł również pieniądze? I dokumenty? Czy Morris Dalrimple powiedział mu o świadectwie urodzenia Nikki?

Nagle poczuła się przytłoczona przez wyrzuty sumienia i lęki, jakie odczuwała od czterech miesięcy. O mało nie straciła przytomności. Chciała wyznać Johnowi prawdę. Musiała mu ją wyznać, ale łączyło się z tym poważne niebezpieczeństwo. Jeśli powie mu, co zrobiła, będzie musiał dokonać wyboru: albo ją aresztować, ale pomóc jej w ucieczce. Czy miała prawo obarczać go tak ciężkim brzemieniem?

Ale jeśli odkryje wszystko na własną rękę - co musi nastąpić prędzej czy później - usłyszy wersję rodziny Mancuso, lub wersję policji. Nie dowie się o okolicznościach łagodzących, o czterech latach grania na zwłokę, grózb i stałego zagrożenia.

Będzie wiedział tylko tyle, że zabiła człowieka. Policjanta.

A skoro zamordowała kogoś raz, dlaczego nie mogłaby zrobić tego ponownie? Dlaczego John nie miałby przypuszczać, że kobieta,

która z zimną krwią zastrzeliła swego męża, mogła również wejść tej nocy na dach i zepchnąć z niego wścibską dziennikarkę?

Być może lepiej będzie, jeśli usłyszysz o tym wszystkim od niej samej? Może prawda jest teraz dla niej jedyną nadzieją?

Odgarnęła włosy znad czoła i wróciła do salonu. John leżał na kanapie, wpatrując się w ogień. Gdy weszła, odwrócił ku niej głowę.

- Chcę ci powiedzieć co się stało - oznajmiła cichym głosem.

John odrzucił koc. Miał na sobie tylko granatowe spodnie od dresu. Dostrzegła wspaniałą muskulaturę jego klatki piersiowej i ramion.

Nie powiedział ani słowa, a ona po chwili zebrała się na odwagę i podeszła do kanapy. Chwycił ją za ramię i posadził obok siebie. Zwróciła uwagę na siłę jego dotyku. I poczuła się bezpieczna. Miała ochotę położyć głowę na jego ramieniu i zapomnieć o całym świecie. Ale wiedziała, że nie jest jej to pisane. Że nigdy do tego nie dojdzie.

- Mój ojciec został przed pięciu laty zamordowany - zaczęła swą opowieść. - Jeśli nie liczyć mojej macochy, był jedynym krewnym, jakiego posiadałam. Byliśmy sobie bardzo bliscy. Jego śmierć bardzo mnie zmieniła. Chyba na jakiś czas straciłam zdrowy rozsądek. Marzyłam tylko o tym, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Gotowa byłam zrobić wszystko, byle jego zabójcę spotkała zasłużona kara.

John nadal się nie odzywał. Siedział w milczeniu, słuchając jej opowieści. Nie potrafiła nic odczytać ze spojrzenia jego niebieskich oczu, lśniących w blasku ognia.

- Policyjny detektyw z wydziału zabójstw, prowadzący

śledztwo, był młody i bardzo... gorliwy. - Thea zadrżała na jego wspomnienie. - Pracował nad tą sprawą niestrudzenie, od rana do nocy, przez siedem dni w tygodniu. Obsesyjnie dążył do znalezienia mordercy, zależało mu na tym niemal tak samo jak mnie. Chyba właśnie ta obsesja popchnęła nas ku sobie.

- To się zdarza - powiedział cicho John.

- Nie zrezygnował, choć mijały kolejne miesiące, a kiedy w końcu aresztował sprawcę, poczułam się tak, jakby... nie potrafię tego wyjaśnić. Czułam się tak, jakbym miała wobec niego dług. Przekonałam samą siebie, że jestem w nim zakochana i wzięliśmy ślub zanim zdążyliśmy się naprawdę poznać.

- On pochodził z licznej rodziny. Rodziny policjantów.

- Przerwała i zerknęła na niego ukradkiem. Na jego czole pojawiła się przelotna zmarszczka. Podejrzewała, że przypomina sobie rozmowę, którą odbyli przed kilku dniami. Przed kilku dniami? Miała wrażenie, że upłynęło od niej kilka lat.

- Oni byli... byli sobie bardzo bliscy. Nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo, dopóki jeden z jego braci nie został oskarżony o brutalność. Był podejrzany o śmiertelne pobicie nastolatka, którego zatrzymał w nocy, po jakimś koncercie. Cała rodzina wpadła w szal. Wszyscy zachowywali się jak... jak dzikie zwierzęta, chroniące członka swojego stada. Nigdy w życiu czegoś podobnego nie widziałam. - Zadrżała lekko.

- Kiedy w kilka dni później sprawa została umorzona, podejrzewałam, że wywarli presję na krewnych tego chłopca, że ich w jakiś sposób zastraszyli.

- I co zrobiłaś? - spytał John.

- Porzuciłam go. Nie potrafiłam znieść całej tej nienawiści i przemocy. Byliśmy małżeństwem tylko przez kilka miesięcy, ale ja wiedziałam niemal od samego początku, że popełniłam błąd. Kiedy się wyprowadziłam, on... źle na to zareagował. Początkowo błagał mnie, żebym wróciła. Przysyłał mi kwiaty, słodycze i tak dalej. Potem wpadł w złość. Zaczął mi grozić.

John zaklął cicho pod nosem. Thea nigdy dotąd nie słyszała, żeby używał takich słów.

- Być może wszystko rozeszłoby się z czasem po kościach, gdyby nie odkrył, że jestem w ciąży. Wtedy zaczęła mnie odwiedzać jego matka. Ona była... zachowywała się absurdalnie. Groziła, że jeśli nie pogodzę się z jej synem, odbierze mi dziecko. Ale wtedy nie wróciłabym już do niego za nic na świecie. Wiedziałam, że będę musiała walczyć z nimi w sądzie o prawo do opieki nad dzieckiem, ale nie miałam pojęcia jak daleko się posuną.

- I co zrobili? - spytał John przez zaciśnięte zęby.

- Kazał mnie śledzić. Zawsze chodził za mną któryś z jego braci, lub kolegów ze służby. Nieustannie mnie nękali, przecinali mi opony, telefonowali do mnie w środku nocy z obscenicznymi propozycjami. Ale najgorsze było to, co wydarzyło się podczas rozprawy sądowej. Kazał swoim braciom i kolegom zeznać pod przysięgą, że... że ze mną

byli. Że to ja ich uwodziłam. A moja teściowa powiedziała ławie przysięgłych, że jestem wyrodną matką, że zaniedbuję Nikki, że... mówiła jeszcze gorsze rzeczy. O mało nie straciłam córki, a nie mogłam znieść myśli o tym, że będzie ją wychowywać ta rodzina.

John nadal siedział w pewnej odległości od niej, ale czuła ciepło jego spojrzenia i żar jego gniewu. Skierowanego nie przeciwko niej, lecz przeciw człowiekowi, którego nigdy nie widział. I nie miał nigdy zobaczyć.

- A więc o to chodzi - powiedział. - Straciłaś prawa do opieki nad Nikki, więc ją porwałaś. I obie od tej pory uciekacie.

Thea przymknęła na chwilę oczy.

- Nie, wygrałam sprawę w sądzie.

Wstała i podeszła do kominka. Przez chwilę grzała się w jego ciepłe, a potem znów zwróciła spojrzenie w kierunku Johna.

- Wygrałam sprawę w sądzie, ale mój były mąż uzyskał prawo do odwiedzin. Nie wolno mi było opuszczać stanu. Nikki spędzała co drugi weekend z nim i jego rodziną i za każdym razem wracała... odmieniona. Trudno mi to wytłumaczyć, ale zawsze była dzieckiem bardzo wrażliwym. To jedna z cech, dzięki którym jest tak urocza. Ale jej ojciec gardził tą wrażliwością.

- Poniział ją, kazał jej robić rzeczy, których robić nie chciała - na przykład zjeżdżać z przerażająco wysokiej zjeżdżalni. - Thea przerwała i wzięła głęboki oddech. - Nienawidziłam tych weekendów. Pękało mi serce, kiedy patrzyłam jak Nikki z nim odjeżdża, bo wiedziałam, że z każdym powrotem traci coś z własnej osobowości.

John wstał i podszedł do niej. Wziął ją w ramiona i czule objął, głaszcząc jedną ręką po włosach.

- Żałuję, że mnie tam nie było - powiedział, a ona słysząc jego chłodny, ale wibrujący od wściekłości głos, zadrżała z niepokoju. Odsunęła go od siebie i zaczęła mówić dalej.

- To trwało dwa lata. Kiedy Nikki przebywała ze mną, cała jego rodzina nadal mnie terroryzowała. Śledzili mnie, nieustannie mi grozili. Obsceniczne telefony regularnie się powtarzały. Miałam wrażenie, że żyję w piekle, ale w świetle prawa nie mogłam nic zrobić. Nie byłam w stanie niczego im dowieść. Widziałam już, jak kłamali w sądzie, kiedy poczuli się zagrożeni.

Uniosła rękę i odgarnęła spadający jej na czoło kosmyk włosów.

- Jego... jego obsesja na moim punkcie stawała się coraz silniejsza. Bałam się, że zrobi mi coś złego, a potem obejmie opiekę nad Nikki. Nie mogłam nawet myśleć o tym, że ona trafi w jego ręce, że zostanie wychowana przez tę rodzinę. - Ponownie przerwała, bo zabrakło jej tchu. - Wiedziałam, że może nadejść moment, w którym będę musiała wywieźć Nikki, po to by ją chronić. Zaczęłam się do tego przygotowywać. Zawsze miałam spakowaną walizkę... zawsze trzymałam w domu poważną sumę w gotówce. Poprosiłam nawet jednego z dawnych wspólników ojca, żeby wyrobił nam fałszywe dokumenty. Byłam przygotowana na najgorsze.

- I co się stało? - spytał John.

- Pewnego wieczora włamał się do naszego domu. Był pijany, zachowywał się nieobliczalnie, zaczął mnie bić. Próbowalam się

bronić, ale on był za silny. Kiedy wydało mu się, że straciłam przytomność, ruszył w kierunku pokoju Nikki. Wtedy wpadłam w szał. W szufladzie nocnego stolika trzymałam rewolwer, który dał mi wiele lat wcześniej mój ojciec. Wyjęłam go i zaczęłam strzelać.

John milczał. Thea usłyszała trzask płonącego drewna i podskoczyła z przestrawu. Zaczęła pocierać dłońmi ramiona, ale chłód, który nią owładnął, nie chciał ustąpić. Nie wiedziała, czy John jej wierzy, ale w tej chwili była zbyt wyczerpana, by się tym przejmować.

- Zabiłam go - powiedziała matowym głosem. - Wszędzie była krew. Nikki przybiegła ze swojego pokoju i ujrzała jego ciało. Zobaczyła rewolwer w mojej dłoni... - Opuściła głowę. - Nigdy nie zapomnę krzyku, jaki wydała z siebie tej nocy. Od tej pory nie wypowiedziała ani jednego słowa.

Odwróciła się i wyszła z pokoju, pozostawiając za sobą jego przerażające milczenie.

Wzięła gorący prysznic, ale nie poczuła się odprężona. I nadal było jej chłodno. Skuliła się pod kołdrą w łóżku Johna, usiłując przekonać siebie samą, że postąpiła słusznie. Nie podała mu żadnych nazwisk. Miała nadzieję, że zanim on domyśli się całej reszty, obie z Nikłą będą już daleko.

Ale nie mogła się pogodzić z myślą, że będzie musiała uciekać przez resztę swego życia, że ona i jej córka nigdy nie będą miały prawdziwego domu, ani nikogo, kto zechce dzielić z nimi życie. Że nigdy już nie zazna miłości.

Drzwi od sypialni były uchylone. Sączyło się przez nie światło z korytarza. Kiedy John wszedł do pokoju i stanął w nogach łóżka, jej serce zaczęło bić o wiele szybciej.

Przez długą chwilę milczał, wpatrując się w nią badawczo. Jego oczy, błyszczące w półmroku, wyglądały niemal groźnie.

- Gdybyś ty go nie zabiła, zrobiłbym to ja - powiedział w końcu.

Z trudem rozpoznała jego głos. Ton, jakim mówił, powinien ją przerazić, ale o dziwo nie czuła lęku. Powoli obszedł łóżko i stanął blisko niej.

- Nie chcę, żebyście jutro odchodziły. Musicie tu zostać. Musisz pozwolić na to, żebym ci pomógł.

- John...

- Nic nie mów. - Przysiadł na brzegu łóżka i choć nie wyciągnął do niej ręki, poczuła potrzebę jego dotyku. - Nie potrafisz poradzić sobie z tym sama, Thea. Teraz już nie. Musisz mi zaufać.

- Nie wiem, czy mogę zwalić to na ciebie. Co będzie, jeśli dowie się o mnie ktokolwiek inny? Co będzie z twoją karierą?

- Do diabła z moją karierą.

- Mówisz to teraz, ale co będzie jutro? W przyszłym tygodniu? W przyszłym roku? Nie chcę, żebyś cokolwiek dla nas poświęcał.

- Chyba nie mam wyboru - powiedział cicho. Przesunął palcem po jej ramieniu, a ona drgnęła nerwowo i zamknęła oczy.

- Powiedziałeś, że wszyscy zawsze mamy jakiś wybór. Ale bywają sytuacje, w których nie podoba nam się żaden z możliwych sposobów postępowania.

- Myliłem się. Myślę, że żadne z nas nie ma wyboru. Thea, spójrz na mnie.

Zrobiła to i szybko odwróciła wzrok, bo dojrzała w jego oczach płomień namiętności. Pragnęła go, ale nie chciała dopuścić do zbliżenia. To jeszcze bardziej utrudniłoby jej odejście.

Delikatnie chwycił ją za podbródek i zwrócił jej twarz w swoim kierunku. Gdy tylko spotkały się ich spojrzenia, poczuła gorączkowe bicie serca. Jak zaczarowana uniosła się na kolana, zatopiła dłonie w jego włosach i zaczęła go całować z pasją, o jaką sama siebie nigdy nie podejrzewała.

John objął ją mocno i przycisnął do swojej piersi. Oboje poczuli gwałtowny przypływ uczucia. Thea, wyczerpana pocałunkiem, nie mogła przez chwilę złapać tchu. John wstał, zamknął drzwi od sypialni i natychmiast znów wyciągnął ku niej rękę.

Zaczął rozpinać guziki jej piżamy, a ona szybko zdarła z niego spodnie. Po chwili oboje byli nagi, pochłonięci tylko żarem swej namiętności i ogniem wzajemnego pożądania.

- Nie martw się - wyszeptał jej do ucha, kiedy powrócili na chwilę do rzeczywistości. - Będę cię chronił. Zajmę się wszystkimi twoimi sprawami.

Kiedy było już po wszystkim, John opadł na plecy i przez chwilę leżeli obok siebie, patrząc w sufit. Serce Thei nadal biło jak młot, ale natychmiast zaczęły ją nękać wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobiła.

- Niczego nie żałuj - mruknął John, jakby czytając w jej myślach.

- Nie żałuję - odparła cicho. - Ale trudno mi zapomnieć o mojej sytuacji.

Chciała wstać, ale on chwycił ją za rękę i mocno do siebie przyciągnął. Potem bardzo delikatnie odgarnął z jej czoła kosmyki ciemnych włosów.

- Thea, ja mówiłem poważnie. Będę cię chronił. Wszystkim się zajmę.

Zamknęła oczy, by nie dostrzegł w jej wzroku wątpliwości. Marzyła o tym, by ją chronił, ale nie była pewna, czy nie jest to zadanie ponad jego siły.

Thea obudziła się z głębokiego snu, w którym usłyszała głos Nikki, wołającej głośno: „Mamo! Mamo!”.

Natychmiast usiadła na łóżku. To nie był sen! Nikki naprawdę ją wołała. Chwyciła szlafrok i wyskoczyła z łóżka.

John, który również się obudził, sięgnął po spodnie, ale powstrzymała go ruchem ręki.

- Nie, ja do niej pójde - powiedziała pośpiesznie.

Pobiegła korytarzem do pokoju, w którym spała dziewczynka i otworzyła drzwi. Nikki siedziała na łóżku, przecierając oczy piąstkami. Thea podeszła do niej pośpiesznie i przysiadła na skraju łóżka.

- Co się stało, kochanie? Czy przyśniło ci się coś złego? Nikki wyrwała się z jej objęć, przywarła do poduszki i narzuciła na siebie kołdrę. Po chwili znowu zapadła w głęboki sen.

Thea siedziała przy niej jeszcze przez chwilę, ale kiedy upewniła się, że wszystko jest w porządku, wyszła na palcach z pokoju.

John stał na korytarzu. Thea wiedziała, że obserwował je przez otwarte drzwi. Ale nie miała do niego o to pretensji.

Oparła się o ścianę, usiłując powstrzymać napływające jej do oczu łzy.

- Ona mnie zawołała, John! Moje dziecko mnie zawołało!

- Słyszałem to - powiedział zaspanym głosem, a potem objął ją czule i pozwolił jej wypłakać się na swojej piersi.

Kiedy następnego ranka John zjawił się w komendzie, usłyszał od Roya Coxa, że pytał o niego już wcześniej jego stryj.

- Jest wściekły - dodał Roy ostrzegawczym tonem. John wykrzywił twarz w grymasie niechęci. Domyślił się, że stryj wie już o jego wizycie u Anette Dawson i że będzie musiał wysłuchać ostrej reprymendy.

Może to i dobrze - pomyślał, by poprawić sobie nastrój.

- Ja też mam do niego kilka pytań.

Drzwi gabinetu Liama były zamknięte, ale zaglądając przez szybę z matowego szkła, zorientował się, że jego stryj ma co najmniej dwóch gości. W pierwszej chwili pomyślał, że są to pracownicy Wydziału Kontroli Wewnętrznej. Że ktoś - Anette Dawson, a może nawet sam nadkomisarz - złożył na niego oficjalną skargę. W takim

przypadku jego dochodzenie zostałoby zawieszona, a on sam musiałby poddać się procedurze wyjaśniającej.

Miał właśnie odejść od drzwi, kiedy wszyscy obecni w gabinecie wstali z miejsc. Postanowił więc poczekać chwilę, by przekonać się, kto składał wizytę jego stryjowi. Cofnął się o kilka kroków w głąb korytarza i stanął we wnęce, obok zbiornika z wodą do picia.

Drzwi gabinetu zostały otwarte i John usłyszał głosy trzech osób: swego stryja, jakiegoś innego mężczyzny oraz swojej matki.

Wyjrzał zza zbiornika i dostrzegł Maggie Gallagher oraz nadkomisarza Dawsona. Rozmawiali ściszymi głosami z Liamem, który stał na progu swego pokoju. Potem cofnął się do wnętrza i zamknął za sobą drzwi. Matka Johna powiedziała coś do Dawsona, dotykając dłonią jego ramienia. Nadkomisarz odwrócił się i ruszył w kierunku wyjścia.

Maggie Gallagher ruszyła korytarzem w kierunku Johna. Kiedy wyszedł z wnęki i stanął tuż przed nią, przyłożyła gwałtownym ruchem dłoń do serca.

- Johnny! Ja... ja właśnie chciałam się z tobą zobaczyć.

- Co cię tu sprowadza? - spytał, unosząc brwi. Jego matka od lat nie bywała na komendzie. W jej obecności, w jej spotkaniu z Liamem i nadkomisarzem, a nawet w geście, jakim dotknęła ramienia Dawsona, było coś, co wzbudziło jego niepokój.

Kiedy ujrzał ten gest, nasunęło mu się odruchowo słowo: „czuły”, ale usiłował wyrzucić je z pamięci. Od chwili zniknięcia ojca, jego matka nigdy nie spojrzała nawet na innego mężczyznę. Poza tym

Ed Dawson nadal był człowiekiem żonatym, a Maggie przyjaźniła się z jego żoną.

Zdziwił go też jej niecodzienny wygląd. W ciemnozielonym kostiumie wydawała się młodsza i szczuplejsza niż zwykle. Miała staranny makijaż, a jej wargi pomalowane były na jaskrawo czerwony kolor. Nigdy dotąd nie widział, żeby tak o siebie dbała.

Wzięła go pod rękę i razem ruszyli korytarzem w kierunku jego pokoju.

- Rozmawiałam właśnie z Liamem i Edem o przyjęciu, które wydaję dziś wieczorem dla Maca z okazji jego przejścia na emeryturę. Mam nadzieję, że o nim nie zapomniałeś.

- Ależ skąd - mruknął John, choć oczywiście wyleciało mu ono z pamięci. Miał teraz na głowie wiele spraw.

Myślał też o ubiegłej nocy, którą spędził z Theą. Nigdy dotąd nie spotkał takiej kobiety jak ona. I chyba nigdy nie żywił do nikogo takich uczuć.

- Czy kontaktowałeś się ostatnio ze swoimi braćmi? - spytała matka.

- Widziałem się z Tonym chyba ze dwa tygodnie temu.

- Doszedł do wniosku, że lepiej nie wspominać matce o okropnym wyglądzie jej syna. - Szukam go od dwóch dni, ale chyba gdzieś się ukrywa.

- To zupełnie do niego podobne. - Uśmiechnęła się, ale w jej oczach dostrzegł niepokój. - Johny... ty chyba nie zamierzasz

wypytywać go o Ashley, prawda? Nie chcesz wywlekać na światło dzienne całą tę sprawę?

- Widzę, że rozmawiałaś z Liamem nie tylko o przyjęciu - stwierdził oschłym tonem John.

A więc wciągnęli do akcji, wymierzonej przeciwko mnie, nawet moją matkę - pomyślał z goryczą. - Co oni do diabła usiłują zatuszować?

- Wiem, że nie możesz przerwać śledztwa, bez względu na to, kto może ucierpieć. Jesteś taki sam, jak twój ojciec - powiedziała z westchnieniem Maggie Gallagher. Potem rozejrzała się niepewnie po korytarzu. - Ale nie powinienesz przypominać Tony'emu o śmierci Ashley. On nigdy się z nią nie pogodził.

- Wiem o tym, mamo. I nie chcę skrzywdzić Tony'ego. Ale jeśli ktoś zabił Gail Waters, to nie mogę pominąć żadnego tropu. Ona zajmowała się tuż przed śmiercią sprawą zniknięcia ojca. A zniknięcie taty i morderstwo popełnione na Ashley są ze sobą nierozdzielnie powiązane. Nie można badać jednej sprawy bez badania drugiej. Jeśli Gail Waters została zamordowana z powodu czegoś, co udało jej się odkryć...

- Nie wolno ci tak myśleć - przerwała jego matka, chwytając go jeszcze silniej za ramię. - Morderstwo Ashley zostało wyjaśnione, a jeśli chodzi o zniknięcie twojego ojca...

- Nie zostało wyjaśnione - powiedział John. - Posłuchaj, być może błędę po omacku, ale wcale nie jestem przekonany, że śmierć

Gail Waters miała jakiś związek z tym, co wydarzyło się przed siedmiu laty. To może być fałszywy trop.

Zastanawiał się czy jego matka wie - lub podejrzewa - że Ed Dawson miał romans z Gail Waters w okresie poprzedzającym jej śmierć. Ale z jakiegoś powodu nie chciał być człowiekiem, który jej o tym powie.

Oboje milczeli przez dłuższą chwilę. Potem Maggie Gallagher ponownie zerknęła przez ramię za siebie, jakby w obawie, że ktoś może ją podsłuchiwać.

- Obiecuj mi, że będziesz ostrożny, Johny - wyszeptała, nachylając się do jego ucha. John spojrzał na nią z nieukrywanym zdziwieniem."

- Zawsze jestem ostrożny. Przecież o tym wiesz.

- Wiem, że za takiego się uważasz, ale nie jesteś niepokonany, choć zdaje ci się niekiedy, że musisz dźwigać na swoich barkach ciężar całego świata.

- Teraz zaczniesz mówić jak Nick - mruknął John, marszcząc brwi.

Maggie zachmurzyła się wyraźnie.

- Obaj łamiecie mi serce. Chyba o tym wiesz, prawda?

- To tylko braterska rywalizacja - powiedział John nonszalanckim tonem. - Nie traktuj jej tak poważnie.

- Chciałabym, żeby tak było. - Pani Gallagher westchnęła głęboko, ale potem zmusiła się do przybrania bardziej pogodnego

wyrazu twarzy. - Ale przynajmniej dziś wieczorem wszyscy będziemy razem. Mam nadzieję, że się zjawisz,

John, więc nie zrób mi zawodu. Mac będzie bardzo rozgoryczony, jeśli się nie pokażesz.

- A więc postaram się zjawić - odparł John. Mac McCormick był jednym z najbliższych przyjaciół jego ojca. Odchodził na emeryturę po czterdziestu latach służby w policji, więc jego matka chciała, żeby przyjęcie wypadło jak najbardziej okazale.

- Przyjdź wcześniej, to pomożesz robić cocktaile. Coctaille? - pomyślał ze zdziwieniem - Przecież zawsze do tej pory ustawialiśmy w ogródku pojemniki z zimnym piwem.

Raz jeszcze spojrzał badawczo na matkę. Tym razem zauważył, że jej włosy są niezwykle lśniące. Pasma siwizny zniknęły, a pani Gallagher była starannie uczesana. Od czasu ich ostatniego spotkania przeszła prawdziwą transformację. Chciałby poznać przyczynę tego stanu rzeczy, ale nie śmiał o to zapytać:

Kiedy Roy Cox zobaczył ich na progu pokoju, zdjął nogi z biurka, zgasił cygaro i zaczął machać ręką, by rozwiać dym.

- Maggie! Co cię tu sprowadza?

John był zdziwiony, że Roy mówi do jego matki po imieniu. Wiedział, że prawie się nie znają.

- Czy przyjdiesz dziś wieczorem na przyjęcie ku czci Maca? - spytała pani Gallagher.

- Nie zrezygnowałbym z niego za żadne skarby świata - odparł Cox.

- To dobrze. - Wymienili serdeczne uśmiechy, a John pomyślał:
- Co, do diabła, się dzieje?

Spojrzał na zaróżowione policzki swej matki i po raz pierwszy od czasów swego dzieciństwa zdał sobie sprawę że jest ona atrakcyjną kobietą. Urodziła go jako osiemnastoletnia dziewczyna, była więc teraz pięćdziesięcioletnią, stosunkowo młodą kobietą. A Roy? Miał czterdzieści pięć, może pięćdziesiąt lat.

Ze zdumieniem uświadomił sobie, że jego matka jest pod względem wieku bliższa jego partnerowi niż on. Ale Roy najwyraźniej zdał sobie z tego sprawę wcześniej. John mimo woli przypomniał sobie kobiecy głos, który słyszał w tle podczas telefonicznej rozmowy, jaką przeprowadził z Royem ubiegłej nocy.

To niemożliwe... - pomyślał. - To przecież do diabła nie jest możliwe...

- O której mam się zjawić, Maggie? - spytał Roy.

- Och, około siódmej. Tylko nie najedz się wcześniej.

- Ależ skąd! Nie przysłoby mi to nawet do głowy! John stłumił cisnące mu się na usta przekleństwo.

- No cóż, muszę już chyba wracać do domu - powiedziała pani Gallagher. - Fiona ma po mnie niedługo przyjechać i zawieźć mnie do swojej fryzjerki. W zeszłym tygodniu zmieniłam uczesanie, więc nie poznaję w lustrze samej siebie.

Zaśmiała się jak młoda dziewczyna. John zauważył, że Roy chłonie jej każde słowo i wpatruje się w nią jak w tęczę.

A więc to Fiona jest twórczynią tego nowego wizerunku mamy - pomyślał John. - Powinienem się był tego domyślić.

- Nie wydaje mi się, żebyś przedtem wyglądała źle - powiedział obojętnym tonem.

- Och, wy, mężczyźni! Co wy możecie o tym wiedzieć? - Pani Gallagher pomachała ręką do Roya i pocałowała swego syna w policzek. - Do zobaczenia wieczorem!

Wyszła z pokoju, zostawiając za sobą opary perfum. Roy mruknął pod nosem coś, czego John nie dosłyszał.

- Co mówiłeś? - spytał czujnie.

- Nic takiego. Powiedziałem tylko, że miło mi było zobaczyć twoją matkę. Ona wygląda... doskonale.

Powiedział coś zupełnie innego i obaj o tym wiedzieli. John spojrział na niego z niechęcią.

- Muszę z tobą porozmawiać o sprawie Gail Waters.

- Po co? Słyszałem, że śledztwo zostało zamknięte. Chyba to właśnie chciał ci zakomunikować stary.

- Nie zostanie zakończone, dopóki ja będę miał w tej sprawie coś do powiedzenia - mruknął John.

- Uważam, że niepotrzebnie narażasz się na kłopoty.

- A ja uważam, że powinienes zachować swoje uwagi dla siebie - oznajmił John, myśląc w duchu: „A poza tym trzymaj swoje brudne łapy z dala od mojej matki”.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

John znalazł wolne miejsce dla samochodu o kilkadziesiąt metrów od domu swojej matki. Wsiadł, otworzył drzwi Thei i Nikki, a potem wszyscy troje ruszyli w kierunku celu.

- Czy jesteś pewien, że ja i Nikki powinniśmy iść z tobą? - spytała nerwowo Thea.

- To wielkie przyjęcie - odparł John. - Im więcej ludzi, tym będzie weselej. A poza tym gdzie Nikki może być bardziej bezpieczna, niż w domu pełnym gliniarzy?

Skrzywił się z niesmakiem, przypominając sobie - zbyt późno - historię, którą Thea opowiedziała mu ubiegłej nocy.

- Będzie jej tu dobrze - dodał pośpiesznie. - I tobie też. Thea chciałaby być tego tak pewna jak on. Była ogromnie spięta, częściowo ze strachu, a częściowo z powodu tego, co zaszło między nimi ubiegłej nocy. Nie rozmawiali o tym tego dnia, a prawdę mówiąc, niemal wcale się do siebie nie odzywali. I unikali kontaktu fizycznego. Thea nie chciała ponownie kusić losu. Przypominała sobie wrażenie, jakie wywarły na niej jego wczorajsze pieszczoty i pocałunki.

Gdy John otworzył drzwi wejściowe, by wpuścić je do wnętrza domu, jeszcze mocniej ścisnęła rękę Nikki. Salon był duży, ale tłum gości rozlał się także po jadalni i kuchni. Fiona natychmiast ich zauważyła i podeszła, by się przywitać.

Uścisnęła przelotnie Johna i pocałowała go w policzek, a potem zwróciła się do Thei i dziecka.

- Cieszę się, że tu jesteście. Dajcie mi wasze płaszcze - powiedziała serdecznym tonem. Potem spojrzała z aprobatą na czerwony sweter i czarne, wełniane spodnie, które Thea wyjęła z przyniesionej jej przez Johna walizki. - Wspaniale wyglądasz.

- Dziękuję. Ty też. - Thea mówiła szczerze. Fiona miała na sobie zielony sweter i krótką spódniczkę, odsłaniającą jej długie nogi.

- Zaraz do was wrócę - obiecała i odeszła, by powiesić ich płaszcze.

- Chodźmy na drinka - zaproponował John. Wszyscy troje zaczęli się przeciskać przez tłum gości.

W salonie królowała jakaś kobieta o ciemnych włosach i pięknych zielonych oczach. Otaczając ją kobiety wznosiły okrzyki zachwytu pod adresem dziecka, które trzymała na rękach. Obok stał wysoki blondyn, pochylając się nad nimi opiekuńczo.

Na widok Johna oczy kobiety rozjarzyły się radosnym blaskiem.

- John! Chodź do nas! Chcę, żebyś poznał Christophera! Thea wyczuła wahanie Johna, a potem zdała sobie sprawę, że popycha ją lekko do przodu. Dał jej wyraźnie do zrozumienia, iż nie zamierza odchodzić od niej i od Nikki. Potem pozdrowił kiwnięciem głowy kobietę i stojącego za nią mężczyznę.

- Cześć Meredith - powiedział. - Jak się masz, Vince?

- Witaj, John - odparł blondyn, odwzajemniając jego ukłon.

Thea dosłyszała w ich głosach serdeczność, zmieszana z lekkim napięciem. Ale nie miała czasu zastanawiać się nad jego przyczyną, bo kobieta natychmiast podsunęła Johnowi łysę niemowlę.

- Czy on nie jest cudowny? - spytała.

- Owszem, masz bardzo przystojnego syna - odparł John.

Meredith rozpromieniła się z radości, a Vince zrobił dumną minę. Sięgnął ponad ramieniem Meredith i podał dziecku jeden palec. Thea nie miała pojęcia co się dzieje, ale widziała, że wszyscy troje zachowują się nienaturalnie.

Nikki puściła jej rękę, przełożyła swą lalkę na drugie ramię i chwyciła dłoń Johna. Można było odnieść wrażenie, że ona również wyczuwa napięcie Johna i chce w ten sposób dodać mu otuchy. Meredith natychmiast to zauważyła. Spojrzała najpierw na Nikki, a potem na jej matkę i pytająco uniosła brwi.

- Chyba się jeszcze nie znamy...

- To jest Thea - szybko powiedział John. - A to Nikki;

W tym momencie z tłumu wynurzyła się jakaś mniej więcej pięćdziesięcioletnia, szczupła i przystojna kobieta. Gdyby nie jej ciemne włosy, można by ją wziąć za dojrzałą wersję Fiony.

- Co za śliczna mała dziewczynka! - krzyknęła z zachwytem.

Niemal zdawkowo, poklepała Johna po ramieniu, a potem przyklękła i uśmiechnęła się do Nikki. - Cieszę się, że przyszedłeś, mój drogi. Ale kogo przyprowadziłeś?

- To jest Nikki, a to jej matka, Thea - wyjaśnił John. - A to jest moja matka.

- Mów do mnie Maggie. - Spojrzała na lalkę, którą Nikki nadal przyciskała do siebie i dodała czułym tonem: - Ona też jest śliczna. Mam na górze wspaniałą kolekcję lalek. Od małych dzieci aż do Barbie. Czy chciałabyś je obejrzyć?

Nikki nie odpowiedziała, ale Maggie podniosła się z kolan i wysunęła jej rączkę z dłoni Johna.

- Nie martw się - powiedziała do Thei. - Zaraz ją wam oddam.

Wyprowadziła dziewczynkę z tłumu. Thea zauważyła, że jej córka ogląda się w jej kierunku.

- Może powinnam pójść z nimi... - mruknęła cicho.

- Nie bój się - uspokoił ją John. - Mama ma cudowny stosunek do dzieci.

Być może ma rację - pomyślała Thea. - Nikki spojrzała na mnie pytająco, ale nie wydawała się zaniepokojona.

- Chodź - szepnął jej do ucha John. - Weźmy sobie tego drinka.

Choć stali w tłumie, byli po raz pierwszy sami od ubiegłej nocy. Kiedy John spojrzał na Theę, przestała dostrzegać otaczających ich ludzi. Nie słyszała już ich głosów i wybuchów śmiechu.

Kiedy wziął ją za rękę i wyprowadził z tłumu, oddech uwiązał jej w gardle. Zamiast skierować się do kuchni, wciągnął ją do alkowy, znajdującej się pod schodami i zaczął namiętnie całować.

Czując przyspieszone bicie swego serca, uniosła rękę i pogłaskała go po klatce piersiowej. On przesuwał tymczasem palcami po jej kości policzkowej.

- Pragnąłem tego przez cały dzień - powiedział, kiedy ich usta się rozłączyły.

Thea zdała sobie sprawę, że i ona przez cały dzień o tym marzyła, choć zdawała sobie sprawę, że bliskie kontakty z nim są dla niej bardzo niebezpieczne i nie wróżą nic dobrego na przyszłość. Uśmiechnęła się do niego i dotknęła palcem jego warg.

- Szminka - wyszeptała cicho.

John wyciągnął z kieszeni chusteczkę i wytarł starannie usta.

- Sam nie wiem po co zadaję sobie tyle trudu - oznajmił ze śmiechem. - Bo zamierzam pocałować cię ponownie zanim ten wieczór się skończy.

- Naprawdę? A co powiedziałaaby twoja matka, gdyby nas zobaczyła? - spytała przekornie Thea.

- Zapewne zawołałaby: „najwyższy czas!”, albo coś w tym rodzaju. Od dawna podejrzewa, że nigdy nie ożenię się po raz drugi i bardzo nad tym boleje.

Ożenię? Serce Thei zabiło jeszcze szybciej.

- Czyżby twoje małżeństwo było aż tak nieudane?

- Nie było gorsze niż liczne inne małżeństwa - odparł, wzruszając ramionami. - Oboje popełniliśmy wiele błędów. Ale nie chcę rozmawiać z tobą o mojej byłej żonie. Obiecałem ci drinka, prawda? Poczekaj tu na mnie. - Zrobił krok do przodu, a potem odwrócił się nagle i raz jeszcze musnął wargami jej usta. - Nigdzie nie odchodź.

- Nie mam najmniejszego zamiaru.

Spojrzeni sobie czule w oczy, a potem John ruszył w kierunku kuchni. Thea weszła po kilku schodach i usiadła. Z tego punktu obserwacyjnego widziała wszystkich gości, a poza tym wiedziała, że spotka tu Nikki, kiedy będzie ona schodzić na dół z panią Gallagher.

Nagle podeszła do niej ciemnowłosa kobieta, którą widziała poprzednio w salonie. Tym razem nie miała na rękach dziecka.

- Masz na imię Thea, prawda? - spytała, siadając o jeden stopień niżej. - Jestem Meredith.

- Tak, pamiętam - odparła Thea. - Twoje dziecko jest urocze.

- Ja też tak uważam. - W zielonych oczach Meredith pojawił się błysk sympatii. - A twoja dziewczynka wydaje mi się zachwycająca.

Wymieniwszy komplementy na temat swoich dzieci, zamilkły na chwilę, jakby w poszukiwaniu nowego tematu rozmowy.

- Jak długo znasz Johna? - spytała w końcu Meredith.

- Niedługo. Od kilku dni.

- Naprawdę? Zaledwie od kilku dni? Hmm. - Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią Thei. - W takim razie zapewne nie znasz tu nikogo poza nim?

- Istotnie, nie znam - odparła Thea, wzruszając bezradnie ramionami.

- Więc pozwól, że będę twoim przewodnikiem. - Meredith wstała, wspięła się o jeden stopień i usiadła obok niej. - Widzisz tego siwego mężczyznę, który stoi przy oknie? To jest Liam, stryj Johna. Za jakieś pięć lat będziemy wydawać takie samo przyjęcie na jego cześć.

Ta stojąca obok niego starsza pani, to Colleen, jego matka. Babka Johna. Jest bardzo miła.

Thea dostrzegła wyraźne rodzinne podobieństwo, widoczne może nie tyle w rysach twarzy, ile w oczach. Liam i Colleen mieli równie niebieskie oczy jak John.

- Spójrz na tego faceta, który w tej chwili wchodzi. Ten przystojniak w czarnej, skórzanej marynarce, to Nick, brat Johna.

Wskazany przez Meredith mężczyzna był istotnie bardzo przystojny. Miał jeszcze ciemniejsze włosy niż John. W padającym z góry świetle lampy wydawały się one niemal czarno-niebieskie. Kolorem oczu i muskularną budową bardzo przypominał swego brata.

- A kim jest ten mężczyzna, z którym on teraz rozmawia? - spytała Thea. - Czy to również jeden z braci Johna?

- Nie, to jest kuzyn Miles. Syn Liama.

Thea przyjrzała się uważnie Milesowi, który z nieznanego powodu wzbudził jej niepokój. Potem przypomniała sobie, że to właśnie jego widziała na klatce schodowej swego budynku. Ale co on tam robił tego wieczora? Czy również; prowadził śledztwo w sprawie śmierci Gail Waters?

- Spójrz na tę ładną, wystrojoną blondynkę w rogu pokoju i stojącego obok niej faceta. To jest siostra Milesa, Kaitlin i jej mąż, Dylan O'Roarke. - Meredith przerwała na chwilę i rzuciła badawcze spojrzenie na Theę. - Ty oczywiście nie wiesz nic na temat O'Roarków, ale...

- Masz na myśli ten rodzinny konflikt? Meredith zerknęła na nią z zaskoczeniem.

- No cóż, widzę, że orientujesz się w tym wszystkim lepiej niż myślałam. Tak, obie rodziny są ze sobą skłócone. Liam nie wpuszcza Kaitlin do swego domu, odkąd wyszła za Dylana O'Roarke, ale Maggie, na szczęście, w niczym go nie przypomina. Jest bardzo... tolerancyjna. - W oczach Meredith pojawił się na chwilę dziwny wyraz, którego Thea nie potrafiła zdefiniować. - Ten siwy i dystyngowany pan, który grzeje się przy kominku, to nadkomisarz Dawson. Rozmawia z bohaterem wieczoru. Ed Dawson nie bierze zwykle udziału w takich uroczystościach, ale jest bliskim przyjacielem Gallagherów. Mogę się założyć, że przyszedł tu ze względu na Maggie.

Thea musiała przyznać w duchu, że siwy mężczyzna rzeczywiście wygląda bardzo reprezentacyjnie. Ale w jego sposobie bycia, w wyrazie jego oczu, dostrzegła chłodną bezwzględność, która przypominała jej Ricka.

Niezbyt zadowolona z tego porównania odwróciła wzrok i spojrzała na mężczyznę, który stał samotnie w najdalszym kącie pokoju. Na przyjęciu nie obowiązywały stroje wieczorowe, ale ten młody człowiek miał na sobie wypłowiałe, podarte na kolanach dżinsy, a spod jego rozpiętej, wychodzącej ze spodni koszuli wystawał przybrudzony podkoszulek. Jego krótkie, kasztanowe włosy były nierówno obcięte. Mimo późnej godziny miał na sobie ciemne okulary.

- Kim jest ten mężczyzna, który stoi pod ścianą? - spytała Thea, nie chcąc wskazywać go palcem.

- Który? Ach, ten... - Meredith zniżyła głos. - To jest Tony, Najmłodszy brat Johna. Jest w tej rodzinie czymś, w rodzaju czarnej owcy.

W tym właśnie momencie mężczyzna, o którym mówiła, opuścił swe ciemne okulary i spojrzał nad nimi wprost na Theę. Spojrzenie jego błękitnych oczu było tak przenikające, że poczuła zimny dreszcz.

A ja sądziłam, że tylko członkowie rodziny Mancuso mogą być niebezpieczni - pomyślała w duchu. Potem szybko odwróciła się do Meredith.

- Widzę, że wszystkich tutaj znasz. Czy jesteś bliską przyjaciółką rodziny?

- Można tak powiedzieć - z szerokim uśmiechem odparła Meredith. - Byłam kiedyś żoną Johna.

John, który stał na drugim końcu pokoju, ruszał właśnie w kierunku Thei, kiedy poczuł na ramieniu czyjąś dłoń.

- Cześć, John.

- Cześć, Miles.

- Eddie Dawson mówił mi, że się z nim wczoraj widziałeś - powiedział młody człowiek, zdejmując rękę z jego ramienia.

- Przypuszczałem, że to zrobi.

- Jesteś na fałszywym tropie. Eddie nie miał nic wspólnego z tym, co wydarzyło się tej dziennikarce.

John uniósł brwi ze zdziwienia.

- Ty tam byłeś, prawda, Miles? - spytał cichym głosem. Przez twarz jego rozmówcy przebiegł wyraz zniecierpliwienia.

- Do cholery, John, odczep się od tej sprawy. Jeśli będziesz naciskał Eddiego, on zniknie, tak samo jak przed kilku laty. A wtedy ja będę musiał współpracować z jakimś naćpanym kapusiem, o którym nic nie wiem. W ten sposób można się narazić na podejrzenie gardła.

John przyznał mu w duchu rację, ale nie zamierzał się poddać.

- Posłuchaj - powiedział stanowczo. - Ja nie usiłuję wystraszyć twojego informatora. Ale prowadzę śledztwo w poważnej sprawie.

- Która nie ma nic wspólnego z tym, co wydarzyło się siedem lat temu.

- No właśnie... - mruknął John. - Wszyscy robią co mogą, żeby mnie o tym przekonać.

- Nareszcie - powiedział John, przysiadając na schodach o jeden stopień niżej niż Thea. Podał jej piwo, muskając przy okazji dłonią jej kolana. - Czy dobrze się bawisz?

- Doskonale - odparła, chwytając oburącz butelkę i ogarniając wzrokiem tłum gości. - Odbyłam właśnie bardzo interesującą rozmowę z twoją byłą żoną.

John omal nie zakrztusił się piwem. Szybko podniósł na nią wzrok.

- I co ci o mnie powiedziała?

- Różne ciekawe rzeczy. - John jęknął, a ona wybuchnęła śmiechem. - Żartuję. Mówiła mi tylko kto jest kim. A więc

nadkomisarz chicagowskiej policji bywa na przyjęciach u twojej matki? To imponujące.

- Nasze rodziny znają się od niepamiętnych czasów - wyjaśnił John, lekko się krzywiąc.

W tym momencie na schodach pojawiła się jego matka w towarzystwie Nikki.

- Och, jesteście! - zawołała Thea. Chwyła córkę za rękę i chciała ją posadzić obok siebie, ale pani Gallagher ostro zaprotestowała.

- Nie tak szybko. Mamy jeszcze coś do załatwienia. Musimy wziąć sobie coś do jedzenia, prawda, Nikki?

Dziewczynka kiwnęła głową i ruszyła w ślad za nią na dół. Thea przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

- Gallagherowie odznaczają się chyba niezwykłym darem zjednywania sobie ludzi - powiedziała w końcu do Johna. - Nigdy nie widziałam, żeby Nikki tak szybko nabrała do kogoś zaufania.

- Mamy swoje dobre strony - odparł zdawkowo.

- Owszem - mruknęła Thea, patrząc mu w oczy. - Mogę to potwierdzić.

Po kilku minutach Fiona przyprowadziła Nikki z powrotem na schody.

- Ona jest chyba bardzo zmęczona - powiedziała do Thei. - Mama pyta, czy się zgodzisz, żebyśmy ją położyły na górze, w moim pokoju. Może się tam przespać do chwili, w której ty i John będziecie chcieli wyjść.

Thea zawahała się i zagryzła wargi. Nie chciała znowu spuszczać Nikki z oczu.

- Wszystko będzie w porządku - zapewnił ją John. - Jeśli się niepokoisz, możemy dalej siedzieć na schodach. Zobaczymy stąd każdego, kto będzie chciał po nich wejść.

Thea kiwnęła głową, a Fiona poprowadziła Nikki na górę. Kiedy zapaliła światło, ujrzeli biało-niebieskie wnętrze sypialni.

- To jest mój pokój, Nikki - powiedziała. - Mam nadzieję, że będzie ci się dobrze w nim spało.

Nikki bez wahania podeszła do łóżka i zwinęła się na nim w kłębek, przytulając do piersi swą lalkę. Fiona przykryła ją niebieskim kocem.

Thea zamierzała posiedzieć chwilę przy swej córce, ale

Nikki już zasypiała. Pocałowała ją więc w policzek, a potem w ślad za Fioną wyszła z pokoju.

- Nie martw się o nią - powiedziała siostra Johna. - Będziemy jej dobrze pilnować.

- Ty chyba myślisz, że jestem nadopiekuńcza matką.

- A nawet gdybyś była, to co z tego? - spytała Fiona. - Każda matka powinna chronić swoje dziecko.

- Nie wiem jak wiele powiedział ci John o naszej sytuacji... - zaczęła niepewnie Thea.

- Nie powiedział mi prawie nic - przyznała Fiona. - Ale nie trzeba być psychologiem, by się domyślić, że macie jakieś kłopoty. -

Położyła dłoń na ramieniu Thei. - Możesz być pewna, że John dobrze się tobą zaopiekuje. Tobą i Nikki. On jest najlepszy.

- Zaczynam, się o tym przekonywać.

- Bardzo się cieszę z waszej znajomości. Thea spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Ależ... to nie wygląda tak jak myślisz - wyjąkała z trudem.

Fiona parsknęła śmiechem.

- Może to nie wygląda tak, jak ty myślisz. Widzę jak patrzy na ciebie John. I jak ty patrzysz na niego.

Thea westchnęła głęboko.

- To skomplikowana sprawa... zaczęła.

- Jestem tego pewna, ale chcę, abyś wiedziała, że jestem po twojej stronie. Zrobię wszystko co w mojej mocy, by pomóc tobie i Nikki, Ona jest taka słodka. Widziałam jak chwyciła Johna za rękę, kiedy Meredith tak głupio unosiła się z zachwyty nad swoim dzieckiem. - Fiona uniosła oczy w górę. - Nie zrozum mnie źle... Meredith jest w porządku. John nie był w tym małżeństwie bez winy, ale naprawdę przeżył wstrząs kiedy ona... odeszła. Potem tak szybko wyszła za mąż, a teraz ma już dziecko. - Westchnęła. - No dobrze, to już nie ma znaczenia. Teraz on ma ciebie. I Nikki.

Thea nie wiedziała co powiedzieć. Nie chciała, by Fiona miała jakieś złudzenia co do perspektyw jej znajomości z Johnem.

- John i ja jesteśmy tylko...

- Przyjaciółmi? - ze śmiechem spytała Fiona. - Nie sędzę. Nigdy nie widziałam, żeby mój brat spojrzał na jakąś kobietę w taki sposób,

w jaki patrzy na ciebie. - Ruszyła w kierunku schodów, a potem nagle się odwróciła. - Nie patrzył tak nawet na Meredith - dodała z przewrotnym uśmiechem.

Kiedy Thea wróciła na przyjęcie, Johna nie było w polu widzenia. Rozglądała się przez chwilę, ale pozostała na schodach. Chciała być w pobliżu, na wypadek, gdyby szukała jej Nikki. Była zachwycona postępem w terapii swej córeczki. Wiedziała, że nigdy nie zapomni chwili, w której Nikki zaczęła ją wołać... nigdy nie zapomni głosu swego dziecka.

Być może pod wpływem tych wspomnień, a być może na skutek działania telepatii, podniosła nagle wzrok. Nikki stała u szczytu schodów, przyciskając do siebie Pipera i spoglądając w dół, na zgromadzonych w salonie gości. Nie patrzyła na nią, lecz na kogoś - lub coś - innego. Thea zauważyła wyraz jej twarzy i natychmiast wpadła w panikę.

Widziała ten wyraz tylko jeden raz - kiedy Nikki stała w drzwiach ich sypialni, patrząc na zakrwawione ciało swego ojca.

Nikki przeżyła wtedy tak silny wstrząs, że przestała mówić. Teraz najwyraźniej była równie przerażona.

Thea natychmiast ogarnęła wzrokiem zgromadzonych w salonie uczestników przyjęcia. Dostrzegła wśród nich wszystkie znajome twarze... Terty i Nick Gallagher. Miles Gallagher i jego ojciec Liam. Nadkomisarz Ed Dawson.

Czy któryś z nich tak przeraził Nikki?

Wbiegła po schodach i przyklękła obok swej córeczki. Jej twarz była nieruchoma, ale w oczach żarzył się lęk. Nie spojrzała na matkę, dopóki Thea nie dotknęła jej ramienia.

- Nikki, o co chodzi? Co się stało?

Dziecko nie odpowiedziało ani nie zareagowało w żaden inny sposób na jej pytania. Thea próbowała się domyślić źródeł jej przerażenia. Najwyraźniej zauważyła kogoś, kto ją przestraszył, wpędził z powrotem do ciemnej kryjówki. Ale kto to był? I dlaczego?

Czyżby kogoś rozpoznała?

O Boże! - pomyślała Thea. - Czyżby Nikki rzeczywiście była na dachu tej nocy, podczas której spadła z niego Gail Waters? Czyżby widziała wtedy zabójcę i rozpoznała go teraz?

Fiona powiedziała, że jej ojciec zniknął, a jego ciała nigdy nie znaleziono. Może Gail Waters usiłowała ustalić przyczyny jego zniknięcia? Może natrafiła na coś, co przez lata pozostawało ukryte? Ukryte... przez kogoś z mieszkańców tego budynku?

Zganiła się w myślach za uleganie bujnej wyobraźni, ale nie mogła zaprzeczyć, że coś przeraziło jej córkę. A jeśli rodzina Johna miała z tym wszystkim jakiś związek, musiała jak najprędzej wyprowadzić Nikki z tego domu. Wszyscy tu byli policjantami, a policjanci zawsze są ze sobą solidarni. Wiedziała o tym aż za dobrze.

Wzięła Nikki na ręce i zaniósła ją na powrót do pokoju Fiony. Potem włożyła jej buty, wzięła ją za rękę i zaczęła z nią schodzić po schodach. Musiały znaleźć swoje płaszcze, a potem, w jakiś sposób, niepostrzeżenie wyjść.

- Jesteś! - John złapał ją za ramię, a ona wzdrygnęła się nerwowo. - Przepraszam. Nie chciałem cię wystraszyć. Czy wszystko w porządku?

Thea stłumiła strach i chęć opowiedzenia mu o tym, co się wydarzyło. To była jego rodzina. Gdyby zaczęła rzucać nieuzasadnione oskarżenia pod adresem jej członków, musiałby stanąć po ich stronie.

- Tak, wszystko jest okay - powiedziała. - Idziemy wziąć sobie coś do picia.

- Kuchnia jest tam.

- Dzięki - odparła, kiwając głową.

Ale gdy tylko wkroczyły w tłum, podniosła Nikki i wyszła na korytarz, zmierzając w kierunku miejsca, w którym Fiona zdeponowała ich płaszcze.

Na końcu korytarza znajdowała się jakaś sypialnia. Przez jej otwarte drzwi widać było łóżko, pełniące rolę szatni. Thea szybko przerzuciła cały stos okryć i znalazła ich płaszcze oraz swoją torebkę. Niewielka suma pieniędzy, jaką miała przy sobie, nie wystarczyłaby im na ucieczkę z miasta. Mogła jednak wziąć taksówkę i jak najszybciej oddalić się od tego domu.

Włożyła płaszcz i rozejrzała się wokół siebie. Nie mogły wyjść przez główne drzwi, bo John z pewnością by je zauważył. Spojrzała w kierunku okna. Podeszła do niego szybko i uniosła szybę. Natychmiast poczuła na twarzy silne uderzenie wiatru, ale mimo to wychyliła głowę na zewnątrz.

Okno znajdowało się zaledwie o kilka stóp nad ziemią. Zeskoczyła na śnieg, a Nikki rzuciła się w jej ramiona. Zajęło im to tylko kilka sekund. Znalazły się na ciemnej, zaśnieżonej, niebezpiecznej ulicy.

Thea obejrzała się w tył. Rzęsiście oświetlony dom rozbrzmiewał wesołym gwarem. I był w nim John. John, który za chwilę zacznie się zastanawiać gdzie zniknęły. Z pewnością zacznie ich szukać.

Postawiła Nikki na chodniku i chwyciła ją za rękę.

- Chodź, kochanie. Musimy się spieszyć.

Ale kiedy biegły po ciemnej ulicy, miała wrażenie, że niebezpieczeństwo podąża ich śladem. Że ktoś je ściga.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

John postanowił uwolnić Theę i Nikki od towarzystwa tego członka swej rodziny, który - jak się domyślał - zatrzymał je w kuchni. Miał nadzieję, że nie jest to znowu Meredith.

Zaczął się przedzierać przez tłum, ale w tym momencie drzwi frontowe otworzyły się i wszedł przez nie Roy Cox, wnosząc ze sobą podmuch lodowatego wiatru. Natychmiast dostrzegł Johna i podszedł do niego, nie zdejmując płaszcza.

- Musimy porozmawiać - powiedział posepnym tonem.

- Wejdzmy tutaj - zaproponował John, słysząc w głosie swego partnera niezwykle podniecenie. Otworzył drzwi gościnnej sypialni, w której jego matka zawsze chowała płaszcze. Panował w niej przenikliwy chłód. - Ktoś zostawił otwarte okno - mruknął i podniósł opuszczoną połówkę. Potem odwrócił się do Roya. - O co chodzi? Dlaczego dotarłeś tu tak późno?

- Po twoim wyjściu zadzwonili do nas ci faceci z laboratorium. Gzy pamiętasz to zdjęcie, które kazałeś im powiększyć? - Wyjął z kieszeni dużą kopertę i podał ją Johnowi. - Popatrz na nie.

Technicy powiększyli różne fragmenty fotografii. Na niektórych z nich widać było twarz mężczyzny i jego odznakę policyjną. John dostrzegł w jego ciemnych oczach i ostrych rysach coś znajomego. Poczł się lekko zaniepokojony.

- Kiedy przysłano nam to do biura, przeprowadziłem na własną rękę drobne dochodzenie - oznajmił Roy. - Zauważyłem, że ostatnio ukrywasz przede mną pewne informacje.

John z zażenowaniem przesunął dłonią po włosach.

- Posłuchaj... Wiem, że jestem ci winien wyjaśnienie...

- Daruj sobie - przerwał mu Roy, dotykając palcem swoich wąsów. - Ten facet nazywa się Rick Mancuso. Jest policjantem w Baltimore. A raczej był. Jego żona i córka zniknęły przed czterema miesiącami i nikt o nich od tej pory nie słyszał.

John poczuł przyspieszone bicie własnego serca.

- Czy masz ich dane osobowe?

- Kobieta nazywa się Tess Holloway. Po rozwodzie wróciła do panieńskiego nazwiska. Dziewczynka ma na imię Nicolette.

Tess i Nicolette. Thea i Nikki. John, choć znał już ich historię, poczuł się nagle tak, jakby ktoś uderzył go mocno w żołądek.

- To bardzo dziwna sprawa - ciągnął Roy. - Wygląda na to, że ten Mancuso.

- ..nie żyje - dokończył John, patrząc na swego partnera.

- Nie żyje? - powtórzył Roy, marszcząc brwi. - Do diabła, wcale nie to chciałem powiedzieć. Jest oskarżony o morderstwo.

- Co? - spytał John ze zdumieniem. — Czy jesteś tego pewien?

- Najzupełniej. Rozmawiałem z jego przełożonym. Mancuso został wysłany na przymusowy bezpłatny urlop do zakończenia śledztwa. Jakies cztery lata temu facet nazwiskiem Donelli zgodził się

przedstawić dowody przeciwko mafii, ale został sprzątnięty zanim zdążył cokolwiek zeznać. Sprawca

został aresztowany, osądzony i skazany, ale teraz doniósł z więzienia, że siedzi niewinnie. Że płatnym mordercą był Mancuso.

- Czy widziałeś kiedyś kryminalistę, który nie twierdziłby, że jest niewinny?

- Nie, ale ten gość twierdzi, że ma dowody swojej niewinności. Mancuso był podejrzany o to zabójstwo, ale znalazł co najmniej tuzin świadków, między innymi policjantów, którzy przysięgali, że przez całą noc pił z nimi w barze. On twierdzi, że nigdy nawet nie widział tego Donelliego. Ale ten skazany utrzymuje, że on, Mancuso i Donelli byli w mieszkaniu Ricka Mancuso tego wieczora, to znaczy w dniu zabójstwa. Że widziała ich wszystkich jego żona. Według niego może ona zeznać, że widziała swego męża z Donellim w dniu morderstwa. O ile oczywiście żyje.

Miles miał słusność - pomyślał John. Wiedział już, że śmierć Gail Waters nie miała nic wspólnego z wydarzeniami, które rozegrały się przed siedmiu laty. Nie miała nic wspólnego z rodziną Johna. Ale była ściśle powiązana z Theą i Nikki.

Musiały przejść kilka odcinków ulicy zanim Thea dostrzegła taksówkę. Z każdym krokiem była coraz bardziej pewna, że ktoś je śledzi. W innej sytuacji poleciałaby kierowcy, aby jak najdłużej krążył po mieście, ale miała przy sobie tylko tyle pieniędzy, żeby dojechać do domu.

Powrót był niebezpieczny, ale nie miała wyboru. Musiała zabrać z mieszkania pieniądze i dokumenty.

Może tym razem skorzystam z tych paszportów - myślała. - Wyjadę z kraju, osiadę z Nikki gdzieś bardzo daleko...

I nigdy więcej nie zobaczę Johna...

Ta perspektywa wydała jej się bardzo przykra, ale doszła do wniosku, że nie wolno jej rozczulać się nad sobą. Nie wolno martwić się o to, co pomyślał o niej John, kiedy stwierdził, że tak podstępnie uciekła.

Musiała się skoncentrować na swoim najważniejszym zadaniu. Musiała zapewnić Nikki bezpieczeństwo.

Kiedy otworzyła drzwi mieszkania, było w nim zupełnie ciemno. Ale nie zapaliła żadnego światła. Znała wnętrze tak dobrze, że mogła poruszać się po omacku. Posadziła Nikki na kanapie.

- Poczekaj tu na mnie, kochanie - powiedziała do niej czule. - Zaraz do ciebie wrócę.

Szybko wyjęła pieniądze z wszystkich kryjówek - z zamrażalnika, zza ram od obrazów, z wydrążonej nogi od stołu. Kiedy zgromadziła całą gotówkę, weszła do sypialni, by zabrać z niej paszporty, schowane pod obłuzowaną klepką podłogi. Stwierdziwszy, że wszystko jest na miejscu, odetchnęła z ulgą. Były już gotowe do wyjazdu. Miały pieniądze, dokumenty...

Zastygła w bezruchu, bo usłyszała jakiś dźwięk, dochodzący od strony saloniku. Mogłaby przysiąc, że było to skrzypnięcie otwieranych drzwi.

Ale przecież wchodząc do mieszkania, zasunęła zamek. Nikt nie mógł dostać się do środka bez klucza.

Natychmiast przyszedł jej do głowy Morris Dalrimple. On posiadał klucze od wszystkich mieszkań.

Usłyszała stłumiony okrzyk Nikki i krew zastygła jej w żyłach. Pobieгла do saloniku, ale było już za późno. W ciemnym pokoju stał jakiś mężczyzna, który trzymał na rękach wyrywającą się dziewczynkę.

Thea miała wrażenie, że podłoga usuwa się spod jej nóg. Ale wysiłkiem woli zachowała przytomność umysłu. Wiedziała, że nie wolno jej stracić zimnej krwi.

- Witaj, kochanie - powiedział szyderczym tonem Rick. - Jak widzisz, wróciłem do domu.

Thea przycisnęła dłoń do serca, chcąc powstrzymać jego oszalały łomot. Jak to było możliwe? Jakim cudem Rick mógł stać przed nią żywy i zdrowy? Przecież go zabiła. Zastrzeliła własnymi rękami.

- Proszę cię, puść ją - wyjąkała błagalnym tonem.

- Co? Zanim to zrobię, muszę zostać pocałowany na powitanie! A może chcesz podejść bliżej i zająć jej miejsce?

Thea dostrzegła w jego ręku rewolwer, ukryty dotąd pod połą płaszczyka Nikki.

- Rick, ona jest jeszcze dzieckiem. Proszę cię, puść ją. To jest sprawa pomiędzy tobą a mną.

- Masz rację - przyznał ochryplym głosem. - Zostawiłaś mnie na łasce losu, ty dziwko. Myślałaś, że już nie żyję.

Postawił Nikki na podłodze, a potem wyprostował się i spojrzał z wściekłością na swą byłą żonę.

Thea podbiegła do córeczki i zasłoniła ją własnym ciałem. Rick chwiejnym krokiem ruszył w ich stronę.

- Uciekaj, Nikki! - krzyknęła z rozpaczą Thea. - Uciekaj!

Nie wiedziała, czy dziewczynka jej posłucha. Była również przerażona jak ona sama. Ale niemal natychmiast usłyszała odgłos jej drobnych stóp, uderzających o podłogę, a potem szcęk zatrzaskiwanych drzwi saloniku.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo - z szyderczym śmiechem oznajmił Rick. - Czy jeszcze się tego nie nauczyłaś?

Bez ostrzeżenia uderzył ją grzbietem dłoni w twarz. Miała wrażenie, że pęka jej kość policzkowa. Poczowała straszliwy ból i smak krwi w ustach. Zatoczyła się i upadła, przewracając stojący za nią stolik.

Rick natychmiast rzucił się w jej kierunku, usiadł jej na brzuchu i przycisnął ją do podłogi.

- Ty dziwko - powtórzył, pochylając się nad nią. Jego oczy błyszczały w ciemności jak ślepiea dzikiej bestii.

Thea leżała spokojnie, nie próbując się wyrywać. Była przerażona, ale musiała zebrać myśli i rozegrać całą sprawę jak najbardziej przytomnie. Rick chciał, żeby stawiała mu opór. Chciał mieć pretekst do tego, żeby uderzyć ją ponownie.

- Jak...?

- Jak przeżyłem? Nie zawdzięczam tego tobie. Ty odeszłaś, zostawiając mnie w kałuży krwi.

- Przecież zamierzałeś mnie zabić.

- Nie. Wtedy nie. Ale zamierzam to zrobić teraz.

Thea nie wątpiła, że mówi poważnie. Że zabije ją, a potem zacznie ścigać Nikki. Przypomniała sobie, że na stoliku, który przed chwilą przewróciła, leżała ozdobna, szklana kula. Musiała teraz znajdować się pod nią. Gdyby udało jej się ją namacać...

- Jak się tu dostałeś? - spytała, by zyskać na czasie.

- Twój dozorca dość lekkomyślnie obchodzi się ze swoim kompletem kluczy - odparł z szyderczym uśmiechem.

Palce Thei zamknęły się na gładkiej powierzchni szklanej kuli. Rick powoli przesuwał lufę pistoletu po jej klatce piersiowej. Był najwyraźniej zachwycony tym, że może ją dręczyć.

- Może to się nie musi skończyć w taki sposób - mruknął cicho. - Może spróbowalibyśmy... się pogodzić.

Kiedy nachylił się, by ją pocałować, uniosła szklaną kulę i z całej siły uderzyła nią w jego głowę.

- Ty... ty dziwko... - wymamrotał, przewracając się na bok.

Thea zerwała się z podłogi i wbiegła do swojej sypialni.

- Nikki! O Boże, Nikki, gdzie ty jesteś? - zawołała cicho.

Nagle dostrzegła otwarte okno. Domyśliła się, że Nikki uciekła na schody pożarowe, tak jak zrobiły to obie przed kilku dniami.

Podbiegła do okna i wyszła na schody. Drżąc z zimna spojrzała w dół, na ulicę, ale nigdzie nie dostrzegła swej córeczki. Potem podniosła wzrok i stwierdziła z przerażeniem, że Nikki wspina się po schodach na dach. Właśnie w tym momencie poślizgnęła się na oblodzonych stopniach i z najwyższym trudem odzyskała równowagę.

Thea nie śmiała jej zawołać. Bała się, że dziewczynka straci koncentrację lub spojrzy w dół. Zaczęła więc sama wchodzić po śliskich stopniach na górę. Kiedy w końcu dotarła na dach, Nikki nie było w polu jej widzenia. Próbowwała otworzyć drzwi, wiodące na klatkę schodową, ale były zaryglowane od wewnątrz. Po śmierci Gail Waters Morris Dalrimple zaczął je zamykać.

Gdzie była Nikki?

Nagle dostrzegła stojące na dachu beczki. Instynktownie domyśliła się, że jej córka znalazła schronienie między ich rzędami. Wiedziała, że ona sama jest zbyt duża, by się tam wcisnąć. Poza tym nie chciała naprowadzić Ricka na ślad Nikki. Gdyby zdołała w jakiś sposób odwrócić jego uwagę...

Odwróciła się i zobaczyła, że Rick właśnie wchodzi na dach, kierując w jej stronę lufę rewolweru.

- Nie masz dokąd uciec, ani gdzie się ukryć! - zawołał z triumfem w głosie.

Mimo porywistego wiatru, usłyszała jego słowa. Stała w miejscu, zeszywniała z zimna i strachu. Padał śnieg i cała sceneria wydawała jej się tak surrealistyczna, że nie miała pojęcia co robić.

- Wyjdź, Nicolette! - zawołał Rick. - Przecież chcesz uratować swoją mamę, prawda, córeczko?

- Nie, Nikki, nie wychodź! - krzyknęła Thea, ale jej słowa zagłuszył kolejny powiew wichru. Nikki wyczołgała się ze swej kryjówki i stanęła obok niej, patrząc na Ricka.

- Zostaw ją w spokoju! - wrzasnęła Thea.

Rick uśmiechnął się drwiąco i ruszył w ich stronę.

- Nie mogę zostawić jej w spokoju - powiedział. - Ona widziała mnie wtedy na dachu. Prawda, kochanie?

Nikki widziała go na dachu? Z Gail Waters?

- Dlaczego ją zabiłeś? - spytała niemal odruchowo.

- Tę dziennikarkę? Bo widziała mnie tutaj w Chicago. W pewnym sensie byłem jej wdzięczny, kiedy zadzwoniła na komendę policji w Baltimore i zaczęła wypytywać o ciebie i Nikki. W pół godziny po jej telefonie byłem już w drodze do Chicago. Doprowadziła mnie do ciebie, ale nie chciałem, by ktokolwiek wiedział, że tu byłem. Musiałem ją zlikwidować.

- Byłeś w jej gabinecie. To ty ukradłeś teczkę, w której przechowywała akta, dotyczące mnie i Nikki.

- Miałem zamiar tu wrócić i wykończyć was od razu, ale okazałaś się trochę sprytniejsza niż myślałem. Za to widziałem cię dziś wieczorem w domu twojego przyjaciela. On wydaje się idealnym kandydatem na męża, oczywiście dla kogoś, kto lubi gliniarzy. Nicolette zobaczyła mnie przez okno. Prawda, kochanie? - Widząc, że

Nikki nie reaguje, dodał: - Chodź tu, dziecinko. Pocałuj swojego tatusia.

- Ty nie jesteś moim tatusiem - krzyknęła dziewczynka.

- Ty mała dziw... - Zrobił krok w kierunku Nikki, a Thea ponownie zasłoniła ją własnym ciałem. W tym momencie drzwi, wiodące na klatkę schodową, zostały gwałtownie otwarte, a potem zatrzaśnięte przez wiatr. Rick odwrócił się i wystrzelił w ich kierunku. Thea kątem oka dostrzegła Johna, który potknął się i upadł na dach.

Och, nie! - krzyknęła w duchu, przewracając się na Nikki, by ją osłonić. Potem uniosła głowę, by zobaczyć co się dzieje.

Rick uśmiechał się triumfalnie i mierzył do niej z rewolweru. Niemal widziała jak jego palec naciska spust. Wtedy wystrzelił John. Pierwsza kula pchnęła Ricka do tyłu, tak mocno, że się zatoczył i stracił równowagę. Dwie następne przerzuciły go przez murek, okalający krawędź dachu. Spadł, nie wydając żadnego dźwięku.

Thea oburącz objęła Nikki, zasłaniając jej oczy. John wstał i podszedł do nich, trzymając się za lewą rękę. Gdy był już blisko, nagle osunął się na kolana.

- Czy nie zrobił wam nic złego? - spytał. - Czy Nikki...

- Nie, nic nam się nie stało - odparła Thea. Nikki ukryła twarz na jej piersi i zaczęła spazmatycznie szlochać. - Już dobrze. Uspokój się, Nikki. Wszystko w porządku. Jesteśmy teraz bezpieczne. - Spojrzała na Johna. - Ale ty jesteś ranny! O Boże...

- To tylko draśnięcie - mruknął przez zaciśnięte zęby, krzywiąc się z bólu.

- Więc ja go nie zabiłam - wymamrotała Thea, nadal nie mogąc uspokoić wzburzonych myśli. - Nie zabiłam Ricka.

- Nie - powiedział John z ponurą satysfakcją. - Zabiłem goja.

Na dźwięk jego głosu Nikki odwróciła się gwałtownie. Kiedy ujrzała na jego rękawie krew, otworzyła szeroko oczy z przerażenia i wydała cichy okrzyk. John objął ją swoją zdrową ręką i delikatnie przytulił do siebie.

- Nic mi nie jest, maleńka. A ty? Czy dobrze się czujesz? Nikki kiwnęła głową. Potem, nadal milcząc, chwyciła na czubek palca jeden z płatków śniegu i przyłożyła go do ust Johna.

EPILOG

Sześć miesięcy później

Wiosna nadeszła do miasta dość wcześnie, może dlatego, że zima była tak bardzo ostra. Thea, wypoczęta i wolna od trosk, siedziała na parkowej ławce i przyglądała się otoczeniu. O tej porze roku Chicago było naprawdę piękne.

Kiedy pierścionek z brylantem, który miała na palcu, rozblysnął w promieniu słońca, przeżyła chwilę radosnego upojenia. Ona i John byli ze sobą już od sześciu miesięcy. Ale nie do końca. Ona i Nikki nadal mieszkały osobno, w przytulnym domku z ogrodem, zbudowanym niedawno w pobliżu domu matki Johna.

Thea i John postanowili rozegrać całą sprawę powoli i rozważnie, unikając zbędnego pośpiechu. Oboje popełnili błędy, zawierając pierwsze związki małżeńskie. Nie chcieli ich popełnić po raz drugi.

Ślub miał się odbyć wczesną jesienią. Thea nie mogła doczekać się chwili, w której zostanie panią Gallagher. Gdyby nie opieka Johna, nie przeżyłaby chyba pierwszego miesiąca po śmierci Ricka. Musiała wtedy pojechać do Baltimore i złożyć zeznania w sądzie. Musiała stanąć twarzą w twarz z członkami rodziny Mancuso. Było to jedno z najcięższych doświadczeń w jej życiu. Ale John był przez cały czas przy niej. I przy Nikki. Nie opuścił ich ani na chwilę.

I oto już za kilka miesięcy mieli połączyć na zawsze swe losy. Macocha Thei, Mona, myślała nawet o tym, by zamknąć swą agencję,

lub sprzedać ją jednemu z pracowników i przenieść się do Chicago. Thea miała nadzieję, że tak się stanie. Rodzina stała się dla niej bardzo ważna. Kiedy zobaczyła, jak krewni Johna zgromadzili się przy jego szpitalnym łóżku w dniu, w którym został ranny, zrozumiała jak wiele obie z Nikki traciły do tej pory. Gallagherowie mieli swoje wady, ale widać było, że się kochają.

Patrzyła na Johna i Nikki, którzy biegali po placu zabaw i jej serce nabrzmiwało miłością.

Jak piękna może być wiosna po tak koszmarnej zimie - pomyślała ze wzruszeniem.

- Nie jestem pewien, czy się na to odważę - powiedział John, patrząc badawczo na Nikki.

- Daj spokój, Johny, nie bądź takim tchórzem! - zawołała wesoło dziewczynka.

Ona spędza zbyt wiele czasu w towarzystwie Fiony - pomyślał John. Potem westchnął z udaną rozpaczą.

- No dobrze. Więc kto zjedzie pierwszy? Ty czy ja?

Nikki z przekąsem pokręciła głową. Tragiczne wydarzenia o dziwo nie zostawiły na jej psychice większych śladów, ale nadal odwiedzała doktor Nevin i miała u niej bywać jeszcze przez pewien czas. John nigdy nie dowierzał psychiatrom, ale musiał przyznać, że terapia przynosi korzystne rezultaty.

- Ty masz stać tutaj - powiedziała dziewczynka, biorąc go za rękę i ustawiając obok wylotu zjeżdżalni. - Tylko nie ruszaj się z miejsca.

- Nie ruszę się nawet na krok - obiecał John. Z lekkim niepokojem patrzył, jak dziewczynka wspina się po stopniach na samą górę. Powtarzał sobie w myślach, że dla kogoś, kto pokonał trzy odcinki pożarowych schodów i wszedł na dach mimo lodowatego wiatru i padającego śniegu, taka wspinaczka to drobiazg. Ale nie był pewien, czy usiłuje przekonać Nikki, czy samego siebie.

Dziewczynka usiadła na początku zjeżdżalni, wyciągając przed siebie nogi.

- Czy jesteś gotowy, Johny?

- Oczywiście! Naprzód!

Ruszyła w dół. Jej ciemne loki powiewały nad głową, a jej śmiech przypominał dźwięk tysięcy małych dzwoneczków. Mijając trudny zakręt wydała okrzyk triumfu, a potem pomknęła w jego kierunku.

John chwycił ją na ręce i zaczął kręcić się w koło.

- Zrobiłam to, Johny! Zrobiłam to!

- Widziałem to na własne oczy - potwierdził z zapalem. W tym momencie podeszła do nich Thea, a on otoczył ramieniem jej plecy. - Co ty na to? Czy widziałaś co przed chwilą zrobiła twoja córka?

- Jesteś bardzo dzielna, kochanie - powiedziała Thea, zdławionym przez wzruszenie głosem.

Nikki zaśmiała się radośnie i przyłożyła czubek palca do warg Johna.

- Teraz twoja kolej, Johny - oznajmiła z uśmiechem.